

MAREK BUDZISZ:
WOLNA ROSJA ATAKUJE ROSJĘ PUTINA

MOŻLIWE SCENARIUSZE



WIELKI, WIĘKSZY, NAJWIĘKSZY, CZYLI AUTOBIOGRAFIA KWAŚNIEWSKIEGO



BRONIMY SANKTUARIUM W GIETRZWAŁDZIE



CZY PRAWICA POTKNIE SIĘ O WŁASNE NOGI?

DODATEK:
GRA PLANSZOWA NA DZIEŃ DZIECKA



SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 22 (548) 2023
29 maja – 4 czerwca 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

TYLKO U NAS:

MARSZ OSZUSTA

POKAZ ULICZNEJ SIŁY DONALDA TUSKA MA PRZYKRYĆ PRZESZŁOŚĆ
PEŁNĄ POLITYCZNYCH ZDRAD I CYNICZNY PLAN NA PRZYSZŁOŚĆ

asa.pl 1d5f6b2ab2

CZYTAJ TEKSTY SWOICH ULUBIONYCH AUTORÓW

WSPIERAJ UCZCIWE, WOLNE, POLSKIE MEDIA



Jesteśmy po właściwej stronie – tam, gdzie umiłowanie Ojczyzny

JACEK KARNOWSKI

Konsekwentnie bronimy prawdy. Udaje się dzięki wsparciu Czytelników

MARZENA NYKIEL

Propolskie, wolne media są kluczem do bezpiecznej Polski

MICHAŁ KARNOWSKI

Korzystaj z e-prenumeraty SIECI i wSIECI HISTORII
oraz dostępu do **Premium** + wPolityce.pl

Zamów już dziś na **www.siecprzyjaciol.pl**

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Bez braci Kaczyńskich żadnego zwycięstwa prawicy by nie było

Prezydenckie kampanie w 2015 r. i 2020 r. były wielkim sukcesem prezydenta Andrzeja Dudy i ludzi, którzy go wspomagali, w tym Marcina Mastalerka. Osobiste talenty, ciężka praca, godne wypełnianie funkcji głowy państwa – to są rzeczy oczywiste i doceniane w całym obozie propolskim. Dlatego ma rację Marcin Mastalerek, gdy w Interii podkreśla wagę zwycięstwa Andrzeja Dudy w 2015 r.

Nie mogę jednak nie zareagować, gdy potem padają następujące słowa: „Tamten moment [2015 r.] to nie była żadna dobra zmiana. To była Duda-zmiana. Dlatego że to wygrana Andrzeja Dudy uruchomiła proces zmian w Polsce i dała PiS szansę na sprawowanie władzy. To dzięki tej wygranej wyborcy prawicy uwierzyli, że ta formacja może w ogóle wygrywać wybory. Przypomnę, że wcześniej PiS odnotował osiem porażek wyborczych z rzędu! Wielu ekspertów było zgodnych, że ta partia nie ma żadnych szans na dojście do władzy, ma zbyt duży elektorat negatywny, jest skazana na bycie w wiecznej opozycji".

I dalej:

„To w efekcie wygranej Andrzeja Dudy, dzięki jego talentowi, determinacji i jego ciężkiej pracy PiS przebił swój szklany sufit. [...] To Andrzej Duda wykreował zmianę, otworzył drzwi do politycznego resetu w Polsce".

Jest w tym przekazie trochę prawdy o tym, co prezydent Duda dodał, ale to nie jest cała prawda. Bo dodali też przecież co nieco Beata Szydło, Mateusz Morawiecki, Jacek Sasin, Mariusz Błaszczak, Zbigniew Ziobro, Piotr Gliński, Ryszard Terlecki, Elżbieta Witek, Antoni Macierewicz, Joachim Brudziński, Mariusz Kamiński, Jacek Kurski, Grzegorz Bierecki i inni. W tym także dziesiątki tysiące patriotów, wolontariuszy, aktywistów.

Nie neguję, że Andrzej Duda dzięki talentowi, pracy, momentowi dodał więcej, a zwłaszcza Marcin Mastalerek ma prawo do takiej oceny. Ale nie zmienia to zasadniczej sprawy. Otóż nie w ten sposób funkcjonuje polityka. Żaden, nawet najwspanialszy, polityk nie wygrywa wyborów prezydenckich samodzielnie, bez wsparcia struktur partii, funduszy i istnienia w przestrzeni mediów, które relacjonują jego działania. Bez tych elementów można zagrać o 10 proc., ale nie o pełną pulę. Tak było w każdych wyborach od 1990 r., w tym również w 2015 r. Andrzej Duda włożył w zwycięstwo ogromnie dużo. Ale gdyby nie miał na zapleczu sprawdzonej w boju zorganizowanej siły politycznej, mógłby włożyć i dwa razy więcej wysiłku, a też by nie wygrał.

Tę polityczną, propolską strukturę zbudowali, poświęcając na to całe życie, śp. Lech Kaczyński i Jarosław Kaczyński. Ktoś może skomentować: cóż, nie oni jedni. Byłby to jednak komentarz niemądry. Bo zbudowali wbrew systemowi, w warunkach skrajnie trudnych, atakowani wściekle od pierwszego dnia przez postkomunistyczne media i biznes, rozbijani także przez postkomunistyczne służby specjalne. Zaszczuwanie śp. Lecha Kaczyńskiego z tragicznym finałem w Smoleńsku to też rozdział tej historii. Dzieje III RP to w dużej mierze bój ich środowiska z tymi, którzy z postkomunistami się ułożyli. Niepokornych ten system zawsze albo zgniatał, albo korumpował. Oni jedyni się oparli, pociągnęli innych, przenieśli w nowe czasy dziedzictwo prawdziwej Solidarności, przełożyli je na współczesny język. Historyczna rola, której nie należy lekceważyć.

Obóz III RP rozumiał, jak niebezpieczne jest z jego punktu widzenia istnienie tego ośrodka. Dlatego stale próbował go wyeliminować. Ale nie dał rady. W momencie gdy III RP zaczęła się chwiać – liczymy ten czas od afery Rywina – było możliwe podjęcie ofensywy przez obóz Kaczyńskich. Finałem tego wysiłku były wybory prezydenckie 2005 r. z tragicznie przerwaną przez zamach nad Smoleńskiem kadencją śp. Lecha Kaczyńskiego, a następnie, po przetrwaniu kilku ciężkich posmoleńskich lat, powrót do walki o władzę i zmiany w Polsce w latach 2014–2015. Jasne, walczył cały obóz patriotyczny skupiony wokół Prawa i Sprawiedliwości, podkreślam, że nikt nie neguje także zasług prezydenta Andrzeja Dudy, ale bez Jarosława Kaczyńskiego i zbudowanej przez niego struktury, bez jego przywództwa żadnego zwycięstwa by nie było. Taka jest prawda.

Ktokolwiek będzie próbował kiedyś w przyszłości pociągnąć to dalej, musi rozumieć, za jaką cenę i z jakim trudem zostało wywalczone to dziedzictwo.

Michał Karnowski



Autopromocja

SIECI spis treści



34 Wielka, niedoceniona obietnica
Dariusz Matuszak



62--63 Gra planszowa na Dzień Dziecka
Dodatek specjalny



73 Starsi panowie w Cannes
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
8 **MARSZ AUTOKARÓW**
Krzysztof Feusette
9 **NIE MA WROGA?**
Dorota Łosiewicz
10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski
12 **METODA CZARNKA**
Jan Pietrzak
12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
13 **TAK NIEWIELU RUJNUJE TAK WIELU**
Bronisław Wildstein
14 **WALIZKA JANUSZA WAWROWSKIEGO**
Michał Korsun
16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
17 **PIĘKNO BUDUJĄCE WSPÓLNOTĘ**
Marta Kaczyńska-Zielińska
18 **WSPOMNIENIA Z ERY PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **TERAZ ULICA**
Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

24 **WOJNA HISTORYCZNA**
Konrad Kołodziejski
28 **WIELKI, WIĘKSZY, NAJWIĘKSZY**
Stanisław Janecki
31 **Z PROF. ZBIGNIEWEM KRYSIAKIEM**
rozmawia Dorota Łosiewicz
34 **WIELKA, NIEDOCENIANA OBIETNICA**
Dariusz Matuszak
37 **Z JERZYM SZMITEM**
rozmawia Jacek Karnowski
42 **CZY PRAWICA POTKNIE SIĘ O WŁASNE NOGI?**
Jakub Augustyn Maciejewski
44 **PROWOKACJA RZECZNIKA**
Jan Rokita
46 **KONGRES W CIENIU WOJNY**
Grzegorz Górny
48 **KACPER BY NIE RYZYKOWAŁ, GDYBY WARUNKI BYŁY FATALNE**
Jaromir Kwiatkowski

ŚWIAT

52 **WOLNA ROSJA ATAKUJE ROSJĘ PUTINA**
Marek Budzisz
56 **GRANICA SCHIZOFRENII**
Aleksandra Rybińska

HISTORIA

58 **KOPERNIK POTRZEBNY OD ZARAZ**
Lech Makowiecki
65 **OSTATNI SAMURAJ**
Wojciech Lada

OPINIE

69 **KARD. WYSZYŃSKI PATRONEM NOWEJ EUROPY?**
Rozmowa Małgorzaty Wołczyk

SIECI KULTURY

73 **STARSI PANOWIE W CANNES**
Jolanta Gajda-Zadworna
76 **POŻEGNANIE TINY TURNER**
Adam Ciesielski
78 **GRZECH NAKAZANY**
Robert Tekieli
79 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
80 **POLECA**
Łukasz Adamski
82 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

PODRÓŻE

114 **MOJE SZLAKI: WERONIKA ANNA MARCZAK**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

115 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

116 **KTO WINIEN KOMU?**
Wojciech Reszczyński
117 **ZŁA WOLA INTERPRETACJI**
Aleksander Nalaskowski
118 **ŚWIETLANE RADY DONALDA TUSKA**
Jerzy Jachowicz
118 **MAREK AŁASZEWSKI: MALARSTWO ROZBRZMIEWAJĄCE MUZYKĄ**
Adam Ciesielski
120 **W SPRAWIE ŁAZIENEK**
Ryszard Makowski
121 **GŁOS ZNAD WISŁY**
Leszek Długosz
122 **NIEDOJRZALI PRZODEM!**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Dofinansowanie nie tylko na fotowoltaikę – dotacje z programu Mój Prąd 5.0 cieszą się wielkim zainteresowaniem. Zwiększono pulę środków!

22 kwietnia 2023 r. wystartował już piąty nabór wniosków, którego zakończenie jest przewidziane na 22 grudnia 2023 r. lub w chwili wyczerpania budżetu programu

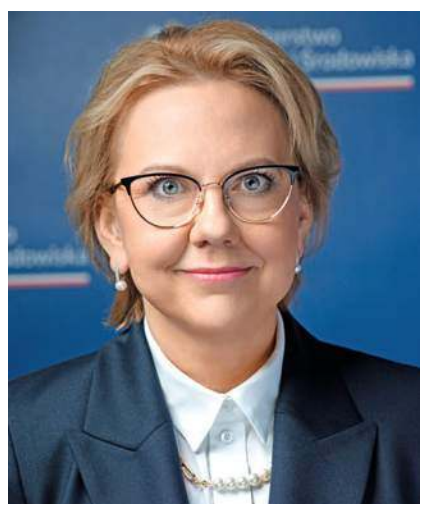
Dzięki programowi Polska kontynuuje proces uniezależnienia się od importu surowców energetycznych, szczególnie z Rosji. Do 25 maja 2023 r. wpłynęło ok. 18 tys. wniosków na kwotę dofinansowania ponad 135 mln zł. Z uwagi na przekroczenie zakładanego budżetu programu zwiększy się kwota budżetu przewidzianego na realizację programu.

Od startu programu złożono wnioski o dofinansowanie na 1392 pomp ciepła, będących obok kolektorów słonecznych nowością, na którą można otrzymać dofinansowanie w tej edycji programu. Do tej pory najwięcej wniosków wpłynęło na dotacje do instalacji PV – ponad 15 tys. Zainteresowaniem cieszą się też dotacje do magazynów energii.

Program został opracowany z myślą o wzroście autokonsumpcji energii wytworzonej z własnych mikroinstalacji PV. Ma się do tego przyczynić możliwość magazynowania energii wraz z precyzyjnym sterowaniem procesem jej produkcji i zużycia, a także – co jest istotną nowością bieżącego poboru – rozbudowywanie domowych instalacji o kolektory słoneczne i pompy ciepła.

Nabór wniosków w Moim Prądzie 5.0 potrwa do 22 grudnia br. bądź do wyczerpania się budżetu programu, który będzie powiększony z początkowej puli 100 mln zł do 500 mln zł.

1 zł dotacji do paneli PV wygenerował już w polskiej gospodarce 6,2 zł na inwestycje, a kolejne edycje cieszyły się rosnącym zainteresowaniem. W 2019 r. w Polsce funkcjonowało 100 tys. prosumentów, a dziś jest już blisko 1 mln 300 tys. takich osób.



W związku z bardzo dużym zainteresowaniem uruchamiamy kolejne 400 mln zł w programie Mój Prąd. Po niecałym miesiącu od startu programu złożono blisko 18 tys. wniosków o dotacje

Anna Moskwa
Minister Klimatu i Środowiska

KTO MOŻE SKORZYSTAĆ Z DOTACJI?

Pierwsza grupa to osoby rozliczające się z wyprodukowanego prądu w systemie net-billing, które wcześniej nie korzystały z dofinansowania do mikroinstalacji PV. Druga grupa to te osoby, które rozliczają się jeszcze w starym systemie rozliczeń prosumentów (net-metering), pod warunkiem przejścia na net-billing. Ostatnia grupa to te osoby, które rozliczają się w starym systemie, ale już wcześniej skorzystały z dofinansowania do paneli. Ostatnia grupa musi spełnić trzy warunki: instalacja PV, na którą otrzymano wsparcie, została przyłączona i opłacona po 1 lutego 2020 r., beneficjent przejdzie z net-meteringu na net-billing i we wniosku uwzględni dofinansowanie dodatkowego urządzenia wskazanego w programie Mój Prąd, np. pompy ciepła.

Jeśli chodzi o pierwszą i drugą grupę wnioskodawców, to dotacja na panele fotowoltaiczne wynosi 50 proc. kosztów kwalifikowanych, ale nie więcej niż 6 tys. zł. Jednakże jeśli postanowią oni rozszerzyć swoją inwestycję o urządzenia takie jak pompa ciepła, to dotacja na panele PV wzrośnie do 7 tys. zł. W przypadku trzeciej grupy wnioskodawców, dotacja na panele fotowoltaiczne wynosi do 3 tys. zł i jest dodatkową korzyścią dla wnioskodawców, którzy przeszli z systemu net-metering na net-billing.

Program przewiduje również dotacje na elementy dodatkowe. W przypadku magazynów ciepła maksymalna dotacja wynosi 5 tys. zł, magazynów energii elektrycznej – do 16 tys. zł. W przypadku decyzji o zainstalowaniu systemu zarządzania energią – pod warunkiem wykazania elementu dodatkowego – możliwa jest dotacja w wysokości do 3 tys. zł.

Jeśli zdecydujemy się na gruntową pompę ciepła, maksymalna dotacja wyniesie do 28,5 tys. zł. Z kolei wybierając pompę ciepła powietrze-woda o wyższej klasie energetycznej, maksymalna dotacja wyniesie do 19,4 tys. zł. Dla pomp powietrze-woda maksymalna dotacja wynosi do 12,6 tys. zł, a dla pomp powietrze-powietrze – do 4,4 tys. zł. W przypadku kolektorów słonecznych maksymalna dotacja wynosi do 3,5 tys. zł.

Artykuł sponsorowany | 61/0523/F

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Sygnalista nadaje

Wzruszyliśmy się, czytając, jak redaktor Jacek Nizinkiewicz w „Rzeczpospolitej" wyliczał krzywdy ***Jarosława Gowina***: „Miał się wycofać, a nawet zrezygnować z polityki. Ale dba o swoich ludzi, którzy go nie zdradzili, gdy Adam Bielan rozbił mu partię, a najbliżsi współpracownicy, jak Marcin Ociepa, zdradzili na rzecz Jarosława Kaczyńskiego". Nieśmiało przypominamy, że nikt nie głosował w 2019 r. na listę Gowina, ale na listy Zjednoczonej Prawicy. Skoro używamy słowa „zdrada", to czy nie było nią właśnie porzucenie obozu Jarosława Kaczyńskiego i próba oddania władzy opozycji bez pytania o zdanie wyborców? Ale będzie ciąg dalszy. Redaktor zapowiada, że Gowin wróci przed wyborami w roli siepacza antypisowskiego. Cóż, logiczne.

Na razie jednak jego ludzie rakiem wycofują się ze współpracy z Agrounią. Szefowa partii Porozumienie Magdalena Sroka, pytana o powody, stwierdziła: „Ja bym tego błędem nie nazwała. W Agrounii poznaliśmy wielu wartościowych ludzi, którzy zresztą zgadzają się z nami, a nie ze swoim liderem, o czym pewnie będzie głośno w następnych dniach [...]. Dzisiaj wiemy, z kim mamy do czynienia" – dodała tajemniczo Sroka. I podsumowała: „***Michał Kołodziejczak*** ma dwie twarze". Może być ciekawie.

Interesująco zapowiada się też batalia gwiazdy Konfederacji Sławomira Mentzena, który – jak informuje pismo tego środowiska „Najwyższy Czas!" – zamierza „odebrać łup Kaczyńskiemu", czyli „odebrać PiS monopol na patriotyzm". Zadumaliśmy się nad śmiałością tego politycznego planu. Dlaczego nikt na to nie wpadł wcześniej? Może dlatego, że patriotyzmu nie da się udawać, a ocena tego, czy ktoś naprawdę służy Polsce, czy też jest uległym karierowiczem, wykuwa się z biegiem czasu? Ci młodzi konfederaci nie są chyba aż tak inteligentni, jak ich niektórzy rysują.

Ile twarzy ma system III RP? Umie grozić, straszyć i kusić, zwykle jednak mierząc innych swoją miarą. Namawiając prezydenta ***Andrzeja Dudę*** do zawetowania ustawy o powołaniu komisji mającej zbadać wpływy rosyjskie w Polsce, pismo Michnika sugeruje, że jeśli ją podpisze, „roztrwoni cały kapitał, który zbudował". A przecież – podkreśla gazeta – „prezydent za dwa lata wyprowadzi się z Krakowskiego Przedmieścia. Będzie miał zaledwie 53 lata. Jego współpracownicy szukają mu już międzynarodowej posady. Duda liczy na objęcie ważnego stanowiska np. w ONZ i nie jest bez szans". Czytając wprost: kłaniaj się teraz nam, a nie swoim wyborcom, a zrobisz karierę. Niesmaczne, ale oni tak myślą o świecie.

Potwierdzeniem, iż kasa jest tam najważniejsza, są doniesienia o planowanym przez PSL systemie przywiązywania posłów na siłę. Lojalność ma wymusić notarialne oświadczenie publiczne, które będzie zobowiązany podpisać każdy kandydat tej partii do parlamentu. Jeżeli by odszedł z partii, to musiałby zapłacić 1 mln zł. Jak wyliczył Stanisław Janecki na portalu wPolityce.pl, to jakieś 120 uncji kruszcu, czyli 3,4 kg (wedle notowań na 20 maja 2023 r.). Całkiem zgrabna sztabka. I pomyśleć, że kiedyś ruch ludowy gardził pańszczyzną.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Są na szczęście i inni ludzie. Prezydent Świnoujścia Janusz Żmurkiewicz, w przeszłości związany z lewicą, podczas sesji rady miasta stanowczo zareagował na zarzuty opozycji pod adresem europosła PiS ***Joachima Brudzińskiego***. „Pan wymienił nazwisko pana Brudzińskiego. Mogę powiedzieć tak: akurat to nazwisko, abstrahując od wszystkiego innego, w przypadku tunelu zapisze się złotymi zgłoskami, czy wam się to podoba, czy nie. Ja tego nie zmienię" – podkreślił. Dodał: „Gdyby nie Joachim Brudziński, który był ministrem, marszałkiem, posłem, europosłem, to podejrzewam, że byśmy dalej sobie gadali na tej sali, że trzeba budować tunel". Nie mamy jednak złudzeń: wielu zwolenników opozycji i w tej sprawie nadal będzie tkwiło w tunelu świadomościowym.



O czym świadczy także nagonka na wybitnego artystę, autora odważnych grafik Wojciecha Korkucia. Plakat nawiązujący do katastrofy smoleńskiej spodobał się międzynarodowemu jury Biennale Plakatu w Lublinie, ale wzbudził sprzeciw niektórych uczestników tego przeglądu. Po tym jak zaczęli wycofywać się z konkursu, organizatorzy posłusznie postanowili, że jury jeszcze raz oceni nadesłane prace. Korkucia mocno atakował m.in. Szymon Szymankiewicz, który stwierdził, że plakat Korkucia to haniebne dzieło. A czym sam może się pochwalić? Jego prace nie stronią od polityki, często uderza w nich w Kościół. Jak widać, cenzura niejedno ma imię, a ta pod sztandarem wolności i różnorodności jest szczególnie wściekła.



Ta uśmiechnięta, różnorodna, tolerancyjna propozycja dla Polek coraz częściej odsłania ohydną twarz. Po wydawnictwach Agory także należący do niemieckiego kapitału portal Onet.pl postanowił popromować prostytucję. Na stronach portalu pojawił się wywiad (oryginalnie opublikowany przez niemiecki „Die Welt") z kobietą, która sprzedaje się za pieniądze. W artykule „24-letnia studentka turystyki zarabia jako escort girl: Miałam już 40 klientów" niejaka Romy opowiada o swojej pracy jako luksusowa prostytutka. W tekście czytamy o zaletach tego zajęcia. Romy przekonuje, że jej praca to nie prostytucja, lecz przywilej. „Dzięki dodatkowym pieniądzom wyjeżdżam na wakacje, daję mamie prezenty, zapraszam przyjaciół na kolacje. Uważam to wszystko za przywilej" – czytamy na Onet.pl. Upodlenie jako przywilej? Media mogą, jak widać, wszystko. Czy redaktorzy chcieliby jednak takiego losu dla swoich córek?



Szaleństwo postępu znowu wybiło także w USA. Duża sieć sklepów Target wystawiła kolekcję odzieży z okazji Miesiąca Dumy LGBT+, który obchodzą tam w czerwcu. Szczególne oburzenie wzbudziły produkty dla niemowląt o tematyce LGBT+. Ale coś się zmienia, ludzie mają dość. Zapowiedź bojkotu konsumenckiego spowodowała gigantyczne spadki firmy na giełdzie. Od ponad miesiąca trwa skuteczny bojkot piwa Bud Light, które promowało się partnerstwem ze znanym transseksualistą. Presja ma sens.



W Polsce obóz lewicowy ma jeszcze sądy. Przykładem wyrok na Magdę Ogórek i Rafała Ziemkiewicza. Sąd uznał, że przekroczono dozwoloną krytykę, a słowa obojga publicystów nie były oparte na prawdzie i podważyły zaufanie do Podleśnej jako psychoterapeutki. Zaufanie? Komentarz dotyczył protestu pod siedzibą Telewizji Polskiej, którego pani Podleśna była organizatorką. Doszło wtedy do ataku na Magdalenę Ogórek. Dziennikarze wyrazili opinię, że Podleśna „jako psycholog i psychoterapeutka przyprowadza swoich pacjentów na rozmaite eventy", a oni sami „zachowują się, jakby mieli pranie mózgu fachowo zrobione". Kolejny raz pytamy, dlaczego jedna strona może powiedzieć wszystko, a druga nic?

Kim naprawdę są ludzie, którzy na lewo i prawo rozdają w imieniu III RP cenzurki moralności i fachowości? Wylała się w mediach (zaczęła „Wyborcza") lawina zarzutów wobec twórcy i szefa magazynu „Press" Andrzeja Skworza, jego zastępczyni oraz mechanizmów rozdawania branżowych nagród firmowanych przez to pismo. Miało być złe traktowanie pracowników, krzyki, przemoc psychiczna, manipulacja, jakieś układy z wydawcami na tle przyznawania „zaszczytnych" tytułów. Słowem, coś, co znamy z opisu metod zarządzania Tomasza Lisa.

Dlaczego wylało się to właśnie teraz, po tylu latach, gdy ta sprawa była ponoć na medialnych salonach tajemnicą poliszynela? Z jakiego powodu na takie uderzenie zdecydowano się w Agorze? Nieco światła rzucił późniejszy tekst Rafała Madajczaka, naczelnego portalu Gazeta.pl, też należącego do imperium Agory. „Magazyn »Press« i nagroda Grand Press pod kierownictwem Andrzeja Skworza tracą właśnie sens. Jeśli autorefleksji i właściwych działań ze strony redaktora nie będzie i nie da się uratować renomy konkursu, trzeba będzie wymyślić nowe nagrody, wzmocnić Nagrodę im. Andrzeja Woyciechowskiego, może Nagrodę Newsweeka im. Teresy Torańskiej lub stworzyć coś, co nie znajdzie się w cieniu patologicznej kultury" – orzekł redaktor. Zauważmy, że Nagroda im. Andrzeja Woyciechowskiego to część imperium Agory. Łakomy kąsek.

Fot. Fratria x2, Julita Szewczyk 2

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Marsz autokarów



KRZYSZTOF FEUSETTE

Ja, brzoza, ja, brzoza, jak mnie słyszysz? Odbiór.
Słucham?
Odbiór.
Ale czego? Aha, zapomniałem! Ja, ja, to znaczy ja, brzoza, to znaczy ty, brzoza, ja słyszę was dobrze, kolego przewodniczący. Ojej, zapomniałem tego „ja, sosna...". Ja, sosna...
Meldujcie.
Melduję, że w ciągu ostatniego kwadransa, który minął od waszego ostatniego telefonu, przejechały dwa.
Pełne?
Prawdopodobnie tak. Ale z jednej strony firanki mieli zasłonięte.
Nic dziwnego. Przez pisowskie państwo jadą, to się boją, żeby ich miejscowi kamieniami nie obrzucali. A skąd?
No, z terenu.
Jakiego?
A skąd mam wiedzieć? Przecież my na rogatkach stoimy, a niektóre tak śmigają, że człowiek nawet zdjęcia nie zrobi.
To skąd wiecie, że na marsz jadą?
Portrety pana przewodniczącego mają na szybach.
Ładne?
No, mówię, że śmigają.
To zatrzymujcie.
Pod jakim pretekstem?
Proporczyki, breloczki, możliwość zdjęć z paniami posłankami. Tylko Jachiry nie bierzcie, bo dzieci mogą jechać. A jednocześnie w trakcie rozdawania autografów – dyskretna kontrola. Musimy wiedzieć, kto, dlaczego i w jakiej skali jechał na pusto. Konkretnie, powiaty, nazwiska, struktury, liczebność, procent obecnych, powody nieobecnych, plakaty, ulotki, wszystko.
E, tam. 100 tys. to będzie. Przecież samych naszych członków jest... no, nie wiem...
O, właśnie. Tak wygląda wasza orientacja w strukturach partii. Powinniście całe życie stać przy drodze i autokary liczyć, a nie sekretarza partii udawać. Otóż, członków mamy obecnie 23 tys. Rok wcześniej było ich 34 tys. Mówi wam to coś? Wybraliście już pieśń marszową?
Może „Hej, Jude", co to już pan przewodniczący śpiewał kiedyś za siedem baniek?
Ja o marszu, wy o farszu. To ma być coś dynamicznego: raz, dwa, lewa... lewa... Idzie sobie pochód i piosenkę śpiewa... Maszerowaliście już kiedyś?
Oczywiście. Choćby w Tatrach na szlaku. Ale to znaczy, że my będziemy – za przeproszeniem – cisnąć jak Robert Korzeniowski? Nie lepiej dostojnie, na koturnach, spacerkiem?
Z Lempartową? Chyba żeście z mecenasa spadli. Musimy przejść dynamicznie, to nas nie policzą. A jak dobrze ułożymy trasę, to ci, którzy będą szli jako pierwsi, zdążą pójść jeszcze raz jako ostatni. Genialne, co? Meldujcie dalej.
Melduję, że wiele osób pyta, czy może iść z nami Sławek Nowak. No, bo przeciw drożyźnie, to by pasowało...
Nie znam człowieka. I wy też nie. To, że ktoś jest podobny do kogoś, kto kiedyś był z nami w rządzie, nie znaczy, że mamy czas to komentować. Tyle oficjalnie. A prywatnie wam dodam, że jak jeszcze raz wymienicie to nazwisko, to wam z dołów partyjnych zrobię jesień średniowiecza. Jak mogłaby iść w marszu przeciw kłamstwom osoba podejrzana o korupcję?
No, skoro mogą takie, co kłamią...
Słucham? Powtórzcie, co żeście powiedzieli...
A, nic takiego.
Oj, zasięg straciłem. No, nie ma co się bać, przecież ja nie gryzę.
Stwierdziłem, że skoro będą kłamcy, to co by Sławek przeszkadzał...
Zdjęcia nam z nim zrobią. Aktualne! A te wybory to jest nasze być albo nie mieć. Dobro musi zwyciężyć, rozumiecie?
Więc oni są...
Złem! Nie bójcie się nazywać zła złem. A potem złem dobro zwyciężajcie.
Nie odwrotnie?
Głowę macie odwrotnie. Będziecie mnie uczyć z kazań o kremówkach? Lepiej meldujcie, czy przejeżdżało ostatnio coś większego.
No, teraz nie wiem, bo panu przewodniczącemu meldunek składam. Ale Iza Leszczyna wszystkie liczy, o, macha mi właśnie, że kupa ludzi jedzie. A, nie, przepraszam, że jedzie... No nic, w każdym razie działacze na pewno dojadą z rodzinami i dziećmi. Osobiście wydałem decyzję, że zwolnienia lekarskie nie obowiązują, bo teraz co drugi będzie wolał nogę skręcić. Zgłosili się już i Sini Razem, i UBywatele Erpe, i Błotne Brygady Opozycji, i aktywiści Komitetu Obrony Dekoracji i KOD-Kapela, ale bez szefa, bo chyba siedzi, i pani Lempart, i Marsz Szmat, i autorytety. To będzie wielka impreza, Marsz Tuska na Wschód – z ziemi brukselskiej do Platformy Obywatelskiej. To może marsz pogrzebowy odegrać? Że składamy do grobu starą Polskę, co nie chciała Niemca! To znaczy Unii Europejskiej. Jak ta Wanda, co skoczyła do Wisły, zanim tam skocznia powstała. Gorąco już się robi od tego asfaltu, trochę nie wiem, co mówię. Ja się za bardzo angażuję... Ojej, jadą nasi! Przyjaciele, podrzucicie na wylotówkę? Cudownie! Też na marsz walicie? No i fajnie. To teraz posłuchaj mnie, cwaniaczku w mordę czesany, w „d" kopany, żeż ty, działaczu złamany za dwa grosze nieswoje, ożeż ty, synu lokalnej społeczności, milcz, jak do mnie mówisz, bambiku zafajdany! Zapytam, k..., tylko raz: dlaczego to miejsce było wolne?! Halo, panie przewodniczący, zdaje się, że jednego złapałem. Torby na fotelu przewoził. Symetrysta, psia mać.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Nie ma wroga?

Zabawa w „nie ma wroga" słabo idzie, bo bój toczy się w dużej mierze o ten sam elektorat i nie są to wyborcy partii rządzącej

Liderzy opozycji postanowili pograć trochę w grę „nie ma wroga". Taka nowa wersja zabawy w „pomidora". Tylko przy tej drugiej grze na każde pytanie należało odpowiadać „pomidor", a liderzy opozycji mają mówić: „nie ma wroga na opozycji". I każdy się stara, ale wszystkim wychodzi jakieś „ale" i ostatecznie kończy się wskazaniem wroga. I tak Donald wskazuje na Szymona i Władka, Włodek na Donalda i Szymona, Szymon na Donalda. Gdzie nie spojrzeć, tam wrogowie.

Zobaczmy, jak w „nie ma wroga" bawią się liderzy partii opozycyjnych. „Naprawdę nikt mnie nie skłoni, żebym powiedział chociaż jedno złe słowo na temat innych partii opozycyjnych. Proszę was wszystkich jeszcze raz bez wyjątku, żebyście wspierali się nawzajem i nawet jeśli ktoś dokonuje innego wyboru, z którym my się nie zgadzamy, bo mamy inny pogląd, to żebyśmy uszanowali tę zasadę, że po stronie demokratycznej opozycji nie mamy wrogów i nie mamy przeciwników" – mówił w Krakowie kilka dni temu Donald Tusk. Jednak kilka chwil później następuje wspomniane „ale" i wyjątek od zasady, że nie ma wroga: „Ale na jedną uwagę muszę sobie tutaj pozwolić. Do wyborów, do października, nie ma »trzeciej drogi«. Jest tylko jedna droga do zwycięstwa" – lider PO. Czyli nie ma wroga, ale ten Szymon i ten Władek to jednak wrogowie.

Zobaczmy, jak ta sama zabawa wygląda na lewicy. Włodzimierz Czarzasty też próbuje grać w „nie ma wroga" „Od nas żadnego złego słowa na temat partii opozycyjnych nie usłyszycie, bo wspólnie musimy wygrać. Mamy taką zasadę, wspieramy to i będziemy o tym mówili" – przekonywał w Olsztynie współprzewodniczący Nowej Lewicy. Jednak i tu pojawia się „ale". „Liberałowie mówią tak naprawdę, że każdy da sobie w życiu radę bez względu na to, jaki jest status materialny jego rodziców. Jak jest zdolny chłopak, to da sobie radę. No dobra, ale nie każdy chłopak jest zdolny. Nie każda osoba jest w stanie zdobyć wykształcenie" – docinał w kolejnym słowie liberałom spod znaku Tuska Czarzasty. Choć w grze „nie ma wroga" oberwało się i Hołowni. „Szymon Hołownia mówi: zastanówmy się, czy religia powinna być na maturze. Szymon Hołownia mi mówi: zastanówmy się, ile powinien kler zarabiać. A ja mówię Szymonowi Hołowni, którego bardzo cenię i szanuję: nie mamy tych problemów, bo religii nie będzie w szkołach" – punktował Czarzasty.

Czyli nie ma wroga poza Tuskiem i Hołownią. Jakby komuś jeszcze było mało tej wymiany uprzejmości, to posłuchajmy Szymona Hołowni. Ten sam Hołownia, który apelował o zakończenie bratobójczej wojny na opozycji, w Sejmie wysapał w biegu: „To nie jest czas ani miejsce w tej przedwyborczej gonitwie na oszukiwanie ludzi w ten sposób" – podsumował przedwyborcze zapowiedzi Tuska lider Polski 2050.

Zabawa w „nie ma wroga" słabo idzie, bo bój toczy się w dużej mierze o ten sam elektorat i nie są to wyborcy partii rządzącej. Trzeba uwieść osoby niechętne PiS. Dlatego emocje na opozycji będą eskalowały. Choć Lewica przekazała liderom PO, PSL i Polski 2050 projekt paktu sejmowego, zwany także „paktem o nieagresji", który dotyczy współpracy w kampanii i utworzenia koalicji po wyborach, a zawiera także konkretne postulaty programowe, jakoś nikt się nie pali, by ów pakt podpisywać. Według doniesień medialnych Hołownia miał ten dokument w ogóle odrzucić.

Podczas pierwszomajowego przemówienia Czarzasty przejęzyczył się, mówiąc, że wygra z Tuskiem, Hołownią i Kosiniakiem-Kamyszem. Nie dodał, że wygra wspólnie z nimi. I prawdę powiedział. Największa bitwa rozegra się na opozycji.

Kilka tygodni temu Sławomir Nitras przekonywał: „Planem minimum jest wytworzenie powszechnego przekonania, dotarcie do opinii publicznej z komunikatem, że partie opozycyjne są zdolne do wypracowania wspólnego modelu rządzenia". Tylko jak Polacy, a przynajmniej ich część, mają uwierzyć, że to towarzystwo wzajemnej adoracji dogada się w jakiejkolwiek sprawie po wyborach, skoro nawet przed nimi nie mogą?

Dorota Łosiewicz



Gruzja

Suwerenność czy zyski?

Przywrócenie połączeń lotniczych między Moskwą a Tbilisi, mimo że obydwa kraje od 2008 r. nie utrzymują stosunków dyplomatycznych, stało się powodem kolejnej fali protestów w Gruzji. Opozycja oskarża rząd Irakli Garibaszwilego i jego formację Gruzińskie Marzenie o to, że potajemnie realizuje politykę zbliżania z Rosją i odwracania się od Zachodu.

Skandal związany ze wznowieniem rejsów został wzmocniony doniesieniami, że pierwszym samolotem do Gruzji przyleciała córka rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Ławrowa wraz z mężem. Oficjalnym powodem wizyty miało być wesele jej szwagra, ale gruzińską opozycję oburzyło to, że przyjmowani są członkowie rodzin rosyjskich polityków, którzy też podlegają międzynarodowym restrykcjom. Na dodatek zaangażowanie policji w ochronę przybyłych nasunęło protestującym podejrzenia, że cała akcja musiała zostać poprzedzona uzgodnieniami między Moskwą a Tbilisi. Kilkunastu demonstrantów blokujących hotel w Kachetii, gdzie miało odbyć się przyjęcie weselne, zostało aresztowanych, a Irakli Garibaszwili w swoim – jak się ocenia – wyraźnie antyzachodnim przemówieniu, stwierdził, że Gruzja nie przyłączyła się do międzynarodowych sankcji, więc nie ma powodu, by utrudniać wjazd członkom rodziny Ławrowa.

Prezydent Salome Zurabiszwili poparła jednak protestujących, krytykując linie lotnicze Georgian Airways i wzywając do zawieszenia lotów między Moskwą a Tbilisi. W odwecie władze firmy poinformowały, że pani prezydent jest persona non grata na pokładach jej samolotów. Emocje jeszcze wzrosły, kiedy media poinformowały, że do stolicy Gruzji będą latać rosyjskie linie objęte sankcjami ze względu na to, że w przeszłości uruchomiły połączenia na okupowany Krym.

W odpowiedzi na protesty rząd oskarżył opozycję o to, że ta ulega rosyjskim prowokacjom i zapewnił, że współpraca z Moskwą ma wyłącznie wymiar ekonomiczny. Z pewnością Gruzja korzysta na rosnącej wymianie handlowej z Rosją, stając się jednym z krajów umożliwiających omijanie sankcji. Władze najwyraźniej chciałyby też zarabiać na rosyjskich turystach. Są na to widoki, bo Gruzja jest obecnie drugim najpopularniejszym wśród Rosjan kierunkiem wakacyjnym. Opozycja oskarża rząd o próbę przehandlowania suwerenności w zamian za korzyści ekonomiczne, ale niewielka skala protestów raczej nie zmieni obecnej promoskiewskiej linii Gruzińskiego Marzenia.

Marek Budzisz

Fot. Media_works/Shutterstock.com

Dawni terroryści idą do wyborów

W Królestwie Hiszpanii rozpoczyna się właśnie festiwal demokracji. W tym roku Hiszpanie będą musieli spotkać się przy urnach aż trzykrotnie. Pierwsze wybory: regionalne i lokalne, odbędą się w niedzielę 28 maja i są uważane za preludium do wyborów parlamentarnych. Jednocześnie wielu przedstawicieli polityki i elity intelektualnej kraju uważa, że kraj, kierowany przez koalicję socjalistów z komunistami, jest zupełną anomalią w świecie demokracji. Może o tym również świadczyć obecność na listach do wyborów samorządowych aż 44 byłych terrorystów z baskijskiej organizacji ETA, która ma na sumieniu ponad 300 zamachów w latach 1961–2011 i prawie 1 tys. ofiar śmiertelnych (w tym dzieci).

Kontrowersyjni kandydaci na radnych wystartują z ramienia partii EH Bildu (czyli politycznego ramienia ETA), co wywołało w Hiszpanii falę oburzenia. Centralna Komisja Wyborcza zatwierdziła jednak obecność 44 byłych terrorystów na listach wyborczych Kraju Basków, w tym aż siedmiu skazanych za morderstwo, ponieważ każdy obywatel po odbyciu zasądzonego wyroku ma prawo zaprezentować się w wyborach. W uzasadnieniu mowa o tym, że wyroki sądowe służą nie tylko karze, lecz także reintegracji ze społeczeństwem. Stąd zupełnie legalnie pojawiają się w Hiszpanii sporne kandydatury jak ta z 2019 r., gdy lewicowa partia Podemos wystawiła na stanowisko burmistrza miasta Ávila kobietę skazaną za morderstwo męża. Dopiero gdy mieszkańcy miasta (znanego m.in. z mistyczki św. Teresy) rozpoczęli protesty, zbrodniarka wycofała się z kandydowania.

Podobnie jest w tym przypadku. Protesty i apele skłoniły finalnie owych siedmiu skazanych za morderstwo do złożenia rezygnacji. Jest już jednak za późno, by wycofać ich nazwiska z kart wyborczych, dlatego w przypadku wygranej zrezygnują ze stanowiska na rzecz następnej osoby z listy.

Premier Sánchez, krytykowany od początku sprawowania rządów za sojusz jego partii PSOE z separatystami i członkami EH Bildu, stwierdził, że obecność eksterrorystów na listach wyborczych „jest co prawda legalna, ale nieprzyzwoita". Zdaniem Hiszpanów był to komentarz spóźniony i niewystarczający, bo nawet jeśli byli skazani ostatecznie ustąpili, to problemem jest też 37 pozostałych kandydatów zamieszanych kiedyś w porwania i zamachy. Jak widać, niektórym demokracjom w Unii należałoby założyć pasy bezpieczeństwa albo nawet kaftan, by nie powiodły ludu na manowce.

Małgorzata Wołczyk



Fot. Shutterstock

Hiszpania

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

USA

Niebezpieczne związki Gatesa



Bill Gates był szantażowany przez przestępcę seksualnego Jeffreya Epsteina ujawnieniem jego pozamałżeńskiego romansu – poinformował „The Wall Street Journal". Chodziło o wieloletni, ale skrywany związek Gatesa z blisko 30 lat od niego młodszą rosyjską brydżystką Milą Antonową.

Epstein przez wiele lat prowadził w Ameryce coś na kształt domu publicznego dla miliarderów. Zatrudniał w nim nieletnie dziewczęta, których usługi seksualne oferował swoim najbogatszym klientom. Wśród znajomych Epsteina mieli znajdować się według mediów m.in. Bill Clinton, Donald Trump, Tony Blair, byli premierzy Izraela Ehud Olmert i Ehud Barak, książę Andrzej, aktorzy Woody Allen i Kevin Spacey, piosenkarze Mick Jagger i Courtney Love, siostrzeniec George'a Sorosa – Peter – i wiele innych wpływowych nazwisk.

W 2007 r. Epstein został oskarżony na Florydzie o nakłanianie nieletnich do prostytucji, ale udało mu się uniknąć kary dzięki ugodzie pozasądowej oraz – prawdopodobnie – rozległym kontaktom. Wkrótce zresztą wrócił do swojej działalności, ale w 2019 r. została ona przerwana na fali kampanii #MeToo, gdy w Ameryce zaczęto nagłaśniać przypadki molestowania seksualnego.

Proces Epsteina miał rozpocząć się w czerwcu 2020 r., ale przestępca nie doczekał rozprawy, ponieważ popełnił samobójstwo w więzieniu. I choć od jego śmierci minęły już trzy lata, wciąż wychodzą na jaw kolejne kompromitujące szczegóły jego działalności.

Epstein znał Gatesa i chciał nakłonić go do inwestycji w swój fundusz, który zamierzał uruchomić wraz z bankiem JPMorgan. Szantażysta znał również rosyjską brydżystkę, z którą romansował Gates oraz której opłacał szkołę i mieszkanie w Nowym Jorku. Naciskając na Gatesa, domagał się zwrotu poniesionych kosztów i sugerował, że ujawni romans założyciela Microsoftu. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, bo Gates zerwał związek z Antonową, a w 2021 r. rozwiódł się z żoną, która ujawniła, że do rozpadu małżeństwa przyczyniła się znajomość Gatesa z Epsteinem.

Bill Gates nie jest zresztą jedyną wpływową osobą, której dziwne kontakty z Epsteinem wyszły ostatnio na jaw. Kilka dni wcześniej „The Wall Street Journal" poinformował o niejasnych przelewach na kwotę 270 tys. dol., które miał otrzymać od Epsteina Noam Chomsky, słynny amerykański językoznawca i zarazem działacz radykalnej lewicy. Chomsky stwierdził, że chodziło jedynie o pomoc Epsteina w uporządkowaniu jego własnych funduszy i że nie wziął od przestępcy ani grosza.

Dziś wszyscy jak jeden mąż odcinają się od Epsteina. Trudno będzie jednak ukryć fakt, że amerykańskie elity, tak zwykle skłonne do moralizowania i pouczania pospólstwa, przez wiele lat korzystały z usług zdeprawowanego alfonsa.

Konrad Kołodziejski

Fot. YouTube

Wenezuela



Państwo „milionerów"

Churchill mawiał, że kapitalizm to nierównomierny podział dóbr, a komunizm to równomierny podział nędzy. Słowa te sprawdzają się szczególnie na przykładzie Wenezueli, gdzie w 1999 r. wybory wygrał marksista Hugo Chávez. Choć zmarł on w 2013 r, do dziś rządzą tam jego następcy. Kiedy lewica obejmowała władzę, 42 proc. mieszkańców kraju żyło poniżej granicy ubóstwa. Obecnie w takiej sytuacji znajduje się aż 96 proc. populacji. A wszystko to za sprawą systemu gospodarczego, który wdrożyli rewolucyjni socjaliści. W ten sposób najbogatsze w XX w. państwo Ameryki Łacińskiej, dysponujące jednymi z największych na świecie złóż ropy naftowej, znalazło się na progu katastrofy nie tylko ekonomicznej, lecz także humanitarnej. Miliony Wenezuelczyków uciekły do sąsiednich krajów, ratując się nie tylko przed nędzą, lecz nawet głodem. W ciągu ostatniego półwiecza jest to największa zapaść gospodarcza na świecie, porównywalna jedynie z sytuacją w państwach ogarniętych wojną.

W Wenezueli wszyscy obywatele są „milionerami", co stanowi chyba najbardziej widoczny wskaźnik powszechnej biedy. Rolka papieru toaletowego w 2018 r. kosztowała 2 mln boliwarów, a od tamtego czasu inflacja wzrosła jeszcze bardziej. Następca Hugo Cháveza, prezydent Nicolás Maduro, może więc z dumą oświadczyć, że jego partia dotrzymała obietnicy: nierówności społeczne zostały zlikwidowane. Wszyscy obywatele żyją w skrajnej nędzy.

No może nie wszyscy. Jak we wszystkich systemach komunistycznych istnieje tam uprzywilejowana kasta licząca kilka procent mieszkańców, która żyje na niebotycznie wyższym poziomie niż reszta kraju. Według marcowego raportu „The New York Times", w Wenezueli notuje się jeden z najwyższych wskaźników nierówności społecznych na świecie, porównywalny tylko z niektórymi krajami afrykańskimi, jak np. Angola czy Mozambik. Jak pisał George Orwell w „Folwarku zwierzęcym": „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze od innych".

Grzegorz Górny

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Jan ***Pietrzak***

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Metoda Czarnka

Te same środowiska polityczne, które od ośmiu lat plują na Polskę w Brukseli, nieustannie zgłaszają kłamliwe rezolucje w PE, obecnie rozpaczają, że Polska nie otrzymuje pieniędzy z KPO. Ci, co celowo szkodzą swojemu krajowi, szlochają z powodu kłopotów, których przysparzają nam wszystkim. Łamią polskie prawo, bezpodstawnie oskarżając rząd o brak praworządności. Tak się toczy nikczemna gra opozycji z naszą trzecią niepodległością.

W kolejnym epizodzie gry, by udzielić wsparcia destruktorom, przybyła do Warszawy delegacja PE. Delegacja agresywna, pełna złej woli i brukselskiej obłudy. Zachowywali się jak patrol MO przesłuchujący przeciwników władzy ludowej przyłapanych na gorącym uczynku mówienia prawdy. Tak się porobiło po licznych metamorfozach ustrojowych, że sowiecki sposób sprawowania władzy przeniósł się do Brukseli, by stamtąd zarządzać współczesnym eurokołchozem. Czyli w sensie ustrojowym wpadamy właśnie z deszczu pod rynnę.

Młodsze roczniki tej groźnej ciągłości historycznej nie dostrzegają i lekceważą zagrożenie. Starszakom nie wolno popełnić tego błędu. Należy głośno i dobitnie mówić prawdę. Tak jak minister Czarnek obnażać kłamstwa. Odróżniać morderców od bohaterów. Dyplomatyczny bon ton nie ma tu zastosowania.

Posłanka lewicy w TV skarciła mininistra Czarnka, że niegrzecznie potraktował gości, przywołując prawdę o kazamatach gestapo w gmachu MEN. Czyżby niemieccy mordercy w al. Szucha byli grzeczniejsi dla swoich masakrowanych „gości"? Po prostu złoczyńców nie należy traktować jak dyplomatów. Ulubione niemieckie hasło „Arbeit macht frei" uchwałą Parlamentu Europejskiego należy zmienić na „Wahr macht frei". I przy każdej okazji wyjaśniać naszym wspólnikom z NATO i UE, kim byli ich przodkowie. Metodą ministra Czarnka. Dobrotliwie, ale nieustępliwie, dla ich dobra.

Wydaje się, że mamy szansę wspólnie pracować dla przyszłości Europy, ale dopóki Niemcy nie zrozumieją, kim byli ich dziadkowie w mundurach gestapo kilkadziesiąt lat temu, nie zasługują na nasze partnerstwo. Polska jest piękną panną na wydaniu, a Niemcy to... Dopowiedzcie sobie sami.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Mózgowa usterka



Dominik ***Zdort***

Tygodnik „Polityka" opublikował niepublikowany sondaż opinii publicznej. Trochę to zabawne, trochę dziwaczne, bo przecież każdy sondaż przed opublikowaniem jest nieopublikowany, no ale jak „Polityka" go opublikowała, to przecież już nie jest niepublikowany. Ale pozostawmy żenujące wygibasy żenującej redakcji.

Nie będę pisał o wynikach sondażu, ogólnie są takie, jakich po „Polityce" i pracowni Kantar (oraz po zamawiającej badanie organizacji, której celem jest „budowa inkluzywnych społeczeństw") można oczekiwać, a więc spodziewana. Przy okazji refleksja: ciekawe, jak z wraz polaryzacją społeczną upadły w Polsce badania opinii publicznej, już chyba tylko CBOS można traktować poważnie.

Zainteresowało mnie bardziej zestawienie kategorii „stosunek do teorii spiskowych", bo najlepiej pokazuje pewną mentalność. Cóż więc jest zdaniem „Polityki", a może i sondażowni (bo tego redakcja nie precyzuje) teorią spiskową? Wedle prezentacji z tygodnika pogląd, że „w Smoleńsku doszło do zamachu". I tu można powiedzieć: zgoda, bo to wciąż teoria, kolejne raporty Antoniego Macierewicza demaskują narzucane nam stereotypy, ale wciąż nie dają jednoznacznej odpowiedzi.

Kolejny punkt: „Rosyjscy agenci mają wpływ na rządy PiS" – to klasyczna teoria spiskowa, wzięta chyba z chorobliwych obsesji niejakiego Tomasza Piątka, choć już samo zadanie takiego pytania budzi zażenowanie, no ale cóż...

„Po przejęciu władzy opozycja będzie chciała zakazać Polakom jedzenia mięsa" – to taki głupawy dowcipas sondażowy, niegodny poważnego badania socjologicznego, ale ze spiskami nie ma nic wspólnego.

Ale kilka innych „teorii spiskowych", o które zapytano, to już wyłącznie kwestia faktów, co pokazuje stan umysłu badaczy i dziennikarzy prezentujących badania. No bo pytanie, czy rząd Donalda Tuska realizował politykę prorosyjską, to nie teoria, ale pytanie o ocenę faktów. Wystarczy przeanalizować wypowiedzi, decyzje, by sobie odpowiedzieć. To nie teoria, to najnowsza historia, która nie budzi wątpliwości.

Albo: „Czy ideologia LGBT+ zagraża polskim rodzinom". Gdzie tu spisek, gdzie teoria? Przecież wszystko jest jasne i oczywiste, jednoznacznie zadeklarowane.

Problemem nie jest więc mentalność i opinia Polaków. Problemem jest psychiczna (a w rzeczywistości ideologiczna) usterka w mózgach badaczy opinii i – niektórych – dziennikarzy.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

BRONISŁAW WILDSTEIN

Tak niewielu rujnuje tak wielu

Amerykański renomowany bank Goldman Sachs podał niedawno, że w ciągu ostatnich 10 lat w energię odnawialną zainwestowano 3,8 bln dol. W tym czasie wykorzystanie jej tradycyjnych form zmniejszyło się z 82 do 81 proc. całości energetyki. Czyli w granicach błędu statystycznego. PKB Polski za 2022 r. to nieco ponad 680 mld dol. W pogoni za mirażem czystej energii w błoto zostały wyrzucone dobra, które cały nasz kraj wytwarza ponad pięć i pół roku.

Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu przy ONZ (IPCC), sztab klimatycznego frontu, wieszczy, że wzrost średniej temperatury na Ziemi o 3 st. do 2100 r. ograniczy globalny rozwój gospodarczy o 3 proc. Abstrahując od podstawowych wątpliwości, co do tego typu obliczeń, oznacza to mniej więcej 0,04 proc. rocznie. I to te przewidywania mają zdeterminować całość ludzkiej gospodarki dziś.

Hipoteza podstawowego znaczenia gazów cieplarnianych dla ziemskiego klimatu nie jest tak oczywista, jak usiłuje się ją nam narzucić. Jeszcze bardziej wątpliwy jest wpływ na to człowieka. CO_2 to parę procent gazów cieplarnianych, działalność ludzka to parę procent emisji dwutlenku węgla. Dlatego koncentracja na „zielonej transformacji" jest odrzucana przez co bardziej sensownych ekologów, jak Bjorn Lomborg. Wskazują oni, że gdyby część gigantycznych środków przeznaczonych na wątpliwe sterowanie klimatem zostało zużytkowanych na ograniczone, a za to wymierne działania, ich efektami moglibyśmy cieszyć się już teraz.

Wielki plan energetycznej transformacji niesie za sobą niemożliwe do policzenia koszty ekologiczne. Ich obrazem stają się betonowe słupy monstrualnych wiatraków, które zabijają ptaki i szpecą naturalny pejzaż. Wydobycie metali rzadkich, niezbędnych do produkcji silników elektrycznych, pustoszy już spore obszary Afryki i Ameryki Łacińskiej. To jedno z wielu wymierzonych w naturę działań wpisanych w zieloną transformację, która ma przemodelować całość naszego życia.

Ci, którzy posiadają elementarną zdolność liczenia i są w stanie zdystansować się od najbardziej intensywnej dotąd propagandy w ludzkiej historii, łapią się za głowę i powtarzają: obłęd! Najbardziej rzuca się to w oczy w UE.

Parlament Europejski przyjął w całości pakiet Fit for *55*, czyli ograniczenie emisji gazów cieplarnianych o co najmniej *55* proc. do 2030 r. (w porównaniu z 1990 r.) i stabilizację CO_2 w atmosferze do 2050 r. Żeby to osiągnąć, musimy przeobrazić całość naszej egzystencji i podporządkować ją społecznej inżynierii ekologistów. Oznacza to także gigantyczne koszty dla wszystkich mieszkańców Europy, a zwłaszcza dla krajów na dorobku. Według ostrożnego raportu banku Pekao SA dla Polski będzie to blisko 200 mld euro, czyli prawie dwa budżety państwa.

UE emituje ok. 8 proc. CO_2 w skali globalnej. Decyzję o ich radykalnej redukcji, co przekłada się na ogromne obciążenie dla wszystkich państw kontynentu, podejmuje oficjalnie po to, żeby dać przykład światu. Trudno wyobrazić sobie coś równie infantylnego. Chiny, Indie czy Rosja są zachwycone tymi samobójczymi działaniami Europy i z radością przejmują przedsięwzięcia zakazane na Zachodzie.

Czy chodzi więc o obłęd ludzi Zachodu, zwłaszcza Europejczyków? Owszem, historia ludzkości to także dzieje jej szaleństw, a organizatorzy kampanii na rzecz transformacji kreują ekologiczną histerię, której ulegają zwłaszcza ludzie niedojrzali, co typowe dla ideologicznych przedsięwzięć. Z kolei sami animatorzy zielonej rewolucji są kierowani najzwyklejszą żądzą zysku. To funkcjonujący już od jakiegoś czasu mechanizm, w którym zarobek wytworzony przez zwiększenie produkcji jest coraz bardziej zastępowany przez niszczenie konkurencji. Oto cel biznesowych liderów zielonej transformacji.

Podobne zjawiska występowały zawsze, ale ich skala zasadniczo się zmienia, co uderza w rozwój Zachodu. Cena profitu nielicznych jest monstrualna. Owszem, zarabiają oni grube miliardy, ale my płacimy za to biliony. Jeszcze nigdy tak niewielu nie bogaciło się kosztem tak wielu. Łączą się z tym strategie polityczne. Międzynarodowe ciała, zwłaszcza unijne, zyskują nowe narzędzia władzy, a ideologowie nowego wspaniałego świata uzasadnienie dla swojego przedsięwzięcia.

Na zielonej transformacji zarabiają najpotężniejsi, ale potencjał, którym dysponują, nie jest wielki w skali całej gospodarki. Ci, którzy ponoszą tego koszty, są rozproszeni i w stosunku do zarabiających mają niewielką świadomość, ile przyjdzie płacić im za faraoniczne przedsięwzięcia. Dobrze zorganizowana mniejszość zawsze wygrywa z większością. Dziś opanowała ona ośrodki opiniotwórcze i swobodnie kształtuje opinię publiczną. Cena, którą przyjdzie nam za to uiścić, jest niewyobrażalna, ale mało kto ją sobie uzmysławia.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Walizka Janusza Wawrowskiego

skrzypka



Moje podróże są ciekawe. Zazwyczaj dość krótkie, bo wyprawy na koncerty trwają po kilka dni. Jeżeli chodzi o kierunki, to przeważnie odwiedzam europejskie stolice i ich największe sale koncertowe. Miałem zaszczyt grać jako solista z orkiestrami w wiedeńskim Musikverein, madryckim Auditorio Nacional de Música, hamburskiej Elbpfilharmonie, a także we wrocławskim NFM i katowickiej siedzibie NOSPR. Poza Europą występowałem w Kravis Center for the Performing Arts w West Palm Beach na Florydzie czy w Seoul Arts Center. Perełkami nazywam koncerty w mniejszych wnętrzach, takich jak Beethoven-Haus w Bonn, Europejskie Centrum Krzysztofa Pendereckiego po środku pola w Lusławicach czy w jakimś urokliwym malutkim kościółku w Szwajcarii. Wszystko ma swój urok. Lubię zarówno te kameralne występy, gdzie jest bliska relacja z publicznością, jak i spotkania z kilkutysięczną liczbą melomanów. Z rodziną lubimy wypoczywać w Górach Świętokrzyskich, spacerować po plaży nad Bałtykiem, ale mamy swoje ulubione miejsce na Półwyspie Peloponeskim. Ciągnie nas do odwiedzania szkockich zamków, marzymy o wyprawie samochodem po Kanadzie, chcemy zobaczyć Alaskę.



SKRZYPCE

Jakie są, każdy widzi. Dla skrzypka jest to przedmiot niezwykłej troski. Traktujemy go jak część własnego ciała. Czasem przysparza problemy, zwłaszcza podczas podróży samolotem. Niektórzy celnicy patrzą na struny jak na potencjalne narzędzie... do duszenia i każą je zdjąć ze skrzypiec, nie wiedząc, że to może zdestabilizować konstrukcję instrumentu.



SMYCZKI

Do tej pory nie wynaleziono nic lepszego niż koński włos. Dla przylatujących do Australii jest obowiązek wypełnienia ankiety dotyczącej wwożonych przedmiotów pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Musiałem wpisać „smyczek".

Fot. Andrzej Wiktor, archiwum prywatne muzyka

eprasa.pl 1d5f6b2ab2





KSIĄŻKA

Musi być papierowa. Do moich ulubionych należą książki o kompozytorach, popularnonaukowe o wszechświecie, m.in. autorstwa prof. Hellera, oraz pozycje z gatunku SF i fantasy, które odrywają mnie od rzeczywistości.



MINISIŁOWNIA

Jest lekka i mogę nią wykonać wiele typów ćwiczeń. Zabieram gumę rehabilitacyjną, zastępującą wielokilogramowe ciężary, oraz kulki i wałki do ugniatania różnych części ciała. Przydają się też gruszki do ściskania, które pomagają wyćwiczyć siłę w rękach.



KALAFONIA

Do smarowania smyczka. Wykonana ze stopu różnego gatunku żywic, dzięki czemu włosie końskie jest bardziej lepkie i lepiej trze o struny.



SŁUCHAWKI

Dzięki funkcji redukcji szumów długi lot nie jest tak uciążliwy zwłaszcza dla muzyków. Dodatkowo można popracować nad płytami, nagraniem utworu, edycją itp.



KOSZULE

Uważane przez niektórych za mój znak rozpoznawczy. Szyte na miarę przez uznaną w środowisku muzycznym krawcową Iwonę Skibińską. Projekty wzorów na koszulach są także autorstwa mojej żony.



LAKIERKI

Typowe, eleganckie, na scenie człowiek czuje się w nich inaczej. Jak artysta.



PŁYTY

Czasami zabieram całą paczkę, bo mimo że coraz rzadziej słucha się płyt, ludzie lubią nabyć lub przyjść ze swoją do podpisania. Fizyczny autograf nadaje unikatową wartość krążkowi i wspomnieniom z koncertu.





MIKROFONY I STATYW

Nieodłączny znak czasów to media społecznościowe: instagramy, fejsbuki, youtube'y... Nasi fani lubią być na bieżąco i dzięki minisprzętom w dowolnym miejscu na świecie można zrealizować materiał wysokiej jakości właśnie dla nich.



APTECZKA

Nasz zawód przypomina trochę pracę komandosów, bo jest nieodwołalny termin i zadanie do wykonania. Jest opłacony lot, czeka orkiestra i parę tysięcy osób z publiczności. Nie można ich zawieść. Zdarzały się sytuacje, że mnie przewiało w samolocie i wychodziłem na scenę na silnych lekach.



TABLET

Przede wszystkim zastępuje papierowe nuty na scenie. Dzięki specjalnemu pedałowi mogę stopą zmieniać strony. Tablet służy mi także jako przenośne biuro do edycji tego, co przygotowałem na media społecznościowe. Mogę też obejrzeć koncert...

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

OGNIEM NA WPROST

Cenna zdobycz



Ruski jest bliski zajęcia całego centrum Bachmutu, z którego już nic praktycznie nie zostało. Ukraińcom do obrony pozostał tylko fragment wokół skrzyżowania ul. Czajkowskiego z Korsuńską przy pomniku samolotu. Tylko co dalej? – zachodzą w głowę rosyjscy sztabowcy. Najpierw Moskal próbował pokonać Tryzubów we wsiach Iwaniwka (na północny zachód od Bachmutu) i Chromowe (na północny wschód), żeby tamtędy zamknąć okrążenie centrum miasta. Nic z tego nie wyszło. Wyszło odwrotnie. Spod Iwaniwki i Chromowego ruszyły natarcia Ukraińców i odepchnęli Ruska 2–3 km dalej, grożąc zamknięciem w kleszcze wagnerowców zajętych zdobywaniem Bachmutu, którzy sami wchodzą w pułapkę. Na razie Moskal powstrzymuje ataki Sił Zbrojnych Ukrainy, ale jak długo – zobaczymy. Jeśli uda się przełamać pozycje Federacji Moskiewskiej, los wagnerowców w centrum miasta wydaje się przesądzony. Sponsor organizacji przestępczej PMC (Private Military Company, choć bardziej właściwa byłaby nazwa Pedophile Murderer Combo) Gieniek Prigożyn jęczy rozpaczliwie do dowódców oddziałów regularnej armii: „Proszę was, nie oddawajcie flanek". Jak głosi stara wojskowa zasada: „Uważaj z okrążaniem, bo sam możesz zostać okrążony".

Jakby tego było mało, Ukraińcy według zasady „bijemy z drugiej mańki" otworzyli nowy kierunek natarcia – prosto w terytorium Federacji Moskiewskiej. Oficjalnie wleźli w obszar obwodu biełgorodzkiego żołnierze Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego (RKO) i Legionu Wolna Rosja (LWR). Ruszyły czołgi, BWP (bojowe wozy piechoty) wspierane przez śmigłowce i artylerię. Atak poprzedziło klasyczne przygotowanie ogniowe z dział i moździerzy. Żołnierze RKO i LWR wkroczyli na terytorium Rosji, zajmując poszczególne przejścia graniczne. Krótko wcześniej opublikowali apel do Rosjan mieszkających w obwodach kurskim i biełgorodzkim, żeby spokojnie siedzieli w domach i się nie wtrącali. Przeciw żołnierzom RKO i LWR działają jednostki wojsk pogranicznych FSB i przeniesione w ten rejon niedawno dwie brygady rosyjskiego specnazu. Ale nie tego z GRU (moskiewski wywiad wojskowy), tylko z Rossgwardii (drugi sort). Wybuchła panika, a także siedziba FSB w Biełgorodzie. Moskale samochodami zwiewają z rejonu walk, aż się kurzy. Według przedstawiciela HUR (wywiad wojskowy Tryzubów), operacja ta ma na celu stworzenie pasa bezpieczeństwa chroniącego ukraińskich cywilów. Z kolei Mychajło Podolak i Wałerij Załużny stwierdzili, że Siły Zbrojne Ukrainy nie mają z akcją nic wspólnego, a „takie czołgi można kupić w każdym sklepie wojskowym". Było to nawiązanie do słów Władimira P. po inwazji na Półwysep Krymski w 2014 r., kiedy stwierdził, że takie mundury, jakie noszą „zielone ludziki", można nabyć w każdym sklepie z demobilem. A co? Pożartować nie można.

Wynikiem tego rajdu RKO i LWR było czterdziestokilkukilometrowe włamanie w obszar Federacji Moskiewskiej pod Biełgorodem. Ale opłaciło się. W ręce Rosjan walczących w ramach SZU wpadł w stanie nienaruszonym system do walki radioelektronicznej, jeden z najnowocześniejszych, jaki mieli – R-330Ż Żytiel. Jeden tego typu system został już kiedyś zdobyty przez Ukraińców. Z kolei ten, który wpadł im w ręce pod Biełgorodem, został przez Moskali zmodyfikowany. To wyjątkowo cenna zdobycz. Żytiel potrafi zagłuszać np. amerykańskiego Starlinka, łączność komórkową GSM, a także łączność satelitarną na określonym, nie za dużym terenie. System ten bardzo dał się Ukraińcom we znaki w okolicy Bachmutu. Ukraińska łączność w wojsku opiera się w dużej mierze na cywilnej łączności satelitarnej, czyli na Starlinku. Ruski stosował Żytiela z dość dużym powodzeniem. Ukraińcy za pomocą artylerii, oddziałów specjalnych długo na niego polowali. Teraz trafi najprawdopodobniej w ręce ekspertów z NATO. Nie można wykluczyć, że został on zdobyty na ich zamówienie. Gdyby miało dojść do barteru, Ukry mogłyby spokojnie wymienić Żytiela na kilka myśliwców odrzutowych F-16.

I jak co tydzień Rosjanie o sobie: „Rosjanie to naród, który wędruje po Europie i szuka, co można rozwalić, zniszczyć tylko dla rozrywki" – Fiodor Dostojewski, pisarz moskiewski.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Piękno budujące wspólnotę



Marta Kaczyńska-Zielińska

Prace Marca Chagalla, Francisca Goi, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Stanisława Wyspiańskiego, Wojciecha Weissa i wielu innych cenionych twórców zostały zaprezentowane w Muzeum Narodowym w Warszawie w ramach wystawy „MNW kolekcjonuje. Zakupy z lat 2017–2022". Na ekspozycji pokazano 123 eksponaty spośród 800, które wzbogaciły kolekcję muzeum dzięki środkom przekazanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dzieła reprezentują różne epoki – od współczesności, reprezentowanej m.in. przez ceramikę Aleksandry Waliszewskiej, aż po XV-wieczne wizerunki świętych Włocha Cosima Rossellego. Wystawa została zorganizowana w ciekawy sposób. Podzielono ją na kilka części: „Nauka, pracownia mistrza", „Artystki i artyści", „Marc Chagall", „Dzieła sztuki na papierze", „Sztuka polska i polonica", „Spotkania kultur i sztuk rozmaitych". Zwiedzanie zaczyna się od najdawniej poczynionych zakupów, by zakończyć na najnowszych nabytkach, co owocuje niezwykle różnorodnym, intrygującym kolażem awangardy z klasyką i teraźniejszości z historią.

„Dziewczynka oparta o stół – portret Wandy Nowakówny" Stanisława Wyspiańskiego, „Wieloryb i Andromeda" Witkacego, rysunki, ryciny (m.in. „Szaleństwo strachu" Francisca Goi), szkice, akty z drugiej połowy XIX w. sąsiadują z rzeźbami m.in. Augusta Zamoyskiego z lat 30. XX w., Jerzego Beresia, Zuzanny Janin, plakatami, fotografiami, sztuką wideo oraz meblami m.in. Edwarda Trojanowskiego, Mai Ganszyniec, a także z kontuszem z królewskiej manufaktury jedwabnej z XVIII w., barokowym ołtarzem z XVII w. i przedmiotami z jadeitu z gabinetu chińskiego uczonego.

Zamek Królewski na Wawelu kilkanaście miesięcy temu udostępnił zwiedzającym bogatą i nowocześnie zaaranżowaną wystawę stałą Nowy Skarbiec Koronny, a od kilku dni dzięki wsparciu MKiDN i spółek skarbu państwa prezentuje nowe nabytki na ekspozycji „Tycjan i inni. Najnowsze dzieła Zamku Królewskiego na Wawelu". „Alegoria miłości" autora „Wenus z Urbino" – siostra eksponowanej w paryskim Luwrze „Alegorii miłości małżeńskiej" to najbardziej przyciągające dzieło, które poza wartością artystyczną niesie w sobie ciekawą historię. Obraz stanowił niegdyś część kolekcji cesarskiej i znajdował się w wiedeńskim Belwederze, a później w tamtejszym Muzeum Historii Sztuki. Podobnie jak obdarzona głębią spojrzenia Wenus „Dziewczyna w futrze" i „Izabella d'Este". „Łódź Charona" Jana II Brueghela, „Pejzaż z kościołem" Jana van Goyena, „Portret Jakuba Ludwika Sobieskiego" Françoisa de Troy oraz obraz „Diana i Kallisto" Parisa Bordona to XVI- i XVII-wieczne płótna wpisujące się w okres świetności wawelskiej rezydencji. Zygmunt III Waza kupował obrazy we Włoszech i w Niderlandach, jego dworzanie czynili starania o dzieła malarzy Brueghlów.

Można zatem stwierdzić, że urozmaicenie kolekcji zamkowej o malowidła wymienionych twórców stanowi wypełnienie królewskiej woli, tak by zamkowe sale i komnaty odzwierciedlały zwiedzającym najpiękniejszy okres w historii siedziby władców Polski.

Królewskie wnętrza są także zdobione przez należące dawniej do rodu Sanguszków XVII-wieczne gobeliny oraz jedwabną chorągiew. Na tle leśnej scenerii gobelinów pojawia się m.in. porcelanowy lis Johanna Gottlieba Krichnera z kolekcji Augusta II Mocnego, a także dwa stateczne mopsy Johanna Joachima Kaendlera. To kolejne nabytki zamku poszerzające już i tak imponującą kolekcję przedmiotów z manufaktury w Miśni. Znaczenie szczególnie symboliczne na opisywanej wystawie ma obraz „Lekcja rysunku" Jana Mauritsa Quinkhardta, który zniknął z Wawelu w czasie II wojny światowej, by odnaleźć się w październiku 2022 r.

Wzbogacanie zbiorów muzealnych o dzieła związane z rodzimą historią sztuki sprzyja kształtowaniu poczucia godności zbiorowej i indywidualnej. Bogactwo i różnorodność zbiorów muzealnych nie są wszak tylko i wyłącznie własnością placówek, w których się znajdują, lecz także stanowią dobro narodowe – własność nas wszystkich, Polaków. Zbiory muzealne stanowią również naszą wizytówkę, witrynę, przez którą turyści poznają Polskę i odkrywają naszą wyjątkową, przeszło 1000-letnią tożsamość ukształtowaną przez wieki w samym sercu Europy i ściśle z nią związaną.

REKLAMA



eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Wspomnienia z ery prawdziwej wolności



Samuel Pereira

Za rządów Donalda Tuska była zgoda i jedność, przynajmniej medialna. W 2013 r. wystarczyło 9 maja włączyć telewizor i mieliśmy hołdy składane Armii Czerwonej zarówno w TVN, jak i w TVP. Z tą różnicą, że ten pierwszy serwis zaczynał Kamil Durczok, a ten drugi Beata Tadla. Ten dobitny przykład to tylko symbol tego, jak zgodny był przekaz głównych serwisów. Pluralizm miał kształt listka figowego, przykrywającego nagość jedynie słusznej linii jedynie słusznego obozu politycznego. Dziś, gdy obywatel sobie może wybierać – słychać wycie, a bojówki opozycji (osiem osób) dosłownie próbują zagłuszyć „Wiadomości", codziennie hałasując pod siedzibą TVP na pl. Powstańców Warszawy, wkurzając nie tylko ludzi, którzy tam pracują, lecz także zwykłych mieszkańców czy klientów sąsiadujących lokali.

Gdy kilka dni temu zrobiło się głośno w mediach po tym, gdy Donald Tusk w przypływie szczerości wyznał, że denerwuje go, jak media go krytykują, bo przecież ich rolą jest krytykować jego oponentów – chciało mi się śmiać i płakać jednocześnie. To pierwsze, bo mnie ubawił, to drugie, bo mnie wzruszył. Otóż były premier stwierdził, że rolą mediów nie jest krytykować czy wypominać brak pomysłu PO na wymarzone sprawowanie władzy, ale powinny one razem z Platformą zajmować się tylko PiS. Przypomniało mi się od razu, jak to w rzeczywistości wyglądało, gdy to on był premierem.

Zacznijmy od tego, że np. do kampanijnego Tuskobusa nie zapraszano nielubianych dziennikarzy (bez żadnego merytorycznego uzasadnienia), a na konferencjach prasowych zabierano mikrofon, gdy nie podobało się pytanie (akurat o likwidację jednej z jednostek CBŚP), a Tusk przed kamerami rzucał groźby: „To jest ostatni raz". Wiem to, ponieważ byłem adresatem tych słów i po wspomnianej konferencji podszedł do mnie jeden z mężczyzn pracujących wtedy dla kancelarii premiera, przepraszając za ten stan rzeczy i tłumacząc, że „Paweł Graś kazał". 10 lat już minęło, znam się z nim do dziś i tu trzeba przyznać przewrotnie, że to dowód na to, że czasem Tusk potrafi połączyć ludzi.

Autor jest dyrektorem TVP Info

Przyszłość show-biznesu

Z Markiem Sierockim, dziennikarzem muzycznym, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Przed nami jubileuszowa, 60. edycja Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Czego możemy się spodziewać?

Marek Sierocki: W ciągu trzech dni, między 9 a 11 czerwca, sześciu głównych koncertów [pokaże je TVP 1 – przyp. red.], a oprócz tego wydarzeń muzycznych na scenie OFFPOLA (emisja w TVP Kultura).

Szczegóły obszernego festiwalowego programu znajdziemy m.in. na stronach TVP, a ja – jeśli pan pozwoli – spytam, jakie utwory tak przesiąknięty muzyką, doświadczony dziennikarz kojarzy z... Dniem Dziecka?

Przyznam, że nie mam żadnych konotacji.

Ani jednej piosenki? Nawet zapamiętanej z własnego dzieciństwa?



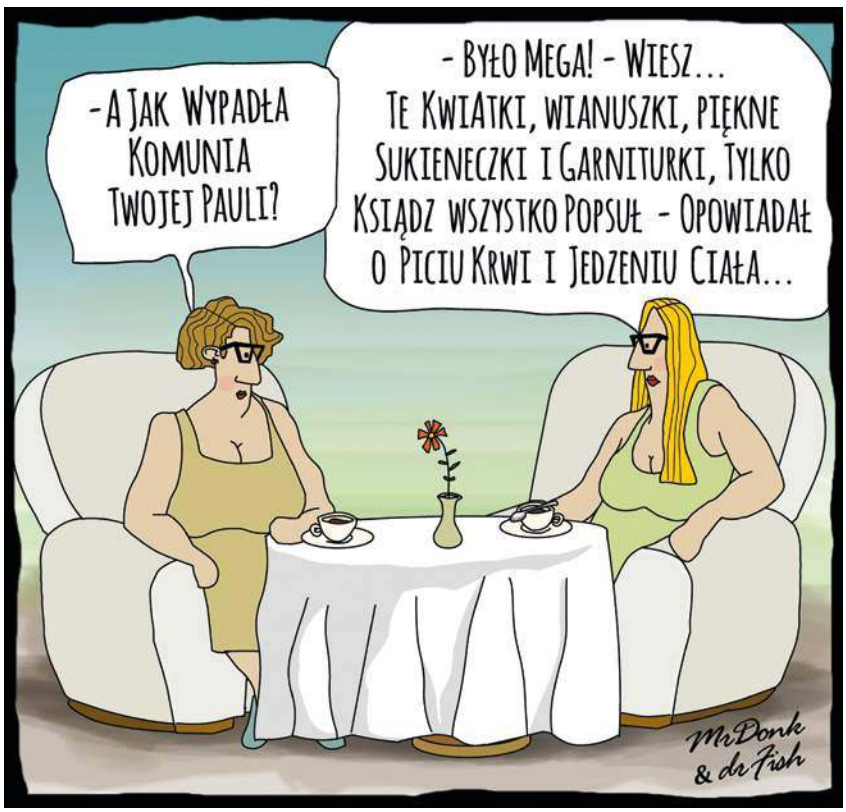
Takich było kilka. Rozbrzmiewały w naszym domu. „Nie płacz, kiedy odjadę" Marino Mariniego, utwory Czerwonych Gitar, Czesława Niemena... Rodzice takich płyt słuchali. Były też na nich piosenki, których kiedyś za bardzo nie lubiłem, np. pani Ireny Santor czy Jerzego Połomskiego. Pokochałem je po latach, podobnie jak ich wykonawców.

A współczesna dziecięca muzyczna scena? Co pan o niej sądzi?

Nie śledzę zbyt uważnie tej części naszego show-biznesu, ale oglądam programy typu talent show. W „The Voice Kids" pojawia się wielu fantastycznie uzdolnionych uczestników. Są wśród nich zwyciężczynie i finalistki Eurowizji Junior – Roksana Węgiel, Viki Gabor, Sara James, które świetnie sobie radzą także na dorosłej scenie [Viki Gabor zobaczymy w Opolu – przyp. red.]. To przyszłość nie tylko polskiego show-biznesu. Te dziewczyny mogą podbić świat.

Fot. Niemiec/AKPA

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

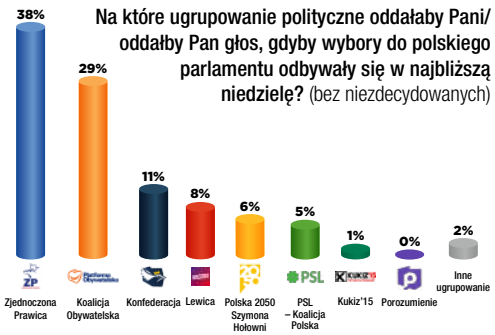
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: DOMINIK GAJDA/REPORTER, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, EVGENIY MALOLETKA/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK/PAPARAZZZA, LOV, GRZEJAN

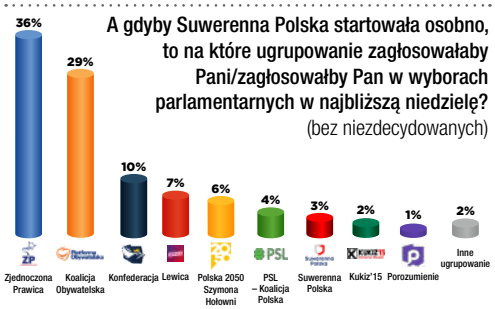
pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

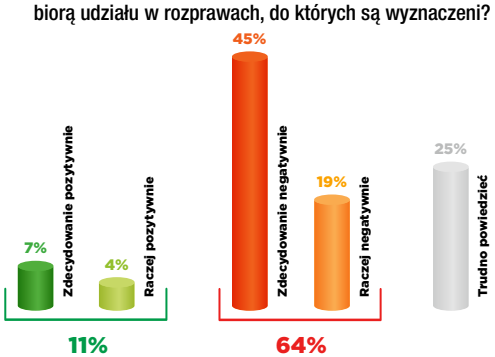
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



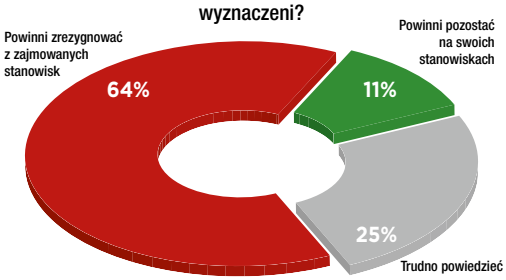
A gdyby Suwerenna Polska startowała osobno, to na które ugrupowanie zagłosowałaby Pani/zagłosowałby Pan w wyborach parlamentarnych w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



Jak Pani/Pan ocenia fakt, że niektórzy sędziowie Trybunału Konstytucyjnego nie podejmują swoich obowiązków i nie biorą udziału w rozprawach, do których są wyznaczeni?



Co powinni według Pani/Pana zrobić sędziowie Trybunału Konstytucyjnego, którzy nie podejmują swoich obowiązków i nie biorą udziału w rozprawach, do których zostali wyznaczeni?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1042.

Zakres czasowy badania 19–22 maja 2023 r.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Teraz ulica

Czy Polacy wezwani przez Donalda Tuska na marsz 4 czerwca mają świadomość, w czym naprawdę wezmą udział? Co się kryje pod hasłami imprezy, któradzieli nawet polityków opozycji?



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Wydarzenie, które swoją twarzą firmuje Donald Tusk, to wielopiętrowa iluzja. Zaczynając od samego zaproszenia, w którym mowa jest o wielkim marszu. Już tutaj zaczyna się wdrukowywanie, jak należy mówić o tym, co dopiero się stanie. W budowanie tej konstrukcji włączają się nasyceni partyjnym przekazem sympatycy Platformy Obywatelskiej z całego kraju. Dorzucają, ile mogą, do partyjnej kasy, sami drukują plakaty zachęcające do spotkania w Warszawie i zapewniają się nawzajem, że pokonanie Prawa i Sprawiedliwości to tylko kwestia czasu.

Rozmawiamy z politykami, którzy dobrze znają przewodniczącego PO, niektórzy przez lata blisko z nim współpracowali. Oni wiedzą, że w tym efektownym prekampanijnym wystrzale nie wszystko jest takie, jak to z zapałem malują media sprzyjające Tuskowi.

POPULARNA FIKCJA

Henryk Sienkiewicz pisał ku pokrzepieniu serc Polaków. To był cel nadrzędny, nie przyjmował więc krytyki i z tego powodu sam siebie rozgrzeszał za oszczędne dysponowanie prawdą historyczną w swoich dziełach. Ani Andrzej Kmicic (u Jerzego Hoffmana grał go Daniel Olbrychski), ani Jan Skrzetuski (w tej roli Michał Żebrowski) nie byli w rzeczywistości tacy, jak stworzył ich polski noblista. Pierwszy (Samuel Kmicic) był dobrym żołnierzem, ale nie wsławił się aż tak bohaterskimi czynami jak postać, która zawładnęła wyobraźnią Polaków po bardzo udanej ekranizacji „Potopu". Drugi (naprawdę nazywał się Mikołaj Skrzetuski) nie był krystaliczną postacią, a raczej nadużywającym alkoholu awanturnikiem.

Do tej gromady jak ulał pasuje (uwaga na dynamiczny przeskok w czasie!) Jakub Władysław Wojewódzki (skazany przez sąd na wysoką grzywnę za reklamę alkoholu w internecie), gwiazdor TVN, który klasykę literatury i filmu postanowił wpleść w krajową politykę. Zaprosił bowiem na jednym z portali społecznościowych na marsz 4 czerwca: „Pokażmy im naszą siłę Bejba! [modne słowo wśród osób zdecydowanie młodszych niż zapraszający – przyp. red.]. Podpisano: „Kmicic, Skrzetuski, Wojewódzki". Wpis okrasił fotografią, na której dwaj pierwsi prezentują naprężone nagie torsy. Trzeci w ubraniu przyjął rolę tła.

> „Gazeta Wyborcza" codziennie odnotowuje, kto i z kim wybiera się na marsz. Z łamów pisma Michnika dowiadujemy się np., że z całej Polski ma przyjechać co najmniej 400 autokarów, „politycy chcą też wynająć pociągi z Katowic i Wrocławia do Warszawy"

Można to oczywiście potraktować jako żart i demonstrację dystansu do siebie, ale to przecież przede wszystkim bardzo polityczne mrugnięcie okiem do internautów. Nie pierwszy raz okazuje się, że gdy potrzeba wspomóc jakąś dużą inicjatywę Tuska, to na pewno może on liczyć na celebrytów i aktorów, którzy z niezrozumiałych powodów są traktowani jak eksperci. Nie są nimi, ale nie ma to znaczenia. Ludzie ich lubią. To wystarczy, by fikcja zastąpiła prawdę. Jak u Sienkiewicza.

Użyte przez Wojewódzkiego hasło „Pokażmy im naszą siłę!" to cytat z Tuska, który nagrał specjalną przemowę na potrzeby poświęconej marszowi strony internetowej (jest suto opłacana, wyszukiwarka pokazuje ją bardzo często na szczycie wyników). „Masz już dość ich kłamstw, złodziejstwa i korupcji? Chcesz lepszej, bezpiecznej przyszłości?" – pyta były premier, groźnie marszcząc brew. Szef PO potrzebuje siły głosujących, by jesienią wygrać wybory. Programu nie ma, idzie więc w emocje, które rosną z każdą sekundą odliczaną zegarem wstecznym. „Do wielkiego marszu zostało jeszcze...". Eksplozja jest planowana na niedzielę 4 czerwca.

Zapraszające na marsz billboardy, które widać w całej Polsce, wiszą w dużej mierze w tych samych miejscach, gdzie jeszcze miesiąc temu Platforma sączyła fałszywy przekaz o PiS, rzekomo odpowiedzialnym za drożyznę. To wciąż myśl przewodnia partii Tuska: „Nie możesz już znieść tego, jaka jest dzisiaj Polska? Masz dosyć szalejącej drożyzny? [...] Przebijmy ten mur. Zróbmy to jeszcze raz. Tym razem, kilkadziesiąt lat później, bądźmy tam wspólnie. Pokażmy, jak wielu nas jest. Pokażmy, że wygramy. Pokażmy naszą siłę!".

AAA ORGANIZUJĘ AUTOKAR

Data 4 czerwca nie jest oczywiście przypadkowa, ale nie chodzi, broń Boże, o wspomnienie 1992 r., gdy w efekcie „nocnej zmiany" odwołano rząd Jana Olszewskiego. W filmie Jacka Kurskiego i Michała Balcerzaka słyszymy przecież, że to Tusk podczas kuluarowych narad namawiał do policzenia głosów przeciw premierowi. O tym dziś cicho sza. Marsz ma nawiązywać do częściowo wolnych wyborów, o czym politycy PO mówią zresztą otwarcie.

Janina Ochojska (też nagrała specjalny filmik zapraszający do stolicy): „Pamiętam dzień 4 czerwca 1989 r., kiedy wygrała Solidarność, kiedy w Polsce zaczęliśmy proces demokratyzacji. [...] Pokażmy, na jakiej Polsce nam zależy, jaką Polskę chcielibyśmy pozostawić tym, którzy przyjdą po nas. Organizuję autokar z Wrocławia do Warszawy".

„Gazeta Wyborcza" codziennie odnotowuje (także w dodatkach regionalnych), kto i z kim wybiera się na marsz. Z łamów pisma Michnika dowiadujemy się np., że z całej Polski ma przyjechać co najmniej 400 autokarów, „politycy chcą

Fot. Liudmyla Kazakova, Alexandros Michailidis/Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

też wynająć pociągi z Katowic i Wrocławia do Warszawy". Bilet ma kosztować 133 zł – ekscytują się dziennikarze, choć w ubiegłym tygodniu w PKP Intercity miejsce w drugiej klasie było wycenione na mniej więcej 70 zł. Propozycja PO to promocja? Czy już drożyzna? A może w chwili takiego uniesienia nie ma co patrzeć na ceny, szczególnie gdy wódz partii wzywa.

Wzmożenie w temacie marszu Tuska rzeczywiście jest spore, choć najbardziej odczuwalne w wielkomiejskiej bańce, która na co dzień karmi się informacyjną powierzchownością. Tomasz Lis przechodzi samego siebie, ekscytuje się niezdrowo każdą, najmniejszą nawet deklaracją, że ktoś będzie 4 czerwca w Warszawie. Sam do tego zachęca, miał nawet pomysł, by uczestnikom z daleka zafundować zakwaterowanie w hotelu.

MARSZ NIC NIE ZMIENI

Gdy w PSL pytamy: „Dlaczego nie idziecie z Tuskiem", zawsze najpierw słyszymy: „A dlaczego mielibyśmy z nim iść?". – Czemu się dziwicie? Uważacie, że ten marsz odsunie PiS od władzy, albo zlikwiduje drożyznę? – pyta z uśmiechem Marek Sawicki. – Jesteśmy w cyklu świąt ludowych o charakterze powiatowym albo wojewódzkim, pracujemy według harmonogramu, który zazwyczaj jest określany na przełomie roku. 4 czerwca akurat wypada regionalne święto ludowe w Białej Podlaskiej. Nie widzę powodu, dla którego miałbym zrezygnować z udziału w tym wydarzeniu.

Były minister rolnictwa w rządzie Donalda Tuska sądzi zresztą, że o marszu 4 czerwca wszyscy szybko zapomną: – Od 1918 r. nie jesteśmy w stanie wyznaczyć ważnych i wspólnych świąt narodowych i każdy swoją glorię obchodzi w innym terminie, więc to nie jest nic nowego. Próba jednoczenia wokół marszu prezydenckiego Bronisława Komorowskiego też się nie udała. Dziś mamy niejako powtórkę z historii.

Były prezydent (4 czerwca 1989 r. nawet nie głosował) na manifestację niestety nie przyjedzie. „W tym dniu dla mnie na pewno najważniejsze będą moje własne urodziny. Pójdę tego dnia na pewno do mojej mamy, by jej podziękować, że chciała mnie łaskawie urodzić ponad 70 lat temu" – mówił w TVN24. Dla innej eksgłowy państwa droższe są inne rzeczy niż „obrona demokracji" u boku Donalda Tuska. „Żałuję, ale 4 czerwca promuję moją książkę w Gdańsku" – poinformował Aleksander Kwaśniewski.

Nawet ci politycy z opozycji (spoza PO), którzy wybierają się na marsz, nie fetyszyzują jego wagi. – Spodziewam się, że będzie to duże wydarzenie, ale nie będzie game changerem, który zupełnie zmieni polską politykę. Tych marszów już było sporo. To jest kolejna okazja do zademonstrowania, że jest się za demokracją, zmianą władzy. Ale jest za daleko do wyborów, by realnie ocenić, jaki marsz może mieć wpływ na ich wyniki – mówi nam Anna Maria Żukowska z Lewicy.

Ona sama pojawi się na ulicach Warszawy 4 czerwca obok m.in. Włodzimierza Czarzastego czy Roberta Biedronia. Lecz ich obecność będzie raczej sygnałem wysłanym na przyszłość: jesteśmy gotowi do współpracy zwłaszcza po wygranych wyborach. Podobnie należy czytać powściągliwość opinii Pawła Zalewskiego, od października 2021 r. u boku Szymona Hołowni, lecz wcześniej przez 12 lat polityka PO. – Panowie, przyjąłem taką zasadę, że nie wypowiadam się na temat Donalda Tuska – mówi. – Dlaczego? Przecież to ważna postać w polskiej polityce, były premier, może również przyszły – dopytujemy. Poseł tłumaczy: – No właśnie m.in. z tych powodów przyjąłem tę zasadę. To może być nasz koalicjant... Życzę Donaldowi Tuskowi i Platformie Obywatelskiej wszystkiego najlepszego. Wybrał swoją drogę, która rzeczywiście jest dla niego niestandardowa. Obserwuję to z dużym zainteresowaniem.

Widać, że w żyłach Pawła Zalewskiego płynie dyplomatyczna krew (jego dziadek w 20-leciu międzywojennym przez 14 lat pracował w służbie zagranicznej). Ta „niestandardowa droga" to przecież nic innego niż określenie na kolejną zmianę poglądów szefa PO i próbę przedstawienia się jako polityk turbosocjalny. Zresztą zapytany o wiarygodność Tuska Zalewski po dłuższym namyśle odpowiada: – Ludzie pamiętają, że już dwa razy pokonał PiS, w 2007 i 2011 r. Nikomu innemu to się nie udało. To było dawno, owszem, ale myślę, że to jest właśnie wiarygodność Donalda Tuska.

Trzeba przyznać, że marny to argument, jeśli dotyczy polityka, który najdłużej w historii wolnej Polski był premierem, a później szefem Rady Europejskiej. Ale też nie ma się co dziwić, bo to, czego szefowi Platformy dziś brakuje najbardziej, to właśnie wiarygodność, której nie buduje się przez permanentną zmianę poglądów.

TUSK ŚWIATOWID

– On się odbija od ściany do ściany. Wchodzi w wibrację, która może być niebezpieczna. Porównam to do sytuacji kolarza na twardym rowerze wyścigowym. Gdy na zjeździe wchodzi w wibrację, to ma problem. Albo wyprowadzi rower i uda mu się dojechać, albo się rozbije. Na zjazdach prędkości są spore, to może być groźne, można się bardzo poranić – mówi Ireneusz Raś, prezes partii Centrum dla Polski, którą utworzył po wyrzuceniu z PO i dołączył do Koalicji Polskiej budowanej wokół PSL.

Inny polityk z dawnego konserwatywnego skrzydła PO (dziś również w orbicie „trzeciej drogi") prosi o anonimowość i tak opowiada o Tusku: – On ma dziś poglądy oddalone nawet od samego siebie. Realizuje projekt, by na końcu w wieczór wyborczy móc powiedzieć: „Tak, wygrałem!". Dobór metod jest dla niego sprawą drugorzędną. Sięgnie po wszystko, nawet oszustwo, które mu nie przeszkadza, jeśli ma pomóc osiągnąć cel.

Zdaniem naszego rozmówcy Platforma jest dziś po prostu partią lewicową: – To inna formacja od tej, z którą wygrywał na poziomie 35–40 proc. Wtedy każdy się w niej mógł odnaleźć. Z jednej strony miał trochę środowisk bliskich Kościołowi, a z drugiej lewaków. Jednych i drugich trzymał jako paprotki. Przygarnął Bartka Arłukowicza, dał mu możliwość zabrania głosu, ale nie pozwolił wprowadzać pewnych wariackich elementów. Z drugiej miał Gowina i konserwatystów. Mówił: wy tu jesteście najważniejsi, ale poczekajcie na swój moment. I tak niwelował jednych drugimi. Dziś już tak nie poprowadzi partii, bo nie ma prawicowej nogi.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Do trzymania PO w ryzach ma już tylko strach działaczy przed kształtem list wyborczych. Tylko to mu gwarantuje, że ci jego lewicowcy nie pójdą mocno ze swoim przekazem. A przecież gdyby ich puścić samopas, to wygadywaliby jeszcze gorsze rzeczy niż Czarzasty.

Te zmiany światopoglądowe Tuska nie dziwią Anny Marii Żukowskiej: – Robił to już wiele razy. Pamiętam, jak kiedyś poczuł w sercu, że jest socjaldemokratą, innym razem zarzucali w Platformie jakąś chadecką kotwicę. Donald Tusk jest politykiem o wielu twarzach. A czy aktualna będzie tą, która przekona Polki i Polaków? Oby tak było.

Przed ponad dekadą Bronisław Komorowski zarzucał Jarosławowi Kaczyńskiemu, że jest Światowidem polskiej polityki. Ówczesny marszałek Sejmu co prawda pomylił się w liczbie Światowidowych obliczy, bo był przekonany, że było ich aż pięć, ale Tuskowi można by naliczyć sporo więcej. To zawsze budzi podejrzliwość. Gdy pytamy poseł Żukowską o ufność Lewicy do Tuska, odpowiada barwnym porównaniem: – Jak w ruchu drogowym – zasada ograniczonego zaufania to najbezpieczniejszy sposób poruszania się.

Jacek Protasiewicz (dziś jego Unia Europejskich Demokratów jest elementem Koalicji Polskiej, do 2016 r. miał legitymację członka PO) zwraca uwagę, że zmiana poglądów Donalda Tuska musi być wynikiem zimnych kalkulacji: – Wielokrotnie pracowałem w sztabie wyborczym, dwukrotnie byłem szefem kampanii, więc dobrze wiem, że decyzji o kierunku i strategii wyścigu wyborczego nie podejmuje się na podstawie osobistego przekonania jednej osoby. To jest wynik badań, wielu rozmów z wyborcami i bardzo racjonalnej analizy tych czynników.

Jednocześnie wyczuwamy w jego głosie nutę drwiny, gdy komentuje skręt w lewo Platformy: – Po stabilności ich sondaży na poziomie ok. 25 proc. widać, że niekoniecznie jest to strategia, która może przyciągać nowych wyborców. Ale rozumiem, że jest tam jakiś sztab z panią Paprocką na czele, który ma to przemyślane.

KŁAMLIWA OPOWIEŚĆ

Donald Tusk to postać pełna sprzeczności. Kiedyś chwalił się ołtarzykiem w mieszkaniu i kościelnym ślubem wziętym (po wielu latach małżeństwa) na potrzeby kampanii wyborczej. Dziś domaga się aborcji na żądanie do 12. tygodnia ciąży.

Przez osiem lat rządów PO-PSL kwota wolna od podatku wzrosła o... całe 2 zł (z 3089 zł do 3091 zł). PiS już podniósł ją do 30 tys. zł. Gdy Tusk zaproponował w maju br. 60 tys. zł, nawet prof. Leszek Balcerowicz komentował: „To jest obraźliwe dla inteligencji ludzi oszustwo".

> Gdy w PSL pytamy: „Dlaczego nie idziecie z Tuskiem", zawsze najpierw słyszymy: „A dlaczego mielibyśmy z nim iść?". – Czemu się dziwicie? Uważacie, że ten marsz odsunie PiS od władzy albo zlikwiduje drożyznę? – pyta z uśmiechem Marek Sawicki

Kilka tygodni temu Tusk wyzywał elektorat PiS od pijaków i damskich bokserów, którzy nie pracują, a są królami życia (w domyśle: dzięki 500+), by po paru dniach domagać się natychmiastowej i bezwarunkowej waloryzacji comiesięcznych świadczeń. Czy ludzie kupią polityka, który wznosi się na szczyty niekonsekwencji? Pytamy o to Pawła Kukiza, który kiedyś pokładał w Tusku wielkie nadzieje. W 2005 r. był nawet w komitecie jego poparcia przed wyborami prezydenckimi. – Jest pewna grupa ludzi, która kupuje absolutnie wszystko, o czym mówi TVN. Ale są też myślący, mający nie najgorszą pamięć i oni z pewnością nie dadzą się Tuskowi po raz kolejny nabrać. Ja należę do tych drugich. Pamiętam doskonale, z jakim żarem mówił o konieczności zmiany ordynacji wyborczej, zwiększenia kontroli obywateli nad władzą, likwidacji Senatu, obniżenia podatku VAT. W każdej z tych spraw zachował się dokładnie odwrotnie, gdy doszedł do władzy. Teraz cały czas odwdzięcza się za funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej. Zmienia tylko formę działania. Jak aktor – jednego dnia gra taką rolę, drugiego – inną. A jego zadaniem jest przyciągnąć jak najwięcej ludzi do teatru, z którego zyski trafiają do Brukseli.

Lider Kukiz'15 wskazuje też, że 4 czerwca nie powinien być datą do świętowania, bo to „symbol uwłaszczenia się starej nomenklatury na majątku narodowym". – Przez wiele lat mówiło się, że 4 czerwca odbyły się pierwsze wolne wybory, a przecież komuniści mieli zagwarantowane 65 proc. miejsc w Sejmie. To było perfidne kłamstwo. Zafunkcjonowało jako prawda dzięki działaniu na emocjach i zafałszowaniu przez media prawdziwego obrazu okrągłego stołu. W tym marszu widzę podobny klimat.

Jacek Saryusz-Wolski zna Tuska doskonale. Przez wiele lat zasiadał przecież we władzach Platformy. Jego zdaniem były premier sprawia dziś wrażenie zagubionego. Dlatego znów sięga po ulicę. – Ma przekaz adresowany do ślepych followersów zafiksowanych na kursie totalnej opozycji. Próbuje też umocnić fałszywą narrację – o drożyźnie, upadającej gospodarce itd. Mówi, że z wszystkim jest źle, ale to się przecież kłóci z twardymi danymi i percepcją każdego zdrowo myślącego człowieka. Niestety, dla tych ślepych followersów to nie ma znaczenia. Media służące tej części opozycji sprzedadzą więc obraz wielkiego poparcia dla tej wewnętrznie sprzecznej i kłamliwej opowieści.

Warszawska manifestacja to rzeczywiście niewiele więcej poza podbiciem pokrętnej retoryki Tuska z ostatnich tygodni. „Stać cię na coraz mniej rzeczy? Chcesz Polski wolnej, demokratycznej i europejskiej?" – czytamy na stronie reklamującej marsz. Paweł Kukiz w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" dopowiada: – To są świetne hasła, ale trzeba by do nich dopisać: „...w takim razie nie głosuj na Platformę Obywatelską".

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Wojna historyczna

„Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość. Kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość". Ten cytat z Orwella pozostaje ciągle aktualny. Wygląda bowiem na to, że krótkie zawieszenie broni w wojnie o prawdę historyczną właśnie się dla nas skończyło



KONRAD KOŁODZIEJSKI



KL Auschwitz był największym niemieckim obozem koncentracyjnym

Noa Kirel, nikomu wcześniej w Polsce nieznana izraelska piosenkarka, zajęła w finale ostatniego konkursu Eurowizji wysoką trzecią lokatę. Do jej miejsca na podium przyczyniło się m.in. 12 głosów oddanych przez jurorów z Polski. „Duma, gratulacje i dzięki dla Polski za wszystkie głosy!" – skomentowała sukces piosenkarki ambasada Izraela w Warszawie.

Było miło, ale to, co miłe, bardzo szybko się skończyło, gdy Noa Kirel postanowiła w dość szczególny sposób podziękować Polakom za wsparcie w głosowaniu. „Dla mnie otrzymanie najwyższej oceny od Polski po tym, co przeszła tam moja rodzina w czasie Holokaustu, było prawdziwym momentem zwycięstwa" – powiedziała w rozmowie z portalem ynetnews.com.

Słowa te zostały odczytane w Polsce niemalże jak wymierzenie nam policzka. Bo mogło z nich wynikać, że to Polacy wymordowali podczas wojny przodków 22-letniej piosenkarki, a fakt oddania na nią głosów przez polskich jurorów odczytuje ona jako rodzaj moralnego zwycięstwa nad dawnymi prześladowcami.

Do słów piosenkarki odniósł się wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, którego zdaniem wygłoszone przez nią opinie są skutkiem braku wiedzy. Dlatego polityk zaprosił Noę Kirel do Polski, by „mogła na własne oczy zobaczyć miejsca, w których nazistowskie Niemcy dopuszczały się w naszym kraju okrutnych zbrodni na Polakach i Żydach".

Problem w tym, że Noa Kirel kilka lat temu odwiedziła wraz ze swoim ojcem muzeum w Auschwitz i doskonale wie, że to Niemcy na terytorium okupowanej Polski wymordowali jej przodków pochodzących z Austrii. Dlaczego zatem powiela nieprawdę?

KTO CENZURUJE HISTORIĘ?

Podstawowa odpowiedź na to pytanie jest prosta: bo taki schemat myślenia o Holokauście, w którym Polacy byli współsprawcami – albo nawet głównymi sprawcami zbrodni – obowiązuje w Izraelu od kilku dekad. Gdy więc tylko pojawia się hasło „Holokaust", to natychmiastowym skojarzeniem są Polska i Polacy, a dopiero w dalszej kolejności bliżej nieokreśleni naziści i Niemcy.

Noa Kirel próbowała się potem tłumaczyć z zamieszania, które wywołała. Jak twierdzi, jej wypowiedź wyrwano z kontekstu, bo tak naprawdę nie oskarżała Polaków i chodziło jej tylko o to, że zbrodni dokonano na polskiej ziemi. „Na pewno spotkam się z polskim ministrem spraw zagranicznych, porozmawiamy i zrozumie sytuację" – zamknęła temat, przyjmując zaproszenie do naszego kraju.

I być może temat byłby zamknięty, gdyby chodziło tutaj o jednorazową sytuację. Tymczasem tak nie jest, o czym

Fot. Everett Collection/Shutterstock.com

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

może świadczyć artykuł opublikowany w „The Jerusalem Post" pod dość wymownym tytułem „Polska nie może uciszyć Noi Kirel ani żadnego Izraelczyka w sprawie Holokaustu". Jego autorką jest Lahav Harkov – publicystka znana w Polsce głównie ze swojego skandalicznego wpisu na Twitterze parę lat temu, w którym kilkunastokrotnie powtórzyła frazę „polskie obozy śmierci". Nie mamy więc żadnego powodu, by dzisiaj traktować jej rozważania ze szczególnym taktem i wyrozumiałością.

Harkov zrobiła wprawdzie pewne postępy od tamtego czasu, bo nie utrzymuje już dzisiaj, że obozy zagłady były polskie. „To nazistowskie obozy zagłady w Polsce i to nie powinno podlegać dyskusji" – pisze. Zarazem twierdzi, że Polacy nie mogą podawać się tylko za ofiary nazizmu. Powiela nieprawdziwą tezę o tym, że rozlokowanie przez Niemców swoich obozów na terytorium Polski było skutkiem polskiego antysemityzmu, że niby u nas panowała lepsza atmosfera do dokonywania przerażających zbrodni. Nie przychodzi jej – albo raczej nie chce przyjść – do głowy, że taka, a nie inna geografia obozów wynikała z niemieckiej logistyki, że hitlerowcy mordowali tam, gdzie Żydów było najwięcej. Harkov nadal propaguje też księżycowe wyliczenia Jana Grabowskiego o 200 tys. Żydów zamordowanych jakoby przez Polaków.

Konkluzja tego wszystkiego nie powinna być zbyt zaskakująca dla nikogo, kto śledzi relacje polsko-izraelskie. Zdaniem Lahav Harkov polski rząd nie ma prawa twierdzić, że mieszkańcy Izraela są ignorantami, których trzeba pouczać w kwestii Holokaustu oraz tego, „co się stało z naszymi krewnymi w Polsce, czy to z rąk nazistów, czy to z rąk Polaków", choć sama jest żywym dowodem na słuszność polskich zarzutów. Warto jednak zauważyć, że Harkov uważa dziś śmierć Żydów z rąk nazistów za statystycznie bardziej prawdopodobną niż z rąk Polaków, co pozwala nie tracić całkiem nadziei. I choć na razie wydaje się to nierealne, to być może dożyjemy kiedyś dnia, gdy pani Harkov osiągnie pełną iluminację.

Przy okazji sporu wokół Eurowizji dostało się też obecnemu izraelskiemu ministrowi spraw zagranicznych Eli Kohenowi, który zgodził się na to, by izraelska młodzież odwiedzająca niemieckie obozy zagłady w Polsce, zapoznawała się również z miejscami kaźni Polaków. Lahav Harkov uważa to za kapitulację Izraela i jego zgodę na próby rzekomego cenzurowania historii przez Polskę.

Trudno tu mówić o jakiejkolwiek dobrej woli. Harkov dość wyraźnie daje do zrozumienia, że izraelska narracja historyczna jest niepodważalna: Polacy byli współsprawcami Holokaustu i nikt w Izraelu nie zamierza pochylać się nad polskim punktem widzenia i polskimi ofiarami wojny. Ma również pretensję, że Polacy „dostają szału", ilekroć ktoś ośmiela się wspomnieć, że duża część Holokaustu dokonała się w Polsce.

> Fałszowanie przeszłości to działanie wrogie, które można przyrównać do wysysania energii życiowej. Pozbawiony prawdy o własnej historii naród staje się wydmuszką w obcych rękach

Akurat tego nikt nie podważa i Lahav Harkov dobrze wie, że nie o to idzie spór. Uciekając w ten sposób przed meritum problemu, próbuje sprowadzić reakcje Polaków do poziomu szurniętych negacjonistów w ogóle zaprzeczających Zagładzie. Na takim fundamencie nie da się zbudować jakiegokolwiek porozumienia. I niestety, mimo szczerych chęci nie zmienią tego żadne międzyrządowe umowy z Izraelem.

UGNIATANIE PLASTELINY

Twierdzenie o współsprawstwie Holokaustu i o zakorzenionym antysemityzmie Polaków bardzo za to odpowiada Niemcom, którzy chętnie podzieliliby się swoją winą z innymi. Osiągnęli już zresztą na tym polu niemałe sukcesy, których najnowszym akordem jest świętowanie w br. rocznicy 8 maja jako dnia wyzwolenia Niemiec spod jarzma nazistów. „Bo co oznacza 8 maja 1945 r. dla Niemców? Oczywiście, że coś zupełnie innego niż dla Polaków. Ale co do tego, że ten dzień oznaczał wyzwolenie Niemiec i świata od narodowosocjalistycznego terroru powinniśmy umieć się zgodzić" – tłumaczył w rozmowie z Polskim Radiem 24 ambasador Niemiec w Polsce Thomas Bagger. „To była wojna na wyniszczenie, która obróciła całą Europę i świat w perzynę, a Niemcy nie byli w stanie sami się wyzwolić ani przez opór, ani przez wybory, tylko musieli zostać wyzwoleni z zewnątrz, przez aliantów" – sprecyzował. W tym pozornie logicznym tłumaczeniu zabrakło jednak rzeczy najważniejszej: tego, że nikt Niemcom Hitlera nie narzucił. Sami go wybrali w demokratycznych wyborach i bardzo mocno wspierali do samego końca reżimu. Takie są fakty.

Nie chodzi tu jednak o prawdę historyczną, ale o taką interpretację wydarzeń, która pozwoli Niemcom zdjąć z siebie przynajmniej część winy za to, co się wydarzyło w przeszłości. Tym bardziej że wraz z upływem czasu zaciera się ludzka pamięć, dzięki czemu można ją dzisiaj zgnieść i kształtować od nowa niczym plastyczną masę. Taka operacja wymaga oczywiście dużo sił i potężnych środków inwestowanych w media, edukację, kulturę, ale jeżeli już się powiedzie, to utrwali w następnych pokoleniach pożądany obraz przeszłości. To dlatego – o czym nigdy nie dość powtarzać – żadne państwo aspirujące do odgrywania podmiotowej roli w polityce międzynarodowej nie może lekceważyć tak ważnych dziedzin jak nauka czy kultura. Jeśli je bowiem zlekceważy, to powstałą próżnię natychmiast wypełnią inni, przekazując sute granty na promocję własnych wartości.

Dwa lata temu naukowcy z jednego z niemieckich uniwersytetów zaproponowali swoim warszawskim kolegom organizację konferencji na temat wspólnego (czyli polsko-niemieckiego) spojrzenia na Holokaust. Konferencja ostatecznie się nie odbyła, bo w Warszawie przytomnie odrzucono temat, słusznie dopatrując się w nim próby zrównywania roli Polaków i Niemiec, a tym samym relatywizacji niemieckiego

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

udziału w zbrodni. Taka sytuacja to jednak wyjątek od reguły, zwykle bowiem wygrywa uległość spowodowana bądź chęcią nabicia sobie punktów za udział w konferencji, bądź chęcią zarobienia na grancie, bądź też możliwością odbycia bezpłatnej wycieczki za granicę i złapania tam kontaktów zawodowych. Jeżeli polska nauka będzie nadal w dużej mierze uzależniona od takich czynników, to trochę ciężko myśleć o jakiejkolwiek suwerenności w sferze edukacji czy historii.

POLSKA BRUTALNOŚĆ

W ostatni czwartek pojawiła się informacja podana przez Jakuba Kumocha, byłego ambasadora i szefa prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej, że Niemiecki Instytut Historyczny zaprosił Jana Grabowskiego do wygłoszenia wykładu o „polskim (narastającym) problemie z historią Holokaustu".

Poglądy Grabowskiego są szeroko znane, nic więc dziwnego, że właśnie on został zaproszony przez Niemców. Tezy o 200 tys. Żydów wymordowanych rzekomo przez Polaków doskonale wpisują się przecież w strategię rozmywania niemieckiej odpowiedzialności za Holokaust. Gdyby bowiem z góry przyjąć tę liczbę za prawdziwą, to wówczas należałoby uznać, że współudział Polaków w Holokauście miał charakter masowy, a zatem jesteśmy współwinni Zagłady. Musiałoby to przynieść Polsce poważne konsekwencje polityczne i zapewne finansowe.

Motywów Grabowskiego nie znam i trudno mi je pojąć. Tak samo jak trudno pojąć zachowanie jego koleżanki Barbary Engelking, z którą w 2018 r. wspólnie przygotowali książkę „Dalej jest noc" przedstawiającą wyniki badań nad wojennymi losami Żydów na terenie dziewięciu powiatów Generalnego Gubernatorstwa.

W swoich publicznych wypowiedziach Barbara Engelking twierdziła np., że śmierć Polaka nie może się równać ze śmiercią Żyda (bo dla Żyda śmierć to „metafizyczna tragedia"), a ludzie o prawicowych poglądach mają „inny genotyp". Z kolei w kwietniu podczas rozmowy z Moniką Olejnik w TVN24 oceniła, że Polacy zawiedli Żydów, co można odczytać jako zarzut pod adresem całego polskiego społeczeństwa podczas wojny. Pani Engelking ma oczywiście prawo do wygłaszania dowolnych poglądów – żyjemy przecież w wolnym kraju – ale tego rodzaju uogólnienia nie mają nic wspólnego z nauką i faktami.

Nie dziwi mnie więc wcale, że po takiej wypowiedzi minister Czarnek zagroził wstrzymaniem wsparcia dla zatrudniającego Barbarę Engelking Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. „Nie będę finansował na większą skalę instytutu, utrzymującego tego rodzaju ludzi, którzy po prostu obrażają Polaków" – stwierdził Przemysław Czarnek. Przy czym nie chodzi tu nawet o obrażanie Polaków, bo nauka nie jest od tego, by komuś schlebiać czy go obrażać, ale o to, że pani Engelking zachowuje się raczej jak publicystka i nie ma powodu, by taką jej działalność finansować z publicznych pieniędzy. Prawdę powiedziawszy, dotyczy to nie tylko pani Engelking, lecz także sporej części polskich nauk społecznych.

> Harkov wyraźnie daje do zrozumienia, że izraelska narracja historyczna jest niepodważalna: Polacy byli współsprawcami Holokaustu i nikt nie zamierza pochylać się nad polskimi ofiarami wojny

Groźby ministra Czarnka wywołały burzliwe reakcje ze strony profesury. Sprawa wyszła poza granice Polski, gdzie przedstawiono ją jako kolejny dowód na tłumienie przez „reżim" wolności badań historycznych. Do akcji wkroczyła delegacja Parlamentu Europejskiego, która zażądała spotkania z ministrem. Próba sztorcowania polskiego ministra przez delegację pod przewodnictwem niemieckiej eurodeputowanej Sabine Verheyen (CDU) była poważnym nietaktem graniczącym z bezczelnością. Czarnek nie pozostał więc dłużny i zwrócił gościom uwagę, że znajdują się w gmachu MEiN, w którym podczas wojny znajdowała się siedziba gestapo, co było dość wymownym przypomnieniem, kto był zbrodniarzem, a kto ofiarą. Niestety, było to zderzenie ze ścianą. „Jego brutalność była szokująca" – oceniła wzburzona delegatka z Francji Ilana Cicurel. Okazało się, że dla wywodzącej się z rodziny żydowskiej pani Cicurel wspominanie o niemieckiej winie za II wojnę światową jest brutalnością. Polską brutalnością.

TO NIE SĄ ŻARTY

Fałszowanie przeszłości to działanie wrogie, które można przyrównać do wysysania energii życiowej. Pozbawiony prawdy o własnej historii naród staje się uległą wydmuszką w obcych rękach. Niekiedy może stać się także ofiarą cudzej przemocy.

Nieprzypadkowo Moskwa uzasadniała swoją napaść na Ukrainę fałszem historycznym o nieistnieniu narodu ukraińskiego. Teraz rosyjska Duma Państwowa w ramach ustalania „nowego porządku światowego" domaga się zapłaty za wyzwolenie Polski w 1945 r. oraz odstąpienia przez Polskę ziem zachodnich Niemcom, które jakoby otrzymaliśmy w prezencie od Stalina.

Dzisiaj brzmi to śmiesznie. Ale czy w Niemczech nie pojawią się środowiska, które podchwycą moskiewską narrację? Zwłaszcza że już wcześniej pojawiały się tam opinie, że ziemie zachodnie są formą reparacji dla Polski i nasze żądania wypłaty odszkodowania za zniszczenia wojenne są bezzasadne. Trochę daje do myślenia zawoalowana groźba ambasadora Baggera, który oświadczył, że kwestie reparacji „są puszką Pandory i lepiej, by ta puszka pozostała nietknięta".

Nie będzie więc wielką przesadą stwierdzenie, że od wyniku wojny o pamięć może zależeć nasza przyszłość. Jeśli ją przegramy, to być może za 20 lat albo i wcześniej okaże się, że to my napadliśmy w 1939 r. Niemcy i Związek Sowiecki, zorganizowaliśmy zagładę Żydów, więc musimy ponieść surowe konsekwencje swoich rzekomych zbrodni.

Reklama | 29/0423/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



My inwestujemy w czystą i tanią energię z małego atomu

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Wielki, większy, największy

Z wywiadu rzeki z Aleksandrem Kwaśniewskim wyłania się postać tak ogromna, że aż dziw, iż zmieściła się w Polsce



STANISŁAW JANECKI

To chyba w prostej linii kontynuator dzieł Solona (VII–VI w. p.n.e) i Peryklesa (V w. p.n.e) o mocy Heraklesa (herosa, syna Zeusa). W Polsce porównywalny do królów Kazimierza Wielkiego (XIV w.) i Kazimierza Jagiellończyka (XV w.). Chyba jednak większy od Józefa Piłsudskiego (XIX–XX w.), bo marszałek jest wprawdzie ojcem niepodległości i miał wpływ na dwie konstytucje, ale nie na ustawę zasadniczą tak doskonałą jak ta z 1997 r. No i Piłsudski nawet nie mógłby marzyć o byciu wielkim wprowadzającym do NATO i Unii Europejskiej.

Nic dziwnego, że książkowy portret Aleksandra Kwaśniewskiego nosi emblematyczny tytuł „Prezydent" (wiadomo, że po 1945 r. prawdziwym prezydentem był tylko on). A Aleksander Kaczorowski, prowadzący rozmowę z prezydentem, podszedł do niej tak jak Michał Anioł, który wydobył z marmuru postać Mojżesza. Będąc tak wielkim człowiekiem, jest jednocześnie Aleksander Kwaśniewski swojakiem. Mimo założenia, żeby stworzyć wielki, marmurowy posąg, „Prezydenta" dobrze się czyta (dużo historyjek i anegdot). Co ciekawe jest o wiele mniej pretensjonalny od „Szczerze" Donalda Tuska.

Obie te postacie łączy jednak potrzeba „fajności" oraz przekonanie, że zostali historycznie naznaczeni. Nawet jeśli droga Aleksandra Kwaśniewskiego może się wydawać mocno zbieżna z wyborami sporej liczby aparatczyków w PRL, u niego wynika ona wyłącznie z więzi towarzyskich i koleżeńskich oraz potrzeby zrobienia czegoś dla innych. Kiedy na koniec został zapytany, czy gdyby mógł powtórzyć swoje życie, dokonałby takich samych wyborów, nie ma wątpliwości: „W przypadku tak spełnionego życia, powiem nieskromnie, pełnego sukcesów, zastanawianie się nad życiem alternatywnym jest po prostu nie fair wobec samego siebie i wobec Opatrzności".

Nawet gdy wstąpił do PZPR, to tylko dlatego, że „na swojej drodze spotkał ludzi, którzy byli interesujący, czegoś się od nich dowiedział, mógł się od nich czegoś nauczyć".

Zapewne czegoś nauczył się także od Władimira Putina (jemu jest poświęcony prolog książki), którego poznał wtedy, gdy były możliwe niezaaranżowane długo wcześniej spotkania, np. w drodze powrotnej z mundialu w Korei (w 2002 r.). „Choć wizyta była nieoficjalna, [Władimir] przyjął [Aleksandra] na Kremlu, pokazał swoje prywatne apartamenty". Nic dziwnego, że przeszli na ty już przy pierwszym spotkaniu. Niestety „od czasu pomarańczowej rewolucji z Putinem wyłącznie się kłócili, nie potrafili już znaleźć wspólnego języka".

ZAKORZENIONY

Dla Aleksandra Kwaśniewskiego grunt to rodzina. Ze strony matki, Aleksandry z domu Bałasz, wileńska. W 1995 r. ówczesny prezydent Litwy Algirdas Brazauskas „wykonał dwa nadzwyczajne gesty. Po pierwsze, znalazł dom moich dziadków. I powiedział, że gdybym chciał go odzyskać, to oni mogą mi to ułatwić". Kwaśniewski nie skorzystał. Brazauskas „pokazał dokument potwierdzający wywózkę mojej rodziny z Wilna". Dziadek postanowił potem: „Dopóki Wilno nie będzie polskie, to ja tam nie pojadę".

Kwaśniewski nie wyjaśnia, dlaczego dziadek i babcia byli prawosławni i dokąd zostali wywiezieni. Jego mama, „jak skończyła się wojna, miała 14 lat, więc jej związki z prawosławiem były o wiele luźniejsze, także ze względu na katolickie środowisko koleżeńskie. [...] Pod koniec życia była bardzo religijna i aktywna w Kościele katolickim [jej dzieci – Aleksander i Małgorzata] byli ochrzczeni w Kościele

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Fot. Paweł Wodzyński/East News

katolickim". Córka Kwaśniewskiego „wzięła ślub kościelny, ale nie uczestniczy aktywnie w życiu religijnym". Z kolei ojciec Aleksandra był ateistą, ale miał szacunek dla Kościoła. Aleksander nie poznał nikogo z jego krewnych. Wie, że jego rodzice zginęli na początku wojny w Warszawie, gdzie się urodził. Jesienią miał rozpocząć studia medyczne w Warszawie, ale zaczął je w Wilnie. Ojciec „po wojnie trafił na studia do Poznania. […] mama w tym czasie także uczyła się w Poznaniu, w szkole pielęgniarskiej, ale spotkali się dopiero w Białogardzie". Teść Aleksandra Kwaśniewskiego, Julian Konty „urodził się w Borszczówce niedaleko Równego. […] W marcu 1943 r. Niemcy z pomocą ukraińskiej policji wymordowali niemal całą wieś, około 250 osób. Teść z bratem i siostrami zdążyli zabrać z wioski chorą matkę, wynieśli ją do lasu na łóżku. Widział z ukrycia, jak Niemcy i Ukraińcy zabijali Polaków. W tej masakrze zginęli jego siostra Zofia, jej mąż i dziecko. Teść w latach 70. uznał, że musi upamiętnić pomordowanych. Był pułkownikiem Ludowego Wojska Polskiego i zaczął zabiegać różnymi kanałami, żeby w Borszczówce zamontowano tablicę »Ku pamięci ofiar«. I tak się stało, choć oczywiście nie można było napisać, kto był sprawcą. Napisano, że faszyści".

OTRZASKANY

Na studiach w Gdańsku Aleksander „końcówkę miesiąca spędzał na chlebie i zupie z akademika [zupę i chleb można było dostać za darmo]". Trzeba było zacząć gdzieś dorabiać. Latem 1974 r. pierwszy raz pojechał do Wielkiej Brytanii. Mieszkał w Londynie i trochę nielegalnie pomagał w pubie niedaleko stadionu Arsenalu. W 1975 r. pojechał na praktykę do Szwecji. Był w Kirunie, gdzie pracował w firmie wydobywającej rudy żelaza. „Wyjazd do Szwecji i zetknięcie się z socjalizmem skandynawskim, z welfare state, z robotnikami, którzy rzeczywiście czytali »Kapitał«, podczas gdy u nas wysocy dygnitarze partyjni często go nie znali – to było niezwykle cenne doświadczenie". Szczególnie fascynujący są ci robotnicy czytający „Kapitał" Marksa.

To nie powstrzymało Aleksandra przed „szaleńczym wyjazdem" w 1976 r. do Stanów Zjednoczonych. Tam łatwo dostał pracę polegającą na dostarczaniu samochodów klientom w odległych miejscach. W 1977 r. już praktykował w Wuppertalu. A zarobione tam pieniądze w dużej części wykorzystał na podróże, na „tour d'Europe". Otrzaskany z wielkim światem Aleksander był już w tym czasie szefem rady uczelnianej (SZSP), a Jolanta Konty (później żona) przewodniczącą rady wydziałowej. Zawsze „wychodził z założenia, że idee trzeba mieć, ale czynić z nich ideologię to już nadużycie". Ideologii więc nie czynił.

Czy spotkał wtedy prawdziwych komunistów? Miałby kłopot z ich wskazaniem. „KC [Komitet Centralny PZPR] był marzeniem kilku kolegów", ale na Aleksandrze robił odpychające wrażenie. Wolał robić karierę w mediach – jak redaktor naczelny „itd" i „Sztandaru Młodych" oraz twórca pisma komputerowego „Bajtek". A prywatnie czytał paryską „Kulturę". Kiedy w 1985 r. został ministrem ds. młodzieży, nie uprzedził o tym rodziców. Wiedział, że to będzie dla nich szok. Bo „ojciec był bezpartyjny, choć wielokrotnie go namawiano, żeby wstąpił do partii. Był dyrektorem szpitala". Rodzice słuchali Radia Wolna Europa.

DEMOKRATA

Związek Sowiecki imponował Aleksandrowi w niektórych dziedzinach, ale nigdy nie przeszło mu przez myśl, że „może być modelem dla kogokolwiek, a szczególnie dla Polski". Nic dziwnego, że rozbrat ze Związkiem Sowieckim, z tą siłą imperialną, nastąpił w 1968 r., po interwencji w Czechosłowacji. Rozbratu z PZPR nie było, mimo że przeżył w partii największy wstrząs – koszmarne morderstwo na ks. Jerzym Popiełuszce, popełnione przez funkcjonariuszy MSW. Oczywiście „to nie była decyzja Jaruzelskiego – podjęto ją przeciwko niemu". Aleksander nie lubił esbecji. Na jakimś posiedzeniu Rady Ministrów (jako minister ds. młodzieży) nawet zadarł z bezpieczniakami. Gdy gen. Czesław Kiszczak poczynił oszczędności w postaci likwidacji części telefonów na komisariatach milicji, Aleksander odważnie zaprotestował: „Przepraszam, ale uważam, że zabieranie telefonów komisariatom to błąd. Przecież ci milicjanci mają pomagać ludziom. Jak chcecie odbierać telefony, to może Służbie Bezpieczeństwa?".

W czasie obrad okrągłego stołu Aleksander był już demokratą pełną gębą. Dlatego zaczęto go podsłuchiwać. Po prostu „Kiszczak uznał, że moje kontakty z Kuroniem, Michnikiem, Geremkiem są na tyle bliskie, że warto posłuchać, o czym rozmawiamy. Później się tego wypierał". Z Michnikiem

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Kwaśniewski nigdy nie był „w zażyłości codziennej", ale spotykali się „z radością". Choć „problem z nim jest taki, że on nie respektuje żadnych zasad, pali te cholerne gauloisesy w moim gabinecie, nie mogę potem wywietrzyć". Michnik kiedyś zaprosił Kwaśniewskiego „do Beaty Tyszkiewicz, która wcale się nas nie spodziewała, wróciła akurat z podróży. Miała tylko piersióweczki wódki z samolotu i Adam wymusił na niej, żeby je postawiła na stole".

ŚWIATOWIEC

Aleksander stał się tak ważny podczas okrągłego stołu, że mówiono nawet, iż po wyborach to nie Kiszczak powinien być premierem, tylko ktoś taki jak Kwaśniewski. Ale niestety z nim nikt o tym nie rozmawiał. Jednego był wtedy pewny: PZPR jest skończona. On nie był skończony.

To nie premier Jan Olszewski jako pierwszy zgłosił aspiracje Polski do NATO. To Kwaśniewski był w 1994 r. przekonywany (przez ówczesnego sekretarza generalnego paktu Manfreda Wörnera), że członkostwo jest możliwe. A skoro tak, to poszło szybko. W 1994 r. Kwaśniewski był już taki ważny, że stało się oczywiste, iż powinien brać prezydenturę Polski. No to wziął.

Najpierw był jednak mały zgrzyt: „Kiedy zostałem wybrany [córka Aleksandra] [...] poszła do liceum społecznego. Nigdy się nie skarżyła, więc dopiero po latach się dowiedziałem, że po moim wyborze cała jej klasa przyszła do szkoły ubrana na czarno". Ale potem cały wielki świat stanął przed nim otworem. A wszyscy wielcy zostali kolegami i przyjaciółmi. Poznał nawet ich sekrety. Taki Helmut Kohl miał „łzy w oczach na wspomnienie swojego starszego brata, który zginął na froncie wschodnim". Taki Gerhard Schröder „nigdy nie poznał ojca, który zginął na froncie w Rumunii, gdy matka Gerharda była w ciąży". Taki Barack Obama „ma swoje miejsce w historii, ale podejrzewam, że żaden prezydent nie chciałby zapisać się dziejach tylko ze względu na kolor skóry. To trochę za mało". A taki Olaf Scholz to „bardzo praktyczny, sumienny i lojalny polityk. Dotrzymał wszystkich swoich zobowiązań wobec Ukrainy. Obiecuje powoli, ale jak obieca, tak zrobi".

Wielki świat ma też swoich oryginałów: „[Podczas szczytu NATO pod Rzymem] wchodzi [Silvio] Berlusconi [premier Włoch] z wielkim workiem jak św. Mikołaj i zaczyna każdemu z nas wręczać po zegarku Bulgari". Będąc z oficjalną wizytą w Pradze, został przez ówczesnego premiera Miloša Zemana zaproszony na śniadanie. Gospodarz „wyciąga parówki i oczywiście becherovkę. Mówię: »Słuchaj, to chyba za wcześnie«, a on na to: »Daj spokój« – i polewa. [...] A to była ósma rano". W 1999 r. w Charkowie nie było za wcześnie i to na cmentarzu, ale to spisek biskupów: „Po wizycie w Katyniu [w 1999 r.] wylecieliśmy z biskupami do Charkowa. [...] I okazało się, że biskupi mają butelki. [...] Biskupi poczęstowali – i to się stało. [...] Nie chcę oddalać od siebie odpowiedzialności, przekonywać, że to ktoś inny zrobił. To jest nie do usprawiedliwienia".

Co do incydentu w Kaliszu nie wiadomo, czy było za wcześnie. „Marek [Siwiec], pozdrów ziemię kaliską" – powiedział Aleksander po dotarciu śmigłowcem do Kalisza. I Marek ucałował ziemię tak jak papież. Wytłumaczenie jest proste: „Byliśmy młodzi, może w niektórych sytuacjach za młodzi".

> Kiedy na koniec Aleksander Kwaśniewski został zapytany, czy gdyby mógł powtórzyć swoje życie, dokonałby takich samych wyborów, nie ma wątpliwości: „W przypadku tak spełnionego życia, powiem nieskromnie, pełnego sukcesów, zastanawianie się nad życiem alternatywnym jest po prostu nie fair wobec samego siebie i wobec Opatrzności"

ZARADNY

Aleksander ma dom na Mazurach, ale stanął do przetargu ogłoszonego przez Agencję Rynku Rolnego, kupił i „od razu jakaś dobra gwiazda świeciła nad tym miejscem, bo na zakup wziąłem wszystkie pieniądze, które ulokowałem wcześniej w funduszach inwestycyjnych. A dwa tygodnie później zaczął się krach". Aleksander ma pieniądze, bo zarobił na wykładach w Georgetown University, gdzie przez pięć lat był visiting profesorem. Zarabiał jako członek grupy doradczej Zurich Insurance, jako uczestnik inicjatywy Yalta European Strategy, w radzie doradczej Liberty Global, w grupie doradczej prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa („najbardziej utalentowanego lidera postsowieckiego"), jako doradca prezydenta Uzbekistanu Szawkata Mirzijojewa.

Skomplikowane sprawy są dla Aleksandra proste, potrafi wyjaśnić wszystko: „Prawu i Sprawiedliwości trzeba zarzucić, że chce zerwać ciągłość demokratyczną, że łamie konstytucję albo ją mocno naciąga". W sprawie katastrofy smoleńskiej w większości zgadza się z raportem Millera. I nawet wie, jak było: „Gen. Błasik zjawia się w kokpicie i to jest tak, jakby na sali operacyjnej, gdzie młodzi lekarze operują wyrostek robaczkowy, pojawił się znienacka dyrektor szpitala. Szansa na zgon pacjenta gwałtownie wzrasta".

„Co jest alternatywą dla pedagogiki wstydu? To, co PiS nam dzisiaj proponuje – pedagogika megalomanii. Czyli dwa chore zjawiska". O co chodziło w sprawie Jedwabnego? „Politycznie Jedwabne miało skonsolidować radykalny antysemicki elektorat wokół PiS".

Aleksander lubi gotować i umie to robić. Kiedyś nawet piekł ciasta. Naprawdę wielki człowiek, a przy tym taki fajny.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Programy społeczne nie powodują inflacji

Często spotykam się z zaskoczeniem, że Polska w tak krótkim czasie tak zmniejszyła ubóstwo. Zdziwienie wynika też z tego, że roczna kwota, która idzie na wsparcie rodzin, jest średnio dwukrotnie wyższa od wpływów netto, które trafiają do Polski z budżetu UE

Z prof. Zbigniewem Krysiakiem, przewodniczącym rady programowej i fundatorem Instytutu Myśli Schumana, rozmawia Dorota Łosiewicz

Jak zmieniła się sytuacja polskich rodzin przez ostatnich siedem lat?

Zbigniew Krysiak: Zwiększył się potencjał ekonomiczny i komfort psychiczny rodzin. Środki, które trafiły do nich m.in. z programu Rodzina 500+, pozwoliły poszerzyć możliwości edukacyjne młodych Polaków, zwiększyć możliwości wypoczynku. Wiele dzieci po raz pierwszy zobaczyło morze. Wzrost zasobów finansowych pozwolił wielu rodzinom przestać oszczędzać na jedzeniu. A często dzieci chodziły głodne. Dobrym miernikiem, który jednoznacznie pokazuje efekt wsparcia, jest poziom ubóstwa, które uległo redukcji szczególnie wśród dzieci do 18. roku życia. Przed 2015 r. poziom ubóstwa był bardzo wysoki i dokuczliwy. To się odbijało na kondycji dzieci. Redukowało ich percepcję, utrudniało start na kolejne szczeble edukacji, bowiem szanse były nierówne. Z twardych danych wynika, że ubóstwo spadło, jesteśmy w czołówce państw UE o najniższym jego poziomie. Polska wraz z Finlandią i Islandią mają najniższy poziom ubóstwa, a takie kraje jak m.in. Niemcy, Francja i Holandia są daleko za Polską. Wiele z dzieci, które były małe, gdy program startował, jest już na studiach czy w szkołach średnich. Dzięki wsparciu było im łatwiej aplikować do szkół, do których chciały trafić, bo dane im było rozwijać swoje talenty i ambicje. Talent i inteligencję mają nie tylko bogaci, a żeby móc talent rozwijać, potrzeba środków. Ubóstwo nie pozwalało rozwijać talentów. Wzrosły wreszcie szanse na elastyczną pracę dla rodziców, głównie mam. Dodatkowe środki ułatwiły bowiem zorganizowanie działalności gospodarczej czy pracę na część etatu, gdyż pieniądze można było przeznaczyć na opiekę nad dziećmi, np. opiekunkę czy żłobek.

Fot. Anna Abako/East News

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Tymczasem słyszymy, że te pieniądze dezaktywizują rodziców. Pojawiają się postulaty, by środki trafiały tylko do osób czynnych zawodowo.

Na argument o dezaktywizacji nie ma dowodów. Spójrzmy na poziom bezrobocia. W latach 2008–2015 ten wskaźnik sięgał nawet 15 proc. Dziś Polska jest na drugim miejscu wśród państw UE, jeśli chodzi o najniższy wskaźnik bezrobocia. Od 2016 r. notujemy wzrost zatrudnienia. To koreluje z programem inwestycyjnym 500+. Do tego dochodzą oczywiście inne czynniki, które wpływały na wzrost zatrudnienia, ale inwestycja w rodziny jest bardzo istotna. Widać różnicę we wzroście aktywności zawodowej kobiet, które dzięki 500+ i innym narzędziom, jak Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, program Maluch+, który podniósł liczbę miejsc w żłobkach, miały ułatwiony powrót na rynek pracy. Wcześniej kobiety i – szerzej – rodziny były pozbawione tej elastyczności. Tu nie potrzeba spekulacji, wszystko widać w twardych danych liczbowych. Aktywizacja zawodowa bezpośrednio przekłada się zaś na wzrost gospodarczy i to wyraźnie widać.

Mówi pan o 500+ „program inwestycyjny", przeciwnicy mówią „socjal". Dlaczego uważa pan, że to inwestycja?

Żeby to wyjaśnić, trzeba prześledzić, jak działają środki i wsparcie kierowane do rodzin. I mam tu na myśli wszystkie instrumenty polityki prorodzinnej, do których należy także Rodzinny Kapitał Opiekuńczy czy wzrost liczby miejsc w żłobkach. Wygląda to tak: wygenerowane środki lokujemy w instrumenty skierowane do rodzin. Te pieniądze nie są wyrzucane w błoto, tylko są używane do zakupów produktów i usług. Większość rodzin zachowuje się racjonalnie i pieniądze idą na dobra podstawowego użytku, nie na dobra luksusowe. Te zakupy są głównie dokonywane u polskich drobnych, małych i średnich wytwórców. Strumień pieniądza trafia więc w zdecydowanej większości do polskich przedsiębiorstw, nie jest więc transferowany do zachodnich korporacji (tylko w pewnej części). To znaczy, że większość pieniądza pozostaje w kraju. Przy zakupach z importu pieniądz wypływa. Ten strumień, który pozostaje, przekłada się na wzrost przychodów przedsiębiorstw, które wymieniłem. A zatem rosną ich zyski, więc mogą one zwiększać swoje moce produkcyjne, skalę działalności. A to znaczy, że muszą zatrudniać więcej osób. To widać wyraźnie na poziomie gmin, powiatów, gdzie dominują mikro-, małe i średnie przedsiębiorstwa. Często właścicielami małych, lokalnych firm są członkowie gospodarstw domowych, rodzin. I tak powstaje dźwignia ekonomiczna na skutek rosnącego obrotu gospodarczego. Ten zaś przekłada się na wzrost dochodów budżetu państwa: i z podatku VAT, i podatku dochodowego. Ten wzrost jest nie tylko wynikiem ukrócenia mafii VAT-owskich, lecz także procesu, który opisałem. To wszystko widać w liczbach. Należy podkreślić, że przy zmniejszeniu stawek podatku dochodowego dla osób fizycznych i CIT dla przedsiębiorstw silnie wzrosły dochody budżetu państwa. To kolejny dowód na istnienie opisanego przeze mnie mechanizmu. W Polsce w ostatnich latach silnie rosła średnia płaca roczna w stosunku do PKB per capita. Pod tym względem przez lata byliśmy na miejscach poniżej 20. w Europie, a teraz przesunęliśmy się na pozycję 10. Jesteśmy zaraz za najsilniejszymi gospodarkami: Niemcami, Francją, Holandią. A co to oznacza? Otóż to, że coraz większa część produkcji w gospodarce przekształca się w płace. To zaś znaczy, że kapitały gospodarstw domowych rosną i rośnie zamożność.

Krytycy programów społecznych twierdzą, że generują one inflację. Tak jest?

Nie, to nie jest prawda. Obecna inflacja została wygenerowana przez wzrost cen gazu, energii oraz podatków związanych z emisją CO_2. Ona nie wzięła się z podaży pieniądza, choć różne osoby celowo lub mniej zorientowane w ekonomii chętnie tak twierdzą. Zwróćmy uwagę, że ceny energii nie rosły podczas pandemii. Za to mieliśmy wówczas do czynienia z dużą podażą pieniądza, ponieważ uruchomiono tarcze antycovidowe. Jednak wzrostu inflacji nie było. Jeśli podaż pieniądza powoduje wzrost popytu, a ten przewyższa produkcję, czyli dochodzi do zachwiania równowagi popytowo-podażowej, wówczas mamy inflację. Dzieje się tak dlatego, że jeśli popyt przewyższa produkcję, producenci podnoszą ceny, co powoduje, że spada popyt, aż do zrównania się z podażą. Jednak w Polsce w pandemii i teraz z powodu 500+ nie wystąpiła taka sytuacja, tzn. popyt nie przerósł produkcji. Moce produkcyjne rodzimych firm, do których był kierowany kapitał od rodzin, wciąż były i są duże. Mówienie, że wsparcie rodzin powoduje inflację, ma na celu wyłącznie dezawuowanie rządowych programów skierowanych do polskich rodzin, które przekształcają się na stabilny rozwój gospodarczy i społeczny. Kluczowym powodem wysokiej inflacji, która obecnie dzięki dobrej polityce pieniężnej Narodowego Banku Polskiego spada, są wysokie koszty produkcji, będące wynikiem cen energii i gazu.

A czy wsparcie rodzin wpływa na powroty z emigracji?

Źródła powrotów z emigracji upatrywałbym głównie w systemie podatkowym, obniżce podatków, wyrównanych szansach rozwoju gospodarczego w całej Polsce i bezpiecznym środowisku do życia ludzi i rodzin. Najwięcej osób wraca z Włoch, Francji, Wielkiej Brytanii, Norwegii. W Polsce mamy najniższy tzw. klin podatkowy, co oznacza, że np. ze 100 jednostek kosztów pracy ponoszonych przez pracodawców do kieszeni pracownika wpływa aż 66 jednostek, a 34 jednostek stanowią podatki, w tym ZUS. W innych krajach ta relacja jest znacznie mniej korzystna dla pracownika, czyli że w Polsce obciążenia podatkowe są znacznie niższe niż w innych europejskich krajach. We Francji, Włoszech, w Holandii i Niemczech kwota obciążeń podatkowych jest nawet o 20 pp. wyższa, a to znaczy, że do kieszeni pracowników w tych krajach ze 100 jednostek wpływa tylko ok. 46. To znacząca różnica, która jest jed-

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

nym z ważnych powodów powrotów Polaków, w tym rodzin mieszanych zza granicy. Choć nominalnie poziom płac w Polsce jest jeszcze mniejszy od wielu zachodnich, to jednak siła nabywcza pieniądza w Polsce rośnie szybciej niż na Zachodzie. To wynika m.in. z tego, że wytwarzamy dużo produktów wysokiej jakości, które są tańsze od zachodnich i chętniej nabywane niż te z importu, a to jednocześnie wpływa na wyższy eksport, tym samym redukując import, co oznacza, że więcej pieniądza pozostaje w kraju i w obiegu naszej gospodarki. W Polsce większa jest też kwota, która pozostaje do dyspozycji gospodarstwa domowego po dokonaniu wszystkich koniecznych opłat i wydatków.

Jak w innych krajach ocenia się polski model wsparcia rodzin?

Często spotykam się z zaskoczeniem, że Polska w tak krótkim czasie tak zmniejszyła ubóstwo. Zdziwienie wynika też z tego, że roczna kwota, która idzie na wsparcie rodzin, jest średnio dwukrotnie wyższa od wpływów netto, które trafiają do Polski z budżetu UE, a jednocześnie przy tak dużych programach nasz dług publiczny do PKB to tylko ok. 50 proc., a w Niemczech oscyluje wokół 70 proc., zaś we Francji, Włoszech i w Hiszpanii w przedziale ok. 120–150 proc. Często słyszę, że to cud gospodarczy. To jednak wynik stosowania wielu równoległych instrumentów polityki prorodzinnej, gospodarczej, fiskalnej, które dają efekt synergii. Dzięki temu gospodarczy wehikuł stabilnie się rozwija. Jeśli 500+ wzrośnie do zapowiedzianej kwoty 800 zł, wówczas zrównamy się ze wsparciem, które rodzinom przekazują takie kraje jak Francja czy Niemcy. Nominalnie będziemy jeszcze trochę niżej, ale wyżej, gdy odnosimy się do siły nabywczej. Mało kto o tym wie i mówi, ale asymetria płac między kobietami i mężczyznami w Polsce jest jedną z niższych w Europie. W Niemczech, Holandii, Francji te różnice są znacznie wyższe. I to znów wynika z twardych danych Eurostatu. Zatem kobiety i matki w Polsce mają większy potencjał zarobkowy niż w innych krajach Europy, co jest również przyczyną powrotów Polaków, a także osiedlania się osób z Europy Zachodniej w Polsce. Ponadto kwota wolna od podatku jest w Polsce wyższa niż w wielu innych krajach UE.

W jakim kierunku powinna się rozwijać polityka prorodzinna i z jakich narzędzi jeszcze korzystać, by efektywniej wpływać na rozwój gospodarczy?

Ponieważ 500+ zadziałało i przełożyło się na wzrost gospodarczy, więc trzeba to narzędzie rozwijać. Co więcej? Należy rozwijać kształcenie zawodowe, tak by było bardziej efektywne. W Polsce rozwijają się teraz branżowe centra umiejętności (BCU). Jest ich 120, czyli ok. 8 BCU w każdym województwie, a przeznaczone na nie nakłady z budżetu kształtują się na poziomie ok. 1,5 mld zł. Partnerami w tych centrach są przedsiębiorcy, samorząd i szkoły, a chodzi o to, by kwalifikacje osób kształconych w takich centrach jak najbardziej odpowiadały oczekiwaniom rynku i pracodawców. To forma dokształcania, która nie została zrealizowana w gorzej funkcjonujących technikach czy szkołach zawodowych, bo w przeszłości je niszczono. Do tego warto dołączyć instrument działający na rzecz młodych, jeszcze niedoświadczonych pracowników w postaci obniżki składki ZUS dla przedsiębiorcy, który taką osobę zatrudni. Pracodawca miałby być zainteresowany dokształcaniem pracownika za okresowe obniżenie składki. Podobny instrument obniżonego ZUS warto rozważyć dla przedsiębiorców zatrudniających matki po urlopach macierzyńskich, chcących wrócić do pracy po urodzeniu dziecka. Często pracodawca obawia się, że taka kobieta będzie częściej niż inni korzystała ze zwolnień lekarskich. Kolejny podobny instrument dotyczyłby osób udających się na emeryturę. Tacy ludzie to cenny zasób dla pracodawcy. Mogliby by być oni mentorami dla młodszych, pracując na część etatu, nawet na jedną czwartą. Podobne narzędzie obniżonej składki można by zastosować wobec przedsiębiorców, którzy zdecydują się zatrzymać takich mentorów w pracy. I proszę zauważyć, że te trzy opisane przeze mnie narzędzia obejmują całą wielopokoleniową rodzinę. A w takim właśnie kontekście – całościowym – trzeba widzieć rodzinę wielopokoleniową i strategię państwa w jej rozwoju, gdyż jest ona podstawowym i kluczowym podmiotem dla dobrego rozwoju społecznego i gospodarczego Polski.

> Jeśli 500+ wzrośnie do zapowiedzianej kwoty 800 zł, wówczas zrównamy się ze wsparciem, które rodzinom przekazują takie kraje jak Francja czy Niemcy

Po co to wszystko?

Demograficzne prognozy nie są najlepsze. Do 2050 r., jeśli trend nie wyhamuje, populacja Polski według demografów może się zmniejszyć do 30 mln. Takie instrumenty będą niezbędne, by utrzymać na rynku pracy osoby, które mogłyby przejść na emeryturę. Mogą też pomóc wyhamować niekorzystne trendy demograficzne, zachęcając do posiadania dzieci, bo kobiety nie będą się musiały obawiać powrotu na rynek pracy. Kompleksowość tych instrumentów ma zaś zapobiec zapaści gospodarczej, która by nam groziła przy takim spadku populacji. Ważna jest zatem w tym całym kontekście sukcesja i kontynuacja działań, które są dotychczas realizowane, by w przyszłości jakiekolwiek wydarzenia nie usuwały tzw. modelu solidaryzmu społeczno-gospodarczego, obejmującego wszystkich Polaków i wszystkie polskie rodziny. To oznacza, że dzięki niemu cała wspólnota narodowa się rozwija.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Wielka, niedoceniana obietnica



Likwidacja opłat za autostrady to jedno z najważniejszych zobowiązań przed jesiennymi wyborami. Jeśli za nim pójdą konsekwentnie kolejne czyny, to będzie to doniosłe wydarzenie



DARIUSZ MATUSZAK

Zapowiedź zniesienia opłat za korzystanie dróg w Polsce została zlekceważona, wręcz wyśmiana. Tymczasem to obietnica wielkiej wagi. Oto po raz pierwszy w wolnej III RP jakaś władza wykonała przyjazny gest wobec kierowców, którzy są najbardziej strzyżoną, goloną, dojoną grupą obywateli. Likwidacja opłat to akt symboliczny, który może być początkiem zmiany w podejściu do kierowców, oznaczać koniec traktowania ich jak wrogów czy dostarczycieli szybkiej gotówki. Jazda samochodem jest niemal tak obciążona podatkami i opłatami jak picie alkoholu, tak jakby to była jakaś rzecz luksusowa, coś w rodzaju fanaberii.

JĘKI OPOZYCJI

Plan ten został przez opozycję niemal wyszydzony za pomocą tak bałamutnych i demagogicznych argumentów, że aż wstyd, iż są podnoszone. Jednym z nich jest opowieść o komunikacyjnym wykluczeniu snuta przez wykluczonych intelektualnie i niemal zbrodniczej czynności, jaką jest jazda samochodem. Tak jakby zbiorową świadomością, a w każdym razie części dziennikarzy i polityków, zawładnęli miejscy aktywiści. Od lat mieszkańcy postępowych i czysto europejskich miast (coraz bardziej nieprzyjaznych, brudnych i obskurnych), jak np. Warszawa czy Łódź, są ich zakładnikami. Trudno znaleźć bardziej szkodliwą, bardziej utrudniającą ludziom życie grupę niż ci maniacy transportu masowego i rowerów oraz ich polityczni protektorzy. Za chwilę z pomocą Unii i ekosekt zniszczą nie tylko nasz styl życia, lecz także gospodarkę i więzy społeczne. Jeśli się ich nie powstrzyma, to wkrótce zaczną paraliżować budowę dróg.

Obietnica, którą złożył prezes Jarosław Kaczyński, może być wstępem do dyskusji o kształcie komunikacji i transportu w Polsce i okazją do obalenia wielu mitów. Do tego, by na wszystkich szczeblach życia społecznego przestano wreszcie prześladować tych, którzy korzystają z samochodu. Taki gest ma pomóc wszystkim tym, których z po-

Fot. Fratria

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

wodu mody i klimatycznego szaleństwa prezydent Warszawy Trzaskowski chce zmusić do tkwienia w korkach albo pedałowania w lutym.

KOMUNIKACYJNIE WYKLUCZENI KONTRA WYKLUCZENI INTELEKTUALNIE

Beneficjentem zniesienia opłat nie będą jedynie owi demoniczni kierowcy, tylko wszyscy. Przedstawiciele jakiejś lewicy z KO, Razem itd., którzy z takim wstrętem wypowiadają się o nich, zapewne nigdy nie byli pasażerami. Im się wydaje, że samochód jest urządzeniem dla jednej osoby i kierowca wozi sam siebie. Ale spokojnie, i ty, młoda działaczko, młody działaczu, który uważasz, że każdy może się tłuc wszędzie i zawsze z tobołami albo dojedzie rowerem, zestarzejesz się, może podupadniesz na zdrowiu albo roztyjesz i któregoś dnia syn czy córka wsadzą cię na tylne siedzenie i powiozą do sanatorium w Iwoniczu-Zdroju.

Gdy po „programowym ulu PiS" w Polsat News przeprowadzano wywiad z premierem Mateuszem Morawieckim, jedno z pierwszych pytań, które zadał Piotr Witwicki dotyczyło darmowych autostrad. Dziennikarz przytoczył zamieszczoną na Twitterze opinię aktywisty miejskiego Jana Mencwela. „Wiecie jaki będzie główny efekt »darmowych« autostrad? Jeszcze więcej osób uzna, że jak podróżować, to tylko autem. A potem będzie zdziwienie, że na autostradach są gigantyczne korki. To nie jest populizm, tylko głupota, która niczego nie poprawi".

Aktywista straszył, że darmowe autostrady będą skutkować „zwiększonym natężeniem ruchu, zatorami i ryzykiem wypadków, doprowadzając do korków na zbudowanych za setki miliardów złotych drogach".

Witwicki cytował dalej jakichś kolejnych wykluczonych intelektualnie aktywistów i w ich imieniu zarzucał premierowi, że „cały świat idzie w stronę odejścia od aut chociażby na rzecz kolei, a wy stawiacie na samochody".

To żenujące, że te brednie są przytaczane, że premier z racji swojego stanowiska jest zmuszany, by je uprzejmie komentować. Żadna kolej w Polsce ani żadna komunikacja masowa w przeciągu 100 lat nie zastąpią indywidualnego transportu samochodowego. Chyba że aktywiści miejscy zamierzają wkrótce zlikwidować w Polsce wsie i miasteczka i postawić megalopolis w rodzaju Tokio czy Seulu, w którym upcha się 40 mln obywateli.

Autostrady to sieć szkieletowa dla dróg w całym państwie. Wbrew opinii wykluczonych intelektualnie aktywistów miejskich nie służą one tylko do tego, by pojechać z Warszawy do Gdańska czy Poznania, lecz także z Kiernozia na Mazowszu do Warlubia na Kujawach, z Dynowa w Podkarpackiem do Ścinawy na Dolnym Śląsku, Łęczycy w Łódzkiem do Nowego Tomyśla w Wielkopolsce. Komentarze aktywistów miejskich sprowadzają się do tego, że samochody są złe. Oni mają na tym tle obsesje, paranoję i chcieliby urządzić całą Polskę wedle swoich manii. Już w samej nazwie tych działaczy – aktywista miejski – kryje się tajemnica ograniczonego horyzontu. Oni myślą, że wszyscy mieszkają w Warszawie na Wilanowie albo na Kazimierzu w Krakowie i tylko taką perspektywę mają. Wsiada się w pociąg w Warszawie i jedzie na imprezę do Sopotu. A tymczasem blisko 70 proc. Polaków mieszka na wsi (40 proc.) i w mniejszych bądź zupełnie małych miejscowościach. Budowanie zgodnie z obsesjami aktywistów systemu komunikacji masowej czy na hulajnogach kosztem indywidualnej samochodowej oznacza wykluczenie komunikacyjne blisko 30 mln obywateli. Pomysł połączenia całej Polski liniami kolejowymi, autobusowymi jest szaleńczy, utopijny, oznacza gigantyczne marnotrawstwo. One nie zstąpią transportu indywidualnego i mogą być tylko obok, a nie zamiast.

> Kolejny fałszywy mit to ten, jakoby tylko w nielicznych krajach Europy autostrady, drogi ekspresowe były darmowe. Nieprawda, w kilkunastu, które łącznie zajmują połowę powierzchni Europy, za drogi się nie płaci. Nie jest to tylko kaprys bogatych Niemiec, ale standard np. w Szwecji, Finlandii, Belgii, Holandii, krajach nadbałtyckich, Wielkiej Brytanii

Jedna sprawa to kluczowy dla gospodarki transport od drzwi do drzwi. Soki marchwiowe dla wegańskiego aktywisty w Kazimierzu Dolnym nie zostaną dowiezione z Tarczyna koleją, tylko samochodem – drogą. Kolejna sprawa to kwestie witalne, egzystencjalne dla mieszkańców małych miejscowości. To majaki, że w lutym ktoś z Brzykowa do Burzenina (Łódzkie) pojedzie po zakupy rowerem albo z Jurgowa do Rzepisk (Spisz w Małopolsce). Chodzi też o styl życia, prawo do swobody podróżowania, odwiedzania się, podtrzymywania więzów rodzinnych, znajomości. Podróżowanie to budowanie tkanki społecznej i wspólnotowej tożsamości. Nikt nigdy nie wybierze się z Szadku (2 tys. mieszkańców, Łódzkie) komunikacją masową na wycieczkę na Roztocze i nie wpadnie przy okazji do muzeum rzeźby w Orońsku pod Radomiem czy dworku Sienkiewicza w Oblęgorku (Świętokrzyskie), choć ma te miejsca po drodze na Lubelszczyznę. Ani nie trafi „zbiorkomem" do Lipców Reymontowskich czy obejrzeć XII-wieczną kolegiatę w Tumie. Nikt nigdy nie zajedzie ani autobusem, ani tym bardziej pociągiem do gospodarstwa agroturystycznego w Kadzidłowie na Mazurach i stadniny koni w Bogusławicach (Łódzkie) ani na wesele w Psarach (Śląsk). Mieszkaniec Pobyłkowa Małego ma prawo do tego, by wygodnie dojechać do urzędu,

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

czy wierzbiczanin (Mazowsze) – nie brnąć w lutym w śniegu w drodze z domu na przystanek autobusu, który przyjeżdża dwa razy dziennie.

Autostrady i ekspresówki to sieć szkieletowa dla wszystkich dróg w Polsce. Szybka, wygodna, bezpieczna podróż nimi to nie jest luksus, usługa premium, tylko rzecz witalna dla obywateli i kraju. Dokądkolwiek skądkolwiek się jedzie samochodem, to ma się łatwiej i bezpieczniej, dzięki temu, że są autostrady, nawet wtedy gdy się z nich akurat nie korzysta. One zdejmują ruch z mniejszych dróg, udrażniają je. To oczywistość nie do pojęcia dla aktywistów miejskich.

Owo stawianie na kolej w Unii, tak podnoszone przez aktywistów i postępowych ekspertów z telewizora, przypomina działania w innych dziedzinach, zawsze w imieniu jej bogatych krajów właścicielskich. Wyrżnęli u siebie lasy, to zabronią innym gospodarować na swoich. Wyczerpali złoża węgla, to nakażą innym zamknięcie kopalń. Mają u siebie sieć dróg, nasycenie transportem samochodowym, to teraz zakażą nam ich budowy i sparaliżują transport kołowy, bo się okaże, że jakaś tam Polska jest w tym liderem.

Kolejny całkowicie fałszywy mit to ten, jakoby tylko w nielicznych krajach Europy autostrady, drogi ekspresowe były darmowe. Nieprawda, w kilkunastu, które łącznie zajmują powierzchnię połowy Europy (Rosja to inny kontynent), za drogi się nie płaci. Nie jest to tylko kaprys bogatych Niemiec, ale standard np. w Szwecji, Finlandii, Belgii, Holandii, krajach nadbałtyckich, Wielkiej Brytanii.

POLISA NA AUTOSTRADY

Najwięcej szyderstw wzbudziło oczywiście to, że tak mało jest państwowych autostrad i opłaty zostaną zniesione jedynie na dwóch odcinkach: Konin-Stryków i Wrocław-Sośnica. Inne państwowe są i tak bezpłatne. Szydercy nic nie rozumieją. Nie chodzi o to, że w Koninie zaoszczędzimy 9,90 zł. Chodzi o zasadę, gwarancję, polisę, że w przyszłości wszystkie drogi w Polsce będą dostępne za darmo. Jeśli jakikolwiek rząd zbuduje nowe autostrady, to po tym, co przeprowadzi PiS, będzie musiał stoczyć ciężkie boje, by uczynić je płatnymi. Żadna nieudolna władza, tylko dlatego, że roztrwoniła budżet albo pozwoliła na kradzież miliardów, bo nie kontrolowała podatków, ze strachu przed wyborcami nie ośmieli się nałożyć myta, haraczu na nowe czy już istniejące drogi. Na tym polega m.in. doniosłość owej obietnicy, o czym wspominałem.

Można się zastanowić, czy na wieczną pamiątkę nie zostawić w Konotopie na wylocie autostrady z Warszawy na zachód jako pomnik głupoty betonowych zapór, które miały podprowadzać samochody do bud od poboru myta. Bud nie postawiono, myta nie pobierano, a wszystkie wyglądają jak fragmenty linii Zygfryda albo umocnień Wału Atlantyckiego zbudowanych przez III Rzeszę. Kiedy przejeżdża się między tymi betonowymi zawalidrogami, wspomina się geniusz rządu, który to stawiał w czasie, gdy na drogach Europy zapory znikały.

Śmieszne, wręcz żenujące jest to opowiadanie, że teraz to Niemcy będą nam drogi rozjeżdżać i nic za to nie płacić. Oczywiście już niedługo rzucą się, by sobie po Polsce pojeździć, bo darmo jest. Jeśli jakikolwiek Niemiec wybiera się samochodem do Polski, na Słowację, do Rumunii albo Szwed na południe Europy, to niech jedzie przez nasz darmowy kraj, tankuje u nas swojego 4-litrowego potwora, który spala 20 litrów na 100 km, wykupuje alko i papierosy na stacjach benzynowych, bo tańsze niż u niego, wyjada nam pierogi i schabowe w restauracjach, zajmuje pokoje w naszych hotelach. Na zdrowie, niech sobie i drogi rozjeżdża.

SPOSÓB NA DROGI PRYWATNE

A teraz sprawa budząca najwięcej kontrowersji, a więc uczynienie bezpłatnymi odcinków, które są w prywatnym władaniu. Tu także mamy w reakcji oburzenie pomieszane z kpiną. Tymczasem sprawa jest dość prosta. Koncesja Stalexportu na odcinek Kraków-Katowice wygasa w 2027 r. Akcjonariusze prawdopodobnie nie będą toczyć wielkiego boju z państwem, pójdą na ugody, bo biznes i tak się niedługo kończy. Inaczej wygląda sprawa z niemal eksterytorialną autostradą Kulczyka, która kroi na pół Wielkopolskę i Lubuskie, sprawia, że mieszkańcy po jej obu stronach żyli jakby w odgrodzonych granicznym płotem różnych państwach. I w tym przypadku rozwiązanie jest banalnie proste, przy czym złożone. Najpierw krótki wstęp, który ma zbudować napięcie, przedstawić kontekst.

Gdy Francja 60 lat temu tworzyła swoją sieć autostrad, była krajem znacznie biedniejszym niż Polska teraz. Ale budowała i dziś z Paryża do Lyonu można jechać autostradą przez Auxerre albo Dijon i gnać na południe nad morze przez Avignon na Marsylię. Albo z tego samego Paryża po pokonaniu rozgałęzienia w Vierzon wybrać drogę na południe przez Limoges na Tuluzę albo przez Clermont-Ferrand na Montpellier i znów na Marsylię. Wiele jest możliwości.

Przykład Francji wybrałem nie tylko dlatego, że – jak mówił prezes NBP Adam Glapiński – za 10 lat będziemy mieć takie PKB na głowę jak ona teraz (liczone w parytecie siły nabywczej), lecz także dlatego, że ma gęstość zaludnienia nieco niższą niż Polska, a jej sieć autostrad nie jest tak rozpasana jak w Niemczech czy Holandii, tylko skrojona na miarę. Tak czy owak skoro mamy być tak bogaci jak Francuzi, to i musimy budować i jeździć jak oni.

Jak to się ma do kwestii autostrady wielkopolskiej i sprawienia, że już niedługo nie tylko nie będzie najdroższa w Europie, ale wręcz darmowa? Gdybym był rządem, wyglądałoby to tak: siedzimy sobie, negocjujemy z właścicielem autostrady i nijak nie możemy dojść do porozumienia. Kawa już się uszami ulewa, słone paluszki wyjedzone, nic się nie układa, warunki są nie do przyjęcia. Aż nadchodzi dzień, kiedy mówię „dziękuję", wstaję, wręczam pamiątkowy kubek i długopis, wymieniam pożegnalny uścisk dłoni i sobie idę. Następnego dnia zaś ogłaszam rozpoczęcie budowy trasy ekspresowej albo autostrady z Konina na Jarocin, Leszno, Zieloną Górę i dalej do granicy w Gubinie. Ta droga i tak powstanie, powinna. To tylko kwestia kiedy. Nieudane negocjacje mogą to przyspieszyć.

Warunek oczywiście jest jeden. Rządzić muszą ci, którzy chcą, by Polacy nie płacili haraczy na drogi zbudowane za własne pieniądze, i potrafią do tego doprowadzić.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Ta inwestycja zniszczy Gietrzwałd

Budowa wielkiego centrum logistycznego w bezpośredniej bliskości sanktuarium w Gietrzwałdzie zniszczy urok małej, spokojnej, cichej, pięknie położonej miejscowości, która zachowała charakter warmińskiej wsi z górującym nad nią neogotyckim sanktuarium. Nie rozumiem, dlaczego władze gminy, a także powiatu tak bardzo prą do tej inwestycji

Jacek Karnowski rozmawia z Jerzym Szmitem, wiceministrem infrastruktury i budownictwa w latach 2015–2017, politykiem Prawa i Sprawiedliwości, prezesem Fundacji im. Piotra Poleskiego

Wielkie emocje budzi nie tylko na Warmii i Mazurach sprawa budowy wielkiego centrum logistycznego firmy Lidl w bezpośredniej bliskości sanktuarium w Gietrzwałdzie. To wyjątkowe miejsce, w którym Matka Boża przemówiła do polskich dzieci. Po polsku, w czasie, gdy Polski nie było na mapie Europy. Czy w pana ocenie rzeczywiście są powody do obaw?

Jerzy Szmit: Tak, uważam, że są powody do niepokoju. Zacznę jednak nie od kwestii ochrony samego sanktuarium, ale od kwestii transportowych. Wybrana lokalizacja jest fatalna. Setki tirów, tysiące ton towarów dziennie byłyby przewożone i wywożone z Gietrzwałdu. Najkrótsze połączenie z S7, drogą S16 na odcinku Ostróda – Gietrzwałd nie nadaje się do przenoszenia takiego ruchu, a jej modernizacja w najbliższej przyszłości nie jest planowana. Alternatywna droga do S16 między Olsztynem a Gietrzwałdem jest w lepszym stanie, ale też jest jednojezdniowa.

Czyli zwielokrotniony ruch ciężkich pojazdów będzie się odbywał na jednej jezdni?

Tak. Przebudowa może nastąpi, ale w dalekiej przyszłości. Przez lata, a pewnie i dekady to wszystko będzie przewożone po jednej jezdni. Co więcej, między Ostródą a Gietrzwałdem na 80 proc. długości trasy jest tzw. podwójna ciągła, a więc nie można wyprzedzić nawet bardzo wolno jadącego pojazdu. Z kolei droga między Gietrzwałdem a Olsztynkiem może przenosić tylko ruch lokalny i nie jest żadna alternatywą.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

W tej sprawie drogi są tylko jednym z problemów. Chodzi przecież o bardzo brutalną ingerencję w układ krajobrazowy mocno wpisany w narodową świadomość.

Tereny, na których ma powstać inwestycja, są bardzo cenne przyrodniczo, krajobrazowo i historycznie. Inwestycja zniszczy urok Gietrzwałdu – małej, spokojnej, cichej, pięknie położonej miejscowości, która zachowała charakter warmińskiej wsi z górującym nad nią neogotyckim sanktuarium na wzgórzu. Również to bogactwo przyciąga setki tysięcy pielgrzymów każdego roku do tego niezwykłego miejsca. Pielgrzymi wtapiają się w ten krajobraz, cenią wyjątkową specyfikę miejsca, nie naruszają atmosfery *sacrum*, która jest tam wyczuwalna.

Wydaje się, że te argumenty powinny przeważyć. A jednak inwestycja jest forsowana z niezwykłym uporem. Najpierw po cichu, tak by opinia publiczna nie wiedziała, co jest szykowane, a później już otwarcie mimo protestów. Skąd ta determinacja?

Też tego nie rozumiem, jest to dla mnie zagadka. Dlaczego władze gminy, a także władze powiatu tak bardzo prą do tej inwestycji? Skąd ta determinacja, by to wielkie centrum logistyczne i przeróbki odpadów z całej Polski powstało właśnie w tym konkretnym miejscu, wbrew wszystkiemu i wszystkim?

No właśnie, skąd?

Jeśli prześledzimy całą drogę proceduralną, to widzimy wiele znaków zapytania. Było przecież oczywiste, że ta lokalizacja wywoła protesty. Osobiście dziwię się wielkiej firmie handlowej, że idzie drogą, która wywołuje takie emocje. Taki upór przy złym pomyśle fatalnie wpływa na obraz firmy. A przecież są alternatywy, nie jest tak, że to centrum może powstać w Gietrzwałdzie albo nigdzie.

To ważny wątek: Warmia i Mazury to najmniej zaludniony region Polski, ziemi tam nie brakuje, także wokół Olsztynka, który stanowi dużo lepszy punkt komunikacyjny.

To prawda. Nikt nie protestuje przeciwko inwestycjom w Stawigudzie czy we wspomnianym Olsztynku, gdzie będzie budowany wielki park rozrywki. Jest jasne, że trzeba kreować miejsca pracy, budować infrastrukturę, dbać o rozwój. Warmia i Mazury nie mogą być skansenem. Inwestycje wspaniale rozwijają się w Dobrym Mieście czy Ostródzie i nikt nie protestuje. Wspomniany Olsztynek leży na skrzyżowaniu dróg ekspresowych i jest naturalnym miejscem na inwestycje logistyczne. Zresztą jest już tam centrum Zalando. Rozmawiałem z władzami Olsztynka i pytałem, czy było zainteresowanie budową Lidla w ich okolicy. Powiedziano mi, że było, ale bardziej sondażowe niż realne.

> To jest konflikt nikomu niepotrzebny, komplikujący i tak trudne relacje polsko-niemieckie. Interes jednej firmy nie może być postawiony ponad oczywistym interesem publicznym

Zwolennicy inwestycji przekonują, że centrum logistyczne w Gietrzwałdzie zmniejszy bezrobocie w okolicy.

Gmina Gietrzwałd jest zasobną gminą, położoną blisko Olsztyna, i bezrobocie nie jest tam dużym problemem. Więcej, ta firma nie znajdzie tam tylu rąk do pracy i będzie musiała dowozić pracowników albo z innych terenów, albo z zagranicy. Tak już się dzieje i nie jest to tajemnicą.

Co dalej? Czy Gietrzwałd z całym jego pięknem i dziedzictwem można jeszcze uratować?

Można i trzeba. Apeluję, by ci, którzy tak mocno prą ku tej inwestycji, zatrzymali się na chwilę i jeszcze raz to przemyśleli. Mówimy o wielkim przedsięwzięciu w odległości – w pewnym miejscu – zaledwie 400 m od granic sanktuarium. Nie mówimy o kilometrach, ale setkach metrów.

To oznacza bardzo brutalną ingerencję w niezwykle przepiękną, historycznie i religijnie cenną spójną całość. Co więcej, są też głosy, że ma to szerszy wymiar: oto niemiecka firma będzie przerabiała resztki, może i śmieci, w pobliżu miejsca, które odegrało tak wielką rolę w rozbudzeniu polskości na Warmii i w całej Polsce.

To jest jedyne uznane miejsce objawień maryjnych na ziemiach polskich, szanowane przez cały Kościół, mające ten sam status co Lourdes, Fatima, Guadalupe. Rzecz unikatowa. Czy w Fatimie taka inwestycja byłaby możliwa? To jest konflikt nikomu niepotrzebny, komplikujący i tak trudne relacje polsko-niemieckie. Interes jednej firmy nie może być postawiony ponad oczywistym interesem publicznym. Musimy też pamiętać, że powstanie tak gigantycznej infrastruktury logistycznej byłoby nieodwracalną interwencją. Myślę, że następne pokolenia powiedziałyby: „Jak mogliście do tego dopuścić!".

Może okrągły stół np. u wojewody?

Trzeba znaleźć drogę wyjścia. I nie można zasłaniać się faktem, że wśród protestujących pojawili się dziwni ludzie, atakujący Kościół, księdza arcybiskupa, władze sanktuarium. Jednoznacznie mówię, że nie akceptuję słów, które tam często padają. Trzeba oddzielić to, co niemądre, niepotrzebne, od tego, co jest istotą problemu. A istotą jest chęć zachowania w stanie nienaruszonym tego pięknego sanktuarium – dla Warmii i całej Polski.

Broni pan Gietrzwałdu przed źle skalibrowaną, fatalnie zlokalizowaną inwestycją, ale jednocześnie bardzo pan wspiera budowę drogi ekspresowej S16 na odcinku między Olsztynem a Ełkiem i dalej do gra-

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Fot. Andrzej Wiktor

nicy państwa. Czy w przypadku tej „drogi życia" dla całego regionu uda się w końcu ruszyć do przodu?

O potrzebie budowy tej drogi, łączącej Olsztyn z Krainą Wielkich Jezior, mówi się od 30 lat. Wszyscy, którym leży na sercu rozwój, którzy rozumieją, że mówimy o normalnych, uzasadnionych potrzebach, wiedzą, że ta droga jest niezbędna. Tak też zapisano w strategii rozwoju województwa, w krajowym planie sieci drogowej, w dokumentach unijnych. To jest sprawa tak oczywista, że już nie powinniśmy o niej dyskutować. Budowa S16 między Mrągowem a Ełkiem to przeciwieństwo sprawy budowy Lidla w Gietrzwałdzie. Tu mówimy o najlepiej rozumianym interesie publicznym, na którym skorzystają mieszkańcy, przyroda, turystyka, rolnictwo, przemysł i – powiedzmy sobie wprost – bezpieczeństwo naszego państwa.

Ale dyskusje – a może raczej ostre walki – nadal trwają.

Opracowano już ponad 40 wariantów przebiegu tej drogi. Wszystkie zostały oprotestowane, najczęściej przez te same środowiska. Zawsze jest jakieś „ale", które kończy się wezwaniem do opracowania nowego wariantu. A czas leci. Chodzi więc o to, by ta droga po prostu nie powstała. I dalej będą ginęli ludzie, zwierzęta, kierowcy będą stali w korkach. Coraz większy ruch rozlewa się po coraz bardziej zużytych drogach wojewódzkich i powiatowych. A wszystko pod przewrotnym hasłem „Ratujmy Mazury".

Dlaczego przewrotnym?

Bo to ci, którzy chcą tej drogi, działają na rzecz ratowania Mazur. Chcemy skupienia ruchu na jednej dwujezdniowej drodze. Odciążenia całej reszty, powiązania głównej arterii z drogami lokalnymi, stworzenia spójnego, nowoczesnego systemu komunikacyjnego. Niech wreszcie mieszkańcy mazurskich wiosek, przez które przechodzi S16, odetchną: Inulec, Zełwągi, Baranowo, Woźnice, Drozdowo, Klusy. No i jeszcze jeden argument: dziś droga S16 ma wielkie znaczenie militarne, obronne. W tej części województwa – w Giżycku, Bemowie Piskim, Olecku, Orzyszu, Węgorzewie – są lub będą rozmieszczone liczne jednostki wojskowe, one potrzebują dobrej logistyki. To są oddziały polskie, NATO-wskie, amerykańskie, które potrzebują dobrego połączenia z portami. Od czasu, gdy Rosja napadła na Ukrainę, trzeba ten argument stawiać nad wszystkie inne.

Trzeba w końcu zacząć budować. Jak przerwać ten „dzień świstaka", czyli kolejne protesty, skutkujące odkładaniem inwestycji?

Tak się stanie w ogromnej mierze dzięki prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, który pamięta o tej drodze, doskonale rozumie, jakie jest jej znaczenie. Mieliśmy i mamy poparcie premier Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego, ministrów infrastruktury Andrzeja Adamczyka i Rafała Webera, ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka. Wspaniale pracuje olsztyński oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, wielką prace wykonuje Paweł Czemiel, radny sejmiku województwa. Wspólne działanie wielu ludzi daje szanse na przełom. Rząd przyjął projekt ustawy specjalnej, która teraz trafiła do Sejmu. Chcieliśmy to przeprowadzić normalną drogą, ale niestety, ci, którzy chcą powrócić do złych tradycji *liberum veto*, nie pozwolili.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Co zmieni ta ustawa?

Bardzo ułatwi uzyskanie pozwolenia na budowę, a to jest dzisiaj najważniejsze. Pieniądze mamy zapewnione w Krajowym Programie Budowy Dróg Krajowych. Możemy także liczyć na wsparcie mieszkańców. Badania przeprowadzone dwa lata temu wykazały, że 70 proc. mieszkańców popiera budowę drogi ekspresowej. Sądzę, że dziś ten odsetek jeszcze wzrósł. Samorządy w liczbie 17 podjęły uchwały popierające.

Te ekspresówki, które już są na Warmii i Mazurach, potwierdzają, że dobrze zbudowana droga raczej chroni naturę, niż jej szkodzi. Nie ma śmieci na każdym przystanku, nie ma rozjeżdżania okolicznych lasów.

Drogi ekspresowe, które budujemy w Polsce, szanują świat przyrody. Są budowane specjalne przejścia albo pod drogami, albo nad nimi, które pozwalają zwierzętom na spokojne, bezpieczne przemieszczanie się. Ok. 10 proc. kosztów budowy dróg to są wydatki związane z ochroną przyrody. To są najwyższe światowe standardy.

Drogi na Warmii i Mazurach były jednymi z najgorszych w Polsce. Ostatnie lata przyniosły skokową zmianę na lepsze, ale wciąż jest dużo do zrobienia.

Ta sprawa jest dobrze rozpędzona. Fundusz Dróg Samorządowych oraz inne źródła zapewniają finansowanie zewnętrzne w pewnych okolicznościach nawet do poziomu 85 proc. wydatków. W ciągu ostatnich lat wydaliśmy na drogi w warmińsko-mazurskim kilkakrotnie więcej niż za czasów PO i PSL. Na pewno problemem jest słaba kondycja finansowa powiatów, które nie mają własnych źródeł finansowania. Jeśli będziemy dalej rządzili, to w ciągu kilku lat załatwimy najpilniejsze sprawy.

Ważną sprawą dla przyszłości Warmii i Mazur jest także kwestia portu w Elblągu. Rząd oferuje 100 mln zł na inwestycje, ale chce w zamian kontroli nad miejską spółką. Miasto woli nie mieć inwestycji, niż zgodzić się na propozycje władz państwa. Czy ten pat też uda się przełamać?

Postawa władz miasta jest niezrozumiała. Przecież inwestycja portowa to miejsca pracy, dobrobyt, to życie. Samorząd nie jest w stanie rozpędzić portu morskiego, przekracza to w sposób oczywisty jego możliwości. Szansa, którą daje przekop Mierzei Wiślanej, trzeba wykorzystać. W mojej opinii, gdyby władze miasta wybrały współpracę z rządem, a nie destrukcję, zyskałyby politycznie. Tacy ludzie jak poseł Leonard Krasulski, minister Marek Gróbarczyk, minister Andrzej Śliwka chcą przecież sukcesu miasta, jego rozwoju. I jestem przekonany, że zrealizują swoje plany. Ci, którzy są przeciw, właściwie nie mają już argumentów, to tylko ślepy upór na „nie".

Drogi ekspresowe, które budujemy w Polsce, szanują świat przyrody. Powstają specjalne przejścia dla zwierząt. Ok. 10 proc. kosztów ich budowy pochłaniają wydatki związane z ochroną przyrody. To są najwyższe światowe standardy

Czy można już dziś ocenić skutki przekopu Mierzei Wiślanej? To inwestycja wciąż mocno atakowana przez opozycję jako rzekomo zbędna, zbyt droga.

Przekop był niezbędny. Po pierwsze, odebraliśmy Rosji możliwość stosowania szantażu, grania tą sprawą. Wojna pokazała, że trzeba to robić wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Po drugie, Elbląg ma dziś możliwości rozwoju, podobnie inne miejscowości nad Zalewem Wiślanym. Cały potencjał kanału zobaczymy, gdy otworzą się porty. Jestem też przekonany, że w tym sezonie ruszy na pełną skalę ruch żeglarski. Gdy opadnie kurz, będzie jasne, że zwolennicy inwestycji mieli rację.

Czy Warmia i Mazury tęsknią za czasem, gdy granica z Rosją była otwarta?

Władze samorządowe niemal w każdej strategii rozwoju regionu zakładały rozwój kontaktów i współpracy z obwodem dawniej kaliningradzkim, dziś królewieckim. Wielu działaczy samorządowych rzeczywiście znalazło w tym upodobanie. Ale finalnie okazało się, że nic trwałego z tego się nie rodzi, że przez ponad 30 lat niczego wspólnego nie zbudowano, co można pokazać jako przykład wspólnego sukcesu. Z moich osobistych doświadczeń wynika, że w Rosji 1 m nie zawsze ma 100 cm, a godzina 60 minut, umowa to nie zobowiązanie, ale kawałek papieru. Nie ma więc czego żałować, a nawet przeciwnie. W pasie przygranicznym w czasie, gdy granica była otwarta, pojawiały się liczne patologie, rodziły się grupy przemytnicze, przestępcze. To nielegalne źródło dochodu blokowało też normalny rozwój gospodarki. Formalnie było bardzo wysokie bezrobocie, a przedsiębiorcy nie mogli znaleźć pracowników.

Rosja mocno naciskała, by otworzyć granicę.

Niestety, przyklasnęło temu wielu działaczy z Warmii i Mazur, a poseł Urszula Pasławska z PSL, która nawet napisała interpelację do premiera Morawieckiego w tej sprawie, gdy na kilka tygodni przed napaścią Rosji na Ukrainę minister Ławrow zażądał przywrócenia tzw. małego ruchu granicznego. Wyobraźmy sobie, jaki problem mielibyśmy po rosyjskiej agresji na Ukrainę, gdyby w okresie poprzedzającym napaść mielibyśmy praktycznie otwartą granicę z Rosją. Mały ruch graniczny niósł z sobą duży potencjał destabilizacji, szpiegostwa, prowokacji. Takie rzeczy trzeba przewidywać. Trzeba wiedzieć, gdzie leży elementarny interes naszego państwa bez względu na różnice polityczne.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Polska Fundacja Narodowa zaangażowała się w koncerty „Pasja według św. Łukasza" w Madrycie

Polska Fundacja Narodowa włączyła się w promocję polskiej kultury i dziedzictwa narodowego, wspierając organizację koncertów „Pasja według św. Łukasza" w Hiszpanii. Widowisko artystyczne, którego patronem jest Instytut Polski w Madrycie, to dzieło Krzysztofa Pendereckiego, jednego z wybitniejszych polskich kompozytorów XX w.



Fot. Materiały prasowe

Systematycznie realizowane projekty przynoszą największe efekty w edukacji historycznej, a zatem uruchomiliśmy kolejne działanie realizowane przez Polską Fundację Narodową oraz służby dyplomatyczne MSZ w Hiszpani. Dyplomacja kulturalna to szczególny instrument dialogu narodów i kultur, stąd współorganizacja koncertów „Pasji według św. Łukasza" Krzysztofa Pendereckiego w filharmonii madryckiej w ramach tygodnia muzyki religijnej w Teatro Auditorio de Cuenca. Muzyka polskiego kompozytora stanowi wybitny przykład polskiego dziedzictwa muzycznego, które znajduje admiratorów także poza naszym krajem. Przy tej okazji dziękuję za piękną współpracę pani dyrygent Marzenie Diakun, dyrektor artystycznej ORCAM, i pani Gabrieli Słowińskiej, dyrektor Instytutu Polskiego w Madrycie – powiedział dr Marcin Zarzecki, prezes Zarządu Polskiej Fundacji Narodowej.

„Pasja według Świętego Łukasza" jest najsłynniejszym utworem polskiego kompozytora, powstałym w latach 1963–1965. Autor odrodził w swoim dziele starą formę muzyczną związaną najsilniej z twórczością Jana Sebastiana Bacha, ale sięgającą korzeniami średniowiecznego misterium religijnego. Przystosował ją jednak do czasów współczesnych zarówno w zakresie środków muzycznych, jak i koncepcji ideowej.

Utwór dedykowany żonie kompozytora jest przeznaczony na chór chłopięcy, trzy chóry mieszane, trzy głosy solowe (sopran, baryton i bas), recytatora i orkiestrę symfoniczną. Penderecki wykorzystuje łaciński tekst Ewangelii św. Łukasza ze wstawkami zaczerpniętymi z wielkopostnych hymnów, psalmów i trenów.

– Polska Fundacja Narodowa w ramach projektu #PolishCulture wspiera polską oświatę, kulturę i dziedzictwo narodowe, a także promuje je za granicą. Dlatego też wsparliśmy koncerty „Pasji według św. Łukasza" autorstwa Krzysztofa Pendereckiego, których patronem został Instytut Polski w Madrycie. Angażując się w wydarzenie organizowane przez Fundację ORCAM, przyczyniamy się do popularyzacji polskiej muzyki klasycznej na świecie – powiedział Michał Góras, wiceprezes zarządu Polskiej Fundacji Narodowej.

Autor „Pasji według św. Łukasza" w 2023 r. obchodziłby swoje 90. urodziny, dlatego tak ważne jest wspomnienie o jednym z wybitniejszych polskich kompozytorów.

– Cieszę się bardzo, że w 90. rocznicę urodzin Krzysztofa Pendereckiego hiszpańska publiczność miała możliwość posłuchać jego dzieła „Passio et Mors Domini Nostri Iesu Christi Secundum Lucam" w tak znakomitym wykonaniu – dodała Gabriela Słowińska, dyrektor Instytutu Polskiego w Madrycie.

Krzysztof Penderecki to nie tylko kompozytor i dyrygent, lecz także pedagog, wielokrotnie nagradzany i cytowany. Jego utwory znalazły się w wielu polskich i zagranicznych filmach.

Dzięki zaangażowaniu Polskiej Fundacji Narodowej „Pasję według św. Łukasza" pod batutą Marzeny Diakun w Madrycie wykonali:

- Olga Pasiecznik – sopran
- Enrique Sánchez – baryton
- Lukas Jakobski – bas
- Angel Saiz – recytator
- Chór Polskiego Radia
- Coro Nacional de España
- Jóvenes Cantores de la JORCAM
- Orquesta y Coro de la Comunidad de Madrid.

Koncerty miały miejsce na początku kwietnia w Auditorio Nacional de Música de Madrid oraz Teatro Auditorio de Cuenca – José Luis Perales.

Artykuł sponsorowany | 16/0223/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Tusk po dwóch latach przewodzenia PO nie podniósł sondaży swojej partii, opozycja jest rozbita, zwalczająca się nawzajem, zdradza brak programu i zalicza wpadki. Co więc może powstrzymać Zjednoczoną Prawicę przed zwycięstwem? Wewnętrzne przepychanki, o których ostatnio głośno w mediach



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Czy prawica potknie się o własne nogi?

Media opozycyjne już od dawna żywią nadzieję, że napięcie na linii Zbigniew Ziobro – Mateusz Morawiecki przyczyni się do przegranej PiS w wyborach. Tym razem znowu dostały pożywkę do swoich spekulacji, bo minister sprawiedliwości udzielił wywiadu tygodnikowi „Do Rzeczy", w którym ostro krytykował własnego koalicjanta: „Premier Mateusz Morawiecki pomylił się we wszystkich najważniejszych decyzjach unijnych. W efekcie zgody premiera na unijny mechanizm warunkowości i KPO Polska będzie stopniowo tracić suwerenność".

W rozmowie dostało się też wicemarszałkowi Sejmu Ryszardowi Terleckiemu, który w publicznych wypowiedziach nie szczędzi uszczypliwości politykom Suwerennej Polski. Ostatnio, 3 maja, po konwencji partii Zbigniewa Ziobry, która zapowiedziała obronę suwerenności kraju przed unijnymi naciskami, profesor z Krakowa uszczypliwie skomentował: „Mała partia, ok. 1 proc. poparcia, ogłasza, że to ona będzie bronić suwerenności Polski? Zmiana nazwy nic nie zmieni. Tylko Prawo i Sprawiedliwość może zapewnić Polsce wolność i rozwój". Dlatego w rozmowie z redaktorem Karolem Gacem Ziobro odgryzł się także Terleckiemu: „Co z KPO? Gdzie są pieniądze? Końca ustępstw jakoś nie widać. Jeśli więc partia z rzekomo 1-proc. poparciem miała trafne diagnozy, a premier w kluczowych europejskich kwestiach miał mniej niż 1 proc. racji, to na miejscu Ryszarda Terleckiego powściągnąłbym się w uszczypliwościach".

Spirala ripost nie zatrzymała się i na tym, bo wywiad z Ziobrą skomentował premier Morawiecki, który poproszony o komentarz do sprawy odpowiedział ironicznie: „Nie ma co marudzić, kwękać. Trzeba zabrać się do roboty. Minister sprawiedliwości ma dużo do zrobienia. Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje".

Opozycja zawyła z radości, media liberalne waliły w ten bęben, drwiąc właściwie z obu stron sporu, podchwycił to też Donald Tusk, z fałszywą troską mówiąc przed kamerami w Lidzbarku Warmińskim: „Ty chociaż na te ostatnie miesiące zacznij być premierem. Dajesz sobą pomiatać, Mateusz". Tak oto nieudaczna, jak konstruktorzy niemieckiego trabanta, opozycja dostała paliwa do swoich retorycznych ataków na rząd.

Fot. Andrzej Iwańczuk/Reporter

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

KTO MA RACJĘ?

Chciałoby się ocenić, kto w sporze Morawiecki – Ziobro ma rację, ale sprawa nie jest tak zerojedynkowa, jak przedstawiają ją politycy. Minister sprawiedliwości zarzuca premierowi ustępstwa w negocjacjach z Brukselą, które zaowocowały wstrzymaniem wypłat na Krajowy Plan Odbudowy. Ziobro nie jest bez racji – Solidarna Polska, jak nazywała się do niedawna jego partia, prorokowała, że Bruksela oszuka stronę polską w obietnicach wypłat. Premier też nawiązuje do konkretnego zarzutu wobec koalicjanta: reforma wymiaru sprawiedliwości utknęła w martwym punkcie, odkąd zawetował ją w 2017 r. prezydent Andrzej Duda. Owszem, na Pałac Prezydencki ziobryści nie mieli wpływu, ale przecież przez sześć lat można było próbować reform na 100 innych sposobów, a tak to drepczemy w miejscu, obserwując, jak sędziowie celebryci brylują w mediach, chcąc nam umeblować kraj.

Można więc sytuację Morawieckiego i Ziobry śmiało porównać – podjęli próbę uzyskania czegoś dla Polski (pieniędzy z UE, reformy sądownictwa), ale zatrzymali się przez zewnętrzne uwarunkowania. Polityka nie jest przecież koncertem życzeń, tylko zmaganiem się o realizację ważnych celów, których czasem się jednak nie osiąga. Ale porozumienie między obu panami powinno nastąpić jeszcze z dwóch innych powodów.

GESTY DOBREJ WOLI

Suwerenna Polska dość ostro gra z argumentami Morawieckiego. Nie jest tak, że premier po prostu zgodził się w Brukseli na ustępstwa z powodu jakiejś naiwności, bo za kulisami negocjacji eurokraci szykowali inne narzędzia nacisku. Plotki w KPRM mówią o nieoficjalnych sugestiach tworzenia trudności przy unijnych wypłatach podstawowych funduszy europejskich. Polska już wtedy była pod rosyjsko-białoruską presją graniczną, liberalne media w obronie imigrantów szykowały kolejną histerię, koronakryzys po ogólnoświatowych lockdownach i zerwaniu łańcuchów dostaw nabierał rozpędu i nasze położenie nie dawało mocy do wywracania stolika do gry. Wkrótce zaś Rosja napadła na Ukrainę i polityczna gra międzynarodowa wymagała jeszcze większej elastyczności. Jeszcze nie jesteśmy na tyle silni, by stawać w Unii okoniem.

Ale i pisowski mainstream powinien docenić swojego koalicjanta na wielu polach. Część prawicowego elektoratu faktycznie martwi się o narastającą złą wolę Brukseli wobec Polski i twardy głos w dyskusji jest tu potrzebny. Suwerenna Polska nie mówi tu do pustej sali. Sam Ziobro, wbrew opozycyjnej mitologii, nie jest mącicielem w Zjednoczonej Prawicy – nie domagał się teki wicepremiera (jak niegdyś drugi koalicjant – Jarosław Gowin), nie stworzył osobnego klubu parlamentarnego, a posłowie ziobryści są dużo bardziej aktywni i w terenie, i w swoich biurach, i w mediach społecznościowych niż wielu polityków PiS. Podczas kampanii wyborczej też zapewne pokażą determinację w pozyskiwaniu elektoratu, dostając się do Sejmu nawet z gorszych miejsc niż ich koalicyjni odpowiednicy.

> Spirala ripost nie zatrzymała się i na tym, bo wywiad z Ziobrą skomentował premier Morawiecki: „Nie ma co marudzić, kwękać. Trzeba zabrać się do roboty. Minister sprawiedliwości ma dużo do zrobienia. Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje”

ARGUMENT GŁÓWNY

Najważniejszym powodem do zrobienia kroku w tył dla złagodzenia napięć jest kampania wyborcza i utrzymanie Polski na kursie obecnej modernizacji. Opozycyjne media potrafiły wymyślać nieistniejące napięcia w PiS, a teraz mają się na czym żywić. Ziobryści mówią, że nie mają lepszej alternatywy, ale to mało powiedziane. Zjednoczona Prawica jest fenomenem na skalę europejską. Oto konserwatyści unowocześniają (zwłaszcza gospodarczo) kraj, oto zwiększa się PKB równocześnie ze zwiększaniem transferów socjalnych, w lewicowo-liberalnej Unii Europejskiej jest 40-mln kraj, który zachowuje swoje tradycje, obyczaje i niepodległościowy kurs wbrew tak trudnym okolicznościom jak wojna na Wschodzie, koronakryzys, naciski zagraniczne, piąta kolumna w Polsce. I jeszcze walczy o trzecią kadencję.

To nie jest mniejsze zło, ale duży projekt, który może nas przeprowadzić przez kryzys Zachodu i ocalić przed rozmontowywaniem niepodległości przez nieudaczników z seminariów Leszka Balcerowicza czy ekoszaleńców z tęczowymi flagami. To dla tych najważniejszych celów konserwatywni Polacy chcą, by koalicja rządząca była jedną drużyną, a nie klubem uszczypliwych ciotek. W Platformie Obywatelskiej nawet Tusk i Trzaskowski publicznie prezentują się jako zgrany duet, choć za kulisami podkopują pozycje swoich ludzi i budują na przyszłość zaplecze, które zablokuje konkurenta. Do mediów jednak to się nie przedostaje – i dlatego Morawiecki i Ziobro akurat w tej kwestii powinni wziąć z nich przykład.

TRZECIA KADENCJA

Polska w swojej historii nieraz potykała się o własne nogi. A to nie dało się wykorzystać zwycięstwa, bo szlachta wracała pilnować żniw, a to jeden dowódca specjalnie spóźnił się na bitwę, bo nie lubił głównodowodzącego, a to liczna Polonia amerykańska utonęła w sporach i wzajemnej nieufności, tracąc okazję do stworzenia silnego lobby w USA. Teraz dyletanci o mentalności kamerdynerów mogą zdobyć władzę, bo dwóch poważnych polityków nie potrafi ugryźć się w język. Lepiej by już podwinęli rękawy i poszli na ubitą ziemię, a nam oszczędzili festiwalu złośliwości. Polska jest zbyt dużą sprawą, by oddawać ją w ręce opozycji, zwłaszcza że opozycja z Tuskiem, Czarzastym, Hołownią i Kosiniakiem-Kamyszem na czele nie jest w stanie sama przejąć władzy, a Zjednoczona Prawica może przegrać tylko sama z sobą przez swoje własne błędy i spory. Wyborcy powinni to przypominać swoim parlamentarnym wybrańcom.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Prowokacja rzecznika

Demony przysnęły, ale bynajmniej nie zostały przepędzone. A polsko-ukraińskie braterstwo, choć tym razem nieudawane, jest jeszcze nazbyt świeże, by nie dawało się łatwo zniszczyć



JAN ROKITA



Pomnik Rzezi Wołyńskiej w Warszawie

Skrywana przez kilka pokoleń, ale dlatego właśnie tym głębsza polska pamięć o strasznych zbrodniach popełnionych niegdyś przez ukraińskich nacjonalistów żyje w sercach milionów Polaków. I łudziłby się doprawdy ktoś, kto by mniemał, iż ulotniła się z dnia na dzień wraz z rosyjską napaścią na Ukrainę. Tu, gdzie mieszkam od kilku lat – na podbieszczadzkiej wsi – nie spotkałem dotąd człowieka, który nie żyłby ową pamięcią, i to bez względu na wiek. Nie zniknęło także kształtowane przez trzy stulecia ukraińskie poczucie krzywdy i upokorzenia przez Polskę, dla którego pożywką stały się w XX w. zdrada wobec żołnierzy Petlury, wojskowe pacyfikacje ukraińskich wsi za sanacji czy w końcu powojenne masowe przesiedlenia. Owo zadawnione poczucie krzywdy zostało na razie tylko przykryte świeżą wdzięcznością z powodu naszego „prometejskiego" podejścia do toczonej przez Ukrainę wojny.

Co więcej, obecne przyspieszenie ukraińskiego „marszu do Europy" otworzyło całkiem nowe, nieznane dotąd pola konfliktu ekonomicznych interesów, które z czasem nie tylko nie znikną, lecz także będą się nieuchronnie nasilać. Bezceremonialnie przeprowadzona polska blokada importu żywności czy protesty ciężarówek hamujące ruch na przejściach granicznych – to tylko sygnały tego, co czeka nas jeszcze w przyszłości.

Hipotetyczne przyszłe negocjacje akcesyjne Kijowa do UE – wbrew temu, co się zwykło u nas lekkomyślnie sądzić – największym wyzwaniem będą dla Polski spośród wszystkich dotychczasowych członków Unii. Albowiem gospodarka ukraińska jest potencjalnie najbardziej konkurencyjna właśnie względem gospodarki polskiej.

BUDZENIE DEMONÓW

Dobrze to wszystko trzeba sobie po obu stronach uświadomić, gdyż tylko wtedy można pojąć, jak delikatną materią będą w najbliższych latach relacje polsko-ukraińskie. Braterstwo obu narodów, spontanicznie rodzące się za sprawą wojny, jest cudem, który trzeba ocalić i pozwolić mu okrzepnąć. Po raz pierwszy od stuleci elity kulturalne i polityczne obu narodów są świadome oszałamiającej możliwości, jaką otwiera przed nami wspólna historia. Jest to nie tylko możliwość zamknięcia kilkuwiekowego rozdziału wzajemnej sąsiedzkiej nienawiści. Przede wszystkim jest to polityczna szansa na zmianę geopolitycznego układu Europy Wschodniej, a przez to faktycznie – Europy jako całości. Okrzepłe i przekute na realną politykę braterstwo polsko-ukraińskie może (ale przecież wcale nie musi!) stać się ścieżką ku politycznej potędze obu państw w przyszłości. Kilkakrotnie mówili o tym otwarcie i z osobistym zaangażowaniem prezydenci Polski i Ukrainy. Mam zwłaszcza w pamięci znakomitą, ubiegłoroczną mowę trzeciomajową Dudy na warszawskim pl. Zamkowym oraz treść życzeń, które Zełenski złożył nam 11 listopada 2022 r.

Dopiero na tle tego wszystkiego można ocenić skutki ponurego wybryku, którego dopuścił się rzecznik polskiego MSZ. Nawet ktoś słabo rozgarnięty intelektualnie zdałby sobie sprawę, że w dzisiejszych okolicznościach niskiej rangi polski urzędnik pouczający (i to jeszcze w Onecie!) przywódcę walczącej Ukrainy, co powinien zrobić wobec Polski i jakiej dokładnie

Fot. Julita Szewczyk

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

formuły przepraszania Polaków powinien używać – to nic innego jak polityczna prowokacja, mająca na celu nagłe obudzenie uśpionych dopiero co demonów. Zarówno Amerykanie, jak i Niemcy (których skądinąd poprzedni ukraiński ambasador w Berlinie nieustannie obrażał, i to w sposób dość bezczelny) od 24 lutego ub.r. jak ognia unikają jakichkolwiek publicznie formułowanych sugestii co do tego, jak Zełenski powinien się zachowywać, co mówić albo co czynić. Wiedzą bowiem dobrze, że w warunkach tragicznej dla Ukrainy wojny mogą w ten sposób tylko sprawić jedno: wyzwolić jeszcze silniejszą falę zranionej ukraińskiej dumy i pobudzić Kijów do większego radykalizmu. Czyli uzyskać efekt odwrotny do własnych interesów.

Nieodpowiedzialność i zawodową niekompetencję rzecznika jeszcze wyraźniej unaocznia tekst jego wywiadu, z którego jednoznacznie wynika, iż nie przystąpił on do niego z zamiarem dokonania prowokacji, ale zrobił to pod presją sprytnego dziennikarza, sugerującego w swoich pytaniach prowokacyjne odpowiedzi. Dziennikarstwo ma swoje zbójeckie prawa, a takie „zrobienie balona" z urzędnika jest dziennikarskim sukcesem. (Choć trzeba przyznać, że żaden dziennikarz niemiecki nie zrobiłby czegoś takiego na szkodę interesów Niemiec, widząc, że ma do czynienia z lekkomyślnym urzędnikiem).

Gdyby naprawdę Polska w rezultacie jakiejś zaplanowanej przewrotki dotychczasowej polityki chciała akurat teraz prowokacyjnie podyktować Zełenskiemu właściwą formułkę przeprosin za Wołyń, to zrobiłby to osobiście prezydent albo przywódca PiS. Wiemy, że ani prezydent, ani rząd, ani PiS nie zamierzali niczego takiego (zresztą w jakim celu mieliby zamierzać?). Zrobił to na własną rękę niskiej rangi urzędnik, wykorzystując przy tym swoją pozycję rzecznika resortu dyplomacji, czyli teoretycznie przynajmniej – „ust" prezydenta, premiera i prezesa PiS w materii spraw zagranicznych.

Trzeba przyznać, że prowokacja się udała. Czego świadectwem nie najważniejszym stała się gwałtowna połajanka ze strony ukraińskiego ambasadora (w końcu jak ktoś uderza w stół, to winien spodziewać się, że nożyce się odezwą). Ambasador zresztą przyszedł rychło po rozum do głowy, czy to za sprawą swoich przełożonych w Kijowie, czy to na skutek umiejętnej, zakulisowej polskiej perswazji, i wykasował połajankę w sieci. Na poziomie międzypaństwowej polityki ciągle jeszcze istnieje (Bogu dzięki) potencjał przechodzenia do porządku dziennego nad takimi kryzysami. Ale cenę za wybryk rzecznika zapłaciło i tak polskie państwo, muszące ni to dezawuować żądania zgłoszone przez MSZ wobec prezydenta Ukrainy, ni to przyznawać, że są to żądania uzasadnione.

> Mam nadzieję, że rzecznik nie ma spokojnego snu i nocami czyta owe tysiące wpisów na portalach, na których znów za sprawą jego prowokacji wylewa się brudna fala zadawnionej nienawiści obu narodów

Do tej beznadziejnej misji, której dobrze i tak nie dało się wykonać, wysłano biednego ministra Wawrzyka, który z mało przekonującą miną perorował, iż odpowiedzialność za zbrodnię wołyńską to nie jest sprawa na obecny czas. „Nie powinniśmy szukać problemów na siłę [...], nie zajmujmy się tym" – apelował Wawrzyk, zresztą nie wiadomo, dokładnie do kogo, skoro to jego własny resort stworzył ów „problem na siłę". Teraz zapewne przez wiele następnych dni będą się musieli wić jak piskorze kolejni wysocy przedstawiciele polskiego państwa.

KWADRATURA KOŁA

Jednak nie do naprawienia są szkody, które nastąpiły w opinii publicznej. Mam nadzieję, że rzecznik nie ma ostatnio spokojnego snu i nocami czyta owe tysiące wpisów w sieci, na najróżniejszych portalach, na których znów za sprawą jego prowokacji wylewa się brudna fala zadawnionej nienawiści obu narodów. Fala, która buchnęła z tym większą siłą, że dotąd zarówno wojna, jak i polityka obu państw trzymały ją na uwięzi. I niestety, znacznie brzydszy jest obraz owej fali po stronie polskiej niż ukraińskiej. Prowokacje mają to właśnie do siebie, że dzięki nim głos i poczucie pewności siebie odzyskują ci właśnie, którzy milcząc, najlepiej przysłużyliby się własnemu krajowi.

Trudno nie odnotować również widocznej satysfakcji, z jaką najbardziej nieprzyjazne Polsce media w Rosji i na zachodzie Europy informowały o tym, jak to rozliczenia historyczne przekreślają polityczną jedność Warszawy i Kijowa w obliczu wojny. Jak na dokonania rzecznika polskiej dyplomacji to faktycznie są to osiągnięcia nie do przebicia.

To, że po tej prowokacji ów nieszczęsny rzecznik nigdy więcej nie powinien zabrać głosu w imieniu polskiego państwa, jest oczywistością. Kwadratura koła polega na tym, że nie da się go teraz po prostu karnie wyrzucić. Delikatność politycznej materii, którą stała się odpowiedzialność Ukrainy za rzeź wołyńską, w obliczu masakr, których obecnie dopuszczają się Moskale na Ukraińcach, sprawia, że karne wylanie rzecznika zostałoby zrozumiane (zarówno u nas, jak i w Kijowie) jako wyrzeczenie się przez Polskę żądania rozliczenia starych zbrodni. Skutki tego byłyby jeszcze bardziej fatalne.

Dla wielu Polaków – i to nie bez racji – byłoby to świadectwo zdrady pamięci o rodakach okrutnie pomordowanych na Wołyniu. Z kolei w Kijowie mogliby uznać, że w sprawie rozliczeń historycznych w końcu udało się Polsce skutecznie zamknąć usta, a problem wołyński już nie istnieje. Tymczasem nie tylko w najwyższym stopniu istnieje, lecz także będzie w przyszłości wymagać rozwiązania. Tyle że nie za pomocą cepa, którego użył rzecznik, by walnąć w rodzące się dopiero i tak jeszcze słabe poczucie braterstwa obu narodów. Prawdę mówiąc, w czasach gdy mężczyźni rozumieli jeszcze pojęcie honoru, także rzecznik wiedziałby dobrze, co on sam powinien teraz uczynić.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Kongres w cieniu wojny

Niepodległości trzeba bronić przed wrogami, a podmiotowości przed sojusznikami



GRZEGORZ GÓRNY

Dwa lata temu podczas Kongresu Polska Wielki Projekt (a był to, przypomnijmy, czas pandemii) debaty koncentrowały się wokół problematyki bezpieczeństwa. Nagle okazało się, w jak niebezpiecznych czasach żyjemy. Ówczesna sytuacja uświadomiła wielu osobom, że oprócz bezpieczeństwa militarnego czy energetycznego, o którym wiele mówiono do tej pory, istnieje także bezpieczeństwo zdrowotne, żywnościowe, logistyczne, finansowe, cyfrowe, informacyjne, kulturowe, narracyjne itd.

BEZPIECZEŃSTWO NIEMILITARNE

Pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę odsłoniła kolejne obszary bezpieczeństwa. Mogą być zagrożone łańcuchy dostaw, infrastruktura krytyczna, a nawet sama zdolność obronna państwa w zetknięciu z kolejnymi kryzysami. Można powiedzieć, że w ciągu ostatnich lat Polska została poddana całej serii prawdziwych „stress testów", z których wyszła mimo wszystko obronną ręką. Wystarczy np. sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby masy sterowanych przez białoruskie służby imigrantów przekroczyły nielegalnie granice Polski, destabilizując wewnętrznie nasz kraj. Dziś wiemy, że była to operacja reżimu Łukaszenki zaplanowana wspólnie z władzami na Kremlu. Czy bylibyśmy w stanie efektywnie pomagać walczącej Ukrainie, gdyby ów scenariusz dwóch tyranów ze Wschodu został zrealizowany?

Wojna toczona w naszym najbliższym sąsiedztwie pokazuje, że aby zapewnić sobie bezpieczeństwo militarne, należy podjąć także działania w sektorach – wydawałoby się – odległych od wojskowego. Chodzi o zwiększenie odporności państwa na wstrząsy i niespodziewane zdarzenia związane np. z ofensywnymi działaniami przeciwnika.

Podczas szczytu NATO w Warszawie w 2016 r. zdefiniowano siedem newralgicznych punktów zachowania zdolności obronnych państwa: ciągłość zarządzania, odporność w kwestii dostaw energii, zdolność radzenia sobie z dużymi ruchami ludności, ochrona źródeł pożywienia i wody, zdolność do radzenia sobie z masowymi ofiarami, bezpieczeństwo i dostępność kluczowych sieci komunikacji cywilnej oraz odporność systemów transportu mogących wspomagać szybkie ruchy wojsk.

Inne rodzaje niebezpieczeństw bardziej wpisują się w strategię Sun Tzu, wyłożoną w słynnej „Sztuce wojny". Polega ona na prowadzeniu walki bez walki, czyli na wewnętrznym osłabianiu przeciwnika przez cały arsenał środków należących do operacji hybrydowych, takich jak np. prowokacje, manipulacje czy dezinformacje.

RÓŻNE OBLICZA SUWERENNOŚCI

O ile w ostatnich dwóch latach kongres w dużej mierze został zdominowany przez problematykę szeroko rozumianego bezpieczeństwa narodowego, o tyle w tym roku odbędzie się on pod hasłem „Suwerenność". Gdy mówimy bowiem o czyhających niebezpieczeństwach, to zagrożona jest przede wszystkim podmiotowość, sprawczość, niezawisłość, a więc właśnie suwerenność. Ona także może mieć rozmaite wymiary.

Przede wszystkim wymaga właściwej reakcji na zmieniającą się dynamicznie sytuację. Dziś wymusza to wojna na Ukrainie. Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowy porządek w Europie się zawalił i jest konieczna budowa

Fot. Materiały prasowe Kancelarii Senatu

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

nowego systemu bezpieczeństwa. Ten zaś w ogromnym stopniu będzie zależeć od wyniku militarnej konfrontacji w dorzeczu Dniepru. Dlatego wymogiem polskiej racji stanu jest wspieranie walczącej Ukrainy oraz budowanie międzynarodowej koalicji wspomagającej Kijów. Jednocześnie jednak trzeba myśleć o przyszłym ładzie, który wyłoni się z tej wojny, a także o pozycji, jaką ma mieć Polska w nowym układzie. Czy stanie się jednym z kluczowych graczy w regionie, czy też może zostanie zmarginalizowana?

Wokół tej problematyki będą się obracać na tegorocznym kongresie dwa panele: „Globalna przebudowa. Konsekwencje wojny na Ukrainie dla ładu europejskiego i światowego" (z udziałem premiera Mateusza Morawieckiego, Jacka Saryusza-Wolskiego, Jana Parysa i Jacka Czaputowicza z Jackiem Karnowskim jako moderatorem) oraz „Regionalne odpowiedzi na neoimperializm" (prof. Ryszard Legutko, David Engels, Dominic Burbridge, Andrzej Zybertowicz).

GOSPODARKA I POLITYKA

Nie da się jednak zbudować silnej pozycji geopolitycznej bez prężnej gospodarki. Temu zagadnieniu będą poświęcone panele „Podmiotowość gospodarcza w Unii Europejskiej" oraz „Made in Poland – polski sukces za granicą". Okazuje się, że firmy z naszego kraju są w stanie pochwalić się imponującymi osiągnięciami także na rynkach zagranicznych. Są wśród nich zarówno spółki skarbu państwa, jak i przedsiębiorstwa prywatne. O międzynarodowej aktywności tych pierwszych będzie opowiadał wicepremier Jacek Sasin, a o drugich Ryszard Florek, założyciel i prezes firmy Fakro.

Dla wielu polskich biznesów barierą wzrostu może być jednak zagarniająca coraz więcej obszarów regulacyjna polityka Unii Europejskiej, nakładająca różne ograniczenia na prowadzenie działalności gospodarczej i likwidująca nasze przewagi konkurencyjne. W tym kontekście najczęściej jest u nas komentowany pakiet projektów klimatycznych, forsowany z uporem przez Komisję Europejską, jednak pojawiają się inne niekorzystne dla nas pomysły, jak np. jednolita unijna polityka podatkowa.

Te przykłady pokazują, jak bardzo kwestie ekonomiczne w UE są uzależnione od zapadających w Brukseli decyzji politycznych, które niekoniecznie mogą mieć pozytywny wpływ na polską gospodarkę. Ktoś powiedział kiedyś, że przed wrogami musimy bronić naszej niepodległości, a przed sojusznikami naszej podmiotowości. To ostatnie stwierdzenie dotyczy m.in. Unii Europejskiej, która nie jest charytatywnym klubem zrzeszającym bezinteresownych filantropów, lecz instytucją, wewnątrz której toczy się twarda gra interesów między poszczególnymi państwami. Do tego dochodzi jeszcze brukselska eurobiurokracja, która ma tendencję do pozatraktatowego rozszerzania swojej władzy, uzurpując sobie coraz więcej praw przynależnych państwom członkowskim. Wielokrotnie mówił o tym np. prof. Zdzisław Krasnodębski, który wystąpi m.in. w panelu o tym, czy możliwy jest ewentualny sojusz polsko-francuski w ramach Unii Europejskiej, a jeśli tak, to w jakim zakresie i na jakich zasadach (dyskusja odbędzie się z udziałem gości znad Sekwany). On też poprowadzi inną debatę pt. „Sprawiedliwy pokój – reparacje, zadośćuczynienie, pojednanie", w której będą uczestniczyć eksperci z Grecji.

> Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowy porządek w Europie się zawalił i jest konieczna budowa nowego systemu bezpieczeństwa. Ten zaś w ogromnym stopniu będzie zależeć od wyniku militarnej konfrontacji w dorzeczu Dniepru

WOJNA I KULTURA

Jak podczas każdego kongresu nie zabraknie także tematyki kulturalnej, która w br. pojawi się w cieniu działań militarnych na Ukrainie. Najczęściej słyszy się u nas o pomocy militarnej i humanitarnej dla napadniętego sąsiada ze Wschodu. Mniej przebija się z kolei do naszej świadomości zbiorowej to, że jesteśmy jednym z liderów, jeśli chodzi o wsparcie w obszarze kultury. Wkrótce po rozpoczęciu rosyjskiej agresji wicepremier Piotr Gliński powołał do życia Centrum Pomocy dla Kultury na Ukrainie, które wspiera materialnie i ekspercko tamtejsze muzea, archiwa i biblioteki. Niedawno do Zamku Królewskiego w Warszawie trafiła znad Dniepru duża liczba cennych dzieł sztuki, które znajdą schronienie w Polsce, dopóki na Ukrainie nie będzie znów bezpiecznie.

Obok prof. Piotra Glińskiego i Wojciecha Roszkowskiego w panelu „Wojna i kultura" weźmie udział Maksym Ostapenko, który do niedawna był dyrektorem muzeum Siczy Zaporoskiej na wyspie Chortyca na Dnieprze, a dziś jest dyrektorem muzeum ławry Peczerskiej w Kijowie. Z jego perspektywy wojna ma wymiar niszczycielski, obracając w gruzy tamtejsze zabytki i ośrodki kultury, jednak – paradoksalnie – wzmacnia też ukraińską kulturę przez umocnienie tożsamości narodowej. Owocuje nowymi dziełami, które wyrastają z potrzeby dania świadectwa prawdzie za pomocą artystycznych środków wyrazu.

W trakcie kongresu jak co roku będzie przyznana Honorowa Nagroda im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, którą otrzymują wybitni polscy twórcy, przedstawiciele świata kultury i sztuki, a także medal „Odwaga i Wiarygodność", wręczany obywatelom innych państw, aktywnie działającym na rzecz promowania pozytywnego wizerunku Polski za granicą.

Kongres Polska Wielki Projekt odbędzie się w dniach 2–4 czerwca w Arkadach Kubickiego w Zamku Królewskim w Warszawie.

Autor jest prezesem zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Kacper by nie ryzykował, gdyby warunki były fatalne

– To był supergość. Gdyby mi nie odpowiadał, tobym się z nim nie wspinał – wspomina Kacpra Tekielego jego partner wspinaczkowy Jacek Czech. I dodaje: – Można się tylko za niego pomodlić i współczuć rodzinie



JAROMIR KWIATKOWSKI

Kacper Tekieli, wybitny alpinista, a prywatnie mąż Justyny Kowalczyk, naszej mistrzyni olimpijskiej w biegach narciarskich, zginął w lawinie w środę 17 maja w rejonie Jungfrau w Alpach Berneńskich. Miał zaledwie 38 lat. Justyna była w Szwajcarii z mężem. To ona, zaniepokojona brakiem z nim kontaktu, zwróciła się o pomoc do zaprzyjaźnionego z Tekielimi Andrzeja Bargiela. Znakomity narciarz wysokogórski i himalaista natychmiast ruszył w miejsce, gdzie przebywał ostatnio Tekieli. Towarzyszył mu Janusz Gołąb. Niestety, natrafili na lawinisko, w nim znajdowało się ciało poszukiwanego.

Justyna i Kacper pojechali do Szwajcarii na początku maja z niespełna dwuletnim synem Hugonem. Mieszkali w kamperze. Kacper zdobywał kolejne szczyty, Justyna jeździła na nartach, na rowerze i chodziła po górach. Na te wycieczki w specjalnym nosidełku zabierała synka.

ZACZĘŁO SIĘ OD BIESZCZADÓW

Tekieli urodził się w Gdańsku, ale jego miłość do gór zrodziła się w Bieszczadach, dokąd przyjechał jako student filozofii. Zabawił tu blisko rok. Pobyt w Bieszczadach traktował jak przygodę. Pracował w Bacówce pod Małą Rawką, grał również w piłkę jako zawodnik Otrytu Lutowiska.

Później przyszedł czas na większe wyzwania. Był jednym z najbardziej znanych polskich taterników i alpinistów, uczestnikiem programu Polski Himalaizm Zimowy (2010–2015). W ramach tego projektu brał udział w wyprawach na Makalu i Broad Peak Middle. Przeszedł ok. 300 dróg wspinaczkowych, wiele z nich samotnie, pokonując najważniejsze ściany polskich i słowackich szczytów. Wspinał się także w Alpach (słynna „trylogia alpejska" północnych ścian: Eiger, Matterhorn, Grandes Jorases), na Alasce, Kaukazie i w Norwegii. Ze względu na te dokonania nie powinien być traktowany wyłącznie jako mąż swojej żony.

Jednak nigdy nie wszedł na żaden ośmiotysięcznik. Zdaniem Piotra Pustelnika, zdobywcy Korony Himalajów i Karakorum, prezesa Polskiego Związku Alpinizmu, Tekieli robił rzeczy niebywałe na wysokościach 3–5 tys. m n.p.m., ale miał taką konstrukcję psychofizyczną, że w wysokich górach jego organizm „szedł spać". Nie szedł jednak na łatwiznę. Zawsze szukał czegoś, co podniesie poziom trudności wspinania.

PARTNER WSPINACZKOWY JEST JAK RODZINA

Wiadomość o jego śmierci spadła na środowisko wspinaczkowe jak grom z jasnego nieba. Zwłaszcza na tych, którzy przyjaźnili się z Kacprem, a przynajmniej blisko kumplowali. Kiedy próbowałem uzyskać wypowiedź Andrzeja Bargiela, jego rzeczniczka Anna Odzeniak stwierdziła, że Andrzej przekazał jej, iż na razie nie będzie się wypowiadał do mediów, bo wszystko jest jeszcze zbyt bolesne i świeże. Zasugerowała, bym spróbował za tydzień lub dwa.

Jacek Czech, który wspinał się z Tekielim (i Adamem Bieleckim) w Alpach, też nie ma ochoty mówić zbyt wiele o tej tragedii. – Kacper był dobrym kolegą i wspinaczem. Kumplowaliśmy się, znam jego żonę i nie chciałbym mimowolnie powiedzieć czegoś, co mogłoby ją urazić, bo teraz przeżywa bardzo trudny czas – mówi i prosi, bym zrozumiał, na czym polega trudność w mówieniu na ten temat. – Partner wspinaczkowy to nie jest ktoś przypadkowy, lecz człowiek, któremu zawdzięczasz swoje życie, bo on cię asekuruje. Kiedy łączysz się z nim liną, to staje się jak rodzina.

Czech wspomina jedynie, że Kacper, młodszy od Jacka o kilkanaście lat, robił u niego staże instruktorskie. Spotkali się też w Karakorum. Byli wtedy na różnych wyprawach, ale odwiedzali się w bazie. – Wypiliśmy herbatę, ale każdy robił swoje – podkreśla. Czasami też spotykali się, gdy każdy z nich szkolił swoich uczniów. – Pogadaliśmy wtedy chwilę o rodzinie i wspinaniu – wspomina Czech. Umawiali się na kolejne wspinaczki, byli cały czas w kontakcie. Można o tym mówić już tylko w czasie przeszłym...

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Fot. Albin Marciniak/East News

CHCIAŁ POBIĆ REKORD UELEGO STECKA

Kacper Tekieli zginął w szwajcarskich Alpach, realizując swoje wielkie marzenie. Apoloniusz Rajwa, przewodnik tatrzański i wysokogórski, ratownik TOPR i grotołaz, powiedział w jednym z wywiadów, że idolem wspinaczkowym Kacpra był Szwajcar Ueli Steck, który dokonał rekordowego przejścia 82 czterotysięczników w Alpach. Zajęło mu to zaledwie 62 dni. – Kacper miał zamiar ten rekord pobić – stwierdził Rajwa. Czy byłoby go na to stać, już się nie dowiemy. A zresztą czy w górach chodzi o rekordy?

Faktem jest, że nie był w tym projekcie bez szans. Leszek Cichy, zimowy zdobywca Mount Everestu w 1980 r., w wypowiedzi dla PAP podkreślił, że Tekieli był znany ze wspaniałej kondycji. – W Polsce można wymienić trzech takich wspinaczy-narciarzy – Jędrka Bargiela, Adama Bieleckiego, no i Kacpra. To oni rzeczywiście genetycznie byli przygotowani do niesamowitych wysiłków i do szybkiej regeneracji. Oczywiście było to podparte bardzo silnym, regularnym trekkingiem. I stąd to zainteresowanie Kacpra, żeby nie tylko pokonywać duże trudności, lecz także robić to jak najszybciej – podkreślił.

9 maja Tekieli zdobył Bishorn (4153 m n.p.m.), 11 maja wszedł na Weissmies (4023) i Lagginhorn (4010). 13 i 14 maja zdobył Allalinhorn (4027), Strahlhorn (4190) i Rimpfischhorn (4199).

Mimowolnie przypomniało mi się, gdy czytałem o jego projekcie zdobycia wszystkich alpejskich czterotysięczników, jak w 2015 r. podczas Spotkań

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

z Filmem Górskim w Zakopanem podeszliśmy z córką do Uelego Stecka. Rozmowa była kilkuzdaniowa, zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcia. „Uważaj na siebie" – powiedziała na odchodnym córka. Mistrz stylu free style solo z tym swoim ujmującym uśmiechem odpowiedział: „Postaram się". Niewiele ponad półtora roku później zginął na Nuptse. Czy w górach można postarać się „bardziej"?

Śmierć – czy się to komuś podoba, czy nie – jest wpisana w tak ekstremalną pasję jak wspinanie w górach. I to niekoniecznie tylko tych najwyższych.

NIEWŁAŚCIWY CZAS, NIEWŁAŚCIWE MIEJSCE

Bartek Dobroch, dziennikarz i autor książek poświęconych alpinizmowi, w rozmowie z tygodnikiem „Polityka" stwierdził, że Tekieli przed wyprawą doskonale zdawał sobie sprawę, z czym może się ona wiązać. – Wcześniej [9 maja – przyp. aut.] wszedł na Bishorn, tam po sąsiedzku są dwa inne szczyty, o które można się pokusić właściwie za jednym zamachem. Ale mówił mi, że odpuścił, bo było zbyt niebezpiecznie. To był mądry, rozważny facet, umiał skalkulować ryzyko. Trudno zrozumieć, dlaczego zdecydował się iść na Jungfrau – dodał Dobroch.

Trudno nam zrozumieć także dlatego, że nikt z nas nie był tam wtedy i tak naprawdę nie wiemy, jakie panowały tam warunki. A może Kacper skalkulował, że nie jest na tyle niebezpiecznie i że warto zaryzykować? Z cytowanych wypowiedzi Bartka Dobrocha i Leszka Cichego wynika, że był człowiekiem racjonalnym. – Wspinał się bezpiecznie. Przykładał do tego dużą wagę, ale widać, że góry są czasami nieprzewidywalne. Znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie – stwierdził Cichy.

Podobnie widzi sprawę Piotr Pustelnik. – To był dobry czas, ale rzeczywiście trudny. To ani zima, ani lato. Było też po świeżym opadzie śniegu, bo to widać po zdjęciach Kacpra z Facebooka. To nie był jednak człowiek, który wypadł sroce spod ogona, tylko bardzo doświadczony alpinista, który potrafił ocenić trudności. Miał kochającą żonę i małe dziecko. Nie ryzykowałby, gdyby warunki były fatalne – powiedział dziennikarzowi sportowemu Tomaszowi Kalembie.

Określenie „niewłaściwe miejsce, niewłaściwy czas", którego użył Cichy, wskazuje na prawdopodobne przyczyny śmierci Tekielego. Media szybko okrążyła wieść, że zginął w lawinie. Krakowski alpinista Andrzej Marcisz, wypowiadając się w „Dzień Dobry TVN", stwierdził: – To mogło być tak, że on po prostu z tą lawiną spadł. Ze względu na to, że nie miał mu kto pomóc, bo był sam, mógł zamarzać. To mogła być okropna śmierć.

> Przeszedł ok. 300 dróg wspinaczkowych, wiele z nich samotnie, pokonując najważniejsze ściany polskich i słowackich szczytów. Wspinał się także w Alpach, na Alasce, Kaukazie i w Norwegii

Śledztwo w sprawie przyczyn śmierci Tekielego prowadzi szwajcarska prokuratura.

WIELICKI PRZEPRASZA JUSTYNĘ

W takich przypadkach lepiej nie gdybać, czego nie ustrzegł się niestety wybitny himalaista, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum Krzysztof Wielicki, który wypowiadając się dla „Faktu" o domniemanych okolicznościach śmierci Tekielego, stwierdził: „Niestety, Kacper chyba popełnił błąd, nartami przeciął stok".

Jego wypowiedź wywołała w środowisku alpinistycznym wiele kontrowersji. Wielicki wydał więc oświadczenie, w którym przeprosił Justynę Kowalczyk-Tekieli za swoje słowa: „Oświadczam, że moje przypuszczenia na temat przyczyn wypadku Kacpra Tekielego były nieuzasadnione i wynikały z braku pełnej wiedzy o zdarzeniu. Mając dziś pełną wiedzę, należy uznać, że to był pech, przypadek, który mógł się zdarzyć każdemu z nas, a ryzyko jednak jest wpisane w ten »zawód«. Przepraszam Justynę, żonę Kacpra, jeśli poczuła się urażona".

Fakt, kiedy nie ma się pełnej wiedzy o jakiejś tragedii, wtedy lepiej milczeć, bo można – nawet niechcący – zranić swoją wypowiedzią bliskich osoby, która zginęła.

NAJPIĘKNIEJSZA OSOBA NA ŚWIECIE

Drogi Justyny i Kacpra po raz pierwszy przecięły się w 2019 r., kiedy biegaczka szykowała się do zakończenia kariery sportowej. Stwierdziła wtedy, że nauczy się wspinaczki. Gdy zgłosiła się do PZA, zaproponowano jej kurs pod okiem instruktora Kacpra Tekielego. Pojechała na to szkolenie w podkrakowskie Skałki. „Kurs był bardzo profesjonalny. A po kursie zauważyliśmy, że bardzo się polubiliśmy" – wspominała początki ich znajomości Justyna. Po jakimś czasie Kacper zaprosił Justynę na wspólny wyjazd w Dolomity. Od tej pory byli praktycznie nierozłączni. Po raz pierwszy pokazali się razem w październiku 2019 r. podczas gali 100-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Być może byli już wówczas zaręczeni, ale Justyna potwierdziła to dopiero w styczniu 2020 r. We wrześniu tego samego roku wzięli ślub.

17 maja, w dzień śmierci, o godz. 10.12, Kacper Tekieli wysłał do żony ostatnią wiadomość: „PIK. Kocham Was, Kotki". „My Ciebie bardziej, mój Kochany. Brawo" – odpisała Justyna. „Dobranoc, mój cudowny Kacperku" – napisała na koniec.

A już po śmierci męża napisała na Twitterze: „Był najcudowniejszy. He was the most beautiful Person in the world" (Był najpiękniejszą osobą na świecie).

– Można się tylko za niego pomodlić i współczuć rodzinie – puentuje Jacek Czech.

Reklama | 55/0423/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

POLSKA
WIELKI PROJEKT

XIII Kongres PWP

SUWERENNOŚĆ

2-4.06.23

Arkady Kubickiego

Morawiecki
Krasnodębski
Legutko
Eberstadt
Roszkowski
Fabry
Burbridge

- Globalna przebudowa. Konsekwencje wojny na Ukrainie dla ładu europejskiego i światowego
- Podmiotowość gospodarcza w Unii Europejskiej
- Regionalne odpowiedzi na neoimperializm
- Polska i Francja - nowe przywództwo w Europie?
- Made in Poland – polski sukces za granicą
- Sprawiedliwy pokój – reparacje, zadośćuczynienie, pojednanie
- Źródła nadziei – przyszłość konserwatyzmu
- Dokąd zmierzasz, uniwersytecie?
- Zielone miasta przyszłości
- Wojna i kultura

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

Organizator: POLSKA WIELKI PROJEKT

Partnerzy i darczyńcy strategiczni: PKO Bank Polski, PZU

Partnerzy i darczyńcy główni: TOTALIZATOR SPORTOWY, arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Partnerzy i darczyńcy: New Direction, Grupa Azoty, Enea, KGHM Polska Miedź, PZU Fundacja, Centrum Rozwoju Przemysłów Kreatywnych, Bank Pekao Fundacja, fundacja arp, NIW

Patronat medialny: TVP World, Polskie Radio, Polskie Radio 24, i.PL, SIECI, wPolityce.pl, Do Rzeczy, Audytorium 17 Regionalne Rozgłośnie Polskiego Radia, deliberatio, Wszystko co najważniejsze, Trójmorze

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Wolna Rosja atakuje Rosję Putina

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Fot. Evgeniy Maloletka/AP Photo/East News

Czy atak przeprowadzony przez rosyjskie legiony walczące po stronie Ukrainy na przygraniczne tereny Rosji jest dowodem na to, że długo wyczekiwana ofensywa Kijowa zacznie się wkrótce? Wiele na to wskazuje



MAREK BUDZISZ

W poniedziałek, 22 maja, o 6 rano wojna na Ukrainie weszła w nową fazę. Na posterunek graniczny Grajworon, który znajduje się 8 km od miasteczka o tej samej nazwie zamieszkiwanego przez 6 tys. ludzi, uderzyły wówczas połączone oddziały Legionu Wolna Rosja i Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego. Łącznie w ataku miało uczestniczyć ok. 100 żołnierzy mających do dyspozycji czołg i kilka sztuk innego sprzętu, w tym wozy opancerzone i amerykańskie Humvee.

Tę część granicy rosyjsko-ukraińskiej broniły – jak informował niezależny portal Ważne Historie – nie jednostki FSB, ale słabo wyposażone oddziały podległe armii, złożone głównie z niedawno zmobilizowanych rezerwistów. Opór został szybko złamany, w rosyjskich i ukraińskich kanałach informacyjnych pojawiły się zdjęcia żołnierza wziętego do niewoli przez atakujących oraz kilku ofiar, można też było zobaczyć film ze zdobytym przez napastników rosyjskim wozem bojowym. Po przejściu granicy uderzenie zaczęło się rozwijać wzdłuż drogi 14 K-4. Atakujący szybko zdobyli sąsiednie miejscowości Kozinka, Głotowo i Gora-Podoł, a także ostrzelali z moździerzy i granatników budynki administracji i koszary w miasteczku wojskowym Biełgorod-22. Według różnych relacji miało zginąć co najmniej dwóch rosyjskich żołnierzy, raniono ponadto przedstawiciela miejscowej administracji i 22 osoby cywilne. Rosyjskie władze zareagowały z opóźnieniem.

Jekaterina, mieszkanka Grajworonu, powiedziała dziennikarzom: „Nie rozumiem jak to możliwe, że oni weszli tak łatwo na nasz teren", i jest przekonana, że milczenie władz związane jest z faktem, iż „oni się chyba obesr...li". Inni mówią, że zarówno administracja cywilna, jak i wojsko, a także podległy gubernatorowi Wiaczesławowi Gładkowowi sztab operacyjny „zapomnieli, iż nasz obwód to też Rosja".

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Rzeczywiście reakcja była spóźniona, bo poważniejsze siły rosyjskie zostały ściągnięte dopiero wczesnym popołudniem. Przeciw setce legionistów Rosjanie rzucili 3,2 tys. żołnierzy oraz 1 tys. specnazowców, mających łącznie do dyspozycji 60 sztuk broni pancernej różnych typów. Do akcji weszły też śmigłowce bojowe i specjalne jednostki z grup Alfa i Wympieł. Władze regionu ogłosiły też rozpoczęcie „operacji antyterrorystycznej", co cywilnych mieszkańców – jak donoszą media – wystraszyło bardziej niż sam atak. Korespondenci lokalni donosili o ucieczce ludności cywilnej i sznurach samochodów kierujących się w stronę stolicy obwodu.

Wieczorem gen. Igor Konaszenkow, rzecznik rosyjskiego ministra obrony, poinformował o likwidacji 70 dywersantów i rozbiciu całej grupy, ale mało kto w to uwierzył, bo następnego dnia przedstawiciele obydwu legionów opublikowali film, udowadniając, że nadal są na terenie Federacji Rosyjskiej. Z kolei oficjalna propaganda nie zaprezentowała na poparcie uspokajających tez Konaszenkowa żadnych dowodów. Następnego dnia rosyjscy korespondenci wojenni również donosili o odgłosach wystrzałów, a wieczorem i w nocy przy użyciu dronów bojowych zaatakowano siedzibę FSB w Biełgorodzie i budynki administracji.

Rzecznik Kremla Pieskow już pierwszego dnia ogłosił, że operacja miała na celu odwrócenie uwagi świata od sukcesu rosyjskiego oręża, którym jego zdaniem było zdobycie Bachmutu, ale strona ukraińska dystansowała się od zorganizowania ataku. Mychajło Podolak, doradca prezydenta Zełenskiego, powiedział, że Ukraina nie ma nic wspólnego z uderzeniem, które zostało przeprowadzone przez obywateli Federacji Rosyjskiej. Pytany, skąd wzięli oni broń i sprzęt, w tym czołg, odpowiedział, że „przecież wiadomo, iż można to kupić w każdym rosyjskim sklepie z czołgami". Podolak w ten sposób otwarcie nawiązał do słynnej wypowiedzi Putina z 2014 r., kiedy to rosyjski prezydent mówił o walczących w Donbasie kombajnistach i górnikach, którzy w broń, w tym pancerną, zaopatrzyli się w specjalistycznych sklepach.

Andrij Jusow, rzecznik prasowy ukraińskiego wywiadu wojskowego, powiedział, że celem atakujących było stworzenie pasa bezpieczeństwa i ochrona Ukraińców mieszkających w guberni biełgorodzkiej. Z kolei przedstawiciele Legionu Wolna Rosja napisali na swoim kanale informacyjnym w platformie Telegram, że unieszkodliwili kompanię sił rosyjskich, a wojskowi z armii Putina tak szybko uciekali, że można mówić, iż odnieśli wybitne sukcesy w biegach długodystansowych. Zapowiedzieli też kontynuowanie ataków do momentu, aż Putin zawiśnie na murach Kremla.

> Przedstawiciele rosyjskich legionów twierdzą, że ich akcja udowodniła, iż siły rosyjskie nie mają rezerw niezbędnych do tego, by jednocześnie bronić 900 km frontu i przygranicznych rejonów Federacji

ROZPOZNANIE BOJEM

Z pewnością nie jest to ostatnia akcja rosyjskich legionistów walczących po stronie ukraińskiej, którzy już raz (w lutym) przeprowadzili podobny rajd w obwodzie briańskim. Napisali też, że ich akcja udowodniła, iż siły rosyjskie nie mają rezerw niezbędnych do tego, by jednocześnie bronić 900 km frontu i przygranicznych rejonów Federacji. To stwierdzenie, jak się wydaje, może odsłaniać rzeczywiste powody, dla których ukraiński wywiad wojskowy – bo to on najprawdopodobniej stoi za całą operacją – zdecydował się na jej przeprowadzenie.

Dowodem na współudział ukraińskich wojskowych służb specjalnych w całej operacji może być zdjęcie opublikowane przez rosyjską sekcję BBC, które przedstawia Maksymiliana Andronnikowa (Cezara), uważanego za przedstawiciela Legionu Wolna Rosja, i Denisa Nikitina (Kapustina), twórcę i dowódcę Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego. Po tym jak zawarli oni w maju porozumienie o współpracy, pozowali do wspólnej fotografii. Dziennikarze zidentyfikowali miejsce, gdzie zrobiono zdjęcie. Działo się to w budynku, w którym mieści się centrala ukraińskiego wywiadu wojskowego dowodzonego przez Kyryłę Budanowa. Sam Budanow, który komentując rajd w obwodzie biełgorodzkim, stwierdził, iż jego zdaniem właśnie rozpoczął się rozpad Federacji Rosyjskiej, jest znany jako zwolennik tego rodzaju odważnych i niekonwencjonalnych operacji. Ten młody 36-letni generał ukraińskich sił zbrojnych osobiście uczestniczył w wielu akcjach realizowanych na tyłach wroga, podczas których został trzykrotnie ranny. Jak relacjonują dziennikarze portalu NV, już w czasie obecnej wojny Budanowa trzeba było siłą wyciągać ze śmigłowca, który wraz z innymi miał odbijać Wyspę Węży. Wiadomo też o tym, że osobiście dowodził obrońcami odpierającymi ataki Rosjan w trudnych momentach wojny na północ od Charkowa.

Na konferencji prasowej podsumowującej operację przedstawiciele obydwu legionów mówili, że weszli w głąb Federacji Rosyjskiej na 42 km, utrzymali opanowane pozycje, tracąc dwóch bojowników. W opinii Denisa Nikitina, dowódcy Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego, podległa mu formacja na razie nie ma jeszcze wystarczających sił, by zająć i kontrolować przez dłuższy czas tereny Federacji Rosyjskiej, ale to tylko kwestia czasu, kiedy tego rodzaju działania będą mogły mieć miejsce. Zapowiedział też, że nie jest to ostatnia operacja tego typu. „Po raz kolejny przekraczając granicę Federacji Rosyjskiej, widzimy – zauważył Nikitin – że kierownictwo wojskowo-polityczne nie jest na to gotowe. Dużo mówili o wzmocnieniu granicy, wydali miliardy na smocze zęby, słupy, zapory, jakieś systemy superinwigilacji. Ale kiedy mówimy »sprawdzam«, to wszystko się im rozpada. Im potężniejsi jesteśmy, tym oni więcej czasu potrzebują na podjęcie decyzji".

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

KLĘSKA FSB

Dziennikarze rosyjskich portali internetowych rozmawiali na temat ataku na Grajworon z anonimowymi przedstawicielami resortów siłowych. „To klęska – powiedział jeden z rozmówców przedstawiany jako funkcjonariusz FSB – państwo okazało się całkowicie nieprzygotowane, nie wiem, jak do tego mogło dojść". I dodał: „Jeśli ludzie to zrozumieją, to następnym krokiem będzie sytuacja, w której sami mężczyźni zaczną zbierać dla siebie broń, by chronić siebie i swoje rodziny, a to już jest rozsypywanie się państwa". Jurij Fiodorow, analityk wojskowy, napisał, komentując wydarzenie, że jest to upokarzająca klęska FSB, służby odpowiadającej w Rosji za ochronę granicy, a na dodatek jego zdaniem władze wpadły w panikę i przeciw setce bojowników wysłały zamiast maksymalnie dwóch batalionów całą brygadę wojsk zmechanizowanych i specnazu. To z kolei – na co zwracają uwagę ukraińscy komentatorzy – jest na rękę Kijowowi. Rosjanie zbudowali trzy linie umocnionych pozycji na kierunkach, gdzie spodziewają się uderzenia, i będą teraz mieć problem z ich obsadzeniem, bo siły, którymi dysponują, są osłabione i zmęczone, a front ma 900 km długości. Klaus Eriksen, emerytowany oficer duńskiej marynarki wojennej, obecnie komentujący wojnę na Ukrainie, napisał, że atak oznacza rozciągnięcie linii frontu o kolejne 600 km, bo Rosjanie będą najprawdopodobniej zmuszeni do wzmocnienia ochrony granicy, a nie mają na to wystarczających środków.

CZEGO OBAWIAJĄ SIĘ W MIŃSKU?

Operacja ma też inny, mniej oczywisty wymiar. Kyryło Budanow w wywiadzie dla programu telewizyjnego „Razni liudi" zwrócił uwagę na fakt, który umknął uwadze większości obserwatorów. Powiedział, że z terytorium Białorusi od dawna już nie atakowano Ukrainy. „Z tego kierunku nic nie nadleciało" – powiedział i dodał: „Czy go lubimy, czy nie, Łukaszenka nie jest idiotą. I nie chce powtórki z 24 lutego 2022 r. Właściwie jego zdanie nie było wtedy brane pod uwagę, ale wyciągnął wnioski, jak widzę, jak wszyscy widzą". Szef ukraińskiego wywiadu wojskowego ujawnił też, że Jewhen Szewczenko, deputowany do Rady Najwyższej, mający dobre relacje na Białorusi i już w przeszłości spotykający się z Łukaszenką, prowadził poufne rozmowy z dyktatorem. Nie byłyby one zapewne możliwe, gdyby Kijów nie dysponował atutem – Legionem im. Kastusia Kalinowskiego, w którym walczą Białorusini będący przeciwnikami reżimu i którego dowódcy zapowiadają przekroczenie granicy oraz obalenie dyktatora. Analogia do działań Legionu Wolna Rosja i Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego jest aż nadto czytelna.

Władze w Mińsku mają powody do niepokoju i zapewne dlatego kilkanaście dni temu wprowadziły kontrole na niestrzeżonej do tej pory granicy z Rosją, bo z tego kierunku, a nie z południa, z obszarów Ukrainy, boją się przenikania grup bojowców.

> Zdaniem analityków generał Syrski, dowodzący ukraińskimi siłami lądowymi, w przeszłości autor planu obrony Kijowa i uderzenia na Kupiańsk–Łyman, które doprowadziło do wyzwolenia części obwodu charkowskiego, obecnie szuka dziur w linii obrony Rosjan

ROSYJSKIE ELITY POD PRESJĄ

Ksenia Kiryłowa, rosyjska dziennikarka specjalizująca się tematyce służb specjalnych, obecnie na emigracji, napisała, że powtarzające się operacje dywersyjne sił ukraińskich na terytorium Federacji Rosyjskiej wywołają też kolejną fazę rywalizacji w elitach władzy, w tym przede wszystkim jeśli chodzi o kierownictwo resortów siłowych. Jej zdaniem pojawiające się informacje o tworzeniu przez Gazprom odpowiednika Grupy Wagnera są zapowiedzią tego, co Rosję może czekać w najbliższej przyszłości. Wraz ze wzrostem zagrożenia będziemy mieli do czynienia z pączkowaniem rozmaitego rodzaju formacji wojskowych i paramilitarnych, co w dłuższej perspektywie będzie sprzyjać zarówno postępującej militaryzacji społeczeństwa, jak i może być wstępem do wojny domowej, bo ludzie z bronią mogą zacząć w pewnym momencie z sobą walczyć. Każdy, kto śledzi wystąpienia Jewgienija Prigożyna, właściciela Grupy Wagnera, zauważył, że ten z uznaniem wypowiada się o dowódcach i żołnierzach sił ukraińskich, a z nienawiścią mówi o ministrze obrony Szojgu i kierującym operacją gen. Walerym Gierasimowie.

WSTĘP DO OFENSYWY

Jurij Karin i Aleksandr Kowalenko z inicjatywy Informacyjny Sprzeciw, analizujący sytuację na froncie, są z kolei zdania, że gen. Syrski, dowodzący ukraińskimi siłami lądowymi, w przeszłości autor planu obrony Kijowa i uderzenia na Kupiańsk i Łyman, które doprowadziło do wyzwolenia części obwodu charkowskiego, obecnie szuka dziur w linii obrony Rosjan. W gruncie rzeczy w większej skali powtarza się sytuacja z jesieni ub.r., kiedy siły ukraińskie, atakując na różnych kierunkach, szukały słabych punktów w rosyjskich liniach. Było to tym łatwiejsze, że wówczas Rosjanie wpadli w pułapkę i spodziewając się uderzenia na Chersońszczyźnie, tam właśnie wysłali swoje doborowe oddziały i osłabili pozycje na innych odcinkach. I teraz sytuacja jest w gruncie rzeczy podobna, tylko skala operacji znacznie większa.

Jak powiedział Kyryło Budanow, „mamy już wystarczające ilości broni", a 12 brygad Gwardii Przełamania jest gotowe do walki. Atak na Grajworon przeprowadzony przez rosyjskie legiony walczące po stronie Ukrainy jest dowodem na to, że długo wyczekiwana ofensywa zacznie się lada chwila.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Granica schizofrenii

Media za Odrą ganią polski rząd za brutalne traktowanie nielegalnych migrantów, podczas gdy niemieccy politycy domagają się od Warszawy lepszego zabezpieczenia granic zewnętrznych UE





ALEKSANDRA RYBIŃSKA

„Granica między Polską a Białorusią to strefa zmilitaryzowana. Uchodźcy umierają, spotykają się z przemocą i represjami. Polskie władze postawiły tam ogrodzenie o długości 186 km. […] Zburzcie ten mur!" – grzmiał na początku marca br. niemiecki dziennik „TAZ". Według gazety funkcjonariusze polskiej straży granicznej bili uchodźców, spryskiwali ich armatkami wodnymi przy temperaturach poniżej zera, wyrzucali ich z połamanymi kośćmi w las. „Przedtem zabierali im wszystko, co mieli – telefony, butelki z wodą, jedzenie" – czytamy. „Trzeba to jasno powiedzieć: funkcjonariusze, którzy wyrzucają ludzi z powrotem do morza lub zimą do lasu, są mordercami. Politycy, którzy nakazują pushbacki, są mordercami. A społeczeństwo, które na to pozwala, jest społeczeństwem morderców" – podkreślił autor artykułu Caspar Schaller. Według niego Polacy pomagają Ukraińcom, bo ci są biali, a migrantów z Iraku, Syrii czy Afganistanu nie chcą, bo są muzułmanami z Bliskiego Wschodu. „Polska pomagała (Stanom Zjednoczonym) niszczyć ich kraje – czytamy dalej – ale nie chce im pomóc". W skrócie: Polacy to rasiści i mordercy, bo nie chcą wpuścić do kraju nielegalnych migrantów, których białoruski dyktator Aleksander Łukaszenka próbuje przerzucić do Unii Europejskiej w ramach wojny hybrydowej na tle rosyjskiej agresji na Ukrainę. Wielu zresztą trafia na polsko-białoruską granicę z Rosji. Niektórzy po dłuższym, trwającym nawet kilka lat pobycie nad Wołgą.

SKUTKI WILLKOMMENSKULTUR

„TAZ" to oczywiście skrajnie lewicowa gazeta. Wspierająca wszelkiej maści aktywistów. Tych przyklejających się do jezdni w Berlinie w imię ochrony klimatu i tych czatujących w lesie w Białowieży. Traktująca migrantów równie instrumentalnie jak Łukaszenka. Jako narzędzie do realizacji utopii – świata, w którym nie ma już ani państw narodowych, ani granic.

Tyle że podobne oceny pojawiały się w wielu innych niemieckich mediach, także publicznych. „Migranci marzną na granicy Polski z Białorusią. Potrzebują pomocy!" – alarmował m.in. drugi kanał telewizji publicznej ZDF. Deutsche Welle zaś przekonywało, że na polsko-białoruskiej granicy obrońcy praw człowieka mają ręce pełne roboty. „Straż graniczna praktykuje nielegalne pushbacki, a rząd w Warszawie podżega do nienawiści wobec aktywistów" – czytamy. „Od zwycięstwa w wyborach jesienią 2015 r. PiS realizuje swój prawicowo-populistyczny program bez względu na praworządność i prawa mniejszości. Niezależność sądownictwa została poważnie ograniczona, przepisy dotyczące aborcji zaostrzone, osoby LGBT+ zostały zmarginalizowane, a migranci z Bliskiego Wschodu i Afryki są traktowani jak terroryści" – wyliczał portal.

Na tle „okrutnych" Polaków niemieckie moralne mocarstwo jawiło się niczym światełko w tunelu. Do czasu. Liczba podań o azyl w Niemczech bowiem stale rośnie. W 2022 r. złożono ich ponad 244 tys., to o 27,9 proc. więcej niż w roku poprzednim (190 tys.). W statystyce Federalnego Urzędu ds. Migracji i Uchodźców (BAMF) nie ujęto uchodźców z Ukrainy, których przybyło do Niemiec ponad 1 mln, bowiem oni automatycznie uzyskują prawo pobytu. W br. sytuacja stała

Fot. W. Wrzesień/Shutterstock.com

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

się jeszcze bardziej napięta. W pierwszym kwartale ponad 100 tys. migrantów złożyło w Niemczech podanie o azyl. To o 78 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub.r. Wnioskujący pochodzą głównie z Syrii, Iraku, Afganistanu i Turcji. Jak można przeczytać w niemieckich mediach, ośrodki dla uchodźców są całkowicie przepełnione. W Bawarii, Dolnej Saksonii czy Nadrenii Północnej-Westfalii sytuacja ma być wręcz dramatyczna. Władze krajów związkowych, które muszą utrzymywać migrantów, twierdzą, że nie mają na to pieniędzy. Brakuje także mieszkań, nauczycieli języka niemieckiego, oraz miejsc pracy dla przybyszy.

11 maja odbył się tzw. szczyt uchodźczy (Flüchtlingsgipfel) z udziałem premierów landów i kanclerza Olafa Scholza. Kraje związkowe domagały się wsparcia finansowego w wysokości 1 tys. euro od migranta oraz ograniczenia napływu przybyszy z Afryki i Bliskiego Wschodu. Kanclerz zgodził się jednak tylko na jednorazowe wsparcie w wysokości 1 mld euro. Według Scholza odpowiedzialność za utrzymanie migrantów ponoszą landy i gminy, a rząd federalny w 2022 r. wydał już 15 mld euro na złagodzenie skutków kultury powitania (Willkommenskultur), zapoczątkowanej przez Angelę Merkel i niekwestionowanej jak dotąd przez jej następców. W tym roku, jak twierdzi rozgłośnia Deutschlandfunk, rząd federalny wyda na utrzymanie migrantów 15,6 mld euro, a może nawet więcej.

POLITYCZNA GRA

Oprócz tego Scholz zgodził się przyspieszyć procedury azylowe, lepiej chronić zewnętrzne granice UE, negocjować umowy repatriacyjne z krajami pochodzenia migrantów oraz wydłużyć areszt deportacyjny z 10 do 28 dni. Realizacja tych obietnic może jednak potrwać latami. Landy, szczególnie te na wschodzie, nie są więc zadowolone. We wschodnich Niemczech największą siłą polityczną jest obecnie Alternatywa dla Niemiec (AfD). W kilku z nich (Brandenburgia, Saksonia, Turyngia) odbędą się jesienią 2024 r. wybory. Migracja, jeśli dalej będzie niekontrolowana, może stać się przyczyną klęski mainstreamowych partii. Jest ona także wygodnym narzędziem nacisku opozycji na rządzącą w Berlinie koalicję SPD, Zielonych i FDP. W umowie koalicyjnej znalazły się propozycje ułatwienia uzyskania azylu czy obywatelstwa. A szefowa MSW Nancy Faeser przystąpiła do pracy pod hasłem humanitarnej polityki migracyjnej.

Chadecy bezlitośnie krytykują rząd. „Niemcy są w Europie głównym celem uchodźców. Odpowiada za to rząd federalny. A skoro tak jest, to musi odciążyć gminy" – mówił rzecznik ds. wewnętrznych frakcji CDU w Bundestagu Alexander Throm. Polityk, podobnie jak minister spraw wewnętrznych Saksonii Armin Schuster i jego odpowiednik w Brandenburgii Michael Stübgen, żąda wprowadzenia stałych kontroli na granicy z Polską. Throm oczekuje także od Polski, jak podkreślił w mediach, lepszego zabezpieczenia granic zewnętrznych UE. „Rosja i Białoruś wykorzystują migrantów do destabilizacji Zachodu. Rząd federalny musi pilnie położyć temu kres i wprowadzić kontrole graniczne. Ponadto oczekujemy od Polski lepszego zabezpieczenia granic zewnętrznych UE. Wreszcie potrzebne są ogólnounijne zakazy lądowania dla linii lotniczych, które przewożą uchodźców bezpośrednio do Rosji lub na Białoruś. Rząd federalny musi się wreszcie obudzić" – grzmiał polityk CDU w rozmowie z dziennikiem „Die Welt".

> Stałych kontroli na granicy z Polską w związku z napływem migrantów nie chce ani policja federalna, ani szefowa MSW, która określiła je jako ostateczność

Rzeczywiście, według policji federalnej liczba nielegalnych wjazdów z Polski do Niemiec, odnotowanych podczas punktowych kontroli, wyniosła w kwietniu br. 2427, czyli wyraźnie więcej niż w lutym (1040) czy w marcu (1584). Stałe kontrole obowiązują jednak jak dotąd tylko na granicy Niemiec z Austrią. Zostały wprowadzone w 2015 r., po tym jak dziesiątki tysięcy migrantów dotarło tzw. trasą bałkańską do Europy Zachodniej.

POZOROWANA OTWARTOŚĆ

Stałych kontroli na granicy z Polską nie chce ani policja federalna, ani szefowa MSW, która określiła je jako ostateczność. „Czasowe wprowadzenie kontroli na granicach wewnętrznych zakłada poważne zagrożenie dla porządku publicznego lub bezpieczeństwa wewnętrznego. Nic takiego nie ma obecnie miejsca" – zaznaczyła. Na tym się zapewne nie skończy, bowiem minister spraw wewnętrznych Brandenburgii Michael Stübgen nie zamierza odpuścić. „Nie rozumiem, dlaczego pani Faeser nie widzi powagi sytuacji. Większość migrantów jest celowo przemycanych do Niemiec przez Rosję. Jeśli liczba przyjazdów pozostanie na tym samym poziomie co teraz, do Brandenburgii przybędzie w tym roku ponad 10 tys. nielegalnych migrantów" – ocenił polityk CDU.

To może i prawda, ale w Brandenburgii nie tylko służby ze zgrozą myślą o wprowadzeniu stałych kontroli. Ludzie mieszkający na terenach granicznych i lokalny biznes dobrze pamiętają wielokilometrowe korki tirów z okresu pandemii COVID-19 oraz utrudnienia w przepływie pracowników. W listopadzie odbędzie się kolejny szczyt uchodźczy z udziałem kanclerza Olafa Scholza. Do tej pory zapewne niewiele się zmieni.

Przy okazji sporu rządu federalnego z landami i ataków medialnych na Polskę uwidoczniła się cała schizofrenia niemieckiej polityki migracyjnej: pozorowana otwartość godna moralnego mocarstwa, a gdy sytuacja staje się kryzysowa, domaganie się tego, co się wcześniej potępiało. Kontroli granicznych, czyli *de facto* czasowego zawieszenia systemu Schengen, płotów, murów i pushbacków. A jeśli okaże się to konieczne, ponownej relokacji migrantów w całej UE. Ten temat zresztą ponownie wrócił na agendę w Brukseli. Najwyraźniej nie tylko Niemcy nie uczą się na błędach.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Kopernik potrzebny od zaraz

Gdyby były możliwe podróże w czasie i Mikołaj Kopernik znalazłby się nagle w Unii Europejskiej XXI w. – przeżyłby zapewne szok cywilizacyjny. I nie byłby to raczej zachwyt nad technicznymi gadżetami



LECH MAKOWIECKI

Kiedy mniej więcej trzy lata temu przy okazji jakiejś aborcyjnej zadymy pojawiły się w „Gazecie Wyborczej" krzykliwe nagłówki: „PiS cofa nas do średniowiecza!", nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Intelektualne elity opozycji wieszczą wielkość partii rządzącej?

CZASY ROZKWITU

U schyłku wyszydzanych przez „totalsów" wieków średnich Polska przeżywała niebywały rozkwit! Władzę w Koronie i na Litwie sprawował wtedy monarcha wybitny: Kazimierz IV Jagiellończyk. I za jego to panowa-

Fot. M. Żebrowski/East News

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

nia pokonaliśmy zakon krzyżacki, odzyskując po 158 latach Pomorze Gdańskie. Z 13 dzieci Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki (zwanej też matką królów) czterech synów zasiadło na tronie. Kto pamięta, że Władysław II Jagiellończyk panował w Czechach i na Węgrzech? Córki tej pary ubogaciły swoimi genami wiele dynastii krajów ościennych. W Polsce rodził się nowoczesny parlamentaryzm: w 1468 r. do Piotrkowa zjechali posłowie wybierani w sejmikach, a sejm walny ewoluował w kierunku podziału na senat i izbę poselską. Nastał okres burzliwego rozwoju kultury, architektury, nauki. U schyłku średniowiecza Wit Stwosz ukończył ołtarz mariacki, w kraju wyrastały monumentalne, gotyckie budowle: kościoły, rezydencje, ratusze, zamki. A Akademia Krakowska otwierała kolejne katedry, w tym renomowany wydział astronomii i matematyki.

Przywoływana przez „Wyborczą" „jesień średniowiecza" była *de facto* wstępem do XVI, tzw. złotego wieku Polski. Za panowania kolejnych Jagiellonów: Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta, ponad trzykrotnie większa niż obecnie Rzeczpospolita Obojga Narodów stała się obok Turcji i Rosji największym i najpotężniejszym państwem Europy! Kto z nas nie chciałby dziś takiej Polski?

Nasuwa się pytanie: co spowodowało tak spektakularny rozwój naszego kraju? Nadzwyczajny przyrost demograficzny Polaków? Nasza legendarna waleczność? Inne unikatowe cechy charakteru? A może innowacyjny sposób wychowania i edukacji młodego pokolenia? Wszak wiadomo, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie".

W tym roku obchodzimy podwójny jubileusz – 550. rocznicę urodzin i 480. śmierci Mikołaja Kopernika, najbardziej rozpoznawalnego na świecie Polaka. Zrodzony jeszcze w średniowieczu – plasuje się w ścisłej czołówce geniuszy renesansu. Ciekawe, jak odnalazłby się nasz wielki astronom w XXI w.? Dlaczego nie korzystałby z Wikipedii? I w jaki sposób dociekałby prawdy w tym zalewie fake newsów i sieciowego spamu?

WSZECHSTRONNY

Urodzony w 1473 r. Kopernik otrzymał bardzo dobre, „średniowieczne" wykształcenie. Akademia Krakowska dała mu podstawy wiedzy na tyle solidne, że studiując potem w Bolonii (prawo) i Padwie (studia medyczne), poziomem wiadomości z astronomii dorównywał swojemu włoskiemu wykładowcy z tytułem doktora. I wyręczał go nawet podczas zajęć ze studentami. Mniemam, że w średniowiecznym rankingu wyższych uczelni – gdyby takowy powstał – krakowska Alma Mater plasowałaby się nieco wyżej niż obecny Uniwersytet Jagielloński.

> Wstęp do kopernikańskiego traktatu o zagrożeniach czyhających na państwa powinien stać się lekturą obowiązkową dla wszystkich współczesnych premierów i ministrów

Kanonię we Fromborku objął nasz geniusz nauki jako wykształcony bakałarz, medyk i doktor prawa kanonicznego. Lubił sztuki wyzwolone: gramatykę, retorykę i dialektykę. Kopernik uwielbiał też poezję, muzykę i malarstwo, lecz jak sam pisał: „Jeśli godność nauk oceniać mamy według ich przedmiotu, to bez porównania najpiękniejszą z nich będzie ta, którą jedni nazywają astronomią, inni astrologią, a wielu z dawniejszych – szczytem matematyki".

W średniowieczu i w wyrosłym na jego fundamentach renesansie nie istniał dzisiejszy podział na nauki humanistyczne i ścisłe. Dla Kopernika matematyka była przydatna nie tylko do badań kosmosu, lecz także tworzenia muzyki czy obrazu! Już starożytni filozofowie wiedzieli, że długość drgającej struny ma wpływ na wysokość wydawanego przez nią dźwięku, a młody Mikołaj zgłębiał podczas studiów zastosowanie w malarstwie perspektywy geometrycznej dającej złudzenie przestrzeni. Innemu geniuszowi renesansu – Leonardowi da Vinci – znajomość anatomii człowieka otworzyła drogę na malarski parnas, a wnikliwe obserwacje świata zwierząt i ptaków ułatwiły projektowanie przydatnych dla ludzi maszyn (również tych latających i do nurkowania).

Ówcześni „ludzie renesansu" (określenie to weszło do języka potocznego) posiedli umiejętność samokształcenia i łączenia z sobą różnych gałęzi wiedzy. W zdobywaniu coraz to nowych profesji pomogło Kopernikowi zamiłowanie do uczonych ksiąg, na które wydawał większość swoich oszczędności. I biegła znajomość kilku języków obcych – zwłaszcza niemieckiego, łaciny i greki. Kanonik z Fromborka – nawet bez tak modnego dziś licencjatu z marketingu i zarządzania – skutecznie administrował 119 osadami. Organizował tam nowe osadnictwo, dbał o zaopatrzenie podległych mu młynów, piekarni, browarów, nadzorował wodociągi itd. Zależnie od potrzeb stawał się kartografem, dyplomatą, cywilnym dowódcą obrony zamków w Olsztynie i Melzaku. Dla monarchii pisał traktaty o naprawie pieniądza. Na zlecenie papieża reformował kalendarz juliański itd. I tylko w nielicznych wolnych chwilach zajmował się obserwacjami nieba, wywracając do góry nogami geocentryczny model wszechświata.

Nasz astronom dokonał tego dzięki rozległej wiedzy, nieprawdopodobnej wręcz intuicji i... odwadze w trwaniu przy prawdzie. Ogłaszając dzieło swojego życia, „O obrotach sfer niebieskich", naraził się bowiem wszystkim autorytetom tego świata. Marcin Luter grzmiał pod jego adresem: „Ludzie słuchają improwizowanego astrologa, który za wszelką cenę chce udowodnić, że to nie niebo się kręci, lecz ziemia. Aby wystawić na pokaz inteligencję, wystarczy coś wymyślić i podać to jako pewnik. Ów Kopernik w swojej głupocie chce zburzyć wszystkie zasady astronomii!".

Termin „astrolog" był dla Kopernika wielce obraźliwy, nasz uczony lekce sobie ważył tak modne (do dziś!) stawianie

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

horoskopów. Określając dodatkowo naszego astronoma mianem „sarmackiego astrologa", niemiecki reformator wystawił mu niepodważalne świadectwo polskości!

GDYBY ŻYŁ DZISIAJ

Gdyby były możliwe podróże w czasie i Mikołaj Kopernik znalazłby się nagle w Unii Europejskiej XXI w. – przeżyłby zapewne szok cywilizacyjny. I nie byłby to raczej zachwyt nad technicznymi gadżetami, są to bowiem tylko nieco bardziej skomplikowane narzędzia pracy, komunikowania się czy przemieszczania. Jako mąż uczony i filozof doceniłby ich przydatność, zaakceptował i przyswoił. Jego zdumienie (przerażenie?) wzbudziłby raczej upadek etyki współczesnej nauki. Pisał przecież: „Zdaję sobie sprawę, że idee filozofa nie podlegają ocenie zwykłych ludzi, ponieważ jego celem jest dążenie we wszystkim do prawdy – w zakresie ludzkich możliwości wyznaczonych przez Boga...". W czasach, gdy tzw. poprawność polityczna knebluje wolność słowa, a prawda zależy od punktu widzenia, leży gdzieś pośrodku lub zupełnie nie istnieje – racjonalne myślenie staje się orwellowską myślozbrodnią.

I tak Kopernik medyk – osobisty lekarz biskupa warmińskiego, ale w potrzebie ratujący również zdrowie ubogich – uzdrawiał swoich pacjentów sprawdzonymi od pokoleń naparami z ziół i medycznymi zabiegami o potwierdzonej skuteczności. Zdecydowanie odcinał się od szarlatanerii i zabobonów. „Są to albo fałsze, albo rzeczy niebywałe, że słusznie się im nie wierzy" – mawiał. *Primum non nocere!* Każde odejście współczesnych lekarzy czy przemysłu farmaceutycznego od przysięgi Hipokratesa jawiłoby się kanonikowi z Fromborka najstraszliwszą zbrodnią.

Kopernik ekonomista (vide: jego traktat o wypieraniu dobrego pieniądza przez zły pieniądz) byłby zdumiony, że nasze papierowe banknoty nie mają pełnego pokrycia w złocie, srebrze lub innym dobru, które ma konkretną, uznawaną przez wszystkich wartość.

Kopernik bakałarz żachnąłby się na próby genderowego mącenia w głowach naszych milusińskich. Prawdopodobnie – idąc za przykładem Jezusa w świątyni – przepędziłby z naszych przedszkoli i szkół tęczowych aktywistów. Wszak jako nauczyciel, wykładowca i mentor sugerował: „Filozofii trzeba się uczyć od młodości!".

Kopernik dowódca podczas wojny z zakonem krzyżackim zastosował starą rzymską maksymę: *Si vis pacem, para bellum*. Nie deklaratywnie, lecz w praktyce – dokonując zakupu środków niezbędnych do obrony podległych mu twierdz. Takich jak proch, saletra, hakownice, kule, biała broń. Zgromadził smołę, kamienie, wzmocnił załogę zamku. I tym działaniem zniechęcił Krzyżaków do oblegania miasta.

Kopernik dyplomata starałby się najpierw rozładować wszelkie konflikty na drodze negocjacji, argument siły odkładając na sytuację bez wyjścia. Warto o tym pamiętać i dziś, grając z Rosją na czas, a jednocześnie dozbrajać armię i szkolić na potęgę rekruta.

Kopernik zarządca umiałby powstrzymać hiperinflację. Swego czasu – podczas klęski nieurodzaju na Warmii – związał odpowiednim zarządzeniem cenę chleba z ceną mąki. I tym prostym posunięciem ukrócił wszelkie spekulacje. A jak skutecznie egzekwowano taki nakaz? To już pewnie pozostanie tajemnicą warmińskiego wymiaru sprawiedliwości.

WIĘCEJ SZACUNKU DLA ŚREDNIOWIECZA

Jeśli komuś wydaje się, że zbytnio koloryzuję, wymyślając patenty Mikołaja Kopernika na wszystkie nasze bolączki, polecam wstęp do kopernikańskiego traktatu o zagrożeniach czyhających na państwa. To powinno stać się lekturą obowiązkową dla wszystkich współczesnych premierów i ministrów: „Chociaż niezliczone są przyczyny upadku królestw, księstw i rzeczypospolitych, to moim zdaniem najgorsze są cztery: niezgoda, śmiertelność, jałowość ziemi i zły pieniądz... Trzy pierwsze są oczywiste i wszyscy to wiedzą, ale przyczynę czwartą, dotyczącą pieniądza, uznają nieliczni i to najmądrzejsi, gdyż doprowadza ona do upadku państwa nie od razu, od jednego ciosu, ale stopniowo i skrycie [...]. Siłą Rzeczypospolitej są podatki".

Jeśli miałbym polecić jakiś mój ulubiony cytat z dzieł wielkiego astronoma, wybrałbym następujące motto: „Nie ma obowiązków większych nad obowiązek względem ojczyzny, dla której nawet życie należy poświęcić".

Jak widać, nie tylko gwiazdy znajdowały się w kręgu zainteresowań tego oddanego Rzeczypospolitej uczonego. I dobrego człowieka, o czym świadczy kolejny cytat: „Jak można podziwiać cudny porządek, jakim Bóg nasz kieruje wszechświatem, nie poczuwając się do uporządkowania życia, do zdobycia cnót, do poznania najpierw i we wszystkim Stwórcy jako źródła wszelkiego dobra?".

Zatem więcej szacunku dla epoki średniowiecza. Bez tych fundamentów nie byłoby ożywczego renesansu. I ekspansji cywilizacji łacińskiej na cały świat. Jeśli zabraknie nam tej kopernikańskiej determinacji w dążeniu do prawdy i odwagi w jej obronie – cofniemy się szybko do epoki kamienia łupanego. Sam postęp technologiczny, pozbawiony empatii i dobra, wiedzie nas wprost ku tyranii i zniewoleniu.

Wyjatkowe widowisko

- W poniedziałek 28 maja w TVP1 o godz. 15.35 i TV Polonia o godz. 22.45 będzie można obejrzeć spektakl muzyczny „Kopernik – muzyczna opowieść o wielkim uczonym" według scenariusza i z premierowymi balladami Lecha Makowieckiego.
- Wykonają je gwiazdy polskiej estrady, m.in. Lanberry, Kasia Cerekwicka, Natalia Sikora, Halina Mlynkova, Marek Piekarczyk, Maciej Miecznikowski, Janusz Radek, Krzysztof Kiljański, zespół Pectus, Łukasz Zagrobelny.
- Kierownictwo muzyczne i aranżacje: Zygmunt Kukla.
- Wykonawcom będą towarzyszyć Orkiestra Kukla Band pod dyrekcją Zygmunta Kukli oraz Art Color Ballet w oryginalnej i spektakularnej choreografii.
- Całość widowiska dopełnią nowoczesne wizualizacje.

Materiał sponsorowany | 57/0523/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Partner dodatku:

ORLEN

SIECI



Świętujemy DZIEŃ DZIECKA

Aktywnie, rodzinnie, na dworze, bez smartfonów i tabletów. Przedstawiamy pomysły na 5 łatwych do zrealizowania atrakcji dla małych i dużych. Zapewniamy, że cała rodzina będzie się świetnie bawić. A jeśli pogoda nie dopisze, to zagrajcie w naszą planszówkę. Potrzebujecie tylko kostkę i pionki, by na papierze wyruszyć na wycieczkę z okazji Dnia Dziecka. Świetnej zabawy! Niech 1 czerwca będzie dla Was wielką frajdą!

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

ORLEN

GRA PLANSZOWA Wycieczka



TURBO SPEED

Wciskasz gaz i przesuwasz się o 6 pól

SZKOŁA

Jedź skrótem do 10

Czekasz 1 kolejkę na czerwonym świetle

Jedź skrótem do 25

AUTO SERWIS

PRZEDSZKOLE

Czekasz 1 kolejkę w warsztacie

Czekasz 1 kolejkę na czerwonym świetle

Jedź skrótem do 37

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

z okazji Dnia Dziecka

ZASADY GRY:

1. Postawcie swoje pionki na STARCIE
2. Rzucajcie po kolei kostką i przesuwajcie swoje pionki na planszy
3. Zielone i czerwone pola przyspieszają lub opóźniają jazdę do METY
4. Wygrywa gracz, który najszybciej dotrze do PARKU ROZRYWKI



Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Rodzinne zabawy nie tylko na Dzień Dziecka

Przetestujcie wspólnie 5 łatwych do zrealizowania atrakcji dla małych i dużych. Dla dorosłych będzie to powrót do podwórkowych zabaw z dzieciństwa, a dla dzieci zapewne odkrycie nowych pomysłów na spędzanie czasu na powietrzu. Dobrej zabawy!

Robimy piknik i puszczamy bańki mydlane

Z piknikiem z pewnością sobie poradzicie – oby tylko pogoda dopisała. Ale jak zrobić magiczny płyn do baniek? Zdradzimy wam sekretny przepis.
Składniki: płyn do mycia naczyń (np. Ludwik), woda i gliceryna (do kupienia w aptece).
Sposób przygotowania: 1 część płynu do naczyń na 10 części wody. Następnie dodajemy glicerynę, która nadaje bańkom trwałość – ok. 10 kropli na litr powstałego płynu. Glicerynę można zastąpić cukrem pudrem. Miksturę bardzo delikatnie mieszamy, starając się nie robić piany.



Gramy w gumę



Gumę możemy kupić w sklepie sportowym albo wykorzystać ok. 4 metrów gumy bieliźniarskiej. Do gry wystarczą 3 osoby: pierwsza skacze, druga i trzecia stają w gumie na wprost siebie. Najpierw zahaczają ją za kostki i podnoszą coraz wyżej (łydki, kolana, uda, pas), w miarę jak skaczącemu uda się pokonać kolejne wysokości. Gramy do tzw. skuchy. Wtedy następuje zmiana gracza, a skaczący wchodzi na miejsce osoby stojącej do tej pory w gumie.

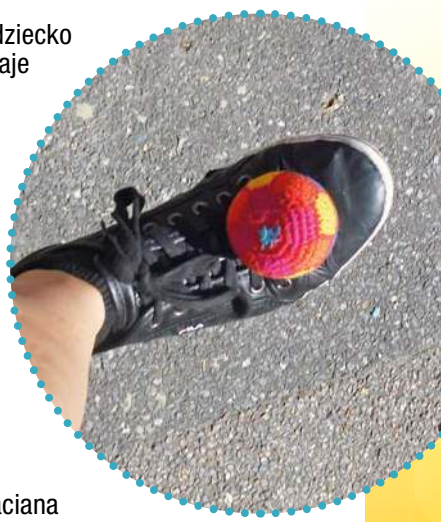
Urządzamy podchody

Najlepiej grać w lesie, bo w parku może być za dużo spacerowiczów.
Dzielimy się na dwie grupy: uciekającą i pościgową. Ekipa uciekających wyrusza jako pierwsza, pozostawiając po drodze strzałki oraz oznaczenia w postaci koperty – wtedy grupa pościgowa wie, że musi odnaleźć list z zadaniem do wykonania. Może to być zebranie szyszek albo kilku liści z różnych drzew lub jakiekolwiek inne wyzwanie.
Drużyna uciekająca wygrywa zabawę, jeżeli drugi zespół zmyli drogę albo nie rozwiąże wszystkich zadań. Przegrywa natomiast, jeżeli zostanie złapana, zanim dotrze do mety (najwygodniej ją zlokalizować w punkcie startu albo na jakiejś polance).
Do gry w podchody warto wcześniej przygotować liściki z zadaniami oraz zabrać ze sobą kartki i pisaki, kredę, ewentualnie krepinę do oznaczania drogi – oczywiście grupa pościgowa musi ją zebrać, żeby nie zostawiać w lesie śmieci.

Bawimy się w berka

Gra wymaga szybkości, zwinności i sprytu, a do tego zapewnia skuteczne spalenie kalorii ze smakołyków, które zjadamy w Dzień Dziecka.
Berek goni uciekających, a jeśli kogoś dopadnie, ta osoba staje się berkiem. Jest kilka odmian zabawy:
- **Berek kucany** – jeśli dziecko uciekające przed berkiem zdąży kucnąć, jest uratowane.
- **Berek drewniany** – analogicznie uratowane jest to dziecko, które zdąży dotknąć czegoś drewnianego (drzewa, ławki, płotu itd.).
- **Berek zaczarowany** – dziecko dotknięte przez berka zostaje „zaczarowane” i zastyga z szeroko rozstawionymi nogami. „Odczarować” je może inny uczestnik, kiedy pod nim przejdzie. Gra kończy się, kiedy berek zaczaruje wszystkie osoby, albo gdy dzieciom znudzi się zabawa.

Możecie też oczywiście wymyślić swoje wersje berka.



Gramy w zośkę

Wystarczy nam mała szmaciana lub wełniana piłeczka. Gramy w grupie, podrzucając do siebie zośkę stopami tak, żeby nie upadła na ziemię. Komu się nie uda, odpada. Możemy też odbijać zośkę między sobą rękami. Zasady gry do ustalenia.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Ostatni samuraj

Był jednym z twórców nowoczesnej Japonii, zginął jednak w obronie Japonii tradycyjnej. Ten niezrozumiały dla Europejczyka paradoks sprawił, że w Kraju Kwitnącej Wiśni postać Saigō Takamoriego pozostaje czymś znacznie więcej niż legendą, choć od jego śmierci mija blisko 150 lat



WOJCIECH LADA

Rankiem, 24 września 1877 r., pół japońskiej armii było zajęte poszukiwaniem głowy Saigō Takamoriego. Resztę ciała znaleziono bez problemu. Choć na polu bitwy zalegały setki trupów, jego akurat odróżnić od innych było niezwykle łatwo – miał 180 cm wzrostu i posturę zapaśnika, co w tamtych czasach w Japonii było praktycznie niespotykane. Głowę także rozpoznano by bez trudu. W tamtych czasach był jednym z głównych rozgrywających w japońskiej polityce. Nie tylko przywódcą prowincji Satsuma, lecz także człowiekiem, który całkiem niedawno doprowadził do upadku panujący od kilkuset lat system szogunatu. Chciał restauracji cesarstwa, był jedną z centralnych postaci reformatorskiego rządu tymczasowego. Ale od pewnego czasu stał na czele zbrojnego powstania – paradoksalnie mającego przywrócić znaczenie samurajskiej tradycji, za której upadek sam był w dużym stopniu odpowiedzialny.

Tak naprawdę jego głowa nie była już nikomu potrzebna. Co prawda od głębokiego średniowiecza każdą samurajską bitwę kończył tzw. przegląd głów, czyli oglądanie uciętych czerepów najważniejszych postaci przegranej strony. Tyle że tzw. bunt Satsumy nie był już wojną samurajską. Bodaj po raz pierwszy na taką skalę przeciwko powstańcom stanęli do boju żołnierze z poboru, zazwyczaj pochodzenia chłopskiego, a w dodatku uzbrojeni nie w szable, lecz broń palną, w tym ciężkie działa. Dla nich samurajska tradycja nie miała już żadnego znaczenia. A jednak głowy Takamoriego poszukiwano uparcie.

„Jak na ironię losu, w ten sposób Saigō zwyciężył zza grobu. Szukając jego głowy, żołnierze cesarza oddali hołd tradycjom, które chcieli zniszczyć" – pisał Mark Ravina, badacz wczesnej nowożytnej historii Japonii.

CZTERY OKRĘTY REWOLUCJI

Tak naprawdę Europejczykowi bardzo trudno zrozumieć, dlaczego Saigō Takamori zdecydował się walczyć przeciwko armii cesarza, którego władzę całe życie starał się umocnić. Rzecz w tym, że przez kilka stuleci w Japonii panował system dwuwładzy. Teoretycznie krajem rządził rezydujący w Kioto cesarz, którego władzę uzasadniało boskie pochodzenie, ale w praktyce wszelkie decyzje podejmował mający swoją siedzibę w Edo szogun, czyli ktoś w rodzaju naczelnego wodza. Japonia nie była jednym organizmem. Składała się z ponad 200 księstw, mających sporą autonomię, ale formalnie podległych decyzjom szoguna. Na ich czele stali książęta, zwani daimyō, zobowiązani spędzać w Edo tyle samo czasu, co we własnych posiadłościach. Dopóki Japonia trwa w izolacji, system ten się sprawdzał podobnie jak feudalizm w średniowiecznej Europie. I podobnie jak tam pęknięcia pojawiły się w konfrontacji z nowoczesnością.

A nowoczesność wkroczyła do Japonii wraz amerykańskimi okrętami komandora Matthew Perry'ego w 1853 r. Wcześniej bardzo dbano o zachowanie izolacji od reszty świata. Nawet brutalnie. Działających tu misjonarzy chrześcijańskich wydalono na początku XVII w., a japońskich wyznawców chrześcijaństwa wymordowano podczas masakry w Shimabarze nieopodal Nagasaki. Oficjalnie każdy Japończyk bez względu na pozycję społeczną był zobowiązany ostrzelać lub obrzucać czymkolwiek każdy obcy okręt, który zbliży się do wybrzeży. Mieli zakaz budowania statków większych niż przybrzeżne, nie mogli porzucić swojego kraju, a tym, którzy go opuścili, nie pozwolono na powrót. Tu i ówdzie zdarzały się co prawda lokalne kontakty z kupcami chińskimi, bywało, że sztorm rzucił na brzeg jakiś okręt wielorybniczy, ale zasadniczo Japonia pozostawała szczelnie zamknięta.

Ale czas płynął, a europejskie mocarstwa coraz zachłanniej zawłaszczały świat. Usiłowali więc infiltrować Japonię Rosjanie, Francuzi, Anglicy, Holendrzy... Bezskutecznie. Jedynym trudnym do wyjaśnienia wyjątkiem była kolonia tych ostatnich w okolicach Nagasaki – ale tak mała, że nie odgrywała praktycznie żadnego znaczenia.

Mur przełamali Amerykanie bardzo mądrym podstępem. Kisząca się w swoim średniowiecznym zaścianku Japonia nie miała większego pojęcia o niesamowitym skoku technologicznym Zachodu w XIX w. Dzięki Chińczykom poznano co prawda broń palną, ale

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

podchodzono do niej nieufnie i zasadniczo walczono na miecze. To samo z artylerią. Pewną liczbę dział małego kalibru ustawiono co prawda na wybrzeżu, dla ostrzału nieproszonych gości, ale praktycznie nie były one używane.

Nie odezwały się także wtedy, gdy pewnego dnia w 1853 r. do Edo zbliżyły się ledwie cztery amerykańskie okręty komandora Perry'ego. Przyczyna była prosta. Każdy z tych parowców był 15-krotnie większy od największych jednostek japońskich, nie wspominając już o tym, że każdy były naszpikowany wielkokalibrowymi działami. Wrażenie było niewyobrażalne. „Wysłannicy rządu z osłupieniem patrzyli na ich uzbrojenie. Patrzący z brzegu pomocnik sędziego z Uragi, Kagawa Eizaemon, doliczył się 70 armat wielkiego kalibru. Co prawda wokół zatoki Edo rozmieszczonych było aż sto dział, ale tylko 11 z nich mogło się równać z armatami Amerykanów. Mając zaledwie cztery okręty, Perry dysponował większą siłą ognia niż wojskowy dyktator Japonii" – pisał Ravina. I właśnie to wydarzenie uruchomiło ciąg zdarzeń, którego finałem był bunt Saigō Takamoriego.

Amerykanie z łatwością wymusili na Japończykach podpisanie odpowiednich traktatów, po pewnym czasie dokonały tego również inne mocarstwa i od tego momentu rozpoczęła się w Japonii walka tradycji z nowoczesnością. Ta ostatnia musiała w końcu wygrać choćby dlatego, że miała większe armaty. Ale ta walka oznaczała dla Japonii całe dekady zabójczego chaosu.



Fot. Artokoloro / Alamy Stock Photo/East News

BEZ MIEJSCA NA ZIEMI

Saigō Takamori również widział okręty ekspedycji Perry'ego – choć dopiero w następnym roku, kiedy komandor powrócił do Edo, by negocjować dalsze traktaty. On także był w drodze do Edo, gdzie zmierzał w świcie swojego daimyō, Shimazu Nariakiry. Miał wówczas zaledwie 25 lat i w tym momencie w jego życiu następował właśnie tyleż ogromny, co niewytłumaczalny zwrot. Dotychczasowe lata spędził jako skromny urzędnik w stolicy Satsumy, Kagoshimie. Był najstarszym z siedmiorga dzieci swoich rodziców, którzy teraz właśnie jedno po drugim zmarli, zostawiając Takamoriemu aż 12 głów do utrzymania – doszły jeszcze dzieci jego sióstr. Był pełnoprawnym samurajem, co stawiało go bardzo wysoko w drabinie prawa, ale zupełnie nie przekładało się na pieniądze. W całej tej biedzie jest niemal cudem, że Takamori nie tylko odebrał staranne wykształcenie, ale wręcz rozsmakował się w chińskiej filozofii, której dzieła z łatwością czytał w oryginale. Nic jednak nie wskazywało, by w jego życiu cokolwiek miało ulec zmianie.

Tymczasem właśnie w tym momencie Nariakira z jakiś powodów awansował go na swojego ogrodnika, wkrótce zaś stać się miał jego powiernikiem i najbardziej zaufanym człowiekiem. I będąc w takiej właśnie sytuacji, Takamori wpatrywał się w nadmorskiej Kanagawie w okręty komandora Perry'ego. Jeśli zrobiły na nim wrażenie i zmieniły jego spojrzenie na przyszłość Japonii, nie dał tego po sobie poznać. Nie miał zresztą na to czasu. Na dworze w Edo jego rola w otoczeniu Nariakiry wciąż rosła. Stał się w zasadzie jego dyplomatą, zapewne bardzo sprawnie poruszającym się w świecie intryg i pokątnych interesów politycznych. Dość wspomnieć, że reprezentował Nariakirę w Edo nawet wówczas, gdy ten powracał do Kagoshimy.

Czy miał jakąś własną wizję polityczną, czy po prostu realizował plany daimyō? Bardziej prawdopodobna jest druga

Autopromocja

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

opcja. W tym momencie był jeszcze zbyt małym graczem w Edo, choć z pewnością jego znaczenie w ciągu najbliższych kilku lat bardzo wzrosło. Miała na to wpływ sama postać Nariakiry.

„Nariakira był zapewne najważniejszym człowiekiem w państwie. Z jednej strony miał wpływ na cesarza i jego otoczenie, z drugiej – był erudytą i potężnym wodzem" – zanotował wówczas holenderski lekarz Pompe van Meerdervoort. Jego blask odbijał się więc z pewnością w jego młodym ambasadorze. W każdym razie gdy w 1858 r. daimyō nieoczekiwanie zmarł, być może otruty, Takamori musiał salwować się ucieczką przed siepaczami szoguna i przez kilka lat ukrywać się na jakiejś małej, zapomnianej przez Japończyków wysepce. Paradoksalnie nawet wówczas jego znaczenie najwyraźniej nie osłabło, skoro zaraz po powrocie oficjalnie skazał go na banicję nowy daimyō Satsumy – z jakiś powodów musiano się go obawiać. Nawiasem mówiąc, biografowie są zgodni: były to szczęśliwe lata dla Takamoriego. Czytał, medytował, pisał wiersze, a przede wszystkim nauczał. Podobno właśnie dzielenie się wiedzą z najprostszymi nawet dziećmi sprawiało mu zawsze największą przyjemność. Ta sielanka skończyła się jednak w 1864 r. „Niespodziewanie otrzymał wiadomość, że klan wzywa go z powrotem do Kagoshimy. Dręczyło go poczucie obowiązku i przekonanie, że został powołany do znacznie wyższych celów, otwarcie zmierzał do zmian w Japonii, ale nie lubił polityki i źle się czuł w towarzystwie wielkich polityków. Największą radość, czerpał z najprostszych przyjemności [...]. Nie istniało takie miejsce na ziemi, w którym mógłby znaleźć spokój" – zauważał Ravina.

Wracał więc, by znaleźć się na szczycie. Ale nie był z tego powodu szczęśliwy.

TERROR PRZECIWKO BARBARZYŃCOM

Próby zrozumienia meandrów japońskiej polityki kolejnych lat przypominają przedzieranie się z patykiem przez gęstą dżunglę. Nieustanne zmiany sojuszy, kolejne kompromitacje szogunatu, coraz wyraźniejsze wpływy Zachodu i coraz silniejszy przeciwko nim opór. To właśnie wtedy w Japonii pojawił się terroryzm. Mnóstwo jednostek lub grup pod hasłem „czcić cesarza, wypędzić barbarzyńców" dokonywało zamachów na każdego, kto zdawał się sprzyjać cudzoziemskim interesom, posuwano się nawet do ostrzeliwania amerykańskich okrętów. Pojawiały się też większe bunty, zazwyczaj jednak łatwiejsze do stłumienia niż akcje skrytobójcze. Wiadomo, że Takamori zasadniczo zgadzał się z tymi hasłami, choć jednocześnie z dużą niechęcią odnosił się do przemocy politycznej. Dla wszystkich było jasne, że szogunat znalazł się na prostej drodze do upadku. Kłopot polegał na tym, że cesarz był w tym momencie jeszcze słabszy i nie stanowił realnej alternatywy. „Teoretycznie miał zjednoczyć skłóconych daimyō, ale w zamęcie politycznym lat 60. XIX w. okazał się niezdolny do podjęcia

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
SIECI + W SIECI HISTORII	-	169 zł	295 zł + książka gratis!

2 Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (poniedziałek-piątek w godz. 9-16)

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: .....

.....

(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: .....

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 265 zł)



eprasa.pl-1d5f6b2abz

wiążących decyzji. Przez 200 lat rządów rodu Tokugawa arystokracja zajmowała się wyłącznie wyrafinowaną sztuką – głównie poezją, kaligrafią i ceremonią parzenia herbaty. Mniej więcej od tysiąca lat, nikt z cesarskiego rodu nie stał na czele armii" – pisał Ravina.

Napięcie w kraju stawało się już jednak nie do zniesienia. W 1868 r. wybuchła otwarta wojna przeciwko szogunatowi, w której główną rolę odegrały siły Satsumy i księstwa Chōshū, sam zaś Takamori zabłysnął jako dowódca. Walki były krwawe, ale w gruncie rzeczy potoczyły się szybko. Jeszcze w tym samym roku szogunat uległ likwidacji, dwa lata później ostatecznie zniesiono ustrój feudalny, pozbawiając daimyō władzy nad ich dotychczasowymi ziemiami, w zamian wyznaczając im pensję bądź mianując gubernatorami.

Takamori odgrywał w tym wszystkim centralną rolę jako członek rządu tymczasowego powołanego przy młodym cesarzu, ale chyba rewolucyjność zmian nieco go przytłoczyła. W gruncie rzeczy był bardzo konwencjonalnym samurajem, mocno przywiązanym do tradycji i wbrew logice chcącym widzieć w cesarzu realnego przywódcę. Tymczasem rozpędzona przez niego samego rewolucja właśnie teraz zaczęła nabierać rozpędu.

Dla Takamoriego tempo okazało się zbyt intensywne. Kiedy tylko mógł, powrócił do Satsumy, założył prywatną szkołę samurajów i postanowił przyglądać się zmianom z oddali. Ze skansenu, który sobie zbudował. „Ale nie było to możliwe. Stał się legendą, więc wszystkie jego dalsze czyny w oczach narodu miały wymiar polityczny" – podkreślał Ravina.

SAMURAJ NA MARSIE

I dlatego właśnie 24 września 1877 r. pozbawione głowy ciało Saigō Takamoriego leżało w pobliżu zamku Kumamoto. Rzeczywiście starał się odciąć od polityki, nie podburzał nikogo przeciwko rządowi w Tokio (nazwa ta oznacza „wschodnią stolicę" – właśnie w tym okresie tak przemianowano Edo), według relacji po prostu dużo medytował, bawił się z dziećmi swojego rodzeństwa, jak zwykle sporo polował. Tak jak pisał Ravina, nie pełnił żadnej ważnej funkcji, ale stał się kimś w rodzaju przywódcy duchowego. Jednak w czasie, gdy on rozkoszował się emeryturą, w Satsumie wrzało. Ziemie te były prowincją w dosłownym i metaforycznym znaczeniu. Naprawdę leżały bardzo daleko od centrum kraju, ich mieszkańców określano często jako prymitywnych – mieli bardzo zachowawcze poglądy, a co gorsze, mówili lokalną gwarą tak oryginalną, że niezrozumiałą w innych częściach Japonii.

> Dla Takamoriego tempo japońskiej rewolucji okazało się zbyt intensywne. Kiedy tylko mógł, powrócił do Satsumy, założył prywatną szkołę samurajów i postanowił przyglądać się zmianom z oddali. „Ale nie było to możliwe. Stał się legendą, więc wszystkie jego dalsze czyny w oczach narodu miały wymiar polityczny" – podkreślał Ravina

Nic też dziwnego, że właśnie w takim miejscu narastał oddolny opór przeciwko reformom. Zwłaszcza zaś wówczas, gdy reformy były aż tak rewolucyjne. Decyzje Tokio wcielano więc w życie z dużym opóźnieniem, a niektóre wręcz ignorowano. Kiedy zaś w 1876 r. wprowadzono bezwzględny zakaz noszenia mieczy, rozwścieczeni samuraje z Satsumy zaatakowali lokalny garnizon cesarskiej armii. Sytuacja była tak napięta, że rząd ogłosił rekwizycję amunicji przechowywanej w tamtejszej prochowni – samuraje napadli więc na prochownię i sami zabrali amunicję. Wszystko to działo się spontanicznie, było ruchem oddolnym, a Takamori nie komentował ani nie brał udziału w wydarzeniach. Zmienił zdanie na początku lutego 1877 r. i w ten sposób wydał na siebie wyrok śmierci.

Najbardziej prawdopodobna wersja wydarzeń mówi, że na stokach góry Shiroyama, tuż za zamkiem Kagoshima, kiedy buntowników została już garstka, ranny w biodro Takamori postanowił popełnić harakiri. Kiedy już wbił sobie miecz w brzuch, a jeden z towarzyszy szybkim ruchem ściął mu głowę – ktoś zabrał ją i ukrył, by nie wpadła w ręce wroga. Wybieg jednak się nie udał.

„Był ogromnej postury, skórę miał prawie białą. Zdjęto z niego ubranie, leżał więc całkiem nagi. Dopiero po chwili zauważyłem, że miał obciętą głowę [...]. Kiedy tak stałem i patrzyłem, ktoś przyniósł głowę Saigō. Położono ją obok ciała. Wyglądała poważnie i od razu można było się domyślić, że to głowa wodza" – pisał w liście amerykański kapitan Hubbard.

Jeśli był legendą za życia, to po śmierci stał się niemal dosłownie półbogiem. Jego postać ktoś dostrzegł na komecie, która pojawiła się właśnie wtedy nad japońskim niebem, ktoś inny był przekonany, że Takamoriego widać na Marsie – będącym wówczas bardzo blisko Ziemi i świecącym wyjątkowo jasnym blaskiem. I ówcześni Japończycy chętnie w to uwierzyli – ulice zalały tysiące drzeworytów, tak właśnie przedstawiających Takamoriego. „Saigō i jego towarzysze nie zdołali siłą przywrócić utraconej godności samurajów. Postanowili zatem zyskać sławę w śmierci. Ich klęska była niemal choreograficznie wyreżyserowaną sceną, pełną patosu i odwagi" – pisał Ravina. A jak doskonała była to choreografia, najlepiej świadczy nakręcona 130 lat później wielka hollywoodzka produkcja „Ostatni samuraj" z Tomem Cruise'em.

Japonia potrzebowała dosłownie kilku lat, by z reliktu średniowiecza przekształcić się w silne i bardzo nowoczesne państwo. „Stare obyczaje odchodzą w przeszłość między zmrokiem a porankiem" – komentował na bieżąco szalone tempo zmian, brytyjski japonista Basil Hall Chamberlain. Wielkość legendy Saigō Takamoriego wskazuje, że Japończycy lepiej się czuli poprzedniego dnia.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Kard. Wyszyński patronem nowej Europy?

Mobilizacja zdrowych sił – ludowych, liberalnych i konserwatywnych – w Europie jest konieczna, by uciec nie tylko przed islamską inwazją, lecz także przed nowym softtotalitaryzmem. *Non possumus* powinno teraz stać się obowiązującym hasłem dla europejskich elit liberalno-konserwatywnych

Z Renato Cristinem, profesorem hermeneutyki filozoficznej na Uniwersytecie w Trieście, byłym dyrektorem Włoskiego Instytutu Kultury w Berlinie, autorem wraz z Władimirem Bukowskim „Apelu o Norymbergę dla komunizmu", rozmawia Małgorzata Wołczyk

Pan profesor napisał kiedyś: „Węzeł gordyjski, którym jest komunizm, nigdy nie został do końca przecięty przez europejską kulturę i politykę". I jak widać, dziś jest to źródło dramatu Europy zarządzanej przez technokratów z lewicy.

Renato Cristin: Przyczyn gigantycznej już biurokratyzacji instytucji europejskich, kontrolowanych bardziej przez technokratów niż przez polityków i paradoksalnie zarządzanych bardziej przez formalne algorytmy (ekonomiczne, finansowe, społeczne, legislacyjne) niż przez żyjących ludzi, jest wiele i są one zróżnicowane, ale z pewnością zaważył brak ostatecznego rozliczenia z ideologią komunistyczną i jej reżimami. I to jest – jak sądzę – jeden z najważniejszych czynników tej biurokratycznej inwolucji.

Akurat pan razem z Władimirem Bukowskim próbowaliście to zmienić, ustanawiając symboliczną Norymbergę dla komunizmu.

Władimir Bukowski, bystry obserwator ideologii komunistycznej, szybko zauważył ten dziwny dryf instytucjonalny Unii Europejskiej i definiował ją jako strukturę o typowo sowieckich cechach. Utożsamianie UE z ZSRS jest z pewnością przesadą, ale jest to prowokacja myślowa, która jest dziś potrzebna bardziej niż kiedykolwiek właśnie po to, by obudzić europejskie sumienie polityczne.

Nie do końca jednak powiodła się ta nowa Norymberga z powodu oporu ze strony większości establishmentu. Gdzie pan profesor widzi główny powód tej obrony dziedzictwa komunizmu przez współczesną Europę?

Co prawda w 2019 r. Parlament Europejski przyjął rezolucję, która w pamięci historycznej zrównała nazizm z komunizmem jako dwie odmiany totalitaryzmu, i był to niewątpliwie pozytywny krok, niemniej komunizm (nie tyle w jego sowieckiej formie, ile przede wszystkim w swoich zachodnich odmianach, które dziś są zgrupowane wokół progresywizmu i wspólnego mianownika politycznej poprawności) nadal jest rodzajem kulturowego tabu, nieświadomą blokadą w psychologii politycznej elit, a więc i opinii publicznej. W krajach byłego bloku sowieckiego pamięć o okropnościach komunizmu jest już zinstytucjonalizowana, a narody potępiły tę ideologię. Niestety, na Zachodzie ta praca nigdy nie została wykonana należycie. Wręcz przeciwnie, różne partie nadal próbują chronić ideologię komunistyczną i jej łajdactwa, ogłaszając, że ta karta historii jest zamknięta. Oddzielają też wyraźnie komunizm od nazizmu: ten ostatni był złem absolutnym (i co do tego wszyscy się zgadzamy), podczas gdy komunizm był jakoby mniejszym złem, związanym z niespokojnym okresem w historii Europy.

Patrząc na stosunek europejskich elit do obu ideologii, wydaje się, że myślą: „Naziści chcieli zła, komuniści chcieli dobra, ale im się nie udało". Marksizm wydaje się plagą, która wciąż przybiera nowe wcielenia.

Ta różnica w braku potępienia dla komunizmu świadczy nie tylko o odmiennym podejściu historyczno-politycznym do tego wciąż aktualnego zagrożenia ideologicznego, lecz także niesie z sobą poważne konsekwencje, a wszystkie fatalne. I rzeczywiście, to jest właśnie ten schemat, który stosują zarówno neokomuniści, jak i niestety różne wpływowe kręgi europejskiego establishmentu: komunizm to doskonała idea, tyle że do tej pory nie została dobrze zrealizowana. Wystarczy ją więc wcielić w życie we właściwy sposób. Tak nie tylko ratuje się ideę komunizmu,

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Fot. Archiwum prywatne

lecz także uzasadnia się obecne próby jej realizacji, tak są usprawiedliwiane wszystkie postępowe i politpoprawne ruchy od cancel culture do teorii płci i aż po atak na własność prywatną. Teoria i praktyka komunizmu ujawniają, że za zasłoną idei kryje się całkowicie materialna struktura, mająca za cel podbój i utrzymanie totalitarnej władzy, do której dąży się wszelkimi środkami, od kontroli społecznej po represje i eliminację przeciwników. 100 mln zabitych to tak naprawdę zbrodniczy horror, który wywodzi się z przesłanek teoretycznych i ich zastosowań w różnych reżimach socjalkomunistycznych, a zatem można go powtórzyć na różne sposoby w przyszłości.

Nam, Polakom, czasem wydaje się, że daliśmy wystarczająco wiele świadectw, by świat nie był skazany na powtarzanie historii.

Przyznam, że wracam w mojej pracy do postaci kard. Stefana Wyszyńskiego jako jednego z wielkich znawców i przeciwników ideologii komunistycznej, obrońcy wolności osobistej i duchowej tożsamości. Może służyć za przykład dla wszystkich, którzy dziś odczuwają zagrożenie ze strony ideologii, która mimo upadku muru berlińskiego się nie zakończyła i nadal realizuje swoje totalitarne cele w różnych formach kulturowego i politycznego progresywizmu.

Pytanie, czy jego spuścizna może być impulsem do refleksji dla dzisiejszej postchrześcijańskiej Europy, w której jest coraz więcej meczetów, a religię katolicką zastępuje religia klimatu.

Kard. Wyszyński był nie tylko wielkim świadkiem ducha chrześcijańskiego w epoce zdominowanej przez marksizm, lecz także ucieleśniał ducha całego narodu. I właśnie ta narodowa siła duchowa wyróżniała Polskę spośród innych krajów demoludów. To również dzięki inteligencji politycznej kardynała nie powtórzyła się sytuacja z Pragi czy Budapesztu, gdzie wjechały czołgi sowieckie. A przede wszystkim – jak zapomnieć, że to w duchu Wyszyńskiego kształtował się przyszły papież Jan Paweł II? Obecna zdechrystianizowana Europa potrzebuje tego ducha walki o wolność, który mobilizował was do walki z moskiewskim jarzmem. Mobilizacja zdrowych sił (ludowych, liberalnych i konserwatywnych) w Europie jest konieczna, by uciec zarówno przed islamską inwazją, jak i przed nowym softtotalitaryzmem. *Non possumus* powinno teraz stać się obowiązującym hasłem dla europejskich elit liberalno-konserwatywnych.

Pan profesor tak często broni Polski na forum debat w Europie. Tymczasem Polska jako chłopiec do bicia w UE jest poręcznym pretekstem dla wielu intelektualistów, by robić kariery na krytykowaniu nas.

Owszem, wrogi stosunek do polskiego rządu jest rozpowszechniony w wielu krajach europejskich i w samej Unii, nieakceptującej polskiego stanowiska, zgodnie z którym konstytucja narodowa ma pierwszeństwo przed przepisami wspólnotowymi. W każdym razie konsekwencja i upór, z jakim prezes TK Julia Przyłębska broniła prerogatyw narodowych przed żądaniami UE, to nie tylko wzór obrony idei narodu, lecz także mocny przykład obrony tego samego tradycyjnego europejskiego ducha, dla którego narody są podstawowym filarem budowania wspólnoty.

Nawet nasze zaangażowanie w wojnę niespecjalnie zniechęciło wysokich funkcjonariuszy do tzw. grillowania Polski.

Jednak wojna na Ukrainie złagodziła tę wrogość, ponieważ Polska jest niezbędna, by Unia ze strategicznego, militarnego i politycznego punktu widzenia wspierała Ukrainę i reagowała na skutki rosyjskiej agresji. Mam nadzieję, że brutalna rzeczywistość wojny rozpętanej przez rosyjski

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

reżim neosowiecki wstrząśnie umysłami przywódców w Brukseli, pokazując, że godność narodu polega nie tylko na niepodległości kraju, lecz także na jego spójności z jego własnymi zasadami i tożsamością. Innymi słowy, mam nadzieję, że UE rozluźni przesadną kontrolę nad polską suwerennością legislacyjną. Pesymizmem napawa jednak fakt, że biurokratyczna i technokratyczna trucizna przeniknęła zbyt głęboko do instytucji w Brukseli. Polska wnosi najwięcej pomocy dla sprawy ukraińskiej, zarówno jeśli chodzi o przyjmowanie uchodźców, jak i pracę logistyczno-wojskową, również wasza wiedza wywiadowcza i polityczna to ważne wskazania w przeciwdziałaniu agresji Rosji. Jestem pewien, że historia przyzna Polsce rację i należne miejsce.

Co sądzi pan profesor o stosunku partii konserwatywnych do wojny na Ukrainie? Premier Włoch Giorgia Meloni daje dowody proatlantyzmu, ale inni jakby mniej.

Wojna, którą Rosja rozpętała przeciwko Ukrainie, jest skierowana pośrednio również przeciwko Zachodowi i narodom europejskim – zwłaszcza Polsce – które ze względu na bliskość geograficzną oraz historię przeciwstawiają się rosyjskiemu ekspansjonizmowi. Z tego założenia muszą więc wychodzić wszelkie analizy i stanowiska dotyczące charakteru konfliktu na Ukrainie oraz istoty rosyjskiego reżimu. Zachodnie kraje ze swoimi rządami i wspólną organizacją wojskową (NATO) od początku wojny zajęły jednoznaczne, niemal wspólne stanowisko. Jednak w wielu obszarach, w tym i przede wszystkim w obozie prawicy, pojawiły się stanowiska wyraźnie przeciwne wspólnej zachodniej linii: od wyraźnego poparcia dla Rosji Putina po bardziej zniuansowane czy wprost cyniczne stanowisko jakiegoś symetryzmu wobec Kijowa i Moskwy.

> Przyznam, że wracam w swojej pracy do postaci kard. Stefana Wyszyńskiego jako jednego z wielkich znawców i przeciwników ideologii komunistycznej. Może służyć za przykład dla wszystkich, którzy dziś odczuwają zagrożenie ze strony ideologii, która mimo upadku muru berlińskiego nie zakończyła się i nadal realizuje swoje totalitarne cele

Skąd ta naiwność myślenia? Żywy dowód ignorancji elit Zachodu.

Ma pani rację, propagandzie Kremla udało się wykorzystać antyglobalistyczne nastroje dużej części zachodnich konserwatystów, usprawiedliwiając rosyjską agresję jako reakcję na zdegenerowany moralnie i politycznie Zachód. Tyle że Rosja ma za to swój agresywny i całkowicie antyzachodni neosowietyzm. Dlatego też, walcząc z zachodnim progresywizmem i jego różnymi teoriami, trzeba walczyć – tu i teraz, bez wahania – z neosowieckim ekspansjonizmem Moskwy. O dziwo, wśród tradycjonalistycznych katolików są najwięksi zwolennicy Rosji: często antykapitalistyczni i antyamerykańscy, antysemiccy i pośrednio prototalitarni. Niektórzy są naiwni także kulturowo, więc dali się uwieść rosyjskiej propagandzie. Trzeba wspomnieć też o tych opłacanych z Moskwy, zgodnie z wieloletnią praktyką KGB. Uważam, że trzeba obalić te mniej lub bardziej jawnie prorosyjskie stanowiska, demaskując, co za nimi stoi: czy to tylko antyzachodnia ideologia, czy ruble. Nie można deklarować się jako katolik i popierać Rosji, która jest nie tylko bezpośrednią i aktualną kontynuacją sowieckiej ideologii, lecz także sojusznikiem innych zagorzałych wrogów Zachodu i chrześcijaństwa, czyli Chin i Iranu.

Czy Polska może liczyć na mocny sojusz z Włochami?

Myślę, że dzięki zwycięstwu centroprawicy i rządom Giorgii Meloni Włochy wkroczyły na wyjątkowo korzystną kulturowo i politycznie ścieżkę. W ostatnich miesiącach szczególnie doceniłem też bliskie sąsiedztwo nie tylko na poziomie geopolitycznym, lecz także dotyczącym zgody co do pryncypiów, czego dowodem było spotkanie obu premierów – Meloni i Morawieckiego. Wierzę, że z relacji między dwoma katolickimi narodami, konserwatywnymi rządami i wspólnym kulcie dla św. Jana Pawła II mogłaby narodzić się silna oś, która być może zmieniłaby centralistyczną i biurokratyczną orientację UE. A która z pewnością przyczyni się do wzmocnienia Europy nie tylko jako wspólnoty duchowej i kulturowej, lecz także jako wybitny partner paktu północnoatlantyckiego.

Owszem, Polacy czują to pokrewieństwo między naszymi rządami, ale czy aby na pewno Włochy chcą pozostać suwerenne? Dlaczego Meloni zgadza się znieść unijne prawo weta?

Zasada jednomyślności, czyli prawo weta, stanowi punkt centralny europejskiej architektury instytucjonalnej i samej polityki europejskiej, ale z pewnością w UE, składającej się z 27 państw, zarządzanie może być bardzo skomplikowane. I z tego punktu widzenia niemiecka inicjatywa zniesienia weta może mieć sens, o ile prawo to zostanie utrzymane w innej formie, np. przeformułowane jako głosowanie przez większość kwalifikowaną po debatach na szczeblu międzyrządowym. Owszem, ta propozycja zniesienia jednomyślności ma swój defekt, ponieważ istnieje ryzyko podważenia suwerenności państw, które będą zmuszone podporządkować się woli większości kierowanej przez państwo znacznie bardziej wpływowe niż pozostałe. Rząd Meloni wyraził

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

wstępną opinię, ale pewne jest, że włoska decyzja zostanie podjęta dopiero po rozstrzygnięciu sprawy w ramach europejskiej grupy parlamentarnej EKR, w której skład wchodzą zarówno Fratelli d'Italia, jak i Prawo i Sprawiedliwość. Na razie inicjatywa „grupy przyjaciół głosowania większością kwalifikowaną" (Belgii, Finlandii, Francji, Niemiec, Włoch, Luksemburga, Holandii, Słowenii i Hiszpanii) jest zaledwie na stole. No i nie wolno nam zapominać, że weto to miecz obosieczny: ostatnio skorzystały z niego Węgry (i to nie pierwszy raz od wybuchu wojny), sprzeciwiając się przekazaniu Ukrainie funduszy europejskich. Czyli niezbędne i pilne działania są blokowane w czasie wojny (lub przynajmniej opóźniane) z woli jednego państwa? Jak Polska jako naród najbardziej wspierający Ukrainę ocenia to węgierskie weto? Czy nie jest to porażką wszystkich wysiłków, które podejmują kraje z Polską na czele?

Owszem, myślimy źle, ale jeszcze gorzej myślimy o Niemczech, które notorycznie popełniają katastrofalne błędy jako lider, a uzurpują sobie coraz więcej władzy.

Ale w sytuacji wyjątkowej, którą jest wojna, można by pomyśleć również o czasowym zniesieniu prawa weta. Tak czy owak kwestia ta powinna być szczegółowo rozpatrzona na szczeblu międzyrządowym.

Jesteśmy świadkami kształtowania się nowego ładu geopolitycznego. Nie da się ukryć, że obawiamy się nowego koncertu mocarstw. Chcielibyśmy móc liczyć na sprzeciw Włoch wobec hegemonii lewicy i władzy narzuconej siłą przez Berlin. To jest możliwe?

Z pewnością wobec dynamiki scenariusza geopolitycznego nie da się przeanalizować sytuacji w kilku słowach, tym bardziej że zdarzają się wydarzenia, które niekiedy radykalnie modyfikują dotychczasowe ustalenia, a często są wręcz sprzeczne same w sobie, jak niedawny powrót Syrii do Ligi Państw Arabskich, choć Asad dokonał masakry tysięcy Arabów, czy pojednanie między Iranem a Arabią Saudyjską. W każdym razie wydaje się jasne, że Zachód jest dziś atakowany przez mocarstwa tradycyjnie wrogie wobec niego, takie jak Chiny czy Rosja, oraz przez bezprecedensowe sojusze, ale powtarzam, scenariusz jest tak złożony i dynamiczny, że dokładna analiza jest tutaj niemożliwa.

Dla dzisiejszej Europy wojna stanowi wyzwanie o wysokiej stawce, której po prostu nie można przegrać. Dlatego konieczne jest, by narody UE zachowały dziś jak największą spójność pod każdym względem. Nadejdzie czas, kiedy cała struktura Unii będzie mogła być ponownie w pełni przedyskutowana, ale teraz priorytetem jest wygranie konfliktu z Rosją.

Niemcy pozostają obok Francji najsilniejszym narodem, ale siła – jak wiemy – nie zawsze prowadzi do podejmowania najlepszych decyzji. Dlatego niemieckie posunięcia należy oceniać z najwyższą ostrożnością i krytycznym okiem. Giorgia Meloni zawsze miała bardzo ostrożne, lojalne, a do tego rozważne stosunki z Niemcami. Wspomina pani o potrzebie suwerenności. Zgadzam się. Nie zapominajmy jednak, że głównym partnerem handlowym Włoch są Niemcy (eksportujemy towary do Niemiec i jest to 12 proc. całego naszego eksportu) i jeśli suwerenność oznacza również ochronę interesów własnego kraju, a interesy handlowe są ważnym interesem narodowym (nie tylko, bo oczywiście istnieje również interes dumy narodowej czy autonomii), konieczne jest znalezienie punktu zbieżności między interesem ekonomicznym a godnością narodową. To skomplikowane bilanse.

Jakaś recepta, by wzmocnić nasz optymizm?

Jak już mówiłem, zgodnie z logiką, która odniosła sukces we Włoszech, porozumienie między liberałami a konserwatystami może być również zwycięskim zakładem przynoszącym zmianę europejskiej struktury instytucjonalnej. Dziś UE jest rządzona przez centrolewicową koalicję, a to naprawdę anomalia, jeśli wziąć pod uwagę orientację większości europejskich wyborców, którzy raczej rozpoznają się w obszarze centroprawicy, do czego zachęcają zarówno klasyczni konserwatyści, patrioci, suwereniści, jak i partie antykomunistyczne, antysocjalistyczne i antyprogresistowskie. Ponieważ jednak do tej pory ta większość ludzi pozostawała mniejszością na szczeblu parlamentarnym, konieczne jest utworzenie nowego bloku. To on odnowi i rozszerzy obecny skład, do którego aspiruje również część EPL lub chadeckich sił – ich elektorat jest tradycyjnie konserwatywny, tyle że dziś dla wygody lokują się one po stronie centrolewicy. W ten sposób powstałaby koalicja, której dziś nie ma i brakuje: europejska centroprawica. Powinna to być koalicja – i tu zakończę cytatem z mojej ostatniej książki „Quadrante Occidentale" (Półkula zachodnia) – „dążąca do uzyskania większości w PE i w jak największej liczbie państw narodowych w celu stworzenia platformy operacyjnej, która pod względem tożsamości kulturowej może odwrócić nihilistyczną trajektorię obecnej UE, a pod względem geopolitycznym przezwyciężyć dwuznaczności obecnej centrolewicowej większości i odnowić sojusz z USA (i Izraelem) we wszystkich strategicznych dziedzinach (od gospodarczej po wojskową) i na wszystkich frontach konfrontacji lub konfliktu z innymi światowymi lub regionalnymi mocarstwami".

Dziś UE jest rządzona przez centrolewicową koalicję, a to naprawdę anomalia, jeśli wziąć pod uwagę orientację większości europejskich wyborców, którzy raczej rozpoznają się w obszarze centroprawicy

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



„Nie do opisania” – kwitował Harrison Ford owację zgotowaną mu po wręczeniu Złotej Palmy za całokształt twórczości. Jego rówieśnik, 80-letni Martin Scorsese, którego film okrzyknięto największym wydarzeniem tegorocznej edycji festiwalu, żartował: „Podejmuję ryzyko. Co jeszcze w moim wieku mogę zrobić?”

Starsi panowie w Cannes

Fot. Oleg Nikishin / EastNews

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Leonardo DiCaprio, Martin Scorsese i Robert de Niro



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Choć na plakacie zakończonego w minioną sobotę 76. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes królowała zjawiskowa Catherine Deneuve (w czarno-białym kadrze z melodramatu „Zawirowania serca" z 1968 r.), show skradli mężczyźni. Będący w znakomitej formie, choć często wiekowi.

Harrison Ford (ur. 1942) po raz ostatni wrócił do roli kultowego archeologa. Zagrał go w filmie „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia". Odebrał też najważniejsze canneńskie wyróżnienie – Złotą Palmę. Ale za całokształt twórczości.

Największym zwycięzcą festiwalu okazał się Martin Scorsese (ur. 1942), twórca obrazu „Killers of the Flower Moon". Wspierany przez Roberta De Niro (ur. 1943) i Leonardo DiCaprio, reżyser i jego ekipa wyjechali z Cannes jako faworyci do Oscarów.

POWRÓT SKANDALISTY

Trwające blisko dwa tygodnie święto kina, uwolnione z pandemicznych rygorów, przyciągnęło na canneński czerwony dywan na bulwarze La Croisette imponującą liczbę gwiazd i gwiazdeczek. Kreacje pań zapewne będą omawiane jeszcze przez wiele tygodni, ale to panowie – zwłaszcza ci zza oceanu – przyciągali największą uwagę mediów i widowni.

Na otwarcie pokazano film „Jeanne du Barry" (w polskich kinach będzie miał tytuł „Kochanica króla"), w którym we władcę Francji Ludwika XV wcielił się Johnny Depp (9 czerwca skończy... 60 lat). Był to jego powrót do kina po czasie wyjętym z życia z powodu głośnego rozstania z Amber Heard oraz atmosfery skandalu, która towarzyszyła rozwodowej batalii, a także procesowi dekady, śledzonym przez cały świat. Skutki tego wszystkiego byli małżonkowie odczuwają do dziś, m.in. odsuwani od kolejnych filmowych projektów.

Publiczność w Cannes była dla Deppa łaskawa, mimo że film nie okazał się takim artystycznym wydarzeniem, jak zapowiadano. Z medialnych doniesień wynika też, że hollywoodzką banicję gotów byłby skrócić aktorowi producent Jerry Bruckheimer. Czy jednak Depp zdecyduje się na powrót do roli Jacka Sparrowa, zapominając o wcześniejszym środowiskowym ostracyzmie?

Na razie przygotowuje się do wyreżyserowania filmu „Modigliani". W obsadzie m.in. Al Pacino. Scenariusz napisali Jerzy i Mary Kromolowscy (współautorzy scenariuszy m.in. do „Obietnicy" z 2001 r. i „Pościgu we mgle" z 2009 r.).

HOLLYWOODZKI BLASK

„Kochanica króla" była pokazywana poza głównym konkursem. Podobnie jak dwa inne głośne tytuły, za których sprawą przybyły do Cannes hollywoodzkie znakomitości.

Wspomniany już Harrison Ford dzięki cyfrowej magii w części filmowych sekwencji został mocno odmłodzony. Poza ekranem w Cannes – na czerwonym

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

dywanie i poza nim – sprawiał wrażenie, owszem, nadal młodego duchem, ale świadomego realnych lat gwiazdora. Tak skomentował filmowy montaż ze swoimi najsłynniejszymi rolami, który pokazano tuż przed uhonorowaniem go Złotą Palmą: „Mówią, że przed śmiercią widzisz przed oczami migawki ze swojego życia. A mnie właśnie życie przeleciało przed oczami. Jego wielka część. Ale nie całość".

„Indiana Jones i artefakt przeznaczenia" – pierwszy film z kultowej serii, którego nie wyreżyserował Steven Spielberg (pozostawiając sobie jednak rolę producenta wraz z George'em Lucasem) – nie do końca spełnił oczekiwania fanów. Tylko Harrison Ford mógł liczyć na ciepłe słowa. Zarówno od widzów, jak i krytyków. Poza tym ci ostatni, gremialnie zarzucili realizacji fabularne absurdy i niewykorzystanie pełnych możliwości współczesnej technologii.

ZBRODNIA I ODKUPIENIE

Za to jednym głosem – pełnym zachwytów nad formą ekipy i dzieła oraz nad siłą i rangą przekazu – mówili recenzenci i widzowie po canneńskiej premierze filmu Martina Scorsese „Killers of the Flower Moon". Nikomu nie przeszkadzała 3,5-godzinna projekcja, w której (odwołując się do bestsellerowej powieści „Czas krwawego księżyca" Davida Granna) przypomniano brutalny wycinek amerykańskiej przeszłości. Gdy seria morderstw – dokonanych na rdzennych Amerykanach w Oklahomie na początku lat 20. XX w. – pozwoliła przejąć tereny należące do plemienia Osagów, niezwykle cenne po odkryciu bogatych złóż ropy.

Inicjatorem zbrodni miał być miejscowy hodowca bydła William Hale. Zagrał go – jak obwieściły już media oscarowo – Robert De Niro. W rolę jego siostrzeńca (również z szansą na nagrody) wcielił się Leonardo DiCaprio. Aktorskim odkryciem filmu nazwano Lily Gladstone (której przodkowie pochodzili z plemienia Czarnych Stóp).

Podczas spotkania z mediami aktorka podkreślała, że „Killers of the Flower Moon" ma dla Osagów większe znaczenie niż prace antropologów. Potwierdzał to zaproszony na konferencję wódz Osagów Stojący Niedźwiedź: „Mój lud bardzo cierpiał, echa tamtych morderstw sprzed wieku wciąż w nas tkwią. Mogę powiedzieć w imieniu Osagów, że Martin Scorsese przywrócił w nas zaufanie do białych ludzi".

DLA KOGO ZŁOTA PALMA?

W najnowszym filmie Scorsese już po raz 10. pracował z Robertem De Niro (z którym 47 lat temu odbierali na Lazurowym Wybrzeżu Złotą Palmą za „Taksówkarza") i po raz szósty z Leonardem DiCaprio. „Killers of the Flower Moon" to według krytyków kandydat do wielu przyszłorocznych Oscarów. Za film i zagrane w nim role (także Jessego Plemonsa jako agenta wysłanego do zbadania serii zbrodni).

Jednak na Oscary przyjdzie nam trochę poczekać. A co ze Złotą Palmą 2023? Gdy zamykamy ten numer tygodnika, finał festiwalu w Cannes (trwającego od 16 do 27 maja) jest wciąż przed nami. Wśród 21 filmów startujących w Konkursie Głównym, w gronie faworytów jest też „Strefa interesów" – angielsko-polska produkcja w reżyserii Jonathana Glazera ze zdjęciami dwukrotnie nominowanego do Oscara Łukasza Żala (dystrybutorem jest Gutek Film).



Pierre Richard, Johnny Depp, Maïwenn Le Besco

Fot. LOIC VENANCE / AFP / EastNews, David Niviere/ABACAPRESS.COM / EastNews

eprasa.pl 1a5fdb

Pożegnanie Tiny Turner

Fani z całego świata ze smutkiem żegnają Tinę Turner, jedną z najbardziej wyrazistych gwiazd rozrywki, niezrównaną interpretatorkę piosenek spod znaku rhythm and bluesa, soulu, a także przebojów pop i muzyki filmowej



ADAM CIESIELSKI

Zmarła 24 maja 2023 r. wokalistka, która kilkakrotnie koncertowała w Polsce, w ciągu półwiecznej kariery sprzedała blisko 200 mln płyt, zdobyła 12 trofeów Grammy. Artystycznie była spełniona, ale jej życie obfitowało w wiele wyjątkowo dramatycznych zwrotów.

Fot. Zoran Veselinovic/PAP

DZIEWCZYNA Z POŁUDNIA

Trudny był już sam początek. Anna Mae Bullock (tak się według metryki nazywała), córka półkrwi Indianki i Afroamerykanina, dzierżawcy poletka bawełny, urodziła się w Nutbush w stanie Tennessee 26 listopada 1939 r. Nie miała jeszcze 11 lat, gdy matka opuściła rodzinę, trzy lata później to samo zrobił ojciec. Zostawionymi na łasce losu dziećmi zajmowała się babka, a po jej rychłej śmierci – dalsi krewni. Anna Mae do szkoły chodziła nieregularnie, za to z chęcią śpiewała w kościelnym chórze gospel. Zainteresowania muzyczne pogłębiała w Saint Louis w stanie Missouri, dokąd przeniosła się, by być bliżej osiadłej tam matki i chodzić na kurs pielęgniarski. W tamtejszych klubach buzował blues, dziewczyna kręciła się koło występujących zespołów. Poznała saksofonistę Raymonda Hilla z popularnej nie tylko lokalnie grupy The Kings of Rhythm Ike'a Turnera. Efektem romansu były w 1958 r. narodziny syna Craiga, ale i awans do zespołu Turnera.

Walory głosu, energia, zdolności taneczne, no i uroda dziewczyny zrobiły wrażenie na liderze, który nie tylko zaangażował ją jako solistkę, lecz także w 1962 r. – po zniknięciu jej pierwszego partnera – ożenił się z nią, a nazwę formacji zmienił na The Ike and Tina Turner Revue (jej gitarzystą był początkujący Jimi Hendrix). Adoptował nieślubnego syna żony, Raymonda Craiga, dodając wkrótce wspólnego potomka – Ronniego. Ona zaś adoptowała dwóch synów z wcześniejszego związku męża: Ike'a Turnera Jr. i Michaela Turnera.

Przybywało sukcesów artystycznych. Śpiewające małżeństwo i ich zespół supportowały Rolling Stonesów podczas ich tournée po Stanach, a na fali wzmożonego zainteresowania lansowało zarówno szlagiery w rodzaju „River Deep – Mountain High" spod ręki Phila Spectora, jak i porywająco wykonywało hity Otisa Reddinga, Beatlesów, Led Zeppelin.

RODZINNA GEHENNA

Wyglądało to sielankowo, ale takie nie było. Przynajmniej rodzinnie. Ike, z dawna uzależniony od alkoholu i narkotyków, miał codzienny zwyczaj bicia żony, i to tak, że często lądowała w szpitalach, przechodziła operacje złamanego nosa lub szczęki, zszywania pękniętej skóry. Podejmowała próby samobójcze. Uciekła od niego wreszcie, mając przy sobie niespełna dolara i talon na benzynę. Po morderczym procesie, zakończonym rozwodem w 1978 r., Tina z toksycznego związku wyszła z morzem długów i czterema synami do wychowania. Sprzątała mieszkania w Londynie, tam znalazła pomoc przyjaciół z estrady. Kontynuowała karierę jako solistka z własnym zespołem, ale zrazu nie szło jej za dobrze.

WYBACZ, TINA: MOJA WINA!

W najtrudniejszym okresie po raz pierwszy zjawiła się w Polsce. Agencja Pagart, wykorzystując jej wolne terminy, gdy z Bliskiego Wschodu przez Pragę wracała do Londynu, za okazyjne pieniądze zakontraktowała jej występy w Katowicach i Warszawie. Pamiętam jej koncert 7 grudnia 1981 r. w hali Torwaru (Sala Kongresowa była niedostępna). Mimo przenikliwego chłodu, ciągnącego od przykrytej byle jak płyty lodowiska, Tina ze swoimi tancerkami i sekcją wyszła w skąpym stroju, starając się rozgrzać zziębniętą i niezbyt liczną publiczność. Bez większego powodzenia, bo kto miał wtedy (jak się okazało – tydzień przed wprowadzeniem stanu wojennego) nastrój na zabawę? Tak też opisałem swoje wrażenia w relacji dla „Życia Warszawy", gdzie wtedy pracowałem, konstatując, że Amerykanka czasy chwały ma już raczej za sobą. Klimat koncertu rzeczywiście nie był porywający, jednak tej prognozy nie mogę odżałować, bo – jak kiedyś wyznałem na tych łamach w felietonie „Wybacz, Tina, moja wina" – zawiódł mnie recenzencki nos. Wszak ledwie trzy lata po tych wydarzeniach artystka złapała drugi oddech, ba, sięgnęła po największe sukcesy solowe.

Koledzy z branży – co się wcale często nie zdarza – podali jej rękę, a doszedł do tego i łut szczęścia. Mark Knopfler dał jej megahit „Private Dancer", przeznaczony pierwotnie na płytę Dire Straits. Zaczęła grać w kasowych filmach, lansując kolejne szlagiery w rodzaju „Golden Eye" czy „We Don't Need Another Hero" z obrazu „Mad Max pod Kopułą Gromu". Miała setki tysięcy słuchaczy na koncertach (m.in. w 1996 r. zaśpiewała na Stadionie Gwardii w Warszawie, a w 2000 r. na Hipodromie w Sopocie), miliony sprzedanych płyt.

DEKADA ZŁYCH WIEŚCI

Królowej rock and rolla nie dane było długo cieszyć się z powszechnego uznania. Karierę estradową zakończyła w 2009 r. Ale życie nadal jej nie oszczędzało. 2013 r. trzy tygodnie po zalegalizowaniu małżeństwa swojego 27-letniego związku z Niemcem Erwinem Bachem, dyrektorem europejskiej filii firmy fonograficznej EMI, przeszła udar mózgu. Po wielomiesięcznej rehabilitacji wróciła do dawnej sprawności. Nie upłynęły jednak nawet trzy kolejne lata, gdy znowu otrzymała zatrważającą diagnozę: rak jelita grubego. Niedługo potem musiała przejść transplantacje nerki, a dawcą organu był mąż, Erwin Bach. Ciężkim ciosem dla artystki były wieści o losach jej biologicznych synów: pierworodny Raymond Craig Turner popełnił w 2018 r. samobójstwo, a młodszy, Ronnie Turner, zmarł na raka w 2022 r.

Tina Turner zmarła w swoim domu w Küsnacht w Szwajcarii. Na jej odejście spontanicznie zareagowali koledzy artyści, m.in.: Gloria Gaynor, Mick Jagger, Mark Knopfler, Sting, Bryan Adams, Elton John, a także legendarny koszykarz Magic Johnson i... Agencja Kosmiczna NASA. Za jej wspaniałe, emocjonalne koncerty czy płyty jest także wdzięczna wielomilionowa rzesza fanów, w tym polskich. Tina, nie ma i nie będzie drugiej takiej jak Ty!

3 MIŁOŚCI

Grzech nakazany



ROBERT TEKIELI

Trzy rodziny naszych dobrych znajomych: samobójstwo 17-latki, chłopak przekonany, że jest dziewczyną, córka mieszka z rówieśniczką, małżeństwo jej rodziców się rozpada. To nie jest naturalna kolej rzeczy. Wymieniono powietrze kultury, którą oddychamy. Rozwód jest prawem człowieka, aborcja też prawem, eutanazja to przejaw miłosierdzia – oto konsekwencje postawienia człowieka w miejsce Boga przez filozofów renesansu i oświecenia. Grzech jest nakazany.

Grzech jest pożądany, to normalne. Nienormalne zaś, że obyczaj i prawo zaczęły służyć złu. Kultura powstała po to, by oddzielać nas od naszej skażonej natury.

Egoizm jest naturalnym odruchem, ale od zawsze był kiełzany przez zasady. Dziś zasadą jest: „Czyń, co chcesz", to właśnie jest prawem. Myśl sformułował Anton Szandor LaVey, autor Biblii Szatana. Na „Róbta, co chceta" przerobił to oficer prowadzący interesy po bankructwie satanicznej ideologii komunistycznej w Polsce.

Celem wilków drapieżnych od pięciu wieków jest instytucjonalizacja grzechu. Dziś wielu ludzi uważa, że zło jest dobre. Na początku grzech jest przyjemny. Potem jesteś jego niewolnikiem. To nie metafora, uzależniamy się od grzechów.

Dziś wilki drapieżne nauczają selfizmu. Ja ja ja. Samorealizacja. Samogwałt. Mam być w centrum świata jak dziecko. Ale magia dziecięca nie działa.

I nie chodzi o to, by się nie rozwijać. Mądrość przychodzi na drodze miłości. Rzecz nie w tym, by pomijać siebie. Miłować siebie jak bliźniego, bliźniego jak siebie samego. Kto siebie nie kocha, nie pokocha ani człowieka, ani Boga. Ale filozofia egoizmu nie jest zdrową miłością do siebie. Narcyzm jest chorobą duszy, potworną chorobą.

Więcej szczęścia jest w dawaniu niż braniu. Naturalne jest myśleć, że to bzdury. Od dziecka grabki grabią do siebie. Jezus przyszedł przeciwko światu. Nawet gdy już przekonałem się o prawdziwości myśli o dawaniu i braniu, bardzo trudno wprowadzić ją w życie. Cnota to utrwalona zdolność do czynienia dobra. Utrwalić w sobie niemyślenie o sobie. Trudna to mowa. Uczynić gesty miłości odruchem oczywistym, natychmiastowym i w każdej sytuacji – to może zrobić we mnie tylko Wszechmogący.

Uważajmy na samych siebie. Jezus nabył mnie i ciebie własną krwią. To zmienia wszystko. Ale długa jest droga między „wiedzieć" a „robić". Kosmos, maszyna do wychowywania ludzi.

Również w Kościele powstają niektórzy, by głosić przewrotne nauki. Atakują świętych, słusznie się oburzamy. Ale zapytaj się: czy walka z przyjmowaniem Jezusa na rękę budzi w tobie złe czy podobające się Bogu emocje? Jezus przyniósł miecz i ogień, oddziela szpik od kości, dobro od zła, więc pytaj się: jakie reakcje wywołują w tobie głoszący apokalipsę, opluwający polskie państwo będące w zagrożeniu? Spiski i apokalipsy. Czy słowa tych ludzi rodzą w tobie rozpacz, czy nadzieję? Czy czynią cię zgorzkniałym, zamykają cię w sobie, czy otwierają na osoby potrzebujące pomocy?

I jeszcze jeden nurt manipulacji/kulturowej przemocy. Czemu ludzie tak łatwo dają się zwieść demonowi, wchodząc w różnego typu odmiany pseudomedycyny, quasi-psychologii, w toksyczne duchowości ukryte pod maską neutralnych niby duchowo sztuk walki, w techniki relaksacyjne prowadzące do kaleczących odmiennych stanów świadomości, w nienaturalne metody szybkiego nauczania, fotograficznego czytania, w ezo- i patocoaching i setki innych zagrożeń duchowych, na których opisanie potrzeba by mi było 10 książek?

Ludzie szukają ratunku w różnych deficytach i różnych cierpieniach. Słuchają z uwagą i skupieniem słów zwodzicieli, bo widzą znaki lub wierzą w opowieści o cudownych mocach mogących zaradzić ich biedzie. Oczywiście demon woli posługiwać się iluzją i oszustwem, ale istnieją też okultystyczne uzdrowienia, a pierwsze efekty duchowego zaangażowania w różne formy spirytyzmu, magii czy neoszamanizmu są satysfakcjonujące. Nazywam to etapem cukierków. Potem przychodzi płacić. Pozytywne skutki działania demona są nietrwałe, a negatywne mogą zniszczyć życie.

Inaczej jest z Bożą ingerencją w nasze troski, w nasze choroby duchowe czy choroby ciała. Za uwolnieniem i uzdrowieniem idzie radość. Bóg cieszy się, że człowiek Mu zaufał. Uzdrowił mnie z narkomanii. Zabrał chore przywiązania. Jestem świadkiem tego, co piszę.

Zostałem posłany do obrony wiary przed irracjonalizmem i współczesnymi herezjami głoszonymi z mocą. Żeby obronić nadzieję złożoną w naszych sercach przez przychodzącego z darami Jezusa, musimy umieć się bronić przed obcymi wierze wierzeniami. A dziś tylko one płyną z wszystkich ekranów i głośników, są na kartach większości popularnych książek i kolorowych czasopism dla kobiet. Trwa wojna o umysł Zachodu, o jego intelekt. Fałszywa nauka jest głoszona na uniwersytetach i akademiach medycznych. Wierzenia wchodzą z jogą do przedszkoli, maturzyści są zapraszani w swoich liceach na warsztaty z niewiary.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Najtrudniej jest z łagodnością głosić Najłagodniejszego, kiedy widzę morderców zaufania Bogu, sprzedawców fałszywej nadziei.

Upominam Was! Nie jestem winny krwi zwiedzionych zwodzicieli, fałszywych pasterzy osób pogubionych. Upominam i was, głosiciele spiskowej teorii wszystkiego, wszechobecnego zła, przyjrzyjcie się sobie. Słowo łaski przynosi pokój wewnętrzny, otwiera na bliźnich. Boże słowo: 10 przykazań, droga ośmiu błogosławieństw.

Nie potępiaj, módl się za inaczej myślących, zacznij post, żeby twój brat się nawrócił. Słuchaj tych, którzy cię kochają, zobaczysz belkę w swoim oku, zawalcz z sobą, zawalcz o siebie, dzięki łasce staniesz się lepszy. Tak pracując, trzeba wspierać słabych, więcej jest radości w dawaniu niż w braniu. Uznajcie moc Bożą, przytulcie się do Jezusa. On sam swojemu ludowi daje duchową moc i siłę, pomaga wyjść poza siebie, zachęca, by służyć.

Świat nie zna Boga ani znać nie chce. Bez Boga niby łatwiej się żyje. Trądu duszy nie widać na skórze. Czasem w oczach pustych lub błyszczących szkłem możesz zobaczyć zniszczoną ludzką duszę. Z grzechu w grzech, ślepną oczy. Nie widzisz już czynionego przez siebie zła. Oburzasz się, gdy ktoś daje ci na nie dowody. Przestajesz widzieć cierpienie, które za sobą zostawiasz, zaczynasz czuć chorą satysfakcję ze złych decyzji i złych czynów. Władza, dominacja, poczucie i wola mocy – otumania. Ale nie jesteśmy sierotami. Bóg z nami. Zawsze jest nadzieja. Bóg z nami, dzięki Bogu, Bóg z nami.

Jesteś adoptowanym synem Boga, jesteś umiłowaną córką Ojca na niebie. Niech śpiewa drozd śpiewak, niech rzeki klaszczą w dłonie fal, nich trwa symfonia wszechświata. Niech cała ziemia wielbi swego Pana. Dziękuję

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Może być Należąca do jednej z odnóg uniwersum serii gier komputerowych S.T.A.L.K.E.R., zainspirowanych książką „Piknik na skraju drogi" Arkadija i Borisa Strugackich, proza SF Andrieja Lewickiego „Wojna" to przyzwoita, przesadnie nieabsorbująca powieść w klimatach survival horroru i postapokaliptycznych. Znakiem firmowym Lewickiego są bardzo dobrze skrojeni główni bohaterowie – Czerwony Kruk, Chemik i jego przyjaciel Garsteczka. Tak samo plastyczni i wiarygodni są bohaterowie drugoplanowi: brader Wil Kiss, Wasilij Prorok, długonosy Tosza i chudonoga Lita. Uniwersum tej powieści akcji jest skomplikowane, może nawet zbyt bardzo, mamy tam wszystko: kontinua, portale, alternatywne wszechświaty, mordobicie. Jest i „krwawokwiat", i stranglet, i brany, oprócz ludzi są wargowie, hiperzy i ampiry.

Ampiry? „Ludzie pod kontrolą symbiontów. – Aaa, że niby »anormalny« wampir...". Mnie ampiry urzekły, słowotwórstwo jest dziedziną trudną, neologizmy najczęściej zgrzytają, no ale „ampir". Czapki z głów, panowie!

Akcja toczy się wartko, jeśli jakiś fan strzelanek SF chce czymś niezobowiązującym zająć głowę – voilà! 400 stron wprost dla niego.

„Wojnę" warto przeczytać z jeszcze jednego powodu. Po wizycie w 2016 r. w Odessie i Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) koniecznie chciałem zabrać na ukraińskie blokowiska moje dzieci, którym nijak nie byłem w stanie oddać istoty PRL. A tam Sowiecja zastygła jak pluskwa w kropli bursztynu. Podobnym reliktem jest dominujący światopogląd najważniejszych bohaterów świata przedstawionego książki Andrieja Lewickiego, ukraińsko-rosyjskiego pisarza urodzonego w Kijowie: „Głupim jest uważać, że istota najwyższa i wszechwiedząca, odpowiadająca za stworzenie i los całego wszechświata, miałaby osobiście interesować się indywidualnym losem jednej istoty albo grupy wybranego gatunku na jednej z planet gdzieś na obrzeżach jednej z miliardów galaktyk". Tę paleozoiczną formę wierzeń ateistycznych, taką z „Faktów i Mitów", pełną poczucia wyższości, trudno dziś spotkać. A przecież jest to – dziś skrywany, ale w chwilach emocji ujawniający się – sposób myślenia i byłych namiestników Kremla, europosłów Millera czy Cimoszewicza, i resortowych dzieci władców PRL, i redaktorów OKO.press, Onetu, „Polityki", i duetów egzotycznych skrzeczących staruszek. Takim samym wierzeniom hołduje antychrześcijański establishment Zachodu.



Mimo że nie mają żadnego dowodu na istnienie czy nieistnienie Boga – nie mogąc go mieć, bo Bóg oczekuje od nas nie tyle wiedzy, ile zaufania, czyli wiary – reprezentanci różnych nurtów ateistycznych wierzeń nie są zdolni poddać procesowi falsyfikacji swoich własnych przekonań o sprawczej roli przypadku w powstaniu wszechświata działającego od 5– 6 mld lat jak szwajcarski zegarek albo też wytłumaczyć „przypadkowość" homeostazy ekosystemu Ziemi, który utłukłby ludzkość, gdyby parametry ważne dla naszego istnienia zmieniły się o 5 proc. w tę czy w tę stronę. To dopiero jest światopogląd potrzebujący wiary zaiste większej niż ziarnko gorczycy.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Adamski





Mój piękny przyjaciel

Kino

Brakuje mi dziś w kinie filmów o męskiej przyjaźni. Zwykłej przyjaźni. Bez podtekstów erotycznych i ideologizowania. „Osiem gór" to film, na jaki od dawna czekałem. To rozegrana na przełomie kilku dekad opowieść o dwóch mężczyznach, których dusze uformowała miłość do gór. To opowieść o przyjaźni, której fundamenty są niemożliwe do zburzenia mimo rozłąki, upływu czasu czy różnic klasowych. Ten film porusza również w mądry sposób temat ojcostwa i dziedzictwa miejsca, które nas ukształtowało. Czy możemy je przekreślić, nie tracąc części własnej tożsamości?

Dzisiejszy świat odrzuca cnotę męstwa. Tzw. toksyczna męskość (do tej pory nie rozumiem, co dokładnie oznacza to określenie) jest odmieniana przez wszystkie przypadki. Najwięksi twardziele maczystowskiego kina ostatnich dwóch dekad XX w. lubują się na stare lata w psychologizowaniu swoich archetypicznych bohaterów. Ma to swoje dobre strony, ale bywa też męczące. Pewne aspekty męskości nie potrzebują freudowskiej analizy. Pozostawmy tajemnicy bycie tajemnicą.

Belgijski reżyser Felix van Groeningen w „Moim pięknym synu" (2018) opowiadał w przeszywający sposób o relacji ojca, który chce wyrwać syna z nałogu. Teraz wraz z Charlotte Vandermeersch kieruje kamerę na mężczyzn mających inną relację, choć również kwestia ojcostwa ma tu kluczowe znaczenie. Nie dziwię się, że właśnie ten twórca sięgnął po włoską powieść Paola Cognettiego. Miłośnicy górskich pejzaży będą zachwyceni samymi ujęciami Mont Blanc czy Matterhorn. Tak samo jak ci, którzy są zafascynowani buddyjską mistyką z Nepalu. Mnie jednak w „Ośmiu górach" przyciąga najmocniej prostota opowieści o dwóch przyjaciołach z dzieciństwa, którzy po dwóch dekadach rozłąki budują własnymi rękoma górski dom, który stanie się azylem dla ich duszy i ostatecznym przeznaczeniem.

Pietro i Bruno są braćmi. Nie mają tej samej krwi, ale ich ciało, dusza i umysł są złączone z włoskimi Alpami. Rodzice Pietra wynajmują letni dom w dolinie Aosty. Bruno mieszka nieopodal z produkującym sery wujem. Chłopcy się zaprzyjaźniają mimo różnic klasowych i społecznych. Ojciec Pietro, Giovanni (Filippo Timi), kocha góry i robi wszystko, by zarazić miłością do ich majestatu Pietro, który na jedną z przepraw bierze z sobą Bruno. Wychowany w górach chłopak wykazuje się większą odwagą niż Pietro, co przełoży się na ich późniejszą relację. Spotkają się ponownie dopiero po kilkunastu latach, gdy Pietro (Luca Marinelli) wraca w rodzinne strony po śmierci ojca, z którym zerwał relacje. Bruno (Alessandro Borghi) został w górach i niespodziewanie nawiązał głęboką więź z Giovannim. Ten nie tylko zastąpił mu jego własnego ojca, lecz także powierzył misję zbudowania górskiego azylu. Pietro za późno zrozumiał, że nigdy naprawdę nie poznał prawdziwej osobowości swojego taty, którego oskarżał o porzucenie marzeń w imię kariery turyńskiego urzędnika. On swojego szczęścia szuka w dalekich Himalajach, ale daje się namówić Bruno na zrealizowanie marzenia ojca. By zrozumieć odrzuconego ojca? By odkupić własne winy?

Obserwujemy przyjaźń między Bruno i Pietro od czasu dzieciństwa, gdy Giovanni stał się dla obu ważną figurą, aż po czas, gdy jeden z nich sam zostaje ojcem, a drugi realizuje się jako pisarz i podróżnik. Czym jest miejsce na ziemi? Czy można swój dom odnaleźć w drodze, czy jednak ostatecznie i tak wrócimy do punktu wyjścia i miejsca, które nas ukształtowało? „Osiem gór" jest mądrą opowieścią, której twórcy nie grają znaczonymi kartami. Obaj przyjaciele kochają przyrodę, majestat gór i chcą żyć w symbiozie z nimi. Obaj inaczej jednak rozumieją tę symbiozę. Przyroda nie jest

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

jednak tutaj fetyszyzowana. Nie ma w jej ukazaniu boskiego pierwiastka z kina teologii przyrody Terence'a Malicka (choć nie powstydziłby się on tak wspaniałych ujęć Rubena Impensa) ani uczynienia z gór pogańskiego miejsca kultu. Widzimy, jak Pietro zaprasza do wybudowanej z Bruno chaty swoich przyjaciół z Turynu. Mieszczuchy traktują letni wypad jako możliwość lansu w pięknych okolicznościach przyrody i przebranie się w szaty ekologów. Bruno patrzy na nich pobłażliwie, bo on zna również ciemną stronę życia bez cywilizacyjnych osiągnięć. Ludzie gór nie wrócą do swoich ciepłych mieszkań z pełną lodówką i gorącą wodą w kranie. Oni muszą przetrwać zimę, śnieżyce i lawiny. Przy naftowej lampie i mroźnym górskim strumyku. To rozumieją tylko dwaj przyjaciele, którzy górski strumyk mają w swoim krwiobiegu. Nierozerwalnym z ich charakterem i przeznaczeniem.

My obserwujemy ich trwającą 30 lat wędrówkę zgodnie z bardzo odrębnym rytmem, jaki proponuje nam duet reżyserski. „Osiem gór" jest kinem powolnym i zamaszystym. Możliwe, że taka narracja zmęczy widzów nieprzyzwyczajonych do kontemplacji w kinie. Gwarantuję jednak, że jeżeli dacie się wciągnąć w opowieść o czystej, męskiej przyjaźni dwóch włoskich górali, to w finale zobaczycie kwintesencję kina, w którym subtelna symbolika zderza się w wizualnym rozmachem. Mądre i piękne.

„OSIEM GÓR" FILM W KINACH



Zaskakująco poruszający jest też ten dokument. Czy tylko dla dzieciaka ery VHS, który wychował się w latach 90. na kinie z Michelem J. Foxem? Nie, bo jest to kapitalnie i uniwersalnie opowiedziana historia części człowieczeństwa – choroba. Dotknęła bardzo wcześnie jednego z najbardziej lubianych amerykańskich aktorów, co tylko uświadamia, że nikt nie jest odporny na trudy życia. Nawet jak jest milionerem. „Powrót do przyszłości" duetu Zemeckis i Spielberg, „Nastoletni wilkołak", „Doktor Hollywood", „Ofiary wojny" mistrza De Palmy, „Przerażacze", „Marsjanie atakują", „Spin City" i zapomniana dziś, ale moja ukochana policyjna komedia „Ciężka próba" – to wszystko filmy i seriale, dzięki którym pokochałem energetyczne aktorstwo Michaela J. Foxa, który będąc na absolutnym szczycie w Hollywood, dowiedział się, że ma... parkinsona. Jak to? Parkinson przed 30. rokiem życia? Zdiagnozowany u człowieka, który w ciągu zaledwie kilku lat po przełomowej roli w serialu „Family Ties" rzucił świat kina na kolana, podróżując DeLoreanem do przyszłości?

„Still: A Michael J. Fox Movie" nie jest typowym dokumentem o gwieździe Hollywood, z gadającymi głowami, patetycznymi słowami nieszczerych kolegów po fachu i znanymi fragmentami filmów bohatera. „Still" oznacza „nieruchomy". Michael J. Fox od dziecka był bardzo ruchliwy i na swojej ogromnej energii zbudował najważniejsze role oraz pozycję w popkulturze. Teraz nieruchomieje przez chorobę, która wykręca jego ciało i nie powala się przestać trząść. Ale „still" oznacza też „wciąż", więc tytuł może odnosić się do faktu, że Michael J. Fox wciąż pozostał sobą. Wciąż jest zabawny, autoironiczny i wciąż oswaja chorobę ogromną siłą woli oraz rozbrajającym błyskiem w oku. Aktor jest głównym narratorem filmu nakręconego przez zdobywcę Oscara Davisa Guggenheima. I to jak nakręconego!

Film z Apple TV jest błyskotliwym i brawurowym połączeniem opowieści samego Foxa z fragmentami jego seriali i filmów, które pieczołowicie wyselekcjonowane tworzą spójną narrację, przeprowadzającą nas przez jego karierę i chorobę. Nie znoszę fabularyzowanych dokumentów, ale w tym przypadku każda fabularna scena jest doskonale wpisana w mozaikę szczerej, zabawnej i bardzo poruszającej opowieści głównego bohatera. Przywołałem wyżej film „Ciężka próba" z 1991 r., bo dopiero teraz zrozumiałem, że Michael J. Fox zagrał tam poniekąd siebie, czyli zmanierowaną gwiazdę Hollywood, która dopiero obok szorstkiego, nowojorskiego gliniarza (James Woods) odzyskuje kontakt ze światem. Fox rok wcześniej usłyszał diagnozę, że niewinnie wyglądający trzęsący się mały palec jest objawem parkinsona. Czy już wtedy postanowił zmienić życie i uderzyć w wizerunek króla życia z Fabryki Snów?

Teraz opowiada, jak choroba powoli odbierała mu fizyczność i mimikę twarzy, która w przypadku komika jest przecież niezbędnym narzędziem pracy. Robi to jednak z wielką dawką humoru. Nieraz bardzo czarnego. Ten dokument jest też poruszającym świadectwem miłości małżeńskiej z aktorką Tracy Pollan. Na planie wspólnego serialu uznała go za „pier... dupka", którym – jak sam Fox przyznaje – wówczas był. Pollan jest przy nim do dziś. Są małżeństwem od 1988 r. W zdrowiu i chorobie, co widzimy na fragmentach rodzinnych nagrań z dziećmi, które również musiały oswoić się z trzęsącym się ciałem taty. Ich miłość jest silna i pozwala Foxowi walczyć. Nadal. Still. Pokrzepiające.

„STILL: A MICHAEL J. FOX MOVIE" DOKUMENT NA APPLE TV+

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Bring Back Alice” – bijemy w złotą młodzież

W czasie pandemii rzuciłem się na seriale w necie. Teraz wróciło życie, oglądam więc znacznie mniej. Ale obejrzałem na HBO trzy z sześciu odcinków serialu „Bring Back Alice” (Odnieś, zwróć Alice?). Ogólnie lubię filmy młodzieżowe, a może bardziej takie o młodzieży. Choć zarazem mam wrażenie, że w nich najtrudniej uniknąć stereotypu.

To w zasadzie kryminał dziejący się w plenerach Trójmiasta. Intryga kryminalna skonstruowana przez trzech scenarzystów zachęca do wyczekiwania na dalszy ciąg. Znika uczennica elitarnego międzynarodowego liceum Alicja, zarazem popularna internetowa influencerka. Znajduje się po roku, ale nic z tego roku nie pamięta. Wraca do grupy szkolnych przyjaciół, wśród których w międzyczasie wszystko się zmieniło. Zarazem jej droga zaczyna się przecinać z młodym dresiarzem Tomkiem, którego siostra zniknęła tej samej nocy co Alice.

Zachęcające, prawda? Choć trącące zarazem jakimś gigantycznym nieprawdopodobieństwem. Mam nadzieję, że team scenarzystów znajdzie dobry koncept na objaśnienie i tej rocznej nieobecności, i zaników pamięci dziewczyny. Na razie widzimy, że jej przyjaciele coś ukrywają. Coś strasznego, co zdarzyło się tamtego kluczowego wieczoru. Nasuwają mi się dodatkowe uwagi.

Reżyser Dawid Nickel jest autorem nagradzanego „Ostatniego komersa”. Nie widziałem, ale czytałem, że umiał okazać młodym bohaterom masę empatii. Czy tak jest tutaj? Dostajemy stereotyp popsutej młodzieży w szkolnych mundurkach, ćpającej i przeklinającej, a wpisanej w rytuały przeznaczone dla bogatych.

Nie twierdzę, że to obraz skłamany. Twierdzę, że w tej wersji do bólu przewidywalny. Obecny w filmach polskich od dawna, a w zagranicznych jeszcze mocniej. Kiedy oglądam te plakatowe antypatyczne figury, tęsknię za takimi filmami jak amerykańska „Szkoła zgorszenia”, która umiała dostrzec w prywatnym liceum (innym, bo katolickim) galerię zróżnicowanych typów. Nawet polskie dwa „Belfry” umiały się zdobyć na jakieś obserwacje, dygresje, szarości, łamanie stereotypów.

Tu wszystko jest nie tylko wpisane w banalny design tła. Same relacje międzyludzkie to czysty design. Może jest w tym i jakaś kulturowa, niepokojąca prawda? Ale ja w taki jednobarwny, opowiedziany krzyczącymi wielkimi literami świat nie bardzo wierzę.

Mam takie wrażenie mimo nie najgorszego nawet aktorstwa, zwłaszcza Heleny Englert (Alicja) i Sebastiana Deli (Tomek). To produkt, gdzie wszystko się kalkuluje, gdzie nie ma niczego od samych twórców. Może to i recepta na powodzenie, zobaczymy po oglądalności, czy rzeczywiście tak się dziś rozmawia skutecznie z widzami.

À propos Tomka, portret dresiarza o złotym sercu jest nie tylko – tak samo jak inne wątki – wyeksploatowany przez wiele produkcji. On budzi moje obiekcje etyczne. Można oczywiście przekonywać nas do chłopaka, który w przerwach między pracą w warsztacie samochodowym i pomaganiu staruszkom kradnie bogatej młodzieży bryki. Co jest odnotowywane jako zabawna oczywistość. Przed takim podejściem bym przestrzegał. To obraz i fałszywy jako socjologiczna prawidłowość, i prowadzący na manowce.



Twórcy takich seriali jak „Bring Back Alice” uważają, że wystarczy utrwalić kilka tyrad przeciw bogaczom, żeby wszystko się tłumaczyło. Nie mają talentu Xawerego Żuławskiego, który w „Apokawiksie” umiał postawić pamflet na złotą młodzież na głowie. Jestem ciekaw, jak wybrną z kryminalnych zagadek, ale moja ciekawość nie jest przemożna. Obejrzę jednak do końca.

Piotr Zaremba

Jak ustrzec się przed nieprawdą w czasach rosyjskiej wojny informacyjnej



Kłamstwa jak rakiety

„Życie społeczne w tym kraju jest nieustającym spiskiem przeciw prawdzie" – zauważał w słynnych „Listach z Rosji" XIX-wieczny francuski pisarz i podróżnik Astolphe de Custine. Rosja wzrosła na kłamstwie, na kłamstwie jest oparta jej kultura strategiczna. Środki aktywne, dezinformacja, prowokacja, wykorzystywanie „pożytecznych idiotów" – wszystkie te pojęcia opisują działania Rosji wobec jej wrogów. I kiedyś, i dziś wśród tych wrogów jest nasza ojczyzna. Jak działa rosyjska maszyna dezinformacji? Czemu służą kłamstwa rozpowszechniane przez Kreml? Jak się przed nimi bronić? Na te pytania odpowiadamy na kolejnych stronach

O tym, że Polska jest jednym z głównych celów kremlowskiej operacji dezinformacyjnej, wie każdy, kto choć pobieżnie śledzi media czy korzysta z internetu. Rzecz jest tak oczywista, że przyznała to nawet Unia Europejska. W raporcie przygotowanym przez Europejską Służbę Działań Zewnętrznych nasz kraj jest wymieniany w gronie najbardziej narażonych na ataki obok Ukrainy, Stanów Zjednoczonych, Mołdawii, Wielkiej Brytanii i Niemiec.

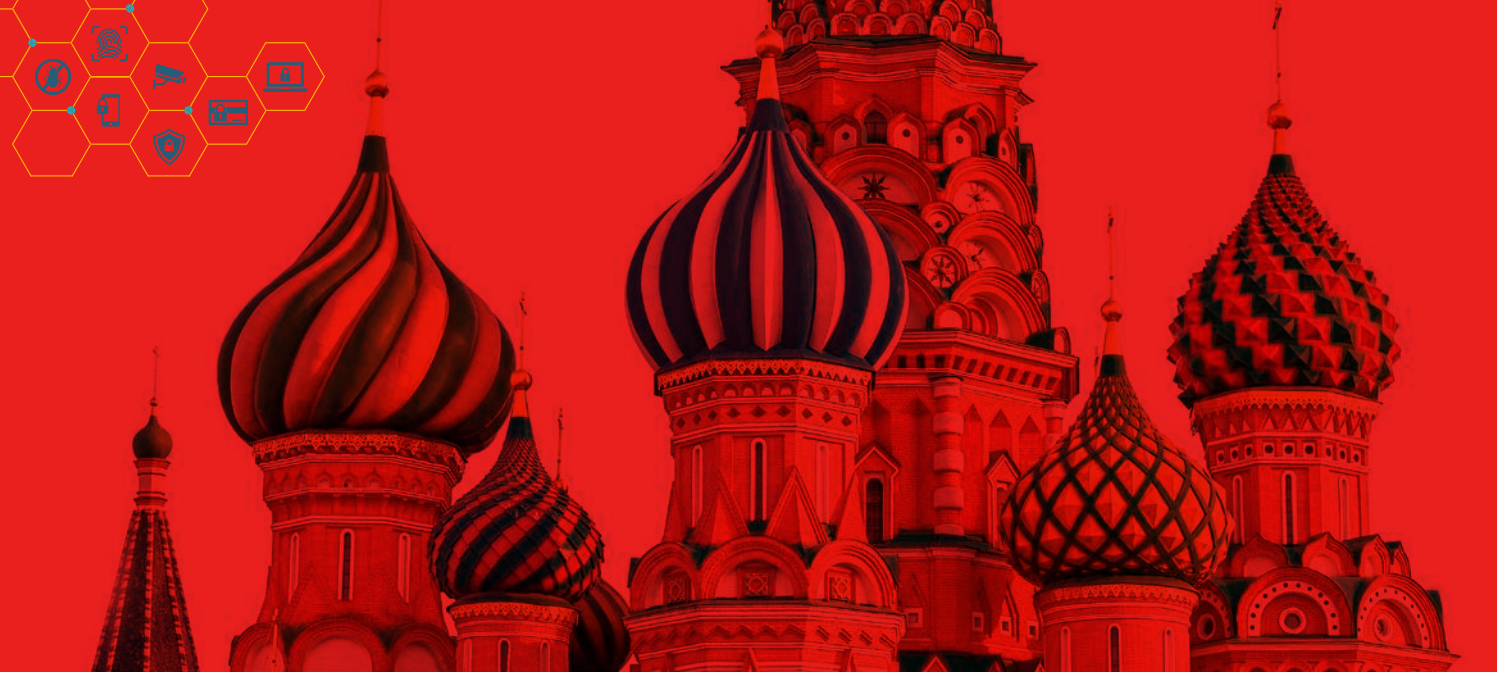
– W rosyjskim arsenale broń konwencjonalna i propaganda idą w parze. Dla Rosji dezinformacja to pozamilitarny środek realizacji celów wojskowych. Od pierwszych dni pełnowymiarowej inwazji na Ukrainę, próbując usprawiedliwić swoją bezprawną i brutalną agresję, Kreml bezwstydnie prowadzi wojnę informacyjną, która błyskawicznie objęła niemal cały glob – podkreślał w rocznicę pełnoskalowej agresji Moskwy na Ukrainę rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Łukasz Jasina.

Wojna informacyjna prowadzona przez Rosję przeciwko wolnemu światu jest dziś skuteczniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Ofiarą uderzenia może zostać każdy, kto ma telewizor, a przede wszystkim – dostęp do sieci, z miliardami portali, serwisami społecznościowymi i coraz trudniejszymi do zidentyfikowania wytworami systemów sztucznej inteligencji. Obronie przed kłamstwem i prowokacjami nie sprzyja także cywilizacyjny zamęt, w którym przyszło nam żyć. Warto tu przypomnieć słowa nieodżałowanego znawcy gier służb specjalnych i tropiciela rosyjskich wpływów w Polsce, dr. Jerzego Targalskiego, który omawiając jedną z książek Vladimira Volkoffa, zauważył, że bezbronnym wobec manipulacji czyni bałagan w myśleniu.

„Warunkiem skuteczności manipulowania świadomością jest wykorzenienie, odrzucenie przeszłości, tradycji. Człowiek pozbawiony swojego naturalnego środowiska, bez swojej grupy, rodziny, ojczyzny i historycznych więzi, który odrzucił tradycyjne bariery kulturowe, wyeliminował wszystkie zakazy i tabu właściwe społeczeństwu tradycyjnemu i w to miejsce stworzył etykę jedyną i uniwersalną, staje się bezsilny wobec dezinformacji" – przestrzegał Targalski. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Na celowniku Kremla

Dla Kremla wojna informacyjna z Europą i Stanami Zjednoczonymi jest równie ważna jak ta prowadzona na Ukrainie. Potężny atak skierowano m.in. na Polskę. Jeśli wolny świat przegra w internecie, znacznie trudniej będzie zwyciężyć Moskali na polach bitew

Polska znajduje się na informacyjnym celowniku Kremla od lat – jeśli nie od zawsze. Ataki nasiliły się, gdy do władzy doszła etykietowana jako skrajnie rusofobiczna Zjednoczona Prawica, a przygotowaniem pod wojnę totalną był czas pandemii koronawirusa. To wtedy rozpoczęło się wiele operacji dezinformacyjnych mających swój dalszy ciąg dzisiaj, to wówczas powstało wiele kont szerzących prorosyjską narrację: odpowiadające za nie osoby najpierw podawały się za przeciwników covidowych obostrzeń i szczepień, by potem błyskawicznie zmienić nazwy i tematykę profili na antyukraińskie.

„W atakach informacyjnych na Polskę są widoczne próby ingerowania w sytuację wewnętrzną kraju, np. przez podgrzewanie bieżących sporów politycznych. Do tej kategorii niewątpliwie należą przekazy Rosyjskiego Instytutu Studiów Strategicznych (RISS) [ośrodek prowadzi były szef rosyjskiego kontrwywiadu – przyp. red.], którego eksperci przekonują, że w Polsce pogarsza się sytuacja związana z epidemią COVID-19, a za planem przeprowadzenia wyborów prezydenckich stoją obawy o dalsze notowania prezydenta Andrzeja Dudy. Jak twierdzą, zorganizowanie wyborów w maju »stanowi nie tylko bezpośrednie zagrożenie zdrowia lub życia Polaków, lecz także łamie podstawowe swobody demokratyczne przysługujące obywatelom RP«" – informowały polskie służby wiosną 2020 r.



Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

JAK OBRONIĆ SIĘ PRZED DEZINFORMACJĄ?

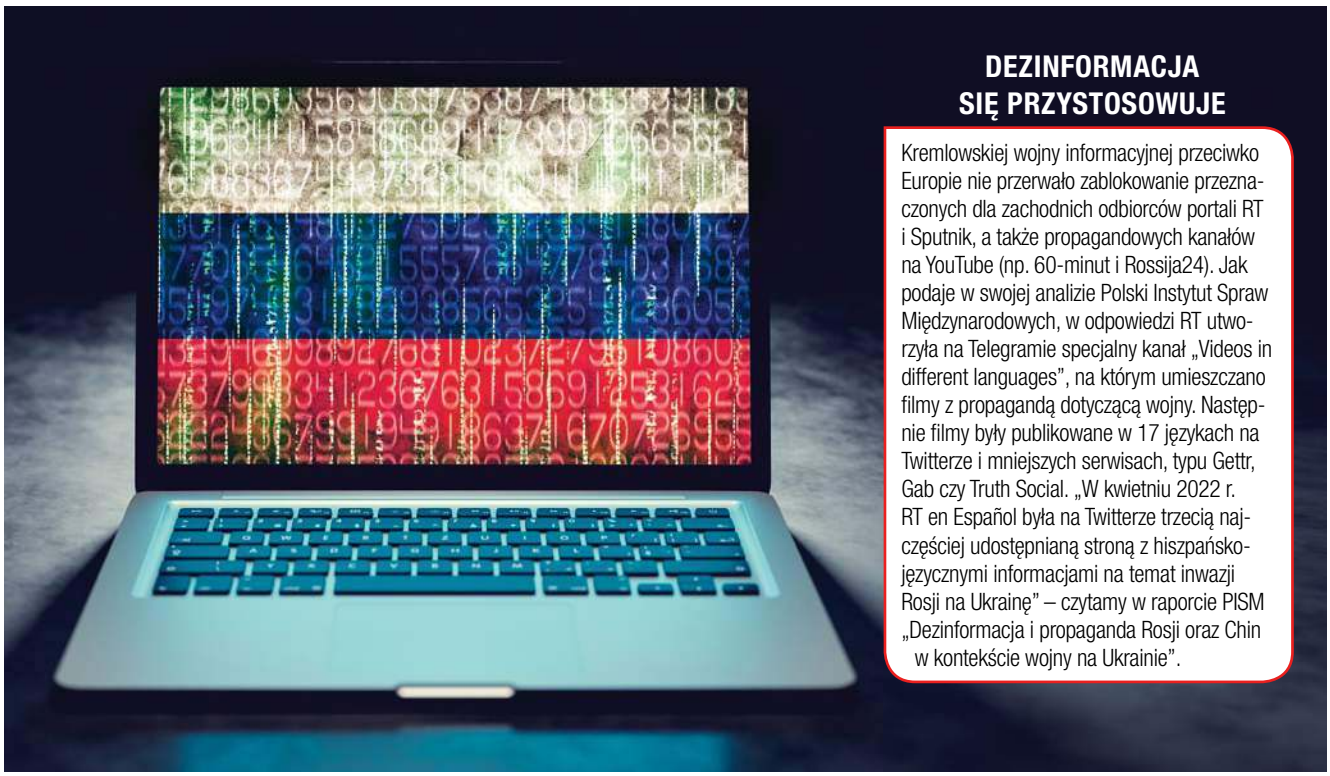
Miej świadomość. Wojna na Ukrainie i wojna informacyjna Rosji przeciwko państwom wspierającym Kijów – przede wszystkim Polsce – jest faktem. Świadomość tego, jakie sposoby stosuje Kreml, na czym polega strategia Rosjan i jakie są ich cele, daje szansę, by nie paść ofiarą rosyjskich kłamstw.

Nie daj się ponieść. Manipulatorzy chcą, żebyś reagował bez namysłu, dlatego podają przekazy bardzo mocno nacechowane emocjonalnie. Fake newsy mają wywołać oburzenie, wściekłość, czasami współczucie. Gwałtowne reakcje sprzyjają szybkiemu rozprzestrzenianiu się nieprawdziwych informacji, emocje wyrażane przez użytkowników premiują także dane przekazy w algorytmach serwisów społecznościowych. Lepiej więc powstrzymać się od komentarza czy podania dalej czegoś, co budzi w nas silne emocje, niż stać się narzędziem kremlowskiej (i nie tylko) propagandy.

Sprawdzaj. Wiele rosyjskich operacji dezinformacyjnych jest opartych na topornie sformułowanych fake newsach. Na pierwszy rzut oka widać, że mamy do czynienia z fałszem. Bardziej wyrafinowane próby narzucenia narracji są rozbijane przez internetowe społeczności trudniące się weryfikacją krążących w sieci informacji. Zawsze można też podjąć próbę samodzielnej weryfikacji podawanego przekazu. W przypadku wpisów w internecie Państwowy Instytut Badawczy NASK proponuje posługiwanie się zasadą 5xZ: 1. Zweryfikuj, czy źródło jest wiarygodne (np. czy znasz osobiście autora). 2. Zweryfikuj prawdziwość i logiczność przedstawionej relacji. 3. Zweryfikuj, czy tę samą sytuację potwierdza inne źródło. 4. Zweryfikuj, co jest opinią autora, a co jest faktem. 5. Zweryfikuj, czy autor zgłosił sytuację odpowiednim służbom, jeżeli jest taka konieczność.

Ufaj państwu. Najważniejsze informacje dotyczące wojny na Ukrainie, relacji Polski z naszymi sojusznikami, działań naszego wojska czy ewentualnych zagrożeń (np. radiologicznych) są podawane przez polski rząd i instytucje państwowe. Jeśli dzieje się coś ważnego lub niepokojącego, lepiej poczekać na oficjalne stanowisko państwa, niż szukać niesprawdzonych informacji w mediach i serwisach społecznościowych.





DEZINFORMACJA SIĘ PRZYSTOSOWUJE

Kremlowskiej wojny informacyjnej przeciwko Europie nie przerwało zablokowanie przeznaczonych dla zachodnich odbiorców portali RT i Sputnik, a także propagandowych kanałów na YouTube (np. 60-minut i Rossija24). Jak podaje w swojej analizie Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, w odpowiedzi RT utworzyła na Telegramie specjalny kanał „Videos in different languages", na którym umieszczano filmy z propagandą dotyczącą wojny. Następnie filmy były publikowane w 17 językach na Twitterze i mniejszych serwisach, typu Gettr, Gab czy Truth Social. „W kwietniu 2022 r. RT en Español była na Twitterze trzecią najczęściej udostępnianą stroną z hiszpańskojęzycznymi informacjami na temat inwazji Rosji na Ukrainę" – czytamy w raporcie PISM „Dezinformacja i propaganda Rosji oraz Chin w kontekście wojny na Ukrainie".

Emocje podgrzewano informacjami o rzekomych awariach i skażeniach atomowych, zagrożeniach wynikających z technologii 5G, ruchach jednostek wojskowych mających pacyfikować niezadowolonych z polityki rządu itd. W 2021 r., gdy na życzenie Kremla Aleksander Łukaszenka wywołał potężny kryzys migracyjny, doszły do tego oskarżenia o rasizm, bezprawie i okrucieństwo służb pilnujących granicy z Białorusią. Przekazy te znalazły zresztą (i nadal znajdują) szeroki oddźwięk w kręgach liberalno-lewicowej opozycji.

GRA NA KONFLIKT

Po 24 lutego 2022 r. podstawowym celem rosyjskich działań dezinformacyjnych jest skłócenie Polski i Ukrainy. Kreml używa wszystkich środków, by ograniczyć w ten sposób wsparcie militarne, polityczne i humanitarne Warszawy dla Kijowa. Już w pierwszych godzinach pełnoskalowej inwazji polskojęzyczny internet zalały wpisy, których autorzy stawiali pytanie, czy Polska włączy się do wojny i czy nasz kraj stać na pomoc ukraińskim uchodźcom. Rosjanie wciąż oblegali Kijów, gdy setki kont w mediach społecznościowych zaczęły podawać zasłyszane rzekomo od „kogoś z rodziny" albo „koleżanki pracującej w szpitalu" opowieści, jakoby Ukraińcy są przyjmowani bez kolejek do lekarzy i poddawani leczeniu szpitalnemu w pierwszej kolejności – kosztem Polaków. Ogromne zasięgi zdobył wpis oznajmiający, że chore na raka polskie dzieci są wyrzucane ze szpitali, by zrobić miejsce dla dzieci z Ukrainy.

Później najbardziej gorącym tematem w sieci było przyznawanie uchodźcom numerów PESEL. Rząd zrobił to po to, by uciekający przed wojną uchodźcy mogli korzystać w naszym kraju z usług cyfrowych. Rosyjska machina dezinformacyjna ukuła jednak przekaz – podchwycony niestety przez część polskiej opozycji – że PESEL równa się obywatelstwo i prawa wyborcze, a cała akcja jest prowadzona po to, by Zjednoczona Prawica zyskała nowych wyborców.

„Szczególnie intensywnie była forsowana narracja, że Ukraińcy zastąpią Polaków na rynku pracy. Przekonywano, że pozbawią nas zatrudnienia, bo pracodawcy będą dostawać za nich dopłaty. Wkrótce autorzy tej narracji przeszli od ogółu do szczegółu – zaczęły pojawiać się publikacje, które nie tyle kreśliły ewentualne zagrożenie, ile powoływały się na »żywe« przykłady. Wskazywano konkretne przedsiębiorstwa, które miały przeprowadzać rzekome zwolnienia grupowe i uzupełniać załogę Ukraińcami" – czytamy w analizie „Gra na konflikt – główne narracje rosyjskiej dezinformacji" przygotowanej w ramach projektu FakeHunter Polskiej Agencji Prasowej.

UZBROJONA I ROZBROJONA

Stałym elementem rosyjskiej ofensywy informacyjnej jest przekaz, że wspieranie Ukrainy walczącej o przetrwanie oznacza dla Polski ogromne ryzyko wciągnięcia nas do wojny. W ten sposób przedstawiano np. uderzenie zabłąkanej ukraińskiej rakiety w przygranicznym Przewodowie w listopadzie ub.r. Kremlowscy

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

propagandziści i ich polscy poplecznicy forsowali narrację, że tragedia jest w istocie ukraińską prowokacją, a po obarczeniu Moskwy winą za eksplozję NATO zyska pretekst, by wysłać polskich żołnierzy na śmierć. Jako bezsensowne prowokacje i niepotrzebne drażnienie Rosji przedstawiano także – już od pierwszych dni inwazji – obecność amerykańskich żołnierzy i sprzętu w Polsce, szczególnie zaś przy granicy z Ukrainą. Rzekomo spontaniczną odpowiedzią na zagrożenie stwarzane nieodpowiedzialnymi decyzjami proamerykańskiego rządu w Warszawie jest skupiający radykałów z prawa i lewa „ruch antywojenny", organizowany przez politologa dr. Leszka Sykulskiego.

– Leszek Sykulski jest jednym z komentatorów infekujących polską przestrzeń informacyjną tezami zbieżnymi z przekazem rosyjskiej propagandy przeciwko Polsce – przestrzega pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP Stanisław Żaryn. Dowody na potwierdzenie słów Żaryna pojawiają się niemal codziennie. Na początku maja br. Sykulski spotkał się kolejny raz z rosyjskim ambasadorem w Polsce Siergiejem Andriejewem. Pochwalił się rozmową w sieci, publikując zdjęcie z dyplomatą i pytając:

„Czy w Polsce czas na formację polityczną, która powie »tak« za dobrymi relacjami z Rosją? Tak dla taniego paliwa, prądu i gazu? Tak dla Nowego Jedwabnego Szlaku! (Tajwan jest chiński!)".

Rosyjskie służby z jednej strony starają się wykreować obraz Polski jako zbrojącego się na potęgę agresora, który lada dzień stanie do wojny z Rosją, z drugiej zaś – pokazać Rzeczpospolitą jako państwo słabe, nieudolne i rozbrajane. Przekazy o „rozbrajaniu" Polski w związku z dostawami postsowieckiego sprzętu na Ukrainę dosłownie zalewają polski internet, rezonując nie tylko w wypowiedziach polityków skrajnej prawicy i lewicy, lecz także w komentarzach publicystów uważanych do niedawna za poważnych. Rosjanie rozgrywają także dla swoich celów zacietrzewienie części polskiej opozycji i wspierających ją ośrodków informacji. Tak było np. ze styczniową wypowiedzią prezydenta Andrzeja Dudy podczas World Economic Forum w Davos. Autor prowokacji skleił dwie części wystąpienia głowy państwa, dotyczącej m.in. polskiego wsparcia dla Ukrainy, a na nagranie z TVP Info nałożył żółty pasek następującej treści: „Andrzej Duda w Davos na World Economic Forum: rozbroiliśmy własną armię, aby oddać czołgi Ukrainie". Wideo zostało umieszczone m.in. na facebookowym profilu „Sok z buraka", oburzenie rzekomą wypowiedzią polskiego prezydenta wyrażały więc nie tylko rosyjskie trolle, lecz także co bardziej zacietrzewieni wyborcy opozycji, będący odbiorcami „Soku".

ZABORCA

Kolejną osią narracyjną mającą doprowadzić do zniszczenia relacji polsko-ukraińskich są przekazy, jakoby Polska zamierzała dokonać rozbioru Ukrainy, zajmując tereny należące do Rzeczypospolitej przed II wojną światową ze Lwowem na czele. Od pierwszych dni pełnoskalowej agresji Rosjanie kłamią o rzekomych zaborczych planach polskiego rządu. W tej operacji są wykorzystywane wypowiedzi polskich polityków i komentatorów, którzy sugerują (bądź mówią wprost) to samo co Ławrow, Patruszew i spółka. Kiedy wiosną 2022 r. Jarosław Kaczyński zaproponował, by – jeśli Ukraina o to poprosi – rozważyć możliwość wprowadzenia na jej terytorium wojska NATO w ramach misji pokojowej, Roman Giertych natychmiast uznał to za dowód na agresywne zamiary polskiego rządu. Według niego prezes PiS miał zawiązać wraz z Viktorem Orbánem spisek. Polska i Węgry miały podzielić się terytoriami Ukrainy. Zaboru miały dokonać polskie wojska operujące w ramach „misji pokojowej". Tezy te powtarzał potem m.in. były minister spraw zagranicznych w rządach Donalda Tuska i Ewy Kopacz Radosław Sikorski. Ostatni raz popisał się w ten sposób pod koniec stycznia br. Pytany w jednym z wywiadów, czy rząd myślał o rozbiorze Ukrainy, Sikorski odparował: „Myślę, że miał moment zawahania w pierwszych 10 dniach wojny, gdy wszyscy nie wiedzieliśmy, jak ona pójdzie, że może Ukraina upadnie". Dodał, że „gdyby nie bohaterstwo Zełenskiego i pomoc Zachodu, to różnie mogło być".

Rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa mogła więc spokojnie napisać: „Polscy politycy oficjalnie potwierdzili, że w początkach specjalnej operacji wojskowej myśleli o podziale Ukrainy". Przekaz powtórzyły rosyjskie media, polskie portale sprzyjające Rosji, na wszystkie sposoby obracano je w kremlowskich fabrykach trolli. Tak to właśnie działa. ●

FABRYKA TROLLI



Kremlowskiej wojny informacyjnej przeciwko Europie nie przerwało zablokowanie przeznaczonych dla zachodnich odbiorców portali RT i Sputnik, a także propagandowych kanałów na YouTube (np. 60-minut i Rossija24). Jak podaje w swojej analizie Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, w odpowiedzi RT utworzyła na Telegramie specjalny kanał „Videos in different languages", na którym umieszczano filmy z propagandą dotyczącą wojny. Następnie filmy były publikowane w 17 językach na Twitterze i mniejszych serwisach, typu Gettr, Gab czy Truth Social. „W kwietniu 2022 r. RT en Español była na Twitterze trzecią najczęściej udostępnianą stroną z hiszpańskojęzycznymi informacjami na temat inwazji Rosji na Ukrainę" – czytamy w raporcie PISM „Dezinformacja i propaganda Rosji oraz Chin w kontekście wojny na Ukrainie".

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Rosyjskie metody są dobrze rozpracowane, ale mimo to wciąż skuteczne

Kampanie dezinformacyjne wraz z upływem czasu zmieniają się i dostosowują do występujących okoliczności. Operacje te na ogół są skupione na problemach bieżących albo mają z nimi bezpośredni związek. Wśród takich tematów zwykle największym zainteresowaniem cieszą się kwestie sporne, dzielące społeczeństwo i wywołujące skrajne emocje

Należy pamiętać, że działania dezinformacyjne są groźnym narzędziem służącym realizacji konkretnych zamierzeń. Przestrzeń internetowa jest zbyt rozległa, by jakikolwiek podmiot mógł ją zdominować własnymi treściami. Jednak staje się to możliwe w odniesieniu do niektórych tematów czy określonych grup jednolitych światopoglądowo. Sukces propagandystów polega na tym, że pożądane treści są implementowane w sieci we właściwym miejscu i czasie.

Oficjalne rządowe komunikaty

1. Oświadczenia wydawane przez Kreml i odpowiednie resorty
2. Posty w mediach społecznościowych publikowane na oficjalnych stronach rosyjskich
3. Wystąpienia, oświadczenia i konferencje prasowe rosyjskich polityków

Informacje finansowane przez rosyjskie ośrodki państwowe

1. Opłacane przez Kreml media, kierujące swój przekaz na zewnątrz, do innych państw
2. Podporządkowane Kremlowi media poza granicami Rosji
3. Opłacane przez rosyjskie ośrodki media państwowe
4. Międzynarodowe rosyjskie instytucje społeczno-kulturalne

Źródła zastępcze

1. Media o zasięgu globalnym powiązane ze strukturami rosyjskimi
2. Media lokalne przeznaczone dla konkretnych regionów i nadające w lokalnym języku
3. Świadomi i nieświadomi propagatorzy rosyjskiej narracji
4. Komunikaty zagraniczne, wzmacniające rosyjskie przekazy

Zbrojenie mediów społecznościowych

1. Prowadzenie aktywnych kampanii mających na celu podważenie zaufania do organów administracyjnych i instytucji w danym kraju
2. Podburzanie i zaognianie dyskursu w opinii publicznej, wzmacnianie protestów i budowanie podziałów społecznych
3. Dogłębna infiltracja podziałów społecznych w danym kraju

Dezinformacja z wykorzystaniem cyberprzestrzeni

1. Operacje „hack and release", czyli wykradanie i udostępnianie prywatnych danych i komunikacji
2. Podszywanie się pod określone źródła
3. Fałszowanie źródeł informacji i dowodów
4. Cyberataki w formie „site capture", czyli przejmowanie witryn internetowych

Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej definiują wojnę informacyjną jako „konfrontację w przestrzeni informacyjnej, której celem jest wyrządzenie szkody krytycznym systemom, podważenie systemów politycznych, ekonomicznych i społecznych, psychologiczne manipulowanie społeczeństwem w celu destabilizacji państwa i zmuszenie go do podejmowania decyzji przynoszących korzyści stronie przeciwnej"*.

Zasadniczo sposobem do efektywnego działania dezinformacji rosyjskiej jest wspomniane dystrybuowanie jej na kilku poziomach jednocześnie. Przedstawiony powyżej ekosystem propagandowy w ramach działalności dezinformacyjnej jest zbiorem oficjalnych, pośredniczących kanałów i platform komunikacyjnych, których kremlowski aparat propagandowy używa do wzmacniania fałszywych narracji. ●

* *A.V. Manoilo, Wojna informacyjno-psychologiczna: czynniki determinujące format współczesnych sił zbrojnych, Kijów 2005*

Materiały na powyższej stronie pochodzą z opracowania „Ukraina 2022. Cześć I. 10 miesięcy rosyjskiej propagandy", dostępnego na stronie www.wojsko-polskie.pl

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Oni rozniecają nienawiść wobec Polski

Czekałem, czy polskiego ambasadora w Rosji znajdą pływającego w rzece Moskwa, czy nie – tak w rosyjskiej telewizji skomentował eksmitowanie niepłacącej rachunków rosyjskiej szkoły w Warszawie i inne rzekome „ataki" na Rosjan w Polsce niejaki Paweł Astachow. Prawnik celebryta sugerował zabójstwo polskiego dyplomaty w popularnym programie telewizyjnym Goebbelsa kremlowskiej propagandy – Władimira Sołowjowa

Ekspert Astachow twierdził, że retorsje wobec polskich dyplomatów są zbyt słabe. Rzucając zdanie o ambasadorze pływającym w rzece Moskwa, dodał, że takie działania (czyli zabicie dyplomaty) są dopuszczalne w ramach prawa międzynarodowego i że tego właśnie uczono go w KGB.

POLSKA W GRUZACH

To nie pierwszy ani z pewnością nie ostatni antypolski przekaz w programie Władimira Sołowjowa. Propagandysta prowadzi polityczny talk-show w kanale Rossija 1, a także dwa podobne programy radiowe. Jak podkreślają znawcy rosyjskiej propagandy, Sołowjow spotyka się z Władimirem Putinem, przyjmując bezpośrednio wytyczne do swoich występów. To w jednym z lutowych wydań programu Sołowjowa były izraelski dyplomata i szpieg KGB Jakow Kedmi stwierdził, że „Polskę można rzucić na kolana w ciągu godziny za pomocą broni konwencjonalnej, przywracając ją do epoki kamienia łupanego. 50–60 strategicznych obiektów można zniszczyć w 20 minut i Polski nie ma". Kilka tygodni sam Sołowjow groził nam bezlitosnym odwetem. „Nie byłbym taki pewien co do ataków nuklearnych, ale atakami rakietowymi zniszczymy wszystko. Nie będziemy się nad tym dwa razy zastanawiać" – grzmiał propagandysta.


Władimir Sołowjow

UBIĆ LUDOŻERCÓW

Do użycia przemocy w odpowiedzi na wydarzenia z Warszawy wzywała także inna gwiazda kremlowskiej dezinformacji Margarita Simonjan. Jako redaktor naczelna telewizji RT i agencji informacyjnej Sputnik odpowiada ona za rozpowszechnianie kłamstw poza granicami Rosji. – To jedna z najbardziej agresywnych propagandzistek aktywnych w rosyjskich mediach. Kierowane przez nią media stanowią dezinformacyjne zaplecze władz, wspierając ich politykę zagraniczną i rozpowszechniając nieprawdziwy obraz rzeczywistości wśród obywateli innych krajów – komentuje pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP Stanisław Żaryn.

„Jak nas uczono na naszych podwórkach? Mówimy, że ktoś odpowie za to, ale to nie wystarczy. Tu trzeba coś zrobić, by odpowiedzieli. O tym musimy teraz pomyśleć. Co zrobić, by nam za to odpowiedzieli. Oni to robią każdego dnia. Jednego dnia nas eksmitują, innego coś zamykają i nam odbierają. Kiedy my tylko grozimy i nic nie robimy, to wybaczcie, ale wychodzimy na słabeuszy" – pisała po eksmisji Rosjan z budynku w Warszawie Margarita Simonjan.

Nazywana „carycą propagandy", otrzymała niedawno z rąk Władimira Putina Order Honoru. „Dziękujemy za wyrwanie naszych ludzi z krwawych paszcz tych ludożerców. Pomożemy wam ubić tych ludożerców tak, jak tego od nas wymagacie" – mówiła wówczas, zwracając się do wyróżnionych wraz z nią przywódców nielegalnych republik stworzonych na terenach Ukrainy okupowanych przez Rosję.

RUSOFOBIA I IMPERIUM

Jednym z najaktywniejszych krytyków Polski w rosyjskich mediach jest tamtejszy publicysta i członek Dumy Anatolij Wasserman. Jego ulubionym pojęciem jest „rusofobia", rzekomo szalejąca w naszym kraju. Według Wassermana odpowiada za to polski etos szlachecki i tęsknota do czasów potęgi I Rzeczypospolitej. Wasserman twierdzi, że Polacy do dzisiaj nie mogą się pogodzić z rosyjskimi triumfami, które zagrodziły nam drogę do rzekomo wymarzonych podbojów terytorialnych.

Korzystając z tego schematu, propagandzista zajadle atakował nasze państwo już w czasie białoruskich protestów przeciwko reżimowi Aleksandra Łukaszenki w 2000 i 2021 r. Wasserman sugerował, że Polska planuje zbrojną interwencję na Białorusi, a za pomocą dla prześladowanych opozycjonistów stoją imperialne plany Warszawy. „Dla wszystkich jest oczywiste, że Polska chce zwrotu swojego dawnego dobytku. Pomocna dłoń Polski może być wysmarowana trucizną" – perorował publicysta.

Warto zapamiętać przytoczone w tekście nazwiska, by wiedzieć, z kim ma się do czynienia. ●

Fot. Alexey Smyshlyaev/Shutterstock.com

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Jak uzyskać pomoc z Funduszu Sprawiedliwości?

Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej – Fundusz Sprawiedliwości jest państwowym funduszem celowym, ukierunkowanym na udzielanie bezpłatnej pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym, osobom pozbawionym wolności, zwalnianym z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz osobom im najbliższym, jak i przeciwdziałanie przyczynom przestępczości. Chociaż Fundusz Sprawiedliwości został utworzony już w 1997 r., to dopiero w ostatnich kilku latach zaczął pełnić znaczącą funkcję poprzez dynamiczny wzrost środków będących w dyspozycji Funduszu. Jeszcze w latach 2013–2017 miejsca świadczenia pomocy na udzielanie bezpłatnego wsparcia osobom pokrzywdzonym przestępstwem otrzymywały mniej niż 20 mln zł do podziału, w 2018 r. było to 25 mln zł, a w 2019 r. niemal 76 mln zł! Pieniądze te pochodzą ze świadczeń zasądzanych od sprawców przestępstw, a więc to sprawcy finansują pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem

Środki Funduszu Sprawiedliwości przeznaczane są na takie cele jak:

- pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym. Jest to przede wszystkim pomoc prawna, psychologiczna i materialna,
- pomoc postpenitencjarna dla osób pozbawionych wolności, zwalnianych z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz dla ich najbliższych, udzielana przez zawodowych kuratorów sądowych oraz Służbę Więzienną,
- działalność podejmowana lub powierzona przez Dysponenta Funduszu, mająca na celu wsparcie i rozwój systemu pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem i świadków oraz pomocy postpenitencjarnej, a także przeciwdziałanie przyczynom przestępczości, polegające w szczególności na:
  - promowaniu i wspieraniu inicjatyw oraz przedsięwzięć służących poprawie sytuacji osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz skutecznej readaptacji skazanych,
  - podejmowaniu przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i informacyjnym, w tym dotyczących przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz jej zapobiegania,
  - pokrywaniu kosztów związanych z organizowaniem i prowadzeniem kształcenia, studiów podyplomowych, kursów dokształcających,
  - podejmowaniu, organizowaniu i zlecaniu badań naukowych, prac rozwojowych, współpracy z innymi jednostkami w tym zakresie, dotyczących sytuacji oraz potrzeb osób pokrzywdzonych przestępstwem, świadków, osób skazanych, a także przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz sposobów jej zapobiegania,
  - promowaniu systemu pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem i świadkom oraz pomocy postpenitencjarnej,
  - upowszechnianiu wiedzy na temat praw osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów, w szczególności mediacji w sprawach rodzinnych, nieletnich i karnych,
  - działaniu wspierającym rodziny zagrożone dysfunkcyjnością, w szczególności w zakresie profilaktyki i terapii uzależnień oraz współuzależnień i rozwiązywania konfliktów w rodzinie.

PLACÓWKI FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI SĄ W CAŁEJ POLSCE

Osoby pokrzywdzone przestępstwem nie mogą zostać same!

Po pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości można się zgłosić bezpośrednio do jednego z Okręgowych Ośrodków lub Lokalnego Punktu Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, lub telefonicznie za pomocą Linii Pomocy Pokrzywdzonym pod nr. telefonu 222 309 900, lub przez skrzynkę pocztową info@numersos.pl.

Koszt połączenia z numerem jest analogiczny do połączenia z każdym numerem stacjonarnym (wg stawki operatora). Jednocześnie więcej sposobów kontaktu można znaleźć na stronie www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl, gdzie m.in. zamieszczono wykaz kilkuset placówek rozsianych po całej Polsce. ●

TAK WSPIERA FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

- Pieniądze od sprawców przestępstw ratują pacjentów już ponad 150 szpitali w całej Polsce, do których trafił sprzęt medyczny wart ponad 57 mln zł. Będą ratować pogrążonych w śpiączce chorych w utworzonej przez fundację Ewy Błaszczyk Klinice Budzik dla dorosłych, na której budowę Fundusz Sprawiedliwości przeznaczył ponad 44 mln zł. Niosą ratunek w walce z koronawirusem, na którą Fundusz przekazał niebagatelną kwotę 25 mln zł.
- Pieniądze od sprawców przestępstw wspierają w ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia strażaków ochotników, którzy z Funduszu Sprawiedliwości otrzymali w latach 2017–2022 już ponad 190 mln zł na zakup nowoczesnego sprzętu. Chronią przed wypadkami na drodze dzieci, do których trafiły 3 mln kamizelek odblaskowych.
- Fundusz Sprawiedliwości to także kilkaset miejsc świadczenia pomocy w całym kraju, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, gdzie ofiary przestępstw codziennie otrzymują bezpłatne wsparcie prawne, psychologiczne i materialne. Nigdy wcześniej skala pomocy nie była tak wielka. Korzystają z niej dziesiątki tysięcy osób, których dotknęła tragedia – zostały pozbawione przez przestępców środków do życia, straciły zdrowie w wypadku, padły ofiarą przemocy domowej.

Materiał sponsorowany | 20/0523/F

STOWARZYSZENIE AKADEMIA SPORTU Artura Siódmiaka

Fundusz Sprawiedliwości

Ministerstwo Sprawiedliwości

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Sfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Kupuję, bo polskie

SIECI | GAZETA BANKOWA | wGospodarce.pl | W POLSCE PL

Dodatek specjalny poświęcony akcji „Kupuję, bo polskie 2023”

Więcej informacji i artykułów na temat akcji znajdziesz na stronie
www.wgospodarce.pl/tagi/kupuje-bo-polskie



O konsumenckim patriotyzmie piszą:



Mateusz Morawiecki
premier



Jacek Sasin
wicepremier



Robert Telus
minister rolnictwa i rozwoju wsi



Grzegorz Puda
minister funduszy i polityki regionalnej



prof. Michał A. Michalski



prof. Zbigniew Krysiak

ODPOWIEDZIALNE ZAKUPY
to też gospodarczy patriotyzm

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNERZY:

Enea | Krajowa Grupa Spożywcza | Pocztex Kurier Poczty Polskiej | Polska Grupa Górnicza | Bank Polski | PZU | TAURON

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Kupuję, bo polskie

Spis treści

To dzięki rodzimym przedsiębiorcom Polska odnosi sukcesy
Mateusz Morawiecki 3

Wspieranie polskiej gospodarki to wspieranie polskich firm
Jacek Sasin 4

Kupuję polskie... bo mi smakuje!
Robert Telus 5

Wspierać przedsiębiorców
Grzegorz Puda 6

Czas na społeczną odpowiedzialność konsumenta
Michał A. Michalski 9

Wdrażanie solidaryzmu społeczno-gospodarczego w Polsce
Zbigniew Krysiak 14

Świadome zakupy i gospodarczy patriotyzm

Od wielu już lat w ramach akcji „Kupuję, bo polskie" staramy się namówić naszych czytelników do świadomych zakupów, a partnerzy akcji z determinacją włączają się w działania prokonsumenckie, wpierające polską, narodową gospodarkę. Świadome zakupy to bowiem nie tylko dbanie o nasze zdrowie i środowisko, o dobrostan polskiej gospodarki i własny portfel, lecz także akt patriotyzmu. Patriotyzmu konsumenckiego, który w ostatnich latach nabrał szczególnego znaczenia.

Od kilku lat, wspólnie z partnerami akcji „Kupuję, bo polskie", wraz z ministerstwami, które udzielają naszym działaniom patronatu, wykazujemy na łamach cyklicznych dodatków w tygodniku „Sieci" i na stronach portalu wGospodarce.pl, jak ważne jest wspieranie polskich przedsiębiorstw – producentów, dostawców usług, rolników.

Przekonujemy też duże polskie spółki, że warto wspierać małe i średnie polskie przedsiębiorstwa, wciągając je w sieć kooperacji. Wybieranie w czasie zakupów polskich produktów, korzystanie z usług polskich firm sprawia, że nasze przedsiębiorstwa – te płacące podatki w Polsce, te budujące rynek pracy, te dające gwarancję rozwoju polskiej gospodarki, inwestujące zyski w Polsce i wpływające bezpośrednio na polski wzrost gospodarczy – rozwijają się.

Doskonale sprawdziliśmy się jako świadomi konsumenci w czasie pandemii. Dowiedliśmy, że patriotyzm konsumencki i świadome zakupy mogą wpłynąć na – jak to określano – łagodne skutki globalnych kryzysów. Pokonaliśmy wspólnie konsekwencje zerwanych przez lockdowny łańcuchów dostaw, a wsparcie dużych firm dla mniejszych kooperantów w wielu przypadkach okazało się zbawienne. Od roku wojna na Ukrainie postawiła przed gospodarką zupełnie nowe wyzwania – jak się jednak codziennie przekonujemy, także w tym przypadku wybieranie polskich produktów, wpieranie polskich firm, przynosi pozytywne skutki dla nas wszystkich – konsumentów i producentów.

W tym roku dodatek „Kupuję, bo polskie" poświęcamy właśnie ODPOWIEDZIALNYM ZAKUPOM. To zarówno decyzje konsumenckie podejmowane przez nas w czasie zakupów, jak i decyzje dużych przedsiębiorstw i ministerstw budujących sieć wsparcia dla mniejszych firm, kooperujących i budujących cały łańcuch dostaw.

Zapraszamy do lektury. ●



MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl

Reklama | 38/0522/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

To dzięki rodzimym przedsiębiorcom Polska odnosi sukcesy



MATEUSZ MORAWIECKI
PREZES RADY MINISTRÓW

My, Polacy, zawsze byliśmy dumni z faktu, że odczuwamy silny związek z naszą ojczyzną. Pielęgnujemy rocznice ważnych wydarzeń historycznych, podtrzymujemy pamięć o narodowych bohaterach, podkreślamy i czcimy ich heroizm oraz zasługi położone dla naszej wolności. Zdecydowana większość z nas zapytana o to, czy czuje się patriotami, bez wahania odpowiedziałaby twierdząco. Świadomość takiego stanu rzeczy jest naprawdę wspaniała i budująca!

Jestem jednak przekonany, że patriotyzm niejedno ma imię i powinniśmy go umieć manifestować w różnych sytuacjach życiowych, nie tylko w tych podniosłych i świątecznych. Jednym z takich wymiarów, o których dobrze jest pamiętać na co dzień i którego nie możemy zaniedbać, jest kwestia naszych nawyków konsumenckich. To bowiem przy półce sklepowej, przy wyborze produktu, który zamierzamy włożyć do koszyka, czy usługi, z której chcemy skorzystać, ujawnia się nasza patriotyczna postawa – czy odpowiedzialnie myślimy o polskiej gospodarce i wspólnocie, jaką stanowimy? Czy bierzemy pod uwagę fakt, że wspierając polskich wytwórców, handlowców i usługodawców, przyczyniamy się do pomyślności ojczyzny, której największą siłą jest rodzima przedsiębiorczość i kapitał? I wcale nie są to czcze zaklęcia czy pobożne życzenia, lecz twarde fakty. Z analiz specjalistycznych firm audytorskich jasno wynika bowiem, że taka patriotyczna zmiana nawyków konsumenckich oznacza dodatkowe miliardy wpływające rocznie do polskiego budżetu.

A to właśnie dzięki rodzimym przedsiębiorcom, rodzimemu biznesowi Polska może odnosić i odnosi sukcesy. Dlatego każdemu z nas, wcielającemu się w trakcie zakupów w rolę konsumenta, powinna przyświecać myśl, że rodzime produkty, producenci i usługodawcy są tymi, którym naprawdę warto dać szansę. Że to swoisty test z naszego przywiązania do polskości. I nie ma w tym nic złego czy zdrożnego. Z takiego mechanizmu promowania i wspierania własnych producentów od lat z powodzeniem korzystają rozwinięte państwa Europy Zachodniej. Gołym okiem widzimy ich dbałość o rodzimych wytwórców, grupy zakupowe czy całe łańcuchy dostaw. Dlatego i my nie powinniśmy mieć żadnych obiekcji, by w podobny sposób wyrażać polski gospodarczy patriotyzm. Jest on bowiem właściwy dla dojrzałych społeczeństw państw rozwiniętych, w których świadomość marki swojego kraju i jakości rodzimych produktów stanowi ważny element narodowej tożsamości.

Nie sposób w tym miejscu nie powiedzieć o tym, że wspieranie polskiego kapitału, polskich producentów i przedsiębiorców jest filozofią działania i sednem polityki naszego rządu. Świadczy o tym wiele posunięć, na które się zdecydowaliśmy w ostatnich latach. Obniżyliśmy stawki VAT i CIT, w czasie pandemii wprowadziliśmy tarcze antykryzysowe dla firm, jesteśmy w czołówce krajów Unii Europejskiej, które najszybciej redukują lukę VAT-owską, obniżyliśmy ZUS dla przedsiębiorców, z determinacją walczymy z szarą strefą, a różne cele społeczne realizujemy bez podnoszenia podatków. A to przecież nie koniec. Szykujemy kolejne rozwiązania, które będą miały za zadanie ułatwić życie polskich przedsiębiorców. Wszystko po to, by mogli oni jak najlepiej się rozwijać.

Dziękuję inicjatorom i partnerom akcji „Kupuję, bo polskie" za stworzenie płaszczyzny, która umożliwia Polakom namysł nad ich wyborami konsumenckimi, a zarazem dostarcza niezbędnej wiedzy do rozpoznania polskich marek i wyrobów rodzimej produkcji. Cieszę się, że temat polskiego patriotyzmu gospodarczego został podjęty przez redakcje „Gazety Bankowej" i tygodnika „Sieci", których renoma i zasięg dają szansę na szerokie dotarcie z apelem o nieustawanie we wspieraniu polskich producentów i usługodawców.

To sprawa naprawdę wielkiej wagi. Jestem bowiem przekonany, że w obecnej dobie, a zwłaszcza szybko zmieniającej się sytuacji międzynarodowej, naszą miłość do ojczyzny powinniśmy przekuwać w działania wspierające jej jak najszybszy rozwój gospodarczy. Dlatego zachęcam wszystkich, byśmy naszymi wyborami konsumenckimi pomagali tym, którzy swoim wysiłkiem, przedsiębiorczością i kreatywnością budują dobrobyt i pomyślność Polski. ●

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Wspieranie polskiej gospodarki to wspieranie polskich firm



JACEK SASIN
WICEPREMIER,
MINISTER AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH

Patriotyzm gospodarczy to nie pusty slogan. Każdy z nas, robiąc zakupy, dokonuje wyborów, które mają kolosalne znaczenie. Decydujemy bowiem, jakie przedsiębiorstwa będą mogły się rozwijać, wprowadzać innowacyjne rozwiązania, zatrudniać pracowników, tworzyć nowe miejsca pracy czy zdobywać nowe rynki. Nikogo z państwa chyba nie muszę przekonywać, że kapitał ma swoją narodowość, a nasze codzienne wybory mają wpływ na rozwój krajowej gospodarki.

Znajdujemy się w historycznym momencie. W ub.r., po rozpoczęciu agresji Rosji na Ukrainę, wielu z nas zaangażowało się w akcje bojkotu rosyjskich produktów, dając tym samym sygnał, że nie chce wspierać reżimu Putina. Kibicowaliśmy firmom, które decydowały się na wycofanie produkcji z Rosji. Nasz rząd był inicjatorem europejskich sankcji na surowce pochodzące z Rosji. Uniezależnienie się od Moskwy to priorytet obozu Zjednoczonej Prawicy, który skutecznie realizujemy. W naszym narodowym interesie jest czynienie wszystkiego, by nie wzmacniać rosyjskiej gospodarki, która finansuje zbrodnicze działania za naszą wschodnią granicą.

Jako wicepremier i minister aktywów państwowych skupiam się na wspieraniu polskich firm, a także na inicjowaniu współpracy spółek skarbu państwa z małymi i średnimi przedsiębiorstwami. To w dużej mierze od nich zależy, czy Polska nadal będzie się rozwijać, czy też znajdzie się w ogonie europejskich gospodarek. Kołem zamachowym jest aktywność i przedsiębiorczość Polek i Polaków. To od ich zaangażowania, pomysłowości i odwagi we wprowadzaniu nowoczesnych rozwiązań zależy siła naszej gospodarki. A naszym celem jest silna i stabilna gospodarka.

Właśnie dlatego po raz kolejny angażuję się w akcję „Kupuję, bo polskie", która ma na celu uświadomienie, że w naszym narodowym interesie jest dokonywanie świadomych decyzji. Korzystanie z krajowych produktów, usług oferowanych przez polskie przedsiębiorstwa, które płacą w Polsce podatki, wpływa na rozwój naszego kraju. To obowiązek każdego z nas.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że za każdym polskim produktem stoją konkretne firmy, ich pieniądze, miejsca pracy, rozwój i kapitał do dalszych inwestycji. Dlatego musimy w większym stopniu przekonać Polaków, by wybierali nasze towary.

Niejednokrotnie jakość rodzimych produktów jest lepsza od tych importowanych. Polskie artykuły spełniają wszystkie normy, są atrakcyjne cenowo. Dotyczy to głównie produktów spożywczych, gdzie najważniejsza jest świeżość oraz naturalne i ekologiczne uprawy. Sięgajmy więc po polską żywność, jednocześnie okazując solidarność z naszymi rolnikami i producentami żywności. Na naszych bazarach warzywnych można znaleźć świeże, niemodyfikowane, zdrowe i smaczne produkty. Lokalne wyroby są ekologiczne, nie muszą pokonywać setek kilometrów, by trafić na nasze stoły. To wartość, którą musimy doceniać.

Zachęcam też do oznaczania polskiej żywności. To proste działanie, które zmotywuje klientów do wyboru tego, co nasze i dobre jakościowo. Zróbmy wszystko, by Polacy jeszcze chętniej korzystali z oferty rodzimych producentów i wybierali artykuły ze znakiem „Produkt polski". To nasz patriotyczny obowiązek! ●

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



ROBERT TELUS
MINISTER ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

Kupuję polskie... bo mi smakuje!

Kupuję, bo polskie, bo mi smakuje. Tak można odpowiedzieć najkrócej. Jednak za tym stwierdzeniem kryje się bardzo dużo. Każdy z nas w dorosłym już życiu coraz chętniej wraca do smaków dzieciństwa. Rodzinny dom, a w nim tradycyjne dania i specjały. Jesteśmy przyzwyczajeni do naszej kuchni, naszych wędlin, w tym wyśmienitych kiełbas. W zależności od upodobań i regionu każdy wyrób wyróżnia się swoistym smakiem dzięki zastosowaniu wyjątkowych dodatków i zachowaniu równowagi w proporcjach.

Mamy bardzo bogate tradycje kulinarne. Nie potrafiliśmy jednak tak wypromować naszych dań, by wypłynęły na szerokie wody. Szkoda, przede wszystkim jednak niech żałują ci, którzy ich nie spróbowali.

Skupiam się na daniach, potrawach i wyrobach – nie mam cienia wątpliwości, że produkujemy wyśmienitą żywność. Potrafiliśmy przełamać impas i wprowadziliśmy przepisy, dzięki którym polski rolnik może śmiało sprzedawać produkty wytworzone w gospodarstwie, a koła gospodyń wiejskich bez obaw mogą sprzedawać swoje wyroby.

My, konsumenci, mamy w ten sposób coraz więcej okazji do bezpośredniego zaopatrywania się w żywność, którą sobie cenimy i lubimy. Przed nami jeszcze odbudowa polikwidowanych lokalnych rynków i zakładów przetwórczych. Skutki działań z lat 90. odczuwamy do dziś. To przez nie rolnicy mają problemy, a konsumenci mieli utrudniony dostęp do lokalnych wyrobów.

Po przemianach ustrojowych i zachłyśnięciem się produktami z Zachodu wracamy do tego, co jest tuż obok, do dawnych smaków i swojskich produktów. Zatęskniliśmy za tymi smakami. Zatęskniliśmy też za domową kuchnią. Każdy dom ma swój sztandarowy zestaw – ciasta, zupy, drugie dania. W bogactwie naszej kuchni odnajdujemy wiele wpływów z różnych kultur, które przez wieki z nami współistniały. Nie byłoby tego bogactwa bez wyśmienitych surowców i bez tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie, często utrwalanej przez koła gospodyń wiejskich.

Dziś te wspaniałe tradycje są także kontynuowane przez gospodarstwa agroturystyczne, które nie tylko oferują wysoki standard usług, lecz także pyszne dania i produkty regionalne.

Dlatego dziś coraz bardziej świadomie – również dzięki akcji „Kupuję, bo polskie" – sięgamy po to, co zostało wytworzone w Polsce.

Już nie wstydzimy się własnego pochodzenia, nie zachwycamy się tylko tym, co zagraniczne. Doceniamy to, co z polskich pól, sadów i zagród. Nie tylko dlatego, że to nam najbardziej smakuje i przypomina rodzinny dom. Mamy coraz większą świadomość, że wybór tego, co zostało wyprodukowane w kraju, jest także przejawem współczesnego patriotyzmu.

Patrząc na rozwój gospodarek wielu krajów, widzimy, jak wielkie znaczenie ma wspieranie własnego rolnictwa czy też własnego przemysłu. Mamy pełną świadomość, że kupując to, co polskie, wspieramy sąsiada, znajomego czy bliższego lub dalszego krewnego, który produkuje dany wyrób. W ten sposób są zachowywane lokalne miejsca pracy, rozwija się lokalny biznes, a każda wydana w ten sposób złotówka wraca do nas w postaci kolejnych inwestycji, które są finansowane z budżetu państwa.

To nie przesada: podejmowane przez nas decyzje w sklepie mają dalekosiężne znaczenie. Tak buduje się potęgę własnej gospodarki. To jest tak jak z rolnictwem – to jest system naczyń połączonych. W gospodarce rynkowej popyt wymusza zaspokajającą go podaż. Owszem, czasem popyt jest kreowany. Po części dzieje się też tak dzięki akcji „Kupuję, bo polskie". I nie mamy się tutaj czego wstydzić. Robią to wszyscy. Każdy stara się rozwijać własną gospodarkę. Jak to jest ważne, pokazał nam dobitnie czas pandemii COVID-19. Dzięki polskim rolnikom ani przez moment nie zabrakło nam żywności mimo powszechnych na świecie zawirowań w łańcuchach dostaw.

Lokalna produkcja i lokalne rynki mają jeszcze jeden korzystny aspekt: to krótkie łańcuchy dostaw, a co za tym idzie – świeższa żywność i mniejsze straty w transporcie.

Kiedyś w Polsce chlubiono się tym, że nawet okruszek chleba jest podnoszony, by nic, co zostało wytworzone, nie zostało zmarnowane. A to było przecież na długo przed dzisiejszym trendem zero waste.

Warto o tym pamiętać, również kupując, bo polskie. ●

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Kupuję, bo polskie

Wspierać przedsiębiorców



GRZEGORZ PUDA
MINISTER FUNDUSZY
I POLITYKI REGIONALNEJ

Kupując polskie produkty, korzystając z usług polskich firm, realnie wspieramy polskich przedsiębiorców. Realizując w naszym codziennym życiu hasło „Kupuję, bo polskie", każdy z nas przyczynia się do wzrostu polskiej, narodowej gospodarki. To nasz wkład w budowanie krajowego rynku pracy. To gwarancja dalszego inwestowania zysków w Polsce i bezpośredniego wpływu na wzrost gospodarczy naszego państwa.

Za wsparciem rodzimych marek i produktów stoją konkretne działania naszego rządu na rzecz budowania siły polskich firm. Jako Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej inwestujemy w tym celu fundusze europejskie. Chcemy je wykorzystać, by wyrównać szanse rozwojowe między Polską a innymi państwami UE oraz równomiernie rozwijać wszystkie regiony naszego kraju. Dzięki temu nasza gospodarka wejdzie na wyższy poziom konkurencyjności i odporności na kryzysy.

Żeby tak się stało, konieczne jest także inwestowanie w ludzi i ich w umiejętności. To one stanowią podstawę zdolności gospodarki do wprowadzania innowacji i utrzymywania wysokiego poziomu jej konkurencyjności.

W nowej perspektywie finansowej Unii Europejskiej polski rząd pod przewodnictwem premiera Mateusza Morawieckiego wynegocjował rekordowy budżet dla naszego kraju w wysokości ponad 76 mld euro. W ten sposób Polska jest największym beneficjentem polityki spójności na lata 2021–2027. Na jej realizację nasz kraj otrzymał już pierwszą zaliczkę w wysokości ok. 5,2 mld zł.

Nasze programy będą bardzo mocno wspierać polskich przedsiębiorców. Na ten cel przeznaczymy środki z programów krajowych, jak Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki (FENG), Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego (FERS), Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy (FERC), Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej (FEPW), współpracy transgranicznej Interreg, a także z 16 programów regionalnych.

Żeby kupować polskie produkty, muszą być one konkurencyjne nie tylko cenowo, lecz także technologicznie. Zainwestowane fundusze unijne dadzą impuls do dalszego rozwoju przedsiębiorczości, rynku pracy, infrastruktury. Dlatego tak duży nacisk kładziemy na innowacyjność i wykorzystanie nowoczesnych technologii w gospodarce, cyfryzację oraz efektywność energetyczną. Innowacje są kluczem do sukcesu w dzisiejszej konkurencyjnej gospodarce. Mają ogromne znaczenie dla wzrostu produkcji i wydajności przedsiębiorstw. Stąd najbardziej pożądane są projekty badawczo-rozwojowe (B+R).

Zależy nam na wsparciu transformacji małych i średnich przedsiębiorstw, dla których podjęcie innowacyjnych rozwiązań, automatyzacja, robotyzacja produkcji oraz wprowadzenie gospodarki obiegu zamkniętego bywa często ogromnym wyzwaniem.

Ok. 60 proc. budżetu programu FENG – 4,7 mld euro – przeznaczymy na wsparcie w postaci dotacji skierowane bezpośrednio do przedsiębiorców, na wdrożenie nowych rozwiązań technologicznych, rozwój kompetencji pracowników, cyfryzację. Skoncentrujemy się na projektach badawczych pod kątem zastosowania ich w praktyce. Będziemy wspierać transfer technologii z uczelni na rynek i komercjalizację wyników prac B+R.

Trwają nabory do konkursów. 9 maja zakończyliśmy pierwszy nabór wniosków do Ścieżki Smart, a 10 maja ruszył już drugi nabór wniosków z programu FENG w ramach tego działania o dofinansowanie inwestycji związanych z działalnością badawczo-rozwojową i wdrażaniem nowych technologii.

Do 31 maja przedsiębiorcy mogą składać wnioski o przyznanie kredytu technologicznego. Jest to dotacja dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw, które wdrażają innowacyjną technologię i na jej podstawie rozpoczynają produkcję towarów, świadczenie usług, które są nowe lub znacząco ulepszone.

Z kolei z programu FEPW będziemy kontynuować pomoc dla młodych przedsiębiorstw typu start-up w ramach platform startowych. Trwa konkurs, w którym zostaną wybrani animatorzy platform startowych, tak by już niebawem rozpocząć przyjmowanie kolejnych innowacyjnych pomysłów na biznes w Polsce Wschodniej. 9 maja rozpoczęliśmy nabór wniosków w konkursie dla MŚP na opracowanie i wdrożenie w firmie zmian dotyczących wzornictwa. Szeroko rozumiane wzornictwo to dostępna dla wszystkich firm droga rozwoju i zwiększenia konkurencyjności. Dodatkowo będą premiowane projekty uwzględniające zasady ekoprojektowania, a także inicjatywy ukierunkowane na aspekty dostępności dla osób ze szczególnymi potrzebami.

Przedsiębiorcy mogą także korzystać ze środków transgranicznej współpracy Interreg Polska–Słowacja na lata 2021–2027. Dofinansowanie otrzymają mikro-, mali i średni przedsiębiorcy – jako partnerzy projektów. Włączenie MŚP do grona potencjalnych beneficjentów jest nowością w tym programie.

Mocna, stabilna gospodarka to kluczowy element budowania bezpieczeństwa. Wzmacniamy jej odporność i konkurencyjność także przez mądre inwestowanie środków z funduszy europejskich. Wspierając rozwój polskich firm w tworzeniu innowacyjnych, nowoczesnych i wysokiej jakości produktów i usług, budujemy siłę naszych małych i średnich firm.

Kierując się patriotyzmem konsumenckim i kupując produkty polskich marek, każdego dnia wspieramy naszych przedsiębiorców, którzy są najważniejszym ogniwem polskiej gospodarki. Pamiętajmy o tym, robiąc codzienne zakupy. ●

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Krajowa Grupa Spożywcza SA wspiera projekt „Kupuję, bo polskie”

Krajowa Grupa Spożywcza jest producentem żywności na polskim rynku, dbającym o bezpieczeństwo żywnościowe Polek i Polaków. Grupa wspiera polskich rolników, promuje lokalne wyroby oraz kładzie nacisk na jakość i autentyczność swoich produktów. Jest to podmiot o znaczeniu strategicznym dla naszej gospodarki i zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego

Poszczególne zakłady Grupy Kapitałowej Krajowej Grupy Spożywczej to podmioty niejednokrotnie z ponad 100-letnią tradycją na rynku. Ich bogate doświadczenie, zaangażowanie oraz ciężka praca przekładają się na wysoką jakość oferowanych produktów.

W obliczu rosnącej świadomości konsumentów i coraz większego zainteresownia tematyką zdrowego odżywiania producenci odgrywają kluczową rolę w zapewnieniu wysokiej jakości żywności na rynku. Nie inaczej jest w przypadku Krajowej Grupy Spożywczej, która prowadzi konkretne działania mające na celu zapewnienie najwyższych standardów jakości swoich produktów. – Przede wszystkim spółka stale kontroluje jakość dostarczanego i oferowanego surowca, a także monitoruje procesy produkcyjne przez wdrażanie odpowiednich standardów bezpieczeństwa. Grupa posiada również certyfikaty zarządzania jakością, takie jak HACCP czy ISO – powiedział prezes zarządu Krajowej Grupy Spożywczej Marek Zagórski.

Uzyskanie przez producenta żywności wspomnianych certyfikatów jest jednoznaczne z informacją, że spełnia on najwyższe wymagania co do identyfikacji, oceny i minimalizacji ryzyka związanego z wytwarzaniem oraz logistyką żywności. Krajowa Grupa Spożywcza prowadzi także działania w obszarze badań i rozwoju swoich zakładów produkcyjnych. Wykorzystuje potencjał najlepszych krajowych płodów rolnych, produkuje żywność najwyższej jakości, zapewniając jednocześnie zbyt polskiemu rolnictwu. Dzięki wiedzy i doświadczeniu swoich pracowników dostarcza klientom produkty niezbędne do zbilansowanej diety. Grupa stale dba o rozwój i wysoką jakość swojej produkcji we wszystkich spółkach z grupy kapitałowej. Ponadto wspiera działania proekologiczne, proinnowacyjne oraz działania na rzecz zrównoważonego rozwoju rolnictwa.

W dzisiejszych czasach, w których konkurencja na rynku rolno-spożywczym jest ogromna, grupa wykorzystuje znak „Produkt polski” w budowaniu zaufania konsumentów. Ten symbol jakości, autentyczności i polskiej tożsamości pozwala wyróżnić produkty wyprodukowane w Polsce przez polskie firmy z wykorzystaniem polskich surowców. Dzięki temu znakowi konsument ma pewność, że kupuje produkt najwyższej jakości, który spełnia rygorystyczne standardy.

Spółki wchodzące w skład Grupy Kapitałowej Krajowej Grupy Spożywczej są doskonałym przykładem tego, jak ważne jest promowanie polskich wyrobów. Produkty takie jak: keczupy, passaty, soki, smoothie, dżemy, sosy, koncentraty marki Polskie Przetwory, mąki, kasze, płatki owsiane i otręby produkowane przez Młyny Stoisław oraz flagowy produkt spółki – cukier biały – posiadają znak „Produkt polski”. Oznacza to, że są one nie tylko smaczne, lecz także wyprodukowane z lokalnych surowców, spełniając najwyższe standardy jakościowe.

Kupując polskie produkty, mamy bezpośredni wpływ na rozwój naszego kraju. W przypadku polityki zakupowej i promocyjnej to konieczność zwrócenia uwagi na spójność między prowadzoną działalnością informacyjno-promocyjną a prowadzoną polityką zakupową. To, co jest prezentowane na naszych stołach, w urzędach, w których pracujemy, świadczy o nas. W tej kwestii wybór jest jasny i oczywisty: kupuj świadomie. Zwracaj uwagę na „Produkt polski”. Nabywając krajowe produkty, mamy osobisty wpływ na rozwój rodzimej gospodarki i świadomie kształtujemy swoją przyszłość. Patriotyzm ekonomiczny i świadome wybory konsumenckie to patriotyzm dnia codziennego, praktyczny. To nasze codzienne wybory.

Wspierając Krajową Grupę Spożywczą i polskich producentów, pielęgnujemy naszą kulturę i tradycję, a także budujemy jednocześnie przyszłość naszego kraju. Stając przed sklepowymi półkami, warto podejmować świadome decyzje. Wybierzmy „Produkt polski” i sprawmy, że nasza gospodarka będzie kwitła, a nasze stoły zostaną zapełnione wysoką jakością i autentycznymi smakami naszego kraju. Pamiętajmy, że codzienne wybory konsumenckie mają ogromne znaczenie. Wybierajmy polskie produkty, wspierajmy naszych producentów oraz dbajmy o naszą kulturę i tradycję.

Artykuł sponsorowany | 43/0523/F

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



TAURON

KONKURS!
Wygraj nawet
2500 zł

Umówmy się na oszczędności

Wybierz ofertę z TAURONA, nie z przypadku:

- ✓ Prąd EKO z rabatem i usługami serwisantów
- ✓ Fotowoltaika z korzystnym kredytem
- ✓ Ogrzewanie z dofinansowaniem

Sprawdź na tauron.pl/umowmysie

Szczegóły i warunki ofert oraz konkursu dostępne na tauron.pl/umowmysie i tauron.pl/konkurs

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Czas na społeczną odpowiedzialność konsumenta

Od lat dyskutuje się o społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw, która ma przekonywać firmy do respektowania dobra wspólnego w wymiarze społecznym i podejmować działania nakierowane nie tylko na zaspokojenie popytu swoich grup docelowych, lecz także na realną poprawę lub przynajmniej utrzymanie warunków życia społeczności, w których działają. Nadszedł dziś czas, by mówić głośniej o społecznej odpowiedzialności grupy, która jest najliczniej obecna na każdym rynku – grupy posiadającej realny, choć rozproszony wpływ na gospodarkę i szeroki kontekst, w którym funkcjonuje. Pora na podjęcie tematu społecznej odpowiedzialności konsumenta

Reklama | 46/0523/F

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ... KAŻDEGO Z NAS

Widzimy wyraźnie, że tocząca się wojna, wywołana agresją militarną Rosji przeciw Ukrainie, nie jest tylko wydarzeniem o charakterze militarnym czy politycznym, lecz także wywołuje wielowymiarowe reperkusje, w tym bardzo poważne – gospodarcze. Kryzys energetyczny i wysoka inflacja, nakładające się na świeże jeszcze konsekwencje pandemii COVID-19, tworzą szczególny kontekst, w znacznej mierze nieznany do tej pory. Społeczeństwa i gospodarki Europy oraz innych kontynentów, starające się nadrobić pandemiczne straty oraz powrócić możliwie szybko do stabilności i koniunktury, zostały postawione przed brutalnym faktem wojny, w którą na różne sposoby wszyscy okazujemy się być zaangażowani.

Jednym z najbardziej namacalnych wymiarów tej nowej sytuacji są skutki odczuwane przez miliony, a właściwie miliardy konsumentów na całym świecie. Postępująca w ostatnich dekadach globalizacja oraz związana z nią internacjonalizacja rynków i przedsiębiorstw, digitalizacja oraz rosnąca dostępność dóbr i usług skutecznie wyrobiły w nas przekonanie, że granice i wyzwania polityczne nie stanowią już problemu, a kolejne bariery społeczne, kulturowe i ekonomiczne stopniowo znikają z drogi do konsumpcyjnego raju, który w przypadku Polski i innych byłych krajów bloku komunistycznego był do końca lat 80. jedynie przedmiotem westchnień i marzeń.

Wybuch wojny brutalnie wybudził nas z tego pięknego snu i przypomniał zarazem, że choć jesteśmy konsumentami, to przede wszystkim jesteśmy obywatelami. Oznacza to, że nasza codzienna aktywność i wybory, których dokonujemy, mają swoje konkretne, wielowymiarowe konsekwencje, a my jako konsumenci – podobnie jak państwa i przedsiębiorstwa – także ponosimy odpowiedzialność i mamy wpływ na obecną sytuację. W rezultacie dochodzimy dziś do wniosku, że podobnie jak ważna jest społeczna odpowiedzialność przedsiębiorstw, tak samo jest potrzebna społeczna odpowiedzialność konsumenta, której w literaturze z obszaru etyki biznesu i ekonomii poświęca się stosunkowo niewiele uwagi. Wynika to w dużej mierze z tego, że konsumenta tradycyjnie postrzega się – w znacznej mierze słusznie – jako tzw. słabszą stronę relacji rynkowych i z tego względu traktuje się w sposób uprzywilejowany.

Ten brak jest pośrednio także związany z dominującym sposobem widzenia realiów społecznych, w którym często poszczególne obszary – takie jak gospodarka, polityka, media czy życie prywatne – bywają postrzegane jako oddzielne, tylko luźno z sobą powiązane przestrzenie. W rzeczywistości jest jednak inaczej, co bardzo wyraźnie zaczynamy dostrzegać na tle toczącej się wojny, inflacji i kryzysu energetycznego. Dziś o wiele lepiej niż przed lutym 2022 r. rozumiemy, że działania i decyzje podejmowane w obrębie gospodarki są jednocześnie zakotwiczone i powiązane z całym kontekstem społeczno-kulturowym, a ich krótko- i długofalowe efekty nie są sprawą prywatną, ale dotyczą całego społeczeństwa, a nawet wykraczają poza granice kraju. Także doświadczenia pandemii i związanych z nią lockdownów, spowolnienia produkcji, ograniczenia handlu czy zerwanych łańcuchów dostaw sprawiły, że wyraźniej dostrzegamy, jak perturbacje czy sytuacje kryzysowe w jednym obszarze wpływają na inne sfery życia.

KONSUMENT JAKO NOWY WSPANIAŁY OBYWATEL?

Do niedawna wydawać się mogło, że w świecie coraz bardziej zglobalizowanym, powiązanym sieciami współpracy i wymiany, dysponującym coraz szybszymi i sprawniejszymi technologiami komunikacji, doświadczymy zapowiadanego przez Fukuyamę końca historii, w którym zakrólują dobrobyt, spokój i stabilność, a władzę obejmie oświecony, bo wyposażony w nieograniczony dostęp do informacji konsument. Wiele na to wskazywało, a w literaturze dodatkowo zwracano uwagę, że przecież bycie konsumentem jest jedną najważniejszych ról, jaką we współczesnym świecie odgrywa każdy człowiek od urodzenia aż do śmierci, wobec czego kartezjańskie „myślę, więc jestem" można by zamienić na „konsumuję, więc jestem". W tym kontekście badająca ten temat Anna Lewicka-Strzałecka zauważyła trafnie, że zakres władzy konsumentów jest większy niż zakres władzy wyborców, którzy w praktyce mogą swoje prawo głosowania realizować raz na jakiś czas, przy czym i tak nie wszyscy z niego korzystają. Ponadto, jak dodaje ta autorka, „plebiscyt kupowania odbywa się codziennie, a jego wynik może bardzo szybko wpłynąć na bieg zdarzeń i odsunąć niepożądane firmy od władzy"[1]. Wzmacnianiu statusu konsumenta jako figury nowego wspaniałego obywatela wtórowało pojawiające się tu i ówdzie hasło społeczeństwa konsumpcyjnego, które miało potwierdzać, że w odróżnieniu od innych zjawisk to właśnie konsumpcja jest tym fenomenem, który najpełniej i najtrafniej charakteryzuje ludzi żyjących w pierwszych dekadach obecnego stulecia. Jakimś – istotnym zapewne – sygnałem do skorygowania tej pankonsumpcyjnej wizji, który pojawił się w ostatnich latach, był wzrost świadomości ekologicznej, dzięki któremu zaczęliśmy lepiej rozumieć, że troska o środowisko naturalne to nasza wspólna odpowiedzialność zarówno wobec obecnych, jak i przyszłych pokoleń.

Pojawia się tu jednak zasadnicze pytanie, czy faktycznie konsument w swojej aktywności ograniczonej do sfery konsumpcji, a do tego rozgrywającej się na zasadach wyłącznie ekonomicznych, w której reguły gry określa przede wszystkim mechanizm podaży i popytu oraz chęć maksymalizowania użyteczności, to właśnie ten wyczekiwany, idealny obywatel, który może uczynić ten świat lepszym. Odpowiedź brzmi, że oczywiście nie, gdyż jakkolwiek przekonująco może brzmieć stwierdzenie, że konsumentami jesteśmy przez całe życie, to jednak możliwości podejmowania decyzji i zarazem wywierania wpływu w tym wypadku nie są przynależne każdemu w takim samym stopniu. Jest tak dlatego, że przecież ostatecznie, choć prawa konsumenta przynależą się każdemu, to jednak należy się zgodzić, że więcej praw mają ci, którzy posiadają więcej pieniędzy. Dlatego też

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



bycie konsumentem nie wystarcza, by rozwiązać kwestię zaangażowania i odpowiedzialności społecznej, gdyż udział każdego z nas w życiu społecznym wykracza daleko poza sferę konsumpcji, domagając się zarazem przyjęcia postawy właściwej obywatelowi.

W STRONĘ SPOŁECZNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI KONSUMENTA

Wydawać się może, że nie trzeba dziś nikogo przekonywać do idei społecznej odpowiedzialności konsumenta. Ostatnie dekady przyczyniły się jednak do tego, że dziś ta koncepcja wcale nie wydaje się bardzo popularna, nawet mimo że we wspomnianym już wymiarze ekologicznym świadomość wpływu, jaki mamy na rzeczywistość, faktycznie wzrosła.

Gdy spojrzymy na postępującą komercjalizację życia, która w naszym polskim przypadku trafiła na dość podatny grunt po latach efektywnie kreującej chroniczne niedobory gospodarki komunistycznej, zasadnie pojawia się pytanie, czy o społeczeństwach trzeciej dekady XXI w. można powiedzieć, że są jeszcze obywatelskie czy być może już raczej konsumpcyjne. Ku tej drugiej opcji – opisując ją jako „kapitalizm w późnej fazie konsumpcyjnej" – wydaje się skłaniać Benjamin R. Barber – autor książki „Skonsumowani" – który stwierdzał już w pierwszej dekadzie obecnego stulecia, że „wynik ekonomiczny liczy się nawet wtedy, kiedy są lekceważone wszystkie inne wartości, na których ludziom zależy. Jako jednostki zasiewamy to, czego być może nie będziemy chcieli zbierać jako społeczność. Znaleźliśmy się w pułapce indywidualistycznej kultury konsumpcyjnej, w której nie przykłada się wagi do dóbr publicznych należących do nas jako obywateli. Los kapitalizmu przestał być zbieżny z losem obywateli"[2].

Dziś wojna, inflacja i kryzys energetyczny otwierają nam oczy i pokazują, że kierowanie się wyłącznie doraźną korzyścią, do czego przekonuje nas bardzo sugestywnie konsumpcyjna kultura, wyjaławia grunt społeczeństwa obywatelskiego, będącego jedyną glebą, na której ma szansę wzrastać postawa odpowiedzialności i solidarności. Tylko na nich ma szansę rozwijać się i skutecznie działać społeczna odpowiedzialność konsumenta, której potrzebujemy, by widzieć i rozumieć związki między naszymi decyzjami w obszarze rynku i ich długofalowymi konsekwencjami dla bezpieczeństwa, stabilności i pomyślności naszego kraju oraz społeczności lokalnych, w których żyjemy. ●

dr hab. prof. UAM Michał A. Michalski
Zakład Etyki Gospodarczej
Instytut Kulturoznawstwa
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Fundacja Instytut Wiedzy o Rodzinie i Społeczeństwie

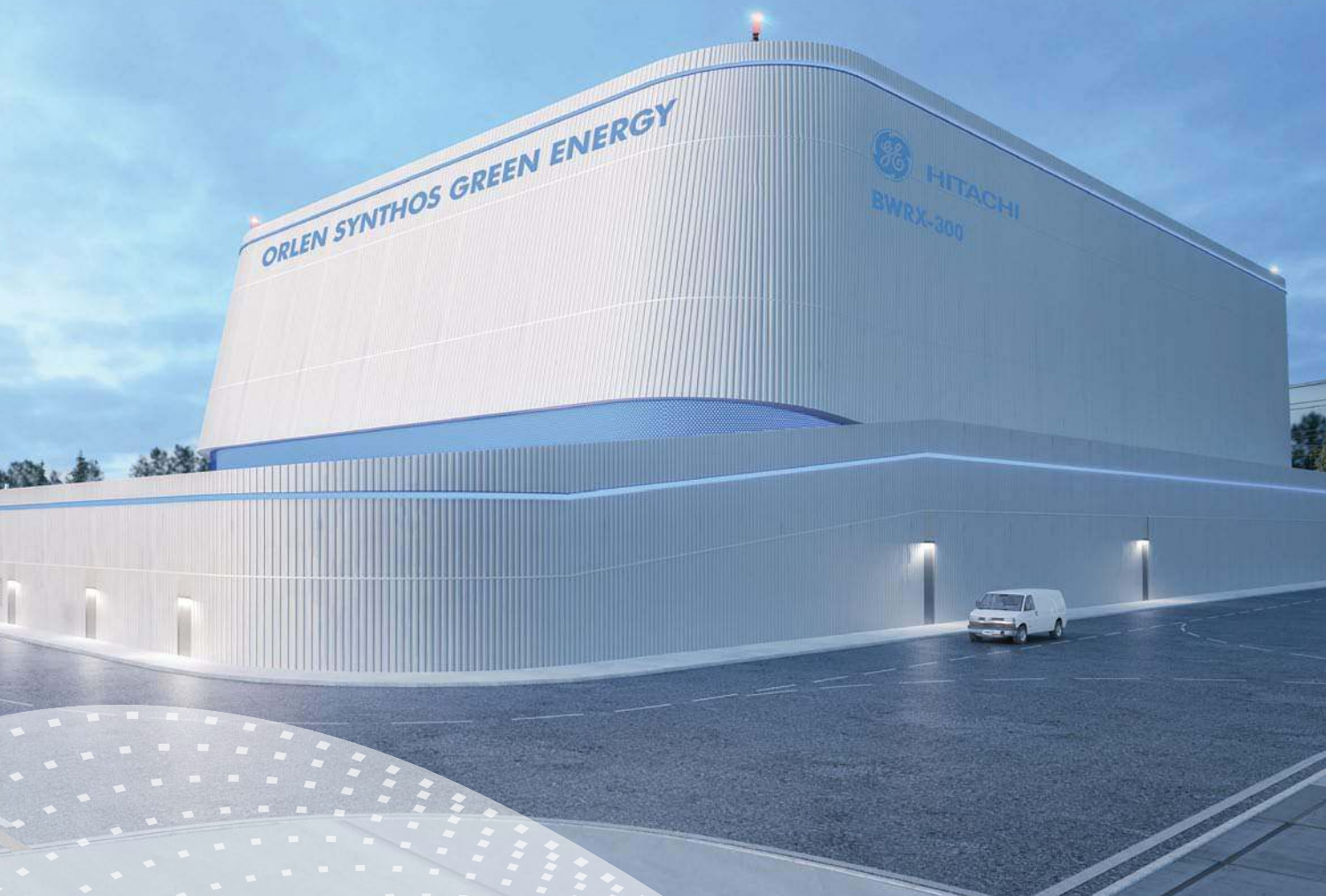
[1] A. Lewicka-Strzałecka, *Odpowiedzialność moralna w życiu gospodarczym*, Warszawa 2006, s. 118–119.
[2] B.R. Barber, *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i połyka obywateli*, Warszawa 2009, s. 31.

Na następnej rozkładówce reklamy | 28/0523/F, 38/0523/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

ORLEN

CZYSTA, TANIA I BEZPIECZNA ENERGIA DLA WSZYSTKICH



MAŁY ATOM, WIELKA SPRAWA

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

MATERIAŁ
MARKETINGOWY



Chcę zapewnić ochronę sobie i swoim bliskim

W PZU w ramach jednej polisy
możesz ubezpieczyć całą rodzinę

Odwiedź nasz **oddział,** skontaktuj się
z agentem PZU lub wejdź na stronę **pzu.pl.**

Zakładem ubezpieczeń jest PZU Życie SA. Szczegółowe informacje, w tym wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności znajdziesz w aktualnych OWU poszczególnych indywidualnych ubezpieczeń na życie, dostępnych na pzu.pl.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Wdrażanie solidaryzmu społeczno-gospodarczego w Polsce

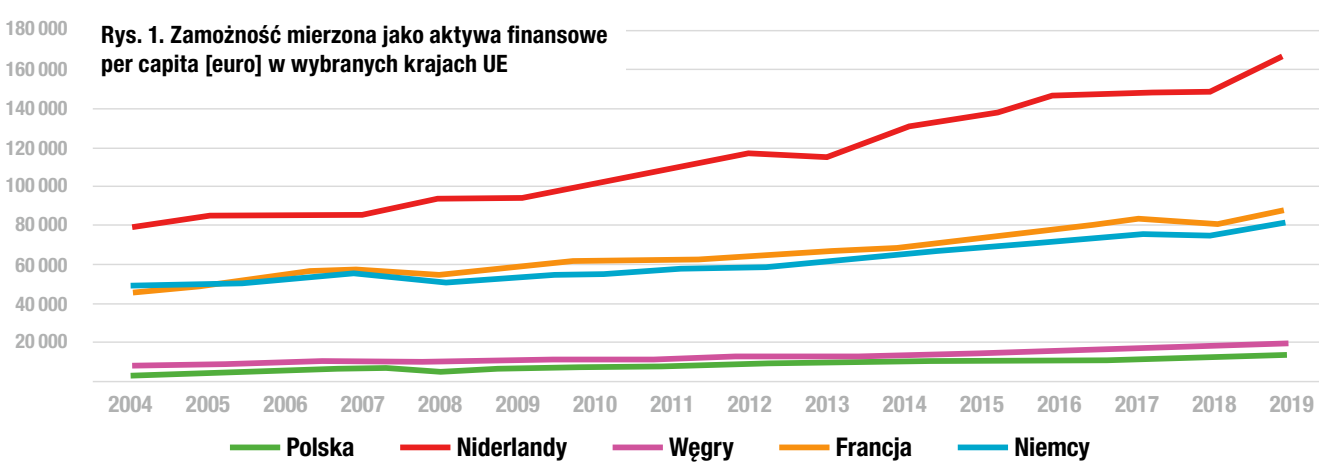
Solidaryzm społeczno-gospodarczy jest pewną koncepcją i nowym systemem, a także swego rodzaju nowym ustrojem realizowanym w Polsce od kilku lat

Taki ustrój składa się z kilku filarów, do których można zaliczyć: wspieranie polskich rodzin, zwiększanie zysków przedsiębiorstw przez zmniejszanie podatków, tworzenie instrumentów wsparcia przedsiębiorstw podczas kryzysów, minimalizowanie bezrobocia, angażowanie spółek skarbu państwa do wspierania gospodarstw domowych i społecznych instytucji publicznych oraz mobilizowanie obywateli do promocji i nabywania polskich produktów. Warunkiem realizacji solidaryzmu gospodarczego jest zdrowy i silny model społeczny bazujący na podstawowym podmiocie, którym jest rodzina oparta na silnym fundamencie bezpieczeństwa, wartości chrześcijańskich, zdrowia duchowego, psychicznego i fizycznego.

Funkcją celu solidaryzmu społeczno-gospodarczego jest budowanie siły ekonomicznej i kapitałowej polskich rodzin. Po 1990 r. sprawa ta była zaniedbywana, a działania środowisk neoliberalnych w Polsce prowadziły raczej do degradacji kondycji polskich rodzin niż ich rozwoju. Ocena potencjału ekonomicznego nie może być dokonywana tylko w oparciu o PKB per capita, gdyż – jak to widać w krajach afrykańskich – są takie państwa, w których PKB per capita jest bardzo wysokie, ale dookoła panuje bieda. Zatem zamożność rodzin może być oceniona na podstawie kilku podstawowych wskaźników, do których należą: średnia płaca, minimalna płaca, kapitał na głowę mieszkańca i PKB na głowę.

W świecie, a także w Europie rośnie zróżnicowanie w podziale majątku. Obecnie 82 proc. tworzonego majątku na świecie przejmuje 1 proc. najbogatszych ludzi, podczas gdy 3,7 mld obywateli Ziemi nie doświadcza przyrostu majątku, a 4 mld osób jest bardzo biednych. Proces zróżnicowania pogłębia się nie tylko w regionach tzw. ubogich ekonomicznie, lecz także w Unii Europejskiej. Jeszcze pięć lat temu 80 proc. przyrostu aktywów trafiało do 5 proc. ludzi, a więc zróżnicowanie pogłębiło się pięciokrotnie. Czy kraje zachodniej UE bogacą się kosztem narodów Trójmorza? Z danych statystycznych Eurostatu przy Komisji Europejskiej wynika, że pogłębianie zróżnicowania rzeczywiście miało miejsce, co widoczne jest na rys. 1. Przedstawia on, że do 2019 r. rosło zróżnicowanie między krajami zachodniej i środkowej Europy. Zróżnicowanie to jest ilustrowane na podstawie wskaźnika aktywów finansowych per capita. Od czasu wejścia Polski i innych krajów Trójmorza do UE różnica zamożności między obywatelami Zachodu i Wschodu zwiększa się.

Rys. 1. Zamożność mierzona jako aktywa finansowe per capita [euro] w wybranych krajach UE



Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych z Eurostat

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Na tle takiego obrazu polskie władze od kilku lat podjęły działania, by zwiększać potencjał ekonomiczny naszych rodzin, co skutkowało podjęciem kroków w celu budowania solidaryzmu społeczno-gospodarczego. Był on także głównym kierunkiem działania Roberta Schumana w procesie rozwijania wspólnoty narodów Europy – tworzenia jedności, solidarności i pokoju na naszym kontynencie.

W tab. 1 zaprezentowano kluczowe wskaźniki ekonomiczne ważne z perspektywy zamożności polskich rodzin. Wartości procentowe wskazują na względny wzrost danej miary potencjału ekonomicznego w okresie rządów PiS w porównaniu do tych miar za rządów PO w Polsce oraz w Niemczech. W ten sposób mierzymy, jak szybko rósł dany wskaźnik w wyniku modelu gospodarczego PiS, a jak w wyniku modelu PO. Odniesienie do tempa wzrostu tych wskaźników w Niemczech pozwala ocenić, czy doganiamy Niemcy, czy też się od nich oddalamy. Jeśli wartość wskaźnika w Polsce jest niższa lub równa wskaźnikowi w Niemczech, to znaczy, że polska gospodarka się oddala, jeśli zaś wskaźniki te są wyższe niż w Niemczech, to znaczy, że nasz potencjał jest coraz bliższy do niemieckiego.

Tab. 1. Porównanie efektów modelu gospodarczego PiS z modelem PO na tle Niemiec

	W okresie rządów PO			W okresie rządów PiS			
Miary potencjału ekonomicznego	Niemcy	Polska	Polska/ Niemcy	Niemcy	Polska	Polska/ Niemcy	PiS/PO
Wzrost średniej pensji	10%	32%	3	4%	64%	18	2,0
Wzrost minimalnej pensji	42%	55%	1	40%	106%	3	1,9
Wzrost PKB/ capita	17%	20%	1	2%	50%	21	2,5
Wzrost wartości majątku/capita	40%	40%	1	30%	60%	2	1,5

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych z GUS, Eurostat i Trading Economics

Fot. Shutterstock

Wzrost średniej i minimalnej pensji oraz PKB per capita i majątku per capita za rządów PiS jest kilkakrotnie szybszy niż za rządów PO. Np. wzrost średniej pensji za rządów PiS jest dwukrotnie wyższy od tego za czasów PO. PKB per capita rośnie 2,5-krotnie szybciej w modelu PiS, a przyrost wartości majątku na obywatela w czasie rządów premiera Morawieckiego jest 1,5 razy wyższy niż kiedy premierem był Tusk. Tempo przyrostu tych wskaźników za rządów PO było na poziomie Niemiec, co uniemożliwiało ich dogonienie, gdyż procentowe przyrosty na tym samym poziomie w Niemczech i Polsce oznaczają, że nominalnie bogactwo Niemiec rośnie szybciej. Przy większej dynamice tych wskaźników w Polsce w stosunku do Niemiec umożliwi zrównanie się z niemieckim potencjałem. Warunki na zbliżanie się do gospodarki Niemiec stworzyły rządy PiS, co zaprezentowano w tab. 1, podczas których wzrost minimalnej pensji i majątku per capita jest kilka razy szybszy niż w Niemczech, a w przypadku średniej pensji i PKB per capita dynamika w Polsce jest kilkanaście razy większa.

W podsumowaniu można stwierdzić, że implementacja idei solidaryzmu społeczno-gospodarczego tworzy wymierne korzyści gospodarcze na wszystkich poziomach, zaczynając od rodziny, przez przedsiębiorstwa, a skończywszy na całym państwie. Z logiki takiego systemu wynika, że nie ma silnej gospodarki, jeśli słabe są jej podstawowe podmioty, czyli rodzina lub gospodarstwo domowe. Solidaryzm społeczno-gospodarczy nie jest także tożsamy z socjalizmem, gdyż różnica polega na tym, że socjalizm w przeciwieństwie do solidaryzmu nie prowadzi do wzrostu efektywności całej gospodarki. Socjalizm jest bezproduktywnym wydawaniem pieniędzy, a solidaryzm społeczno-gospodarczy tworzy taki zestaw instrumentów społecznych i ekonomicznych, które przyczyniają się w taki sposób do rozwoju potencjału kapitałowego rodziny, że jej kapitał przekłada się na inwestycje w gospodarkę narodową, tworząc silną dźwignię dla równomiernego rozwoju całego państwa oraz wzrostu zasobów kapitałowych i ich dużej efektywności. ●



Prof. Zbigniew Krysiak
Instytut Myśli Schumana

Na następnej rozkładówce reklamy | 40/0523/F, 10/0523/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Mistrzowski serwis

Pocztex
Kurier Poczty Polskiej

sprawdzi się każdemu



Polecam

Mateusz Bieniek
Mistrz świata w siatkówce

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



PIENIĄDZE NIE KUPUJĄ RZECZY

Spraw radość sobie i bliskim dzięki pożyczce przez aplikację IKO:
- nawet do 24 rat
- dla tych, którzy nie skorzystali jeszcze z naszej pożyczki ani kredytu gotówkowego

Bank Polski
dzień dobry

RRSO 9,82%

RRSO – Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania dla przykładu reprezentatywnego. Udzielenie pożyczki zależy od posiadania zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Taryfa prowizji i opłat bankowych, dostępne są w placówkach banku i na pkobp.pl

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Kupuję, bo polskie

POLSKA GRUPA GÓRNICZA

Dlaczego warto kupować polski węgiel?

W sezonie grzewczym 2022/2023 węgiel opałowy z polskich kopalń był bodaj najbardziej poszukiwanym towarem w kraju. Zdawałoby się, że nikogo nie trzeba zachęcać do jego kupowania. Ale to tylko złudzenie, bo właśnie od lojalności polskich klientów zależy los rodzimego górnictwa, a w rezultacie – bezpieczeństwo energetyczne Polski

Jesienią i zimą krajowy węgiel kamienny do ogrzewania gospodarstw domowych rozchodził się jak ciepłe bułeczki. U największego w UE producenta – w kopalniach Polskiej Grupy Górniczej SA – był średnio dwukrotnie tańszy niż na rynku z oznakami paniki po odcięciu dostawy paliw z Rosji. Prócz dobrej ceny dla konsumentów liczyła się też jakość: miliony ton węgla przypłynęły z Kolumbii, Australii czy Indonezji, ale kiedy ruszyła w kraju dystrybucja węgla przez gminy, niemal każda starała się o opał z polskich kopalń. Użytkownicy kotłów na ekogroszek czy zasypowych wiedzą, że polskiemu węglowi można ufać, bo ma gwarancję kaloryczności, nie uszkodzi instalacji żużlowymi spiekami, nie będzie zbyt wilgotny, pozostawia mało popiołu. Nic więc dziwnego, że gdy PGG SA uruchomiła na dużą skalę sprzedaż detaliczną przez internet, w e-sklepie zarejestrowało się aż 1,5 mln klientów.

Ale w produkcji PGG SA (ok. 23 mln t) węgiel opałowy dla odbiorców indywidualnych stanowi tylko niewielki procent, zdecydowana większość trafia do elektrowni i elektrociepłowni. I niestety na ten węgiel nie zawsze był popyt. Jeszcze 3–4 lata temu na przykopalnianych zwałach leżało 5–6 mln t niechcianego paliwa. Dogmaty UE głosiły, że węgiel (podobnie jak gaz i ropa) z Rosji zawsze będą łatwo dostępne i tańsze, trzeba więc zlikwidować własne kopalnie.



Po wybuchu wojny i kryzysu przekonaliśmy się, ile kosztuje bezpieczeństwo, dawniej jednak chętnie wierzono w slogany bez pokrycia. W 2020 r. zagrożona upadłością PGG SA została zmuszona do skokowej redukcji wydobycia o ponad 5 mln t. A kopalnia to nie fabryczka, gdzie łatwo zatrzymać linię produkcyjną. Po pierwsze, kopalni zatrzymać się nie da, bo dojdzie do katastrofy geologicznej. Po drugie, inwestycje w wyrobiska i nowe ściany wydobywcze skutkują dopiero po kilku latach. A koszt jest liczony w setkach milionów i w miliardach złotych. Po trzecie, banki w UE odcięły finansowanie kopalń i utrzymanie płynności możliwe jest tylko z bieżącej sprzedaży. Krótko mówiąc, górnictwo musi móc zbywać tyle węgla, ile wyprodukuje.

W umowie społecznej z 2021 r. ustalono, że wydobycie będzie spadać do zera w 2049 r. Od wykonania tego planu zależy los nie tylko ok. 40 tys. pracowników kopalń, lecz także setek tysięcy zatrudnionych wokół sektora. Do czasu uruchomienia energetyki jądrowej od węgla (z 70-proc. udziału w miksie energetycznym) zależy też, czy nie dojdzie w Polsce do blackoutów i nieobliczalnych strat w gospodarce. Nagła śmierć polskiego węgla oznacza skutki dla wszystkich Polaków: na zastąpienie własnego surowca importowanym należałoby zapłacić dodatkowo prawie 50 mld zł rocznie, a koszt zamiany węgla gazem ziemnym (jak chciała UE) wzrośnie do 200 mld zł. Aż tyle trzeba by znaleźć w kieszeniach polskich podatników.

Dlatego warto kupować swój własny węgiel – to bezpieczniejsze i dużo tańsze! ●

Witold Gałązka

Artykuł sponsorowany | 55/0523/F

Reklama | 47/0523/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Enea

Rządowa **Tarcza Solidarnościowa** zmniejsza Twoje rachunki za prąd o **2 000 zł**

Polacy mają stałe wsparcie dzięki działaniom rządu i spółek energetycznych! Solidarnie wprowadzamy rozwiązania chroniące przed skutkami agresywnej polityki Rosji. **Do jakiego poziomu zużycia energii elektrycznej jej ceny pozostają takie jak w 2022 r.?**

Poziom zużycia **do 2 000 kWh rocznie**	Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla wszystkich odbiorców z grup taryfowych G, w tym dla gospodarstw domowych. **Nie potrzeba żadnych oświadczeń!**
Poziom zużycia **do 2 600 kWh rocznie**	Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla osób uprawnionych posiadających orzeczenie o niepełnosprawności. **Oświadczenie wymagane!** **Złóż je w nieprzekraczalnym terminie do 30 czerwca! ***
Poziom zużycia **do 3 000 kWh rocznie**	Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla osób uprawnionych posiadających Kartę Dużej Rodziny albo prowadzących gospodarstwo rolne lub dział specjalny produkcji rolnej. **Oświadczenie wymagane!** **Złóż je w nieprzekraczalnym terminie do 30 czerwca! ***

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej na stronie:

www.enea.pl/zamrozenie-cen

* Jeśli odbiorca uprawniony na dzień 18 października 2022 r. spełnia warunki uprawniające do zwiększonego limitu zużycia, podpisane Oświadczenie wraz z wymaganymi załącznikami powinien złożyć (przesłać) do Enei niezwłocznie, lecz nie później niż do 30 czerwca 2023 r. W przypadku nabycia uprawnienia do skorzystania ze zwiększonego limitu zużycia w trakcie 2023 r., Oświadczenie wraz z załącznikami należy złożyć niezwłocznie po nabyciu tego uprawnienia, maksymalnie jednak w terminie 30 dni od dnia nabycia uprawnienia. Szczegóły na www.enea.pl/zamrozenie-cen

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



Trzęsienie ziemi już było, teraz czas podkręcić emocje

Polska siatkówką stoi!

Mówi się, że wyobraźnia nie zna granic, ale gdyby ktoś kazał nam wyobrazić sobie, że w finale piłkarskiej Ligi Mistrzów zagra np. Legia z Lechem, to mogłoby to jednak być zbyt trudne dla naszej głowy. Jeśli chodzi o futbol, to w tegorocznym finale Champions League Polskę będzie reprezentować nasz słynny sędzia Szymon Marciniak i ekipa jego asystentów. Ale jest dyscyplina sportu, w której rzeczywistość dawno przegoniła wyobraźnię, marzenia i oczekiwania. Tak, to siatkówka

Już za kilkanaście dni rozpoczną się rozgrywki w Lidze Narodów. W tegoroczny sezon reprezentacyjnej piłki siatkowej kibice wejdą z apetytami podkręconymi do maksimum, a wszystko przez nasze drużyny klubowe. Wszyscy wiedzą, ale przypomnijmy, że tegoroczny finał siatkarskiej Ligi Mistrzów był historyczny, bo zagrały w nim dwie polskie ekipy – Grupa Azoty Zaksa Kędzierzyn-Koźle i Jastrzębski Węgiel. Dwa bezsprzecznie najlepsze w ostatnich latach siatkarskie zespoły w naszym kraju stoczyły z sobą pasjonujący bój o prymat w Europie w hali Pala Alpitour w Turynie. Po raz trzeci z rzędu Puchar Europy wygrała Zaksa, co było o tyle niespodziewane, że w naszej rodzimej lidze górą był Jastrzębski Węgiel. W obydwu zespołach najważniejsze role przypadły oczywiście reprezentantom

Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER/East News

epraca.pl td5f6b2a42

Polski i to kolejny powód do tego, by wiele obiecywać sobie po najbliższych meczach reprezentacji. Wspominając finał Ligi Mistrzów i mając w perspektywie turnieje z udziałem reprezentacji, cytat z Alfreda Hitchcocka: „Najpierw trzęsienie ziemi, a potem napięcie będzie narastać", narzuca się sam.

– Niesamowity mecz, niesamowite emocje. Wzloty i gorsze momenty oraz niewiarygodne zwroty akcji – ten mecz miał to wszystko. Uważam, że bycie tutaj dzisiaj jako trener reprezentacji Polski to powód do dumy. To historyczny moment – Zaksa wygrywa tytuł po raz trzeci z rzędu, a po raz pierwszy w finale zagrały dwa polskie kluby – to naprawdę coś wspaniałego dla polskiej siatkówki – mówił po finale Ligi Mistrzów w Turynie selekcjoner polskiej kadry Nikola Grbić.

TERAZ W JEDNEJ DRUŻYNIE

Już za kilkanaście dni zawodników, takich jak Aleksander Śliwka, Tomasz Fornal czy Jakub Popiwczak, będziemy oglądać w biało-czerwonych barwach, a rywale z finału Ligi Mistrzów tym razem staną po jednej stronie siatki. Warto jeszcze zauważyć, że do sezonu gier reprezentacyjnych nasza kadra prowadzona przez Grbicia przystępuje jako lider światowego rankingu FIVB. To ekscytujące wyzwanie i duża presja, by poradzić sobie z rolą faworyta w każdym meczu, jaki przyjdzie zagrać „naszym". W końcu lider rankingu światowego przynajmniej w teorii jest lepszy od wszystkich.

Nieco w cieniu swoich rozpędzonych kolegów sezon meczów reprezentacyjnych zaczną także nasze siatkarki. Selekcjoner żeńskiej reprezentacji Stefano Lavarini rozpoczął przygotowania swojego zespołu od zgrupowania w Szczyrku. Obecnie Biało-Czerwone zajmują 10. miejsce na świecie w rankingu FIVB, jednak od kilku lat coraz głośniej mówi się o tym, że nasza reprezentacja ma potencjał, by nawiązać do najlepszych czasów polskiej siatkówki kobiecej i sukcesów słynnych Złotek prowadzonych przez Andrzeja Niemczyka. O ile zatem panowie będą starali się obronić w br. pozycję liderów rankingu światowej federacji i udźwignąć rolę faworytów, o tyle nasze zawodniczki mają za zadanie gonić światową czołówkę i piąć się w rankingach.

Terminarz najważniejszych imprez w siatkówce reprezentacyjnej

Liga Narodów – mężczyźni

6–11 czerwca – Nagoja (Japonia) – 1. tydzień rozgrywek z udziałem: Polski, Japonii, Francji, Serbii, Bułgarii, Słowenii, Chin, Iranu

20–25 czerwca – Rotterdam (Holandia) – 2. tydzień rozgrywek z udziałem: Polski, Holandii, Włoch, Serbii, USA, Iranu, Niemiec, Chin

4–9 lipca – Pasay (Filipiny) – 3. tydzień rozgrywek z udziałem: Polski, Japonii, Chin, Słowenii, Brazylii, Włoch, Holandii, Kanady

19–23 lipca – Gdańsk/Sopot – runda finałowa

Liga Narodów – kobiety

30 maja – 4 czerwca – Ankara (Turcja) – 1. tydzień rozgrywek z udziałem: Polski, Turcji, Włoch, USA, Serbii, Tajlandii, Korei, Kanady

13–18 czerwca – Hongkong (Chiny) – 2. tydzień rozgrywek z udziałem: Polski, Chin, Turcji, Dominikany, Holandii, Włoch, Kanady, Bułgarii

27 czerwca – 2 lipca – Suwon (Korea Południowa) – 3. tydzień rozgrywek z udziałem: Polski, Korei, Bułgarii, Dominikany, USA, Niemiec, Serbii, Chin

12–16 lipca – Arlington (USA) – runda finałowa

15 sierpnia – 3 września

Mistrzostwa Europy siatkarek – Niemcy, Estonia, Włochy, Belgia

28 sierpnia – 16 września

Mistrzostwa Europy siatkarzy – Włochy, Bułgaria, Macedonia Północna, Izrael

Poza rywalizacją w Lidze Narodów w obecnym sezonie najwyższą stawką będą tytuły najlepszych drużyn na naszym kontynencie. Jako pierwsze rywalizację rozpoczną panie. W dniach 15 sierpnia – 3 września mistrzostwa Europy kobiet będą odbywać się w aż czterech krajach, w halach w Niemczech, Estonii, we Włoszech i w Belgii. Zanim panie skończą swoje rozgrywki, do gry już przystąpią panowie. 28 sierpnia rozpoczną się mistrzostwa Europy mężczyzn. Ten turniej także będzie mocno międzynarodowy, bo męskie ekipy będą rywalizowały we Włoszech, w Bułgarii, Macedonii Północnej i Izraelu.

NA PLAŻĘ I MECZ

Choć sezon zapowiada się pasjonująco, a światowa federacja siatkówki jest przychylna przyznawaniu organizacji ważnych siatkarskich wydarzeń Polsce z uwagi na ogromną popularność tej dyscypliny sportu w naszym kraju i wspaniale dopingujących polskich kibiców, to akurat w br. nie będzie zbyt wielu okazji do podziwiania gry Biało-Czerwonych na rodzimych parkietach. Wyjątek stanowi runda finałowa Ligi Narodów mężczyzn, która w dniach od 19 do 23 lipca odbędzie się w hali na granicy Gdańska i Sopotu. Pełnia letniego sezonu nad Bałtykiem będzie więc miała dodatkową, sportową atrakcję.

Bez względu jednak na to, czy będzie okazja do oglądania naszych siatkarzy i siatkarek na żywo, ich występy będą w br. z pewnością elektryzowały miliony Polaków. Polska osiąga w siatkówce sukcesy, o jakich przedstawiciele innych dyscyplin mogą jedynie pomarzyć. To, co łączy jednak Polski Związek Piłki Siatkowej z innymi sportowymi federacjami w naszym kraju, to pewne i stabilne zaplecze sponsorskie, głównie z racji wieloletniej współpracy z Orlenem jako głównym sponsorem związku. Na razie to siatkarscy działacze potrafią w sposób najbardziej efektywny wykorzystać wsparcie Orlenu do osiągania sportowych celów. Dzięki wspólnym wysiłkom i środkom przeznaczanym na rozwój polskiej siatkówki przez Orlen dyscyplina ta w polskim wydaniu wspięła się na najwyższy światowy poziom, a jej zaplecze organizacyjne i szkoleniowe powinno być wzorem dla krajowych federacji innych sportów, głównie gier zespołowych.

Polskie kluby rządzą w Europie, polska liga siatkówki jest najmocniejsza na świecie, reprezentacja przewodzi w światowym rankingu... Chwilo, trwaj!

PARTNER DODATKU

ORLEN

Artykuł sponsorowany | 43/0223/F

e-prasa.pl 1d5f6b2ab2

Polskie lasy w dobrych rękach



Praca w kontakcie z naturą, samodzielność i wszechstronność. To główne cechy zawodu leśnika, profesji, której przedstawiciele z troską opiekują się jedną trzecią Polski. Kim jest leśnik?

Społeczeństwo postrzega pracę leśnika dosyć stereotypowo. Zielony mundur, spacery po lesie, nierzadko z dubeltówką i w myśliwskim kapeluszu. Leśnicy często są kojarzeni z romantycznym obrazem natury, jako osoby, które spędzają czas na łonie przyrody, otoczone pięknymi lasami i dzikimi zwierzętami. Praca leśnika może być postrzegana jako bliska naturze i pełna spokoju. – Niektórzy postrzegają ten zawód jako trudny fizycznie i wymagający, co wynika z konieczności wykonywania prac w różnych warunkach atmosferycznych i często na niełatwym terenie. I faktycznie praca moich kolegów w nadleśnictwach może wymagać umiejętności fizycznych i wytrzymałości – mówi Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych.

Leśnicy są też często kojarzeni z ochroną środowiska i dbaniem o lasy. Są postrzegani jako strażnicy przyrody, którzy chronią lasy przed nielegalnym wycinaniem drzew, pożarami i ich zaśmiecaniem. Praca leśnika jest często kojarzona z działaniami na rzecz zrównoważonego rozwoju i zachowania różnorodności biologicznej. – Wiele osób, z którymi rozmawiam, wyobraża sobie leśników jako pracujących w głuszy i izolacji. Związane z tym stereotypy obejmują samotność, brak kontaktu ze społeczeństwem i dostępu do wygód miejskiego życia – mówi Gzowski. – Ale to absolutna nieprawda. Leśnicy są ludźmi towarzyskimi i są silnie obecni w lokalnych społecznościach. Znają ich potrzeby i odpowiadają na nie.

WSZECHSTRONNY I SAMODZIELNY JAK LEŚNIK

Faktycznie leśnik to osoba odpowiedzialna za zarządzanie, ochronę i nadzór nad lasami. Jest to zawód związany z gospodarką leśną, a także ochroną środowiska naturalnego. Leśnicy pracują w lasach, gdzie monitorują stan drzewostanu, prowadzą prace związane z sadzeniem, pielęgnacją i pozyskaniem drewna oraz dbają o zachowanie równowagi ekologicznej w lesie. Ich zadaniem jest również ochrona przed pożarami lasu, zwalczanie szkodników i chorób oraz realizacja działań, mających na celu zachowanie różnorodności

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



biologicznej i ekosystemów leśnych. Leśnicy mogą również zajmować się edukacją, informując społeczeństwo o znaczeniu lasów i prowadząc działania z obszaru turystyki. – Mało jest zawodów o tak wszechstronnym charakterze jak nasz. Będąc leśnikiem, musisz przede wszystkim znać się na świecie roślin i zwierząt. Przyda się wiedza z meteorologii. Jesteś też inżynierem i logistykiem. Opanowujesz umiejętności z geodezji oraz pomiarów drzew i drewna. Znasz się na planowaniu przestrzennym i geomatyce, hydrologii i zamówieniach publicznych – wylicza Michał Gzowski.

Dyrektor generalny Lasów Państwowych Józef Kubica zwraca uwagę na dużą samodzielność, a co za tym idzie – odpowiedzialność terenowych pracowników Służby Leśnej. – Mając pod opieką leśnictwo, zostaje się samodzielnym gospodarzem na obszarze ok. 1 tys. ha. Owszem, to szczegółowe plany gospodarcze wyznaczają nam zadania do realizacji, ale już czas, sposób ich wykonania musimy zaplanować sami, dopasowując je do okoliczności przyrodniczych. To nie jest praca, którą można odbębnić między 8.00 a 16.00. Leśnik stale trzyma rękę na pulsie, jest troskliwym gospodarzem przez 24 godziny na dobę i siedem dni w tygodniu – mówi dyrektor Kubica.

PRZYGODA NA CAŁE ŻYCIE

Leśnicy ponoszą odpowiedzialność za utrzymanie i ochronę lasów zarówno dla teraźniejszych, jak i przyszłych pokoleń przy jednoczesnym uwzględnianiu potrzeb środowiska naturalnego i społeczności korzystających z lasu. – Decyzję, by zostać leśnikiem, podjąłem już w szkole podstawowej. Jako szkołę średnią wybrałem technikum leśne i nie żałuję tej decyzji. Moja praca to pasja i trwająca wiele już lat przygoda z lasem – mówi Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Wybór zawodu leśnika może być atrakcyjny z wielu powodów. Dyrektor Kubica podkreśla, że wielką satysfakcję daje zrównoważone zarządzanie zasobami leśnymi. Leśnictwo jest kluczowym obszarem odpowiedzialnym za zarządzanie lasami i ochronę środowiska. Pracując jako leśnik, zyskujemy możliwość wpływania na zrównoważone wykorzystanie zasobów leśnych, ochrony różnorodności biologicznej i przywracania ekosystemów.

PRACOWAĆ I CIESZYĆ SIĘ PRZYRODĄ

Nie bez znaczenia jest praca na świeżym powietrzu. Większość kadry Lasów Państwowych to ludzie, którzy każdego dnia niezależnie od pogody przebywają w lesie. – Jeśli ktoś ceni sobie pracę na świeżym powietrzu i blisko natury, praca leśnika może być dla niego idealna. To okazja, by spędzać dużo czasu w naszych pięknych lasach, obserwować zmieniające się pory roku i cieszyć się pięknem przyrody – uważa Gzowski.

Leśnik w pracy na pewno się nie znudzi, bo co dzień ma do wykonania różnorodne zadania. Może być zaangażowany w przeprowadzanie inwentaryzacji drzewostanów, planowanie zalesień, monitorowanie stanu lasów, ochronę przed szkodliwymi organizmami, logistykę drewna, prowadzenie badań naukowych lub edukację najmłodszych. Warto zauważyć, że w leśnictwie pracuje coraz więcej kobiet. W samych lasach państwowych dziś to blisko jedna trzecia personelu.

Lasy i leśnicy

Lasem jest każdy trzeci kilometr kwadratowy naszego kraju. Tym odpowiedzialnym, zielonym zasobem gospodarują i opiekują się leśnicy. Przede wszystkim z Lasów Państwowych, które zarządzają w imieniu państwa przeważającą częścią (77 proc.) polskich zasobów leśnych. Leśnicy w swojej pracy kierują się pasją i powołaniem. Leśnictwo to zawód, który przyciąga osoby z głęboką miłością i szacunkiem do natury oraz zainteresowane ochroną środowiska.

DIALOG SPOŁECZNY CORAZ WAŻNIEJSZY

By zostać leśnikiem, należy zdobyć odpowiednie wykształcenie. Można zacząć od technikum leśnego. Takich szkół w Polsce jest całkiem sporo. Warto zwrócić uwagę, że organem prowadzącym 11 z nich jest Minister Klimatu i Środowiska. Nauka w technikum jest wypełniona w znacznej części ciekawymi zajęciami praktycznymi. Dla tych, którzy chcą zgłębiać wiedzę na wyższym poziomie, kilka uczelni w Polsce oferuje studia z gospodarki leśnej. Czym jest praca w leśnictwie, na większości uczelni można przekonać się w trakcie obowiązkowych praktyk wakacyjnych, realizowanych w nadleśnictwach. – Typowa droga do pracy w Lasach Państwowych wiedzie przez roczny okres stażowy. To dla nas czas, by zorientować się, w czym najlepiej sprawdza się kandydat, a on sam może ostatecznie zweryfikować pogląd, czy leśnictwo to na pewno jego wymarzony zawód – mówi dyrektor Kubica. – Leśnicy muszą stale aktualizować swoją wiedzę i umiejętności przez uczestnictwo w szkoleniach, konferencjach i kursach doskonalących. Ta profesja stawia coraz to nowe wyzwania, rozwija się – uzupełnia Michał Gzowski. – Szczególnie ważne jest rozwijanie umiejętności komunikacyjnych, zarządzania projektem i pracy zespołowej, ponieważ leśnicy często współpracują z innymi specjalistami i interesariuszami, takimi jak naukowcy, rolnicy i społeczność lokalna – dodaje.

Praca leśnika ma znaczący wpływ na społeczeństwo i środowisko życia ludzi. Wbrew temu, co zarzucają osoby nieznające pracy leśnika, to właśnie leśnik dzięki swoim działaniom przyczynia się do ochrony lasów przed wylesianiem, zapobiega pożarom, zapewnia społeczeństwu miejsca rekreacji i dba o środowisko naturalne.

Artykuł sponsorowany | 56/0523/F

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

WERONIKA ANNA MARCZAK*

Croissant w Barcelonie

Czarna kawa, czekoladowy croissant i barcelońska kawiarnia... Weronice Annie Marczak mogą się kojarzyć z początkiem nowej życiowej przygody. I wejściem w bestsellerowy wydawniczy cykl dla nastolatków.

Po studiach dziennikarskich na Uniwersytecie Wrocławskim wyjechała z rodzinnego miasta do Hiszpanii. Tam w ulubionej kawiarni – czekając w weekendowe poranki na przyjaciół (którzy nie wstawali tak wcześnie jak ona) – skracała sobie czas, pisząc. Najpierw główną postacią tworzonej fabuły był przystojny i tajemniczy Vincent. Z czasem na pierwszy plan wysunęła się Hailie.



Fragmenty – wprowadzone potem w części do pierwszego tomu „Rodziny Monet" – publikowała najpierw na Wattpadzie. To platforma, na której autorzy bezpłatnie udostępniają swoją literacką twórczość. Historia nastolatki, która po tragicznej śmierci mamy i babci dowiaduje się, że ma pięciu bajecznie bogatych starszych braci, i trafia do ich domu pod prawną kuratelę najstarszego z nich, Vincenta, zdobyła miliony internetowych odsłon. Zarówno po polsku, jak i w angielskim tłumaczeniu. Po takim oddźwięku autorce zaproponowano papierową wersję stworzonej przez nią historii.

Dzięki wydawnictwu You & Ya debiutancka powieść Weroniki Anny Marczak ukazała się pod koniec października ub.r. Nakład szybko przekroczył 100 tys. egz. Teraz do czytelników trafia... czwarta książka z serii („Perełka. Rodzina Monet", tom 3, część 1).

Wrocławianka, którą zainspirowała Barcelona, pracująca i mieszkająca jakiś czas w Wiedniu, rozpoczęła akcję swojej opowieści w Londynie, potem przeniosła ją do stanu w północno-wschodniej części USA. Uważa, że z racji klimatu w Pensylwanii można się poczuć trochę jak w Polsce, ale nie tylko stąd wziął się jej wybór.

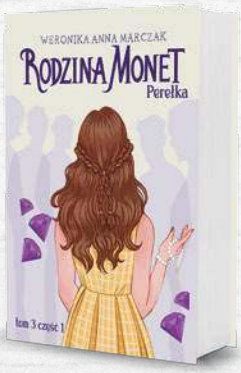
Pracowała w tym rejonie Ameryki pewnego lata w roli kolonijnego opiekuna. Była to jej pierwsza wyprawa do USA. Zarobione pieniądze przeznaczyła na podróż po Stanach. Odwiedziła Nowy Jork, Waszyngton, a potem przeniosła się do Kalifornii i dotarła pod wielki napis „Hollywood". Na amerykańskiej trasie pojawiło się też San Diego, San Francisco, Wielki Kanion i Las Vegas.

Posiadłość braci Monet ulokowała w Pensylwanii. Hailie przybywa do niej z przedmieść Londynu. – Uważałam, że to miejsce pasujące do portretu dziewczyny wychowanej poza centrum wielkiej aglomeracji, w zwyczajnym, niedużym mieszkaniu. Tym mocniejsze było potem jej zderzenie ze światem braci Monet – tłumaczy autorka.

Sama na swoje pierwsze spotkanie z Wielką Brytanią wybrała (wraz z przyjaciółką) Londyn. Było to rok po wakacyjnej wyprawie do USA. Tym razem pracowała w sklepie z odzieżą. I oczywiście poznawała miasto i kraj.

Głód podróży – jak go nazywa – zaczął się w jej życiu po skończeniu liceum. Zrobiła sobie wtedy „gap year" – roczną przerwę przed rozpoczęciem studiów. W ramach wymiany kulturowo-językowej wyjechała do Hiszpanii. Trafiła do położonej na północy niewielkiej miejscowości Aguilar de Campoo. Mieszkała przy rodzinie, opiekując się dwuletnią dziewczynką. Z początkiem lata, w poszukiwaniu słońca, przeniosła się na południe Hiszpanii. Tam też zajmowała się dziećmi.

Na Półwysep Iberyjski wróciła jeszcze w ramach studenckiej wymiany Erasmus (tym razem w okolice Walencji) i po studiach (do Barcelony). Hiszpanii – w której, jak podkreśla, zakochała się już podczas pierwszego wyjazdu – oczywiście nie mogło zabraknąć w cyklu o rodzinie Monet. A autorka? Z pewnością znów odwiedzi ten kraj. Może nawet podczas najbliższych wakacji.



Fot. Materiały prasowe

Jolanta Gajda-Zadworna
**Autorka serii książek dla młodzieży „Rodzina Monet"*

eprasa.pl 1d5f6b2ab2



SŁODKO-SŁONY

Trzy siostry

ANNA MONICKA

Córka robiła ostatnio pracę o Meksyku i wyciągała różne ciekawostki. Zainteresowały ją zwłaszcza warzywa i owoce, które zawdzięczamy rdzennym mieszkańcom obu Ameryk. Fasola, dynia, papryka, kukurydza, słoneczniki, ziemniaki, awokado, kakao, miechunka – niektóre z nich Indianie uprawiali już kilka tysięcy lat temu, a w Europie 500 lat temu nikt o nich nie słyszał, bo dotarły dopiero wraz z konkwistadorami.

Tradycyjne amerykańskie danie succotash (sukotasz), czyli potrawę z kukurydzy i fasoli, wymyślili rdzenni mieszkańcy Ameryki, podobnie jak popcorn. Kukurydza i fasola to dwie z trzech rosnących obok siebie sióstr, często dodawali także trzecią, czyli dynię. Młode warzywa już wkrótce pojawią się na straganach, więc może warto sięgnąć po jakieś „nowe" przepisy. Ta nowinka akurat liczy sobie co najmniej kilkaset lat i zajadają się nią miliony ludzi.

Pomysłów na sukotasz jest pewnie tyle, co na bigos. Każdy ma swoje i dodaje różne dodatki, ale ogólna zasada jest prosta: dusimy w wywarze warzywnym kukurydzę, fasolę szparagową, możemy także dodać bób. Najpierw jednak musimy przygotować warzywa – cztery kolby kukurydzy upiec krótko lub ugotować, a potem wyłuskać nasiona (najlepiej ściąć je nożem), ugotować dwie garście bobu, odkroić końcówki i zblanszować dwie garście zielonej fasolki, a potem ją pokroić w talarki. Podsmażamy je na maśle na dużej patelni wraz z posiekaną cebulką i wyciśniętym ząbkiem czosnku, i zalewamy po 3–4 minutach dwiema szklankami wywaru z warzyw. Szybko kroimy w kosteczkę czerwoną paprykę oraz sam miąższ pomidora (obranego ze skórki i pozbawionego pestek), dodajemy pod koniec, doprawiamy solą i świeżo zmielonym pieprzem i mamy pyszne, pożywne danie, które możemy podawać do grillowanego kurczaka, indyka, pstrąga czy łososia albo do makaronu lub wegańskich klopsików. Jeśli nie macie ochoty bawić się z kaczanami kukurydzy, można zamiast świeżej wziąć konserwową lub mrożoną. Boicie się, że jeden duży pomidor się rozleci w duszeniu, użyjcie kilkunastu przekrojonych na połówki koktajlowych. Zamiast bobu możecie dorzucić na patelnię kosteczki dyni. Eksperymentujcie. Pamiętajcie tylko, żeby na koniec skropić sokiem z limonki i posypać zieleniną, najlepiej pietruszką lub kolendrą.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Wielki eksperyment przyrody

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Historia naturalna wciąż toczy się wokół nas. Spójrzmy na Ziemię przez pryzmat biomów – rozległych rejonów kuli ziemskiej o charakterystycznych dla siebie warunkach środowiskowych i roślinności. Przykładem biomu są stepy, tajga, pustynie czy wiecznie zielone wilgotne lasy równikowe.

Podróżując w poszczególne regiony, odbywamy podróż nie tylko w przestrzeni, lecz także w czasie. Jadąc na daleką północ Skandynawii, docieramy do strefy bezdrzewnej tundry, której krajobraz to rozległe torfowiska tworzone przez wyglądające jak miniaturowe palmy mchy z rodzaju *Sphagnum*, urozmaicone co najwyżej krzewiastymi, karłowatymi brzozami i wierzbami, gdzie jeziora i jeziorka przeplatają się z uginającym się pod stopami mszystym płem. Przebycie 3 tys. km na północ przenosi nas kilka tysięcy lat wstecz, taki bowiem był krajobraz Polski po epoce lodowcowej.

Zgoła odmienne cechy charakteryzują deszczowe lasy równikowe. W przeciwieństwie do biomów położonych bliżej biegunów są ekosystemami niezmiernie starymi. Chociaż zasięg selwy amazońskiej wraz z zachodzącymi w przeszłości zmianami klimatycznymi zmieniał się, to samo „jądro gęstwiny", gigantyczny pas wzdłuż równika, trwa nieprzerwanie od kilkudziesięciu milionów lat. Nic więc dziwnego, że Amazonia jest tak niewiarygodnie bogata w najrozmaitsze gatunki.

Młode biomy różnią się od starych pod wieloma względami. Czas, jaki gatunki miały na zasiedlenie terenu i różnicowanie się, znajduje odbicie w różnorodności tychże gatunków i w liczebności ich osobników. Choć to oczywiście uproszczenie, od którego można wskazać wiele wyjątków, wraz ze wzrostem szerokości geograficznej liczba gatunków maleje, rośnie za to liczebność osobników poszczególnych gatunków. W tropikach na odwrót: wykształcenie nieskończenie wielu niemal gatunków, wytworzenie między nimi w ciągu milionów lat skomplikowanych relacji i wielość nisz ekologicznych sprawiają, że żaden nie zdominuje liczebnością innego. Na jednym hektarze lasu tropikalnego są setki gatunków drzew, często pojedynczych egzemplarzy, podczas gdy w lesie borealnym wielkie przestrzenie są zdominowane przez świerki i osiki.

Wartościowanie nie miałoby tu sensu, za to podziw dla różnorodności przyrody – z pewnością tak.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Kto winien komu?



Oburza upór Niemców w sprawie reparacji dla Polski, które ich zdaniem zostały już nam dawno temu wypłacone. Nie ma żadnych dokumentów potwierdzających ten fakt – ani w Niemczech, ani w Polsce nie ma żadnego dokumentu bankowego o przekazach pieniężnych. Niemcy powtarzają tezę o uregulowanej kwestii reparacji na podstawie faktu zrzeczenia się ich przez polski rząd. Tyle że tu też nie ma dokumentu potwierdzającego decyzję rządu z 1953 r., który zresztą nie był polskim rządem, bo kierowanym przez rosyjskich agentów Moskwy.

Część niemieckich polityków odwołuje się do międzynarodowej konferencji dwa plus cztery z 1990 r., która odbywała się w Bonn, Berlinie, Paryżu i Moskwie. Dwa państwa niemieckie RFN i NRD oraz cztery byłe państwa koalicji antyhitlerowskiej – USA, Związek Sowiecki, Francja i Wielka Brytania – uzgadniały wówczas kwestie zjednoczenia Niemiec. Polska dążyła głównie do zagwarantowania bezpieczeństwa naszych zachodnich granic, ale niestety nie wystąpiła ze sprawą roszczeń odszkodowawczych za II wojnę światową. Niewątpliwie był to błąd polskiej dyplomacji. Jednak to, że wówczas nie poruszono tej kwestii, nie znaczy, że Polska odstąpiła od reparacji.

Odpowiedzialność odszkodowawcza Niemiec istnieje nadal, a kwota 6,22 bln zł odszkodowania dla Polski za straty wojenne to zaledwie 35 proc. niemieckiego PKB. Niemcy są w stanie zapłacić tę kwotę, dlatego śmieszna, a właściwie szokująca i niebezpieczna jest troska polskiej opozycji i wyborców KO o niemieckie interesy.

Ciekawy pomysł przedstawił ostatnio prof. Bogdan Musiał. Proponuje, by Polacy, którzy osobiście doświadczyli tragicznych skutków II wojny światowej, a także ich spadkobiercy, występowali do niemieckich sądów, indywidualnie lub zbiorowo za pośrednictwem różnego typu organizacji, o odszkodowanie. Niemieckie prawo wymaga rozpatrzenia takich wniosków. Plan prof. Musiała może działać niezależnie od oficjalnych starań polskiego rządu w celu uzyskania reparacji. To może być skuteczny sposób na oswojenie się Niemców z koniecznością załatwienia polskich roszczeń, a Polska zwiększa w ten sposób swoją asertywność, jeśli chodzi o umiejętność potwierdzania własnych oczekiwań. Warto by było wziąć przykład z obywateli Izraela, którzy domagają się przed niemieckimi sądami odszkodowań za straty moralne czy psychiczne, które powstały w ich życiu w następstwie faktu, że ich dziadkowie czy ojcowie cierpieli wskutek Holokaustu.

Równocześnie trwają prace w sprawie raportu na temat strat poniesionych przez nasz kraj w wyniku działań wojennych i powojennych ZSRS. Instytut Spraw Wojennych zapewnia, że powstanie równie rzetelny raport jak ten o niemieckiej odpowiedzialności odszkodowawczej. Dokument ten jest także bardzo potrzebny polskiej dyplomacji. Z pewnością potwierdzi, że Polska, dysponująca w czasie II wojny światowej czwartą pod względem wielkości siłą wojskową, została pozbawiona przez ZSRS wolności i okradziona z bogactw naturalnych.

O ile jednak sprawa reparacji od Niemiec ma z czasem szansę znaleźć pozytywne rozwiązanie dla Polski, to nie miejmy złudzeń, że współczesna Rosja podejmie jakiekolwiek rozmowy po publikacji naszego dokumentu. Już sam fakt przygotowywania wspomnianego raportu wywołał na Kremlu wściekłość. Przewodniczący rosyjskiej Dumy żąda od Polski 750 mld dol. rekompensaty za sowieckie inwestycje w naszym kraju. Ponadto Polska ma oddać terytoria, których posiadanie po II wojnie światowej zawdzięcza Rosji. Absurdalność, a raczej bezczelność tego żądania zbije polski raport, dzięki któremu poznamy, w jak bezwzględny sposób nasz kraj był eksploatowany przez Związek Sowiecki. Niestety, olbrzymia większość Rosjan żyje w przekonaniu, że Polacy to najbardziej niewdzięczny naród na świecie, gdyż nie potrafią docenić faktu wyzwolenia, co wiązało się ze śmiercią milionów sowieckich żołnierzy. Dlatego Polska musi stale przypominać światu, że w czasie wojny poniosła największe ofiary. Zginęła jedna piąta Polaków. Utraciliśmy jedną trzecią terytorium na rzecz ZSRS i jako jedyny kraj nie dostaliśmy od Niemców odszkodowań. I może w końcu Rosja odrobi zaległości historyczne i przyjmie do wiadomości, że Polski nie wyzwoliła, ale ją zniewoliła. A miasto Kaliningrad nie będzie już nazywane imieniem sowieckiego ludobójcy Kalinina, którego podpis widnieje pod rozkazem wymordowania polskich jeńców wojennych w Katyniu. Przypomnę, że Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami RP zaleciła wyłącznie używanie polskiej nazwy Królewiec.

I przydałby się jeszcze jeden raport, amerykański, pokazujący rozmiar pomocy USA dla Związku Sowieckiego w czasie II wojny światowej, pomocy okupionej życiem tysięcy marynarzy statków dostarczających w ramach programu Lend-Lease do Murmańska wszystko, co było potrzebne Rosjanom do walki z Niemcami. Było tego 17 mln ton różnego sprzętu wartości ponad 11 mld ówczesnych dolarów, co stanowi dziś ponad 170 mld dol. Przeciętny Rosjanin nic o tym nie wie.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Zła wola interpretacji



Aleksander Nalaskowski

To nie do końca mieści się w formule felietonowej, ale zacznę od dość długiego cytatu. Jest w tym miejscu niezbędny. Bo problem od kilku lat co jakiś czas wraca bumerangiem do publicznego dyskursu, a zatem warto mu się przyjrzeć.

„Uznając, że rodzina jest podstawową komórką życia społecznego, szczególnym i przyjaznym środowiskiem życia obywateli oraz fundamentem trwałości narodu polskiego, mając na względzie, że małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod konstytucyjną ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej, doceniając rolę i potencjał samorządu terytorialnego w realizacji polityki Państwa w oparciu o zasadę pomocniczości, stanowi się, co następuje:

Art. 1. Ustawa określa sposób realizacji zadań jednostek samorządu terytorialnego w zakresie polityki prorodzinnej.

Art. 2. Ilekroć w ustawie jest mowa o:

1) rodzinie – należy przez to rozumieć wspólnotę osób związanych pokrewieństwem, powinowactwem, przysposobieniem lub związkiem małżeńskim zawartym zgodnie z art. 1 ustawy z dnia 25 lutego 1964 r. – Kodeks rodzinny i opiekuńczy (Dz.U. z 2020 r. poz. 1359);

2) polityce prorodzinnej – należy przez to rozumieć politykę nakierowaną na dobro wszystkich rodzin niezależnie od ich statusu społecznego i materialnego, realizowaną przez działania skierowane bezpośrednio do rodzin, a także kształtujące i promujące pozytywny wizerunek małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, rodziny, macierzyństwa i rodzicielstwa;

3) samorządowym programie polityki prorodzinnej – należy przez to rozumieć gminny program polityki prorodzinnej, powiatowy program polityki prorodzinnej oraz wojewódzki programy polityki prorodzinnej;

4) prorodzinnej organizacji pozarządowej – należy przez to rozumieć organizacje pozarządowe i podmioty, o których mowa w art. 3 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i wolontariacie" (Dz. U. z 2020 r. poz. 1057).

Dokument mówi o związku kobiety i mężczyzny, ale nie wyklucza innych związków. Ani homoseksualnych, ani poliamorycznych. Po prostu się nimi nie zajmuje

Ten akt prawny stał się obiektem ataków ze strony środowisk homoseksualnych, bo jakoby ustanawia... strefy wolne od LGBT+. Nie ja jeden przecieram oczy ze zdumienia, nie znajdując w nim jakichkolwiek odniesień do czyichkolwiek upodobań seksualnych. To dokument o wspieraniu rodziny. Tylko tyle i nic poza tym. Nie ma w nim o edukacji seksualnej, o mniejszościach erotycznych, o prześladowaniu na tle jakiej orientacji światopoglądowej czy cielesnej. Bo to dokument za czymś, wspierający coś, a nie przeciwko komukolwiek.

Zastanawiam się, jak wiele trzeba złej woli albo jak trzeba być niemądrym, by interpretować go jako antygejowski czy w ogóle jako „anty" czemukolwiek.

A może po prostu jakiejś grupie nie podoba się Polska rodzinna, Polska dzietna, Polska przyjazna familiom? Czy ktokolwiek oburzający się na prorodzinną politykę jednostek samorządu terytorialnego w ogóle przeczytał tę ustawę? Niektórzy politycy opozycji sugerują, że taki dokument może być podstawą do działań dyskryminacyjnych, chociaż wprost ich nie sugeruje. Rozumiecie czytelnicy? „Może być"! Zakładają, że każdy, komu bliski jest interes polskiej rodziny, z automatu obiera sobie za wroga gejów i lesbijki. Nie przyjmują do wiadomości, że dla absolutnej większości polskiego społeczeństwa te kwestie są marginesem marginesu, całkowicie obojętne, kompletnie nieinteresujące, a niekiedy wręcz do upojenia nudne.

Dokument mówi o związku kobiety i mężczyzny, ale nie wyklucza innych związków. Ani homoseksualnych, ani poliamorycznych. Po prostu się nimi nie zajmuje. I tyle, bo dotyczy zapisu konstytucjonalnego.

Polska rodzina jest oczkiem w głowie rządzących, o czym przekonują liczne świadczenia na jej rzecz. Ale to kole w oczy wszelkiej maści ekspertów spod hasła „piniendzy nie ma i nie bendzie". Nie dajmy się zwariować. A tych, którzy szkalują Polskę wmawiając, że istnieją u nas jakieś strefy wolne od LGBT+, po prostu stawiajmy przed sądem. Skoro nie ma innej drogi, a perswazja nie pomaga, to trzeba sięgnąć po środki bardziej zdecydowane i nie przejmować się, co o tym sądzi Unia.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

Świetlane rady Donalda Tuska



Jerzy Jachowicz

Nieoceniony w szczerej z nami współpracy periodyk, wydawany przez środowisko młodych badaczy fizyki molekularnej, „Peryskop Parlamentarny” (popularny „PP”) zasilił łamy naszego tygodnika stenogramem z tajnego posiedzenia kierownictwa Platformy Obywatelskiej, które odbyło się w ostatni piątek maja.

„Panie przewodniczący, mam propozycję. Czy mogę ją zgłosić?” – zapytał zaproszony dodatkowo na spotkanie poseł ***Witold Zembaczyński***.

Donald Tusk: „Proszę. Pan zawsze może. Pamiętam i doceniam wszystko, co pan robi”.

W.Z.: „Mam znajomego, wytwórcę pracującego dla firm reklamowych. Zgodził się na wyprodukowanie kilkunastu tysięcy ozdobnych znaczków na klapę z hasłem ośmiu gwiazdek. Gotów to zrobić po kosztach produkcji. Zaoferował też zrobienie kilku wyjątkowych egzemplarzy ze szlachetnego kruszcu. Gratis”.

D.T.: „Kilka milionów hajsu to dla nas nie problem. Jeśli tanio zrobi, tym lepiej. Nasi członkowie mogliby znaczki rozdać wolontariuszom. Raczej ci ostatni powinni propagować misję pożądanego stosunku naszych wyborców do PiS. Ciekawa myśl z tym specjalnymi znaczkami. Sprawa do przemyślenia. Kto jeszcze?”

Bartosz Arłukowicz: „Panie przewodniczący, wspomniał pan o pieniądzach. Chciałbym zapytać, czy wśród naszych darczyńców wpłacających powyżej 50 tys. jest może właściciel autostrady”.

D.T.: „Po co to panu?”

B.A.: „Tak tylko pomyślałem. Dla przeciwwagi PiS moglibyśmy zrobić bezpłatne przejazdy na prywatnej. Albo dać taką rzecz do programu wyborczego”.

Cezary Tomczyk: „W niedawnym dialogu z jednym z portali pan przewodniczący trafnie zauważył, że dzisiejsze media, w tym także niezależne, nie rozumieją swojej podstawowej roli. Wszak mają moc dyskwalifikowania albo nobilitowania partii. Proponuję więc błyskawiczne powołanie Wakacyjnej Wszechnicy Medialnej dla niezależnych mediów. Na jej rektora Donalda Tuska. Władze Gdańska wraz z panią Aleksandrą Dulkiewicz, sądzę, z radością udostępnią na ten cel Europejskie Centrum Solidarności”.

D.T.: „Ostatni projekt radzę przyjąć przez aklamację. Jednogłośnie”.

Marek Ałaszewski: malarstwo rozbrzmiewające muzyką



Adam Ciesielski

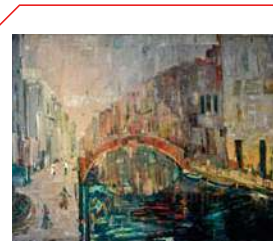
Mieli szczęście ci, którzy zdążyli obejrzeć w stołecznej Kordegardzie ledwie 10-dniową ekspozycję prac Marka Ałaszewskiego, twórcy łączącego talent malarski z muzycznym

Ten 80-letni dziś pionier progresywnego rocka w Polsce walczy ze skutkami udaru, który przeszedł w 2016 r. Koncertować ani malować nie może, ale na otwarciu wystawy jego obrazów sprzed lat zabrzmiała legendarna piosenka Klanu – „Z brzytwą na poziomki”, wykonana przez kolegę z zespołu.

Klan – powołany w 1969 r. przez studenta ASP, a także wokalistę, gitarzystę i kompozytora Marka Ałaszewskiego przy współudziale tekściarza Marka Skolarskiego – był ewenementem na tle siermiężnej rzeczywistości rodzimego bigbitu. Nie śpiewał o miłości, eksperymentował z formą, wizjonersko komentował rzeczywistość, jako pierwszy w Polsce stosował oświetlenie stroboskopowe i dym. Inspirowały go doświadczenia Vanilla Fudge, Led Zeppelin, The Who.

Debiutując, zaintrygował takimi utworami jak „Gdzie jest człowiek”, „Automaty” czy wspomnianym – „Z brzytwą na poziomki”. W 1970 r. firmował nowatorski spektakl baletowy „Mrowisko” z muzyką Ałaszewskiego, librettem Skolarskiego, choreografią Marquity Compe, scenografią Marka Lewandowskiego. Po sukcesie w Opolu i Warszawie wyszła płytowa wersja widowiska. Na przeszkodzie w zagranicznej karierze Klanu stanęła przyklejona przez władze PRL etykietka nawiedzonej psychodelii. W 1971 r. zespół przestał istnieć.

Ałaszewski wznawiał co jakiś czas jego działalność, wydawał rzadkie, zawsze rewelacyjne płyty, takie choćby jak „Laufer”, nagrany z udziałem m.in. swojego syna Marka jr. W 2011 r. w Muzeum Literatury zaprezentował oratorium „Podróż Trzech Króli” do tekstu T.S. Eliota.



Marek Ałaszewski, „Malarstwo” Kordegarda – Galeria Narodowego Centrum Kultury, Warszawa, 11–21 maja 2023 r.

Pracował nad dalszymi dziełami. Jednocześnie skupiał się na swojej drugiej pasji – malarstwie. Wychowanek Cybisa, Kobzdeja, Gierowskiego wystawiał w kraju i za granicą. Malował i koncertował do czasu feralnego udaru. Przy pomocy rodziny i przyjaciół wspierających konieczną rehabilitację nie rezygnuje z marzeń o powrocie do aktywności artystycznej, czego dowodem była wystawa jego barwnych, pogodnych, obrazów.

Podczas wernisażu żona artysty Bożena Ałaszewska i córka Dorota w jego imieniu odebrały srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Marku, mocno trzymamy kciuki!

Autopromocja

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE PL



JAKUBOWSKA • JARECKA • ŁOSIEWICZ • RYBIŃSKA • BIEDROŃ • KOCZOT • MACIEJEWSKI • MAJEWSKI • PYZA • WIKŁO • WOLNY • WYSOCKI

OGLĄDAJ NAS:

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

upc
NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange™
NA POZYCJI **32**

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

W sprawie Łazienek

Prezydent Warszawy postanowił wykazać się iście królewskim gestem



Ryszard Makowski

21 maja premier Mateusz Morawiecki zamieścił następującego tweeta: „To piękne niedzielne popołudnie spędziłem z Iwoną i naszą córką w Łazienkach Królewskich. Od połowy maja ruszył 64. sezon Koncertów Chopinowskich, które serdecznie polecam. Korzystajcie z wolnych chwil". Została też załączona fotka rodzinna.

Nie przeoczył tego wpisu prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski: „Cieszę się, że premierowi Morawieckiemu i jego rodzinie podobają się finansowane przez @warszawa Koncerty Chopinowskie. To pokazuje dobitnie, że #WarszawaRodzinna jest dla wszystkich bez względu na poglądy". Czyż można być bardziej szarmanckim? Wychodzi na to, że prezydent Warszawy osobiście zafundował premierowi koncert w Łazienkach i do tego łaskawca wpuścił go na teren parku mimo jego poglądów (sic!).

Koncerty Chopinowskie odbywają się w Łazienkach od 1959 r. i do tej pory nikt nie wyrywał się, żeby sobie przypisywać niezmierne zasługi z tego tytułu. A tu nagle okazało się, że prezydent Warszawy jest animatorem kultury w Łazienkach na miarę Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Tylko że po prawdzie poza letnimi koncertami fortepianowymi z całą, niezwykle atrakcyjną ofertą artystyczno-muzealną Łazienek miasto stołeczne nie ma nic wspólnego. Obiekt jako muzeum podlega pod MKiDN. A ponieważ premier jest szefem rady ministrów, czyli *de facto* podlega także jemu. Więc nie potrzebuje specjalnych pozwoleń od prezydenta Warszawy, żeby wpadać do Łazienek, tym bardziej że z KPRM ma bardzo blisko.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

***Michał Korsun prezentuje:* Wolność słowa po lewacku, czyli atak na plakat Korkucia**

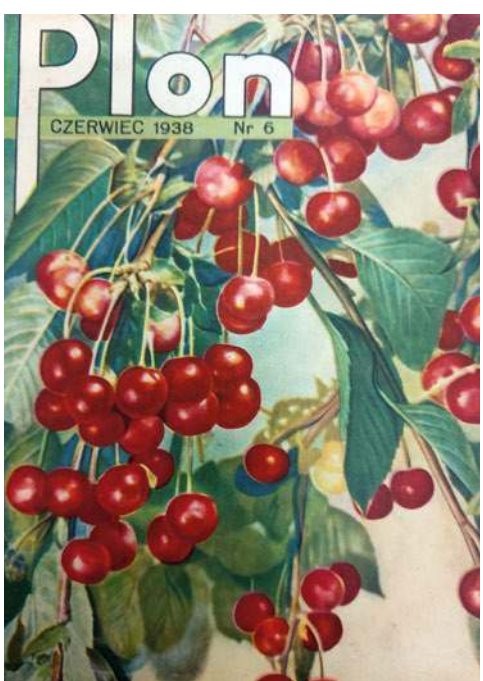


Plakat wykorzystany w ilustracji autorstwa Wojciecha Korkucia

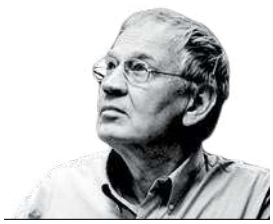
Wycinki z przeszłości

To zdjęcie smakowitych czereśni zamieścił miesięcznik dla rolników „Plon" wydany na czerwiec 1938 r. Już wkrótce i u nas na targowiskach pojawią się te pyszne owoce. Wiśnie zobaczymy na straganach nieco później. W połączeniu z truskawkami i innymi skarbami polskich sadów oraz plantacji zapowiada się raj dla smakoszy świeżych owoców. Korzystajmy.

(mk)



Głos znad Wisły



Leszek Długosz

Ta napisana w 1841 r. pieśń zyskała szczególny status. Przez pokolenia wyróżniona i ulubiona. Co o tym zadecydowało? Oczywiście jej walory religijne, maryjne. Jej prostota, rzewność, śpiewność, chyba też poczucie wspólnotowo odczuwanej wdzięczności. Potrzeba wyrażenia wdzięczności za tak wspaniałe obdarowanie nas tu... darami nieba. Urodą, świeżością majowej, odradzającej się natury. I ta tak odczuwana więź integruje przecież nie tylko głosy stricte katolickie. Bo usłyszysz gdzie tam w świecie „Chwalcie łąki umajone" i nie masz wątpliwości, że to głos znad Wisły.

Ks. Karol Antoniewicz (1807–1852)
„Chwalcie łąki umajone"

Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone.
Chwalcie, cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki!

Co igra z morza falami,
W powietrzu buja skrzydłami,
Chwalcie z nami Panią Świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata.

Ona dzieł Boskich korona,
Nad Anioły wywyższona;
Choć jest Panią nieba, ziemi,
Nie gardzi dary naszymi.

Wdzięcznym strumyki mruczeniem,
Ptaszęta słodkim kwileniem,
I co czuje, i co żyje,
Niech z nami sławi Maryję!

Los obdarzył autora tej pieśni życiem trudnym, dramatycznym. Urodzony i związany z ziemią lwowską (choć studia skończył w Warszawie), z pochodzenia Ormianin, ożenił się i został ojcem pięciorga dzieci. Po utracie całej piątki, a także żony wstąpił do zakonu jezuitów, w swojej twórczości poetyckiej i w nauczaniu odnajdując sens i możliwość dalszego życia.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Niedojrzali przodem!

Jean Twenge to renomowana amerykańska profesor psychologii. Bada różnice, jakie powstają między pokoleniami pod wpływem korzystania z nowych technologii komunikacyjnych. W swoich publikacjach dokumentuje m.in. negatywny wpływ nadmiernego korzystania ze smartfonów na psychikę młodzieży.

Przytoczmy wyniki jej badań zawarte w książce, która pod tytułem „iGen. Dlaczego dzieciaki dorastające w sieci są mniej zbuntowane, bardziej tolerancyjne i mniej szczęśliwe", ukazała się w Polsce w 2018 r.



PRACA ZAROBKOWA

W 1976 r. **80 proc.** maturzystów pracowało w ciągu roku szkolnego, z kolei w 2014 r. tylko **56 proc.**

PRAWO JAZDY

W 1976 r. posiadało je **87 proc.** maturzystów, a w 2014 r. tylko **72 proc.**

RANDKOWANIE

W 1976 r. robiło to **85 proc.** uczniów IV klasy liceum, w 2014 r. tylko **57 proc.** W porównaniu z 1991 r. w 2015 r. o **15 proc.** mniej nastolatków uprawiało **seks**.

NADOPIEKUŃCZOŚĆ

Odsetek uczniów II klasy liceum, których **rodzice zawsze wiedzą, gdzie są ich dzieci**, wynosił **42 proc.** w 1999 r., a w 2014 aż **62 proc.**

Badania młodego pokolenia wskazują też na spadek spożycia alkoholu, upijania się oraz zachowań ryzykownych. Z tego ostatniego kiedyś wszyscy byśmy się cieszyli, ale patrząc na statystyki szerszych procesów, winniśmy być zaniepokojeni.

Najwyraźniej poważnie opóźnia się dojrzewanie młodego pokolenia. I od razu dodajmy – choć nie mamy na podorędziu szczegółowych wyników badań dotyczących innych krajów – że trendy podobne do tego w USA dostrzeżemy także w innych rozwiniętych krajach, włącznie z Polską.

Skoro młodzi później wchodzą w dorosłość, to rozważmy, czy nie należałoby podwyższyć wieku, od którego uzyskuje się czynne prawo wyborcze

WNIOSKI?

Poza oczywistą potrzebą poważnej dyskusji nad tym, co faktycznie się dzieje, gdzie leżą głębsze przyczyny oraz jakie będą konsekwencje opóźnienia dojrzewania milionów młodych żyjących w bogatszej części świata, nam nasuwa się wniosek następujący. Rozważmy, czy nie należałoby podwyższyć wieku, od którego uzyskuje się czynne prawo wyborcze. Skoro młodzi później wchodzą w dorosłość, to gorzej rozumieją też rzeczywiste mechanizmy życia społecznego. Trzeba zatem założyć, iż gorzej rozumiejąc, jak działa świat, młodzi są zarazem bardziej podatni na manipulację. Tym bardziej że mniej czasu spędzają w *realu*, a więcej w strefie *cyber*, gdzie dominują informacje powierzchowne, zdeformowane, częściej emocjonalne niż merytoryczne.

Takie podejście wydaje się zdroworozsądkowe i odpowiedzialne. A co na to niektórzy politycy?

NOWY ETAP MANIPULACJI?

W świecie polityki nie brak głosów, iż należy postąpić dokładnie odwrotnie: wiek wyborczy obniżyć – np. do 16 lat.

W listopadzie ub.r. Bundestag przyjął ustawę obniżającą minimalny wiek głosowania w wyborach europejskich do 16 lat. W uzasadnieniu projektu wskazano, iż poprzedni próg wykluczał z głosowania wiele osób, „które mogą i chcą brać na siebie odpowiedzialność w wielu miejscach w społeczeństwie i angażować się w proces polityczny".

30 listopada 2022 r. publicysta „Krytyki Politycznej" Jakub Majmurek oznajmia: „Pojawiają się też argumenty, że nastolatki są zbyt niedojrzałe i niestabilne emocjonalnie, by móc racjonalnie głosować. Tylko że we współczesnej demokracji prawo głosu nie jest nagrodą za racjonalność, panowanie nad emocjami albo wiedzę na temat gospodarki czy systemu politycznego. Wynika ono z samego uczestnictwa we wspólnocie politycznej, z posiadania związanych z tym interesów. Nie ma dobrych argumentów za tym, że granica 18 lat jest fundamentalnie lepsza jako próg uczestnictwa niż np. 16 lat".

W grudniu 2022 r. Robert Biedroń w rozmowie z PAP zapowiada, że jego partia zaproponuje obniżenie czynnego prawa wyborczego do 16. roku życia w przypadku wyborów do Parlamentu Europejskiego. W kwietniu br. Szymon Hołownia tweetuje: „Obiecuję zrobić wszystko, by 16-latkowie mogli głosować i decydować o swojej przyszłości".

My zaś zastanawiamy się, czy za ideą obniżenia wieku uzyskania praw wyborczych kryją się dobre intencje.

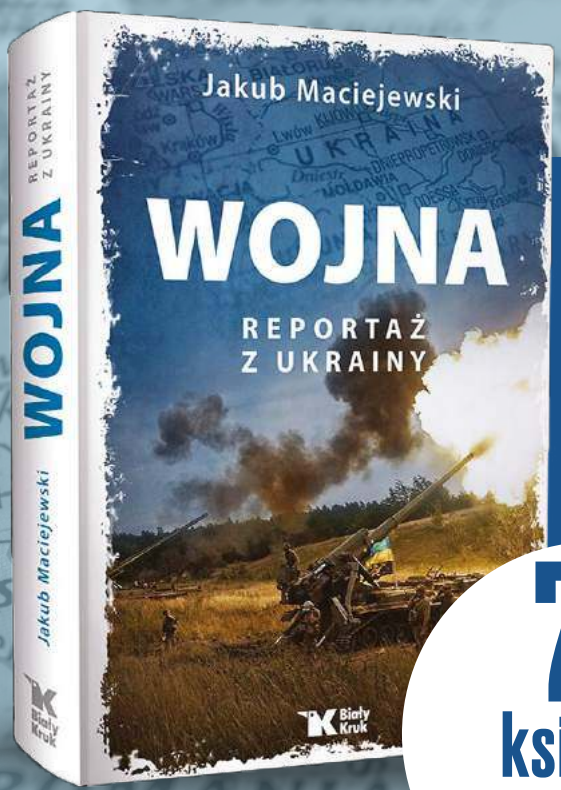
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja x2

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI wSIECI HISTORII



Książka naszego reportera Jakuba Maciejewskiego, który na froncie spędził ponad 140 dni:

- przeżył koszmar donbaskiego frontu
- trwał z mieszkańcami Kijowa podczas bombardowań
- widział ślady rosyjskiego ludobójstwa dokonanego w Iziumie

312 STR. | TWARDA OPRAWA | BRUTALNY OPIS ROSYJSKIEJ INWAZJI | PRZEJMUJĄCE ZDJĘCIA

75 książek w prezencie



Fot. Shutterstock

Książkę **„Wojna. Reportaż z Ukrainy”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że książka jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 1d5f6b2ab2

V Forum wGospodarce.pl

Zapraszamy do śledzenia relacji i wniosków
z dorocznego cyklu debat o wyzwaniach gospodarczych,
z udziałem ekspertów oraz liderów administracji i biznesu

V edycja projektu Grupy Medialnej Fratria poświęcona jest temu

JAK TWORZYĆ I UTRZYMAĆ DOBRE WARUNKI ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO POLSKI I EUROPY?

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo Finansów

Ministerstwo Infrastruktury

Minister Klimatu i Środowiska

Ministerstwo Rozwoju i Technologii

PARTNERZY STRATEGICZNI:

BAT Poland

Bolt

Philip Morris Polska

Uber

PARTNERZY GŁÓWNI:

allegro

amazon

Coca-Cola

JTI

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

budimex

emitel

Krajowa Grupa Spożywcza

LIDL

PORR

Smithfield Polska

STRABAG Work on Progress

Tetra Pak Chroni to, co dobre

TOMRA

VELUX

Więcej informacji na **www.wGospodarce.pl/sektory/forum-wgospodarce**

Gazeta Bankowa

SIECI

wPolityce.pl

W POLSCE.PL

wGospodarce.pl

eprasa.pl 1d5f6b2ab2